REJSY

Zegary stawały, a o śmierci Kaszubi zawiadamiali nawet pszczoły
– Str. 4-6

Davies o Trumpie: Ameryka w rękach showmana bez zasad moralnych
– Str. 12

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 253 (24 915) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 30.10.2026

81 *lat*

Dziennik Bałtycki

„Non omnis moriar". Pozostali w naszej pamięci

– Str. 8, 24-26



FOT. GETTY IMAGES

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Gdańsk
Cykl „Między przystankami" Gdańsk Południe, czyli wielkie nadzieje na poprawę komunikacji
– Str. 14-15



FOT. PKM

Pomorze
Dwie kadencje i się żegnamy. Znani pomorscy samorządowcy będą kończyć swoje kariery
– Str. 20-21

Kraj
Część prochów do grobu, a reszta? Może do jeziora, morza, na działkę lub do lasu
– Str. 22-23



FOT. 123RF

eprasa.pl a839bbf66b

POLECAMY

JUTRO: Czy i kiedy będziemy mogli w Polsce przechowywać prochy zmarłych

30.10.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Przemysław, Edmund, Zenobia
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK BAŁTYCKI

Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press
Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Połęże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KRÓTKO

Gdańsk

Park Kulturowy budzi kontrowersje

„Oczekiwania mieszkańców i przedsiębiorców są bardzo różne, ale przychodzi taki moment, że trzeba osiągnąć kompromis" - powiedziała Aleksandra Dulkiewicz, prezydent Gdańska, podczas publicznej prezentacji założeń Parku Kulturowego Główne Miasto. Przepisów, które stanowić mają klucz ochrony historycznego centrum miasta. Projekt uchwały aktualnie oczekuje na opinię pomorskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków. Kolejnym krokiem będzie przedłożenie go odpowiednim komisjom Rady Miasta Gdańska. Nowe przepisy porządkują rzeczywistość i... budzą emocje. Wszystko na ten temat w poniedziałek w „DB"

KURSY WALUT

30.10.2026

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	437/445 (-)
USD	391/398 (-)
GBP	520/528 (-)
CHF	472/480 (-)

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	437/445 (-)
USD	391/398 (-)
GBP	520/528 (-)
CHF	472/480 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO"

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego" i czekam na Państwa listy pod adresem: **andrzej.kowalski @polskapress.pl**



Andrzej Kowalski

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki"

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA

dziś
12°C/7°C

jutro
12°C/6°C

Felieton na fali



Maciej Sandecki:
Chciałbym być drzewem wreszcie

redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego"

Równo dwa lata temu zamieściłem w tej rubryce felieton zatytułowany „Pozwólcie mi być drzewem po śmierci". Postulowałem w nim liberalizację polskiego prawa o pochówku, które reguluje – uwaga – ustawa z 1959 roku! „Mamy bardzo archaiczne prawo, które pochodzi jeszcze z czasów Gomułki, a które kategorycznie zakłada, że prochy zmarłych można w Polsce składać tylko albo do grobu, albo w kolumbarium na cmentarzu. Czy nie czas poluzować te przepisy?" - pytałem w felietonie z 2024 r.

Minęły dwa lata i oto pojawiła się szansa, że rzeczywiście to prawo zostanie zmienione. Kilka dni temu dowiedzieliśmy się, że Ministerstwo Rozwoju i Technologii przygotowało założenia nowelizacji ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych, które przewidują znacznie większą swobodę wyboru sposobu pochówku.

To na razie tylko wstępne propozycje, ale wedle nich: urny można byłoby przechowywać w domach, prochy rozsypywać poza cmentarzami, a nawet wykorzystywać ich niewielką część do wykonania pamiątkowej biżuterii. Pojawiłyby się ogrody pamięci i nowe formy ekologicznych pochówków.

Jak dla mnie to zmiany w dobrym kierunku. Wszystko to przecież znamy już z zachodnich filmów! Prawo przyjęte 67 lat temu nie nadąża za zmiany społeczno-kulturowymi, jakie w tym czasie zaszły w naszym społeczeństwie.

Z badań przeprowadzonych przez PBS wynika, że już 56 procent ankietowanych popiera możliwość rozsypywania prochów zmarłego poza cmentarzem, i taki sam odsetek popiera również legalizację przechowywania urny z prochami bliskiej osoby w domu. Na przestrzeni ostatnich 30 lat ponad stukrotnie (!) wzrosła również liczba kremacji w Polsce, co także dobitnie świadczy o tym, jak bardzo zmienił się nasz stosunek do tej formy pochówku.

Wyobraźmy sobie człowieka, który przez całe życie kochał morze. Żeglował po Bałtyku, spacerował po plażach, patrzył na zachody słońca nad Zatoką Gdańską. I przed śmiercią poprosił najbliższych o jedno: żeby jego prochy rozsypali nad morzem. Piękne, symboliczne pożegnanie. Czy prawo powinno mu na to pozwolić?

Moim zdaniem tak, nie dlatego, że marzę o urnie na kominku albo naszyjniku z prochami przodków, ale po prostu nie widzę powodu, dla którego państwo miałoby zabraniać takich rozwiązań ludziom, którzy ich pragną. Oczywiście pod warunkiem poszanowania woli zmarłego, praw jego bliskich, ochrony przyrody i elementarnych zasad sanitarnych.

Niewątpliwie wśród konserwatywnej części społeczeństwa znajdą jednak się przeciwnicy tych rozwiązań, którzy powiedzą, że takie pomysły godzą w polską tradycję, że cmentarz to miejsce święte, a grób jest nie tylko miejscem pochówku, ale także symbolem pamięci. I będą mieli rację. Sam rozumiem potrzebę odwiedzania grobów bliskich, zapalania zniczy, chwili zadumy nad miejscem, w którym spoczywają. I w ten weekend, jak miliony Polek i Polaków, także odwiedzę rodzinne groby.

Dzień Wszystkich Świętych, czy bardziej świecko zwany Świętem Zmarłych, ma bowiem w naszej kulturze wymiar szczególny. Któż z nas nie zachwycał się widokiem oświetlonego po zmroku cmentarza, nad którym mgła miesza się z dymem i zapachem świec? To chyba najbardziej mistyczne z polskich świąt! I takim z pewnością pozostanie jeszcze na wiele pokoleń. Tylko dlaczego ta tradycja ma być obowiązkiem dla wszystkich?

Kto chce tradycyjnego pogrzebu, rodzinnego grobowca i nagrobka z marmuru, powinien mieć do tego pełne prawo. Ale dlaczego ktoś inny nie mógłby zdecydować, że woli symbolicznie wrócić do morza, lasu czy ogrodu, w którym spędził najpiękniejsze chwile życia?

W Polsce często mylimy przywiązanie do tradycji z potrzebą narzucania jej innym. Tymczasem tradycja, którą trzeba egzekwować ustawą, zaczyna przypominać przymus, a nie wartość.

Dlatego chciałbym żyć w państwie, które pozwoli swoim obywatelom podjąć tę ostateczną decyzję, w co się zmienimy po śmierci. Ja na przykład chciałbym, aby moje prochy spoczęły pod jakimś drzewem i zasiliły jego życiodajne soki. Wreszcie.

„Mamy bardzo archaiczne prawo, które pochodzi jeszcze z czasów Gomułki, a które kategorycznie zakłada, że prochy zmarłych można w Polsce składać tylko albo do grobu, albo w kolumbarium na cmentarzu. Czy nie czas poluzować te przepisy?" - pytałem w felietonie z 2024 r.

MACIEJ SANDECKI

eprasa.pl a839bbf66b

NASZ PATRONAT

0011560090

Rozwój gospodarczy wymaga ropy i gazu. Polski Kongres Naftowy i Gazowniczy o przyszłości sektora

Znaczenie węglowodorów dla gospodarki, rozwój wydobycia z wykorzystaniem nowych technologii, inwestycje infrastrukturalne i bezpieczeństwo energetyczne - to główne tematy zorganizowanego przez ORLEN Polskiego Kongresu Naftowego i Gazowniczego, który odbył się w Warszawie.



Dwudniowe wydarzenie zgromadziło przedstawicieli branży z Europy, Ameryki i Afryki – reprezentantów największych spółek naftowych i gazowniczych, przemysłu oraz ekspertów rynku surowcowego. Podczas inauguracji prezes ORLENU Ireneusz Fąfara nawiązał do historii polskiego sektora naftowo-gazowego, podkreślając jego znaczenie dla rozwoju gospodarczego na świecie.

– *Rozmawiamy o przyszłości sektora naftowego i gazowniczego, którego początek nierozłącznie wiąże się z postacią Ignacego Łukasiewicza oraz stusiedemdziesięcioletnim doświadczeniem Polski i Polaków w dziedzictwie poszukiwań, wydobywania i przetwarzania węglowodorów* – mówił Ireneusz Fąfara. Prezes ORLENU zwrócił uwagę, że mimo postępującej transformacji energetycznej ropa i gaz nadal odgrywają istotną rolę w funkcjonowaniu gospodarki. – *Zapowiedzi bliskiego końca branży upstream okazały się przedwczesne* – zaznaczył. Jak podkreślił, węglowodory są niezbędne nie tylko w energetyce, ale również w przemyśle i rolnictwie. Ich znaczenie wykracza poza wykorzystanie jako paliw, obejmując także bazę surowcową dla wielu gałęzi gospodarki.

– *Bez węglowodorów nie ma nowoczesnego przemysłu i rolnictwa. Odpowiedzialna transformacja wymaga stabilnych dostaw energii, przemyślanych decyzji i technologii, które pozwolą nam coraz lepiej wykorzystywać dostępne zasoby. Musimy zapewnić gospodarce bezpieczeństwo dziś, a jednocześnie budować jej przewagę konkurencyjną na przyszłość. Ważną rolę w tym procesie odgrywa gaz ziemny* – powiedział prezes koncernu. ORLEN prowadzi największy w historii polskiej elektroenergetyki program inwestycyjny, na który planuje przeznaczyć 380 mld zł do 2035 roku. Środki mają wspierać m.in. rozwój odnawialnych źródeł i magazynów energii, ale także obszaru upstream. Transformacja energetyczna to nie tylko zmiana źródeł energii, ale również dostosowanie przemysłu do nowych wymagań i ograniczenie jego wpływu na środowisko. Dlatego tak ważny jest rozwój technologii, które pozwalają łączyć bezpieczeństwo dostaw surowców z redukcją emisji, m.in. rozwiązań służących wychwytywaniu i składowaniu CO_2 (ang. CCS).

Polska wzmacnia swoją pozycję na rynku energetycznym

Podczas kongresu dużo uwagi poświęcono odporności polskiego systemu energetycznego na kryzysy geopolityczne i zakłócenia dostaw. Minister energii Miłosz Motyka podkreślał, że dzięki zaangażowaniu sektora naftowego i gazowniczego Polska jest dziś dobrze przygotowana na sytuacje kryzysowe.

– *Polska dzięki zaangażowaniu całego sektora naftowego, gazowniczego jest znacznie lepiej przygotowana do tych kryzysów, niż inne państwa w Unii Europejskiej* – mówił minister.

Istotnym elementem budowania bezpieczeństwa pozostaje dywersyfikacja źródeł i kierunków dostaw, a także rozwój infrastruktury umożliwiającej transport oraz magazynowanie surowców. Rozwiązania te mają znaczenie nie tylko dla Polski, lecz również dla stabilności energetycznej całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. O skali stojących przed krajem inwestycji mówił także minister aktywów państwowych Wojciech Balczun. Zwracał uwagę na tempo rozwoju polskiej gospodarki oraz możliwości, jakie stwarza realizacja dużych przedsięwzięć infrastrukturalnych. Ważnym zagadnieniem pozostaje przy tym udział polskich przedsiębiorstw w realizacji projektów.

– *Elementem, który jest kluczowy z punktu widzenia bezpieczeństwa, ale też działania na rzecz wzrostu gospodarczego, jest idea local content, czyli wzmacnianie potencjału krajowych podmiotów, włączanie ich w łańcuchy dostaw* – zaznaczył minister aktywów państwowych.

Rozwijanie krajowych kompetencji i zwiększanie udziału rodzimych dostawców może przynosić korzyści zarówno inwestorom, jak i gospodarce. Dla polskich firm oznacza to szansę na zdobywanie nowych zleceń, rozwój technologiczny i udział w projektach o dużej skali.

Ropa i gaz nadal ważne dla gospodarki

Znaczenie węglowodorów dla rozwoju gospodarczego było jednym z najczęściej poruszanych tematów kongresu. Wiesław Prugar, Wiceprezes Zarządu ds. Upstream w ORLEN, przedstawił plany inwestycyjne koncernu w sektorze poszukiwań i wydobycia węglowodorów. Spółka koncentruje się na aktywach posiadanych w Polsce i Norwegii, celując w osiągnięcie i utrzymanie wydobycia w kraju na poziomie 4 mld metrów sześciennych rocznie i wzrost rocznej produkcji na Norweskim Szelfie Kontynentalnym do ok. 6 mld metrów sześciennych. – *W Polsce baza złożowa jest dojrzała, a wzrost wydobycia zależy od efektywnego wykorzystania infrastruktury oraz udanych odkryć i zoptymalizowanego zagospodarowania złóż w pobliżu istniejących instalacji. Na Norweskim Szelfie, przy wysokiej konsolidacji rynku, rozwój wymaga kompleksowych planów inwestycyjnych oraz współpracy z partnerami* – informował. Jak podkreślił, te możliwości są nadal duże, a gazociąg z Norwegii do Polski – Baltic Pipe, może zwiększyć przesył o ok. 2 mld metrów sześciennych gazu z własnej produkcji. To sprawia, że rozwijane mogą być kolejne projekty wydobywcze w tym regionie.

– *Węglowodory nadal mają duże znaczenie w zapewnianiu stabilnych dostaw energii i utrzymaniu bazy surowcowej dla przemysłu, a transformacja energetyczna nie polega na prostym zastąpieniu jednego źródła energii drugim z dnia na dzień. To proces stopniowy: odchodzimy od węgla, wykorzystujemy rolę ropy i gazu, a równolegle rozwijamy OZE. Tak rozumiana transformacja pozwala nam zwiększać bezpieczeństwo energetyczne i utrzymywać konkurencyjność gospodarki* – powiedział Wiesław Prugar.

Młode pokolenie chce współtworzyć energetykę przyszłości

Ważnym elementem kongresu było zaangażowanie środowiska Young Professionals. Panel „Energia jutra zaczyna się od młodych" poświęcono oczekiwaniom nowego pokolenia pracowników i kompetencjom potrzebnym w zmieniającym się sektorze.

Podczas dyskusji przedstawiono wyniki badania WPC „Future of Oil and Gas", przeprowadzonego wśród 1200 respondentów z 60 krajów. Edyta Stopyra, prezes Polish WPC Energy Young Professionals Committee, zwracała uwagę, że młodych specjalistów przyciągają innowacje, nowoczesne technologie i możliwości rozwoju zawodowego.

– *Młodzi chcą uczestniczyć w rozwoju sektora energetycznego. Przyciągają ich technologie, innowacje i coraz większa rola sztucznej inteligencji w energetyce* – mówiła.

Dla osób rozpoczynających karierę istotne są również możliwość zdobywania nowych kompetencji, udział w procesach decyzyjnych i perspektywy awansu. Przedsiębiorstwa energetyczne muszą więc łączyć doświadczenie wieloletnich specjalistów z umiejętnościami i pomysłami młodszych pracowników.

Branża oferuje przy tym możliwość udziału w złożonych projektach infrastrukturalnych, rozwoju technologii i przedsięwzięciach o międzynarodowym zasięgu. Pozyskiwanie oraz kształcenie nowych kadr będzie jednym z warunków realizacji długoterminowych planów inwestycyjnych.

Sztuczna inteligencja i biopaliwa zmieniają sektor

Podczas kongresu dużo miejsca poświęcono cyfryzacji, analizie danych i wykorzystaniu sztucznej inteligencji w działalności wydobywczej. Nowoczesne technologie wspierają zarządzanie złożami, optymalizację procesów i podejmowanie decyzji operacyjnych, zmieniając sposób funkcjonowania sektora upstream.

Równolegle rozwijane są rozwiązania związane z biopaliwami i wykorzystaniem istniejącej infrastruktury przemysłowej do wdrażania nowych technologii. Eksperci zwracali uwagę, że stopniowe dostosowywanie funkcjonujących instalacji do przetwarzania nowych surowców może być uzasadnione zarówno ekonomicznie, jak i technicznie.

Znaczenie mają również krajowe łańcuchy dostaw, dostęp do surowców oraz stabilne warunki regulacyjne. Rozwój nowych segmentów energetyki wymaga bowiem nie tylko inwestycji w technologie, lecz także współpracy przedsiębiorstw, administracji publicznej i lokalnych dostawców.

Polski Kongres Naftowy i Gazowniczy stał się forum dyskusji o tym, jak zapewnić bezpieczeństwo pozyskiwania i dostaw surowców dla rozwoju przemysłu i wzmacniania konkurencyjności gospodarki. Ropa i gaz pozostają istotne dla wielu sektorów, podczas gdy inwestycje w OZE, biopaliwa, magazyny energii i cyfryzację mają stopniowo zmieniać krajowy system energetyczny.

O powodzeniu tego procesu zdecydują skoordynowane inwestycje, rozwój krajowych przedsiębiorstw oraz zdolność do łączenia nowych technologii z doświadczeniem i kompetencjami obecnymi już w sektorze.

eprasa.pl a839bbf66b

Magazyn Rejsy

• **Perła malborskiej architektury uratowana.**
Można powiedzieć, że Ratusz Staromiejski jest... jak nowy

KASZUBY

Zegary stawały, a o śmierci zawiadamiano nawet pszczoły. Tak Kaszubi żegnali zmarłych

Śmierć gospodarza była wydarzeniem, o którym musieli dowiedzieć się wszyscy. Nie tylko rodzina, sąsiedzi i mieszkańcy wsi, ale również zwierzęta, pszczoły, a nawet drzewa owocowe. Tak nakazywał dawny zwyczaj. W kaszubskim domu zatrzymywano zegar, zasłaniano lustra i otwierano okna. Rozpoczynało się pożegnanie, które trwało kilka dni. Dawne kaszubskie obrzędy pogrzebowe pełne były zwyczajów, które mogą zaskakiwać. Niektóre przetrwały jednak do dziś...

Joanna Surażyńska

Zatrzymywano zegary, zasłaniano lustra, a o śmierci gospodarza zawiadamiano nawet pszczoły i drzewa owocowe. Przy trumnie przez całe noce czuwali sąsiedzi, śpiewając pieśni i odmawiając modlitwy. Do grobu wkładano czasem tabakierkę, pieniądze i ulubione przedmioty. Wierzono również, że dusze mogą wracać do domów, prosić o pomoc, a w Zaduszki uczestniczyć w nocnych nabożeństwach. Dawne kaszubskie zwyczaje, utrwalone przed stu laty przez etnografów, tworzą niezwykłą opowieść o życiu, śmierci i pamięci o tych, którzy odeszli. Jeszcze na początku XX wieku podobne praktyki występowały w kaszubskich i pomorskich wsiach.

Śmierć nie była wówczas wydarzeniem zamkniętym za drzwiami jednego domu. Zmieniała rytm życia całej rodziny, gospodarstwa, a często również sąsiedztwa. Pogrzeb poprzedzały wielogodzinne czuwania, a po pochówku pozostawały opowieści o duszach, które nie zawsze miały od razu opuszczać świat żywych.

Niezwykłe szczegóły tych zwyczajów odnajdujemy w dawnych książkach poświęconych kulturze Pomorza. Izydor Gulgowski opisywał je w wydanej w 1924 roku pracy „Kaszubi", Friedrich Lorentz w „Zarysie etnografji kaszubskiej" z 1934 roku, a Bożena Stelmachowska w „Roku obrzędowym na Pomorzu", opublikowanym w 1933 roku.

Ich zapiski pozwalają zajrzeć do świata, w którym chrześcijańska wiara splatała się z ludowymi wyobrażeniami o śmierci. Trzeba jednak pamiętać, że nie wszystkie opisane obrzędy były praktykowane na całych Kaszubach. Część pochodziła z konkretnych miejscowości.



FOT. JOANNA SURAŻYŃSKA

Dawniej na Kaszubach wierzono, że w Zaduszki dusze zmarłych wracają do swoich domów

Gdy nadchodziła śmierć, przy łóżku gromadzili się sąsiedzi

Dawni Kaszubi wierzyli, że moment śmierci człowieka został wyznaczony przez Boga już w chwili jego narodzin. Przekonanie to wpływało na sposób przeżywania choroby i przygotowywania się do odejścia. Izydor Gulgowski odnotował ludowe powiedzenie: „Kiedy jego godzina ma być, to on umrze". Jak zauważał badacz, takie podejście prowadziło niekiedy do lekceważenia pomocy lekarskiej. W przypadku ciężkiej choroby większą wagę przywiązywano do przybycia księdza i religijnego przygotowania na śmierć. Był to wyraz dawnej mentalności, odległej od współczesnej wiedzy medycznej.

Nie oznaczało to jednak pozostawiania chorego bez opieki. Gdy zbliżał się kres życia, przy jego łóżku gromadzili się bliscy i sąsiedzi. Szczególną rolę odgrywały kobiety, które przychodziły do domu umierającego, aby wspólnie odmawiać modlitwy. W ręce chorego wkładano poświęconą świecę, czyli gromnicę. Odmawiano różaniec i litanię do Wszystkich Świętych. Wzywano także księdza, aby udzielił sakramentów. W tradycyjnej społeczności wiejskiej obecność innych osób w ostatnich chwilach życia miała ogromne znaczenie. Umierającemu starano się zapewnić towarzystwo, a jego rodzinie pomoc w przygotowaniu pożegnania.

Kiedy człowiek odchodził, rozpoczynał się cały ciąg czynności, z których część miała znaczenie religijne, a część wynikała z przekazywanych od pokoleń wierzeń.

Zegar stawał, lustra znikały pod zasłonami

Friedrich Lorentz zapisał, że po śmierci domownika otwierano okna, zasłaniano lustra i zatrzymywano zegar. Dzisiaj takie gesty mogą wydawać się niezrozumiałe. Dawniej stanowiły jednak element ustalonego porządku obrzędowego. Otwarte okna wiązano w ludowych interpretacjach z wyobrażeniem, że dusza powinna móc swobodnie opuścić dom. Zasłanianie luster miało natomiast różne wyjaśnienia, między innymi obawę przed obecnością niepożądanych sił w przedmiotach odbijających obraz.

Zmarłego przygotowywano do pochówku. Ubierano go w odświętny strój, a w złożone dłonie wkładano różaniec. Osobie umiejącej czytać dawano także książeczkę do nabożeństwa. Dawne opracowania wspominają również o specjalnych koszulach pogrzebowych i białych płachtach, w które ubierano lub owijano zmarłych.

Szczególną uwagę zwracano na ostatnie pożegnanie gospodarza. Jego odejście oznaczało bowiem zmianę dotyczącą całego domu i wszystkiego, co do niego należało. Jednym z najbardziej niezwykłych zwyczajów odnotowanych przez Lorentza było zawiadamianie zwierząt o śmierci ich właściciela.

Jeżeli umierał gospodarz, obowiązek ten spoczywał na jego synu. Należało powiadomić wszystkie zwierzęta domowe, również pszczoły, a niekiedy nawet drzewa owocowe. W tradycyjnej społeczności gospodarstwo nie było jedynie miejscem pracy. Stanowiło cały świat człowieka, w którym dom, ziemia, zwierzęta i rodzina tworzyły jedną całość.

W okolicach Słupska zdarzało się, że po śmierci gospodarza wyprowadzano bydło ze stajni lub poruszano ule. Wierzono, że zaniedbanie tych czynności mogłoby sprowadzić nieszczęście. W Izbicy, w dawnym powiecie słupskim, podczas wynoszenia zmarłego z domu jedna osoba udawała się do obory i błogosławiła zwierzęta znakiem krzyża, a druga podchodziła do uli.

Istniał również zwyczaj informowania pszczół o śmierci jednego z właścicieli wspólnej pasieki. Wierzono, że bez takiego zawiadomienia mogłyby opuścić ule.

Śmierć człowieka traktowano jako zmianę, o której powinno dowiedzieć się całe jego otoczenie.

Dokończenie na str. 6

eprasa.pl a839bbf66b

MATERIAŁ INFORMACYJNY RAFINERIA GDAŃSKA SA 11603906

DOBRA WSPÓŁPRACA WSPIERA CIĄGŁOŚĆ PROCESÓW W RAFINERII

Jak zostać dostawcą Rafinerii Gdańskiej? Jak przygotować się do postępowań zakupowych i jakie wymagania trzeba spełnić? Rafineria Gdańska zorganizowała Dzień Dostawcy. Podczas spotkania pracownicy firmy wyjaśnili, jak wygląda droga od zainteresowania współpracą do udziału w postępowaniu zakupowym. Przedstawili potrzeby, zasady i kryteria, a także odpowiedzieli na pytania przedsiębiorców.

Zainteresowanie przedsiębiorców, nie tylko z Pomorza, ale z całego kraju było ogromne. Sala w Event&Conference by Progres Gdańsk wypełniona była po brzegi.

Gości przywitał Abdullah Taleb, wiceprezes zarządu do spraw finansowych Rafinerii Gdańskiej.

- W modelu biznesowym naszej rafinerii zachęcamy nasz zespół do budowania dobrych relacji z otoczeniem opartych na współpracy, zarówno wewnętrznej, jak i z wykonawcami zewnętrznymi. Jesteśmy tu po to, by ze sobą współpracować. To wydarzenie w kategorii „win-win" - powiedział Abdullah Taleb.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Dzień Dostawcy Rafinerii Gdańskiej zgromadził dziesiątki firm zainteresowanych współpracą

Merytoryczna wiedza

W Dniu Dostawcy RG udział wzięły firmy specjalizujące się m.in. w certyfikacji, w usługach mechanicznych, elektrycznych, automatyki i aparatury kontrolno-pomiarowej, budownictwie, pracach konstrukcyjnych, instalacyjnych, usługi dźwigowych, transportowych szkoleniowych, doradczych, obsługi prawnej, finansowej, telekomunikacji, logistyki i spedycji, ochrony osób i mienia, usługi medyczne, hotelowych i cateringowych.

Podczas spotkania przedstawiono plany i potrzeby pionu techniki na 2027 rok, w tym te związane z kolejną częścią postoju remontowego rafinerii, wymagania BHP oraz zasady prekwalifikacji technicznej dostawców i wykonawców, zasady współpracy z zakładem o znaczeniu krytycznym.

Można było dowiedzieć się jak rozpocząć współpracę z RG, jak funkcjonuje platforma zakupowa, jak przejść kwalifikację i uczestniczyć w postępowaniach zakupowych, jakie zasady w nich obowiązują w postępowaniach zakupowych.

Był także czas na bezpośrednie rozmowy i konsultacje w poszczególnych obszarów.

- Celem wydarzenia jest przybliżenie zasad współpracy z dostawcami, opartych na transparentności i kryteriach rynkowych. Pierwsze spotkanie skierowaliśmy głównie do firm z zakresu usług utrzymania ruchu i technologicznych - powiedziała Anna Waszkiewicz, dyrektor do spraw zakupów Rafinerii Gdańskiej. - Dzięki partnerstwu z dostawcami rafineria może pracować. To dzięki nim zapewniona jest ciągłość działalności instalacji rafineryjnych. Chcemy współpracować z firmami o najwyższych standardach. Liczy się dla nas jakość i pewność usługi. To jest ważniejsze od ceny. Z drugiej strony, jako partnerowi zależy nam na tym, aby local content nie był tylko hasłem. Żeby kompetencje, które rozwijane są dzięki współpracy z Rafinerią Gdańską, zostały tutaj, w regionie, w kraju.

O co można zawalczyć?

Rafineria Gdańska jest jednym z największych zamawiających w regionie. Jak poinformowano, ubiegłoroczny budżet zakupowy opiewał na ponad 5 mld zł. W kwocie zawarte były usługi związane z postojem remontowym. Przeglądy, inspekcje, remonty i modernizacje instalacji podzielone zostały na dwa etapy, pierwszy odbył się na wiosnę tego roku. Był to jeden z najbardziej wymagających projektów realizowanych w ostatnich latach. Przy modernizacji 19 instalacji pracowało około 2500 specjalistów ze 119 podmiotów zewnętrznych, z których ponad 90 proc. stanowiły polskie firmy. W trakcie postoju przeprowadzono 690 rewizji wewnętrznych (inspekcji wnętrz urządzeń), 610 prób ciśnieniowych oraz ponad 1,9 tys. badań nieniszczących. Łącznie działania objęły około 950 aparatów, 76 maszyn oraz ponad 4,5 tys. elementów automatyki.

Druga część postoju remontowego zaplanowana jest na wiosnę przyszłego roku. Wtedy zatrzymanych zostanie łącznie 71 instalacji, z czego 48 zostanie objętych pracami remontowymi.

Małe i duże firmy z szansą na współpracę

Wśród uczestników Dnia Dostawcy były duże firmy z Pomorza i kraju oraz niewielkie podmioty, nawet jednoosobowe działalności, mające już za sobą dostawy dla rafinerii, jak i te dopiero aspirujące.

- Jesteśmy zainteresowani, dostawami produktów i usług dla strategicznego partnera, jakim jest rafineria. Jako firma średniej wielkości mamy ambicję, mamy zasoby i know-how, żeby współpracować z Rafinerią Gdańską i staramy się tę współpracę kontynuować - powiedziała Monika Zamczewska, współwłaścicielka firmy Zamcon.

Jej firma specjalizująca się w produkcji armatury energetycznej, zaczęła współpracę za RG dwie dekady temu, oferując odwadniacz pary.

- Cały czas staramy się odpowiadać na wymagania naszego klienta, dlatego wciąż poszerzamy portfel produktów, jak i usług - dodała współwłaścicielka firmy Zamcon.

Pozytywnie oceniła procedury, proces wyłaniania dostawców i narzędzie jaskim jest platforma zakupowa RG.

- Dzięki jasnym i klarownym informacjom jesteśmy w stanie dopasować naszą ofertę do potrzeb takich podmiotów jak Rafineria Gdańska - dodała Monika Zamczewska.

Zachęca do udziału w oferowaniu dla najbardziej wymagających firm, takich jak RG.

- Jeśli jesteśmy pewni, że wszystko co oferujemy, jest zgodne z normami, regulacjami unijnymi i obowiązującymi w Polsce, jesteśmy pewni swojej oferty, powinniśmy przystąpić do jej przygotowania - mówi Monika Zamczewska.

Na Dniu Dostawcy obecna była m.in. firma ZRE Katowice działająca w obszarze remontów, modernizacji, jak i inwestycji w przedsiębiorstwach energetycznych i petrochemicznych. Była już generalnym wykonawcą robót podczas postojów remontowych w RG. Bierz również udział w bieżących pracach w rafinerii.

- Pomimo kilkunastoletniego doświadczenia w pracy na terenie rafinerii, w całym procesie przygotowania ofert, jak i realizacji robót, dzięki takim spotkaniom zyskujemy większą wiedzę i pewność działania - powiedział Bartosz Grzelachowski, dyrektor zakładu Gdańsk, firmy ZRE Katowice. - Jednocześnie mamy świadomość, że nasza praca powoduje płynność pracy rafinerii, produkcji.

Współpracą z rafinerią zainteresowana jest firma Ersys z Gdańska. Co ciekawe, to jednoosobowa działalność.

- Tak, chciałbym nawiązać współpracę. Skoro na naszym podwórku jest duży gracz, który posiada skomplikowaną instalację technologiczną i możemy się wykazać, to chcemy się zaprezentować i dać najlepsze usługi - powiedział Kamil Żyliński, właściciel Ersys z branży budownictwa i projektów technologicznych, która ma już na swoim koncie realizacje dla firm z branży oil&gas.

- W trakcie Dnia Dostawcy RG, rozmowy pokazały, że rafineria jest nastawiona nawet na małe firmy, jest otwarta na współpracę różnego rodzaju - mówi Kamil Żyliński. - Trzeba po prostu próbować. Jak się nie próbuje, ciężko jest zdobyć zlecenie. Trzeba iść za ciosem. Nie uda się w jednym postępowaniu, idziemy w drugie, aż do skutku.

Będą kolejne Dni Dostawcy RG

Pierwsza edycja wydarzenia skierowana do branży technologicznej. Spotkanie cieszyło się ogromnym zainteresowanie. Planowane są kolejne spotkania dla firm zainteresowanych współpracą, także w innych branżach.

- Zainteresowanie jest dowodem, że dobrze jest współpracować z Rafinerią Gdańską i że rynek chce z nami współpracować. Zapraszamy do kooperacji. Myślę, że Dzień Dostawcy stanie się cyklicznym wydarzeniem nie tylko dla firm technologicznych. Chcemy prezentować kooperantom plany zakupowe, plany inwestycyjne czy remontowe - mówi Anna Waszkiewicz, dyrektor do spraw zakupów Rafinerii Gdańskiej.

eprasa.pl a839bbf66b

Do trumien wkładano cegły i kamienie. Wszystko po to, by zmarli nie wrócili jako upiory

Dokończenie ze str. 4

Ostatnie pożegnanie miało swoje reguły. Niektórym zmarłym wkładano do trumny rzeczy, które były im szczególnie bliskie za życia. Friedrich Lorentz opisywał, że wśród Kaszubów zamieszkujących ówczesne Pomorze niemieckie mogły to być śpiewnik, moneta, ulubiony przedmiot, a nawet tabakierka. Do grobu trafiały też niekiedy sierść zwierząt należących do gospodarza i pierze z domowego ptactwa. Zmarłym dzieciom wkładano ulubione zabawki, ponieważ wierzono, że bez nich nie zaznałyby spokoju.

Jeszcze bardziej niezwykły zwyczaj odnotowano w Cecenowie, gdzie do trumny wkładano sieć rybacką. Wierzono, że zmarły może rozwiązać tylko jeden jej węzeł rocznie. Podobne praktyki znano także na Helu i nad jeziorami raduńskimi. Co ciekawe, przy szyciu koszuli pogrzebowej pilnowano, aby na nitce nie powstał żaden węzeł. Z kolei w powiecie wejherowskim wkładano do trumny cegły, kamienie i stare cholewy, a także wiązano liczne węzły. Według ludowego przekonania zmarły musiał najpierw pokonać te przeszkody, zanim mógłby powrócić jako upiór.

Zaskakujące były również kolory trumien. Jak odnotował Lorentz, trumny dorosłych były czarne, natomiast dziecięce miały kolor żółty. Sama żałoba nie zawsze kojarzyła się z czernią. W Strzelnie na znak śmierci domownika wywieszano dawniej z okna białe prześcieradło lub chustę. Adam Fischer wspominał również o białych płaszczach żałobnych, które Kaszubki narzucały na suknie.

Niektóre obrzędy miały chronić żyjących przed powrotem zmarłego. Po wyniesieniu trumny przewracano ławę, na której wcześniej stała. Wierzono, że dzięki temu zmarły nie powróci do domu. Słomę pozostałą po zmarłym wynoszono na miedzę lub w kąt ogrodu. Według ludowych wyobrażeń miało to umożliwić duszy spokojne odbywanie pokuty, zamiast błąkania się po świecie.

Pusta noc. Przy trumnie śpiewano aż do wschodu słońca

Jednym z najważniejszych kaszubskich obrzędów była pusta noc, po kaszubsku pustô noc. Nie była to zwykła rodzinna modlitwa, lecz wielogodzinne czuwanie, w którym uczestniczyli sąsiedzi, krewni i znajomi. Izydor Gulgowski i Friedrich Lorentz opisywali zwyczaj organizowania pogrzebu czwartego dnia po śmierci. W dwie ostatnie noce poprzedzające pochówek dom zmarłego wypełniał się ludźmi. Około godziny dziewiątej wieczorem rozpoczynały się modlitwy i śpiewy. Trumna stała pośrodku izby, a po jej obu stronach płonęły świece.

Pierwszej nocy czuwanie mogło trwać do trzeciej nad ranem, drugiej – aż do wschodu słońca. W przerwach uczestników częstowano kawą i pieczywem. Śpiewom przewodzili doświadczeni śpiewacy, znający dawne pieśni pogrzebowe.

Z pustą nocą wiązały się niezwykłe wierzenia. Nawet gdy izba była pełna ludzi, uważano, że zmarły przebywa w najmniejszym wolnym kącie przy trumnie. Uważano również, aby podczas pożegnania łzy bliskich nie spadały na ciało zmarłego. Wierzono bowiem, że jeśli tak się stanie, będzie on leżał w grobie w mokrej koszuli.

Szczególną wagę przywiązywano do obecności sąsiadów. Adam Fischer odnotował, że w powiecie kartuskim przyjście na pustą noc człowieka, z którym zmarły nie zdążył się pogodzić, traktowano jako znak przebaczenia.

Sam pogrzeb również angażował całą wieś. Trumnę przewożono wozem do kościoła, a za nią szli bliscy, śpiewając pieśni. Wśród Słowińców (dawna grupa ludności kaszubskiej, zamieszkująca przede wszystkim okolice jezior Łebsko i Gardno) o uroczystości zawiadamiał specjalny posłaniec, ubrany odświętnie, z czarnymi kokardami przy kapeluszu i laską. Zdarzało się także, że kondukt odprowadzały śpiewem dzieci szkolne. W niektórych miejscowościach wygłaszano przemowy pożegnalne przy przydrożnym krzyżu lub jeszcze w domu, przy trumnie. Wierzono przy tym, że nie należy iść tuż za trumną, ponieważ właśnie tam podąża dusza zmarłego i można ją przypadkowo potrącić. W okolicach Słupska pozostawiano nawet posłanie na noc po pogrzebie. Według miejscowego przekonania zmarły mógł jeszcze powrócić do swojego łóżka i odpocząć. Po pochówku organizowano wspólny posiłek. Lorentz odnotował, że niekiedy spotykano się w karczmie, gdzie uczestnicy potrafili bawić się niemal tak wesoło jak na weselu.

Diabeł oskarżał, anioł bronił, a dusza wracała do ciała

Według dawnych kaszubskich wierzeń śmierć nie oznaczała natychmiastowego rozstania ze światem żywych. Etnografowie opisywali niezwykle obrazowe wyobrażenia sądu nad duszą. W przekazie zapisanym przez Lorentza diabeł występował jako oskarżyciel, przypominający grzechy zmarłego, a Anioł Stróż jako jego obrońca. Święty Michał ważył dobre i złe uczynki. Od wyniku sądu miało zależeć, czy dusza trafi do nieba, piekła czy czyśćca.

Izydor Gulgowski odnotował jeszcze jedno niezwykłe przekonanie. Wierzono, że po wydaniu wyroku dusza wraca do ciała zmarłego i pozostaje przy nim aż do chwili, gdy ksiądz podczas pogrzebu rzuci ostatnią garść piasku na trumnę.

Nie wszystkie dusze miały od razu zaznawać spokoju. Według Lorentza mogły ukazywać się ludziom, przybierając postać człowieka lub zwierzęcia, szczególnie ptaka. Co ciekawe, w jednym z opisanych wierzeń nie przybierały postaci kota ani konia.

Wierzono, że dusze pokutujące ukazują się żywym, aby dać znać, że potrzebują pomocy. Nawet krótka modlitwa miała skrócić ich pokutę. Zmarły mógł również nie zaznać spokoju, jeśli podczas pogrzebu pominięto jakiś ważny obrzęd lub użyto niewłaściwego przedmiotu do przygotowania jego ciała do pochówku. Dopiero naprawienie tego zaniedbania miało przynieść mu spokój.

W Zaduszki dusze wracały do domów

Szczególnym czasem powrotu zmarłych na ziemię miał być Dzień Zaduszny. Bożena Stelmachowska zebrała przed wojną liczne przekazy dotyczące nocnych wędrówek dusz. Jak odnotował również Adam Fischer, w miejscowościach nadmorskich wierzono, że około godziny jedenastej wieczorem dusze przychodzą z cmentarzy do kościołów i odprawiają tam nabożeństwa. O północy miały wracać do swoich grobów. Podobne wierzenia znano w powiatach kartuskim i kościerskim.

Wierzono również, że dusze mogą odwiedzać dawne domy, a żywi powinni odpowiednio przygotować się na ich przybycie. Dlatego pozostawiano jedzenie na oknach lub zastawiano nim stół. Rozpalano też ogień w piecu, aby niewidzialni goście mogli się ogrzać.

Z Zaduszkami wiązały się szczególne zakazy. Według dawnych wierzeń nie należało spuszczać psów z łańcuchów, ponieważ obawiano się, że zwierzęta mogłyby zaatakować dusze pokutujące i zakłócić ich wędrówkę.

Dzisiaj takie opowieści mogą wydawać się niezwykłe. Dawniej były jednak częścią ludowych wyobrażeń o świecie zmarłych. Niektóre budziły lęk, inne przypominały o konieczności modlitwy i okazywania szacunku tym, którzy odeszli.

Co przetrwało do dziś?

Od czasów, gdy etnografowie zapisywali te zwyczaje, minęło niemal sto lat. Wiele dawnych praktyk odeszło w zapomnienie. Nie zawiadamia się już powszechnie zwierząt o śmierci gospodarza, nie przygotowuje jedzenia dla powracających dusz ani nie przewraca ławy po wyniesieniu trumny. Nie wszystko jednak zniknęło.

Jednym z najbardziej charakterystycznych zachowanych zwyczajów pozostaje pusta noc. Choć jest znacznie rzadsza niż dawniej, w części kaszubskich społeczności nadal organizuje się czuwania i wykonuje tradycyjne pieśni pogrzebowe. Obecnie odbywają się one częściej w kaplicach i kościołach, a ich czas bywa znacznie krótszy. Przetrwała również tradycja wspólnego odmawiania różańca przed pogrzebem oraz spotykania się bliskich na stypie. Zmieniła się forma tych zwyczajów, lecz pozostała potrzeba wspólnego pożegnania zmarłego.

Najbardziej widocznym świadectwem ciągłości tradycji są jednak Wszystkich Świętych i Zaduszki. Już przed wojną etnografowie opisywali przystrajanie grobów wieńcami i zapalanie świec. Dzisiaj mieszkańcy Kaszub nadal odwiedzają rodzinne cmentarze, przynoszą kwiaty, zapalają znicze i modlą się za bliskich. Dawniej wierzono, że dusze mogą wracać do domów i ogrzewać się przy rozpalonym piecu. Dziś te niezwykłe opowieści są przede wszystkim świadectwem dawnych wierzeń i sposobu, w jaki mieszkańcy Kaszub postrzegali świat. Pozostało jednak to, co w tych zwyczajach najważniejsze – pamięć o zmarłych. Zmieniły się obrzędy i wierzenia, ale na kaszubskich cmentarzach każdego listopada wciąż rozbłyskują tysiące świateł. Potrzeba bliskości z tymi, których już nie ma, pozostaje równie silna jak przed wiekami. Za każdym z tych świateł kryje się czyjeś życie, o którym nie zapomniano.



FOT. MUZEUM KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY

W dawnych kaszubskich domach przy zmarłych czuwali sąsiedzi i bliscy. Modlitwy trwały aż do świtu

eprasa.pl a839bbf66b

MATERIAŁ INFORMACYJNY KOMISJI EUROPEJSKIEJ 0011598440

Masz pomysł na lepszą Europę? Istnieje miejsce, w którym możesz go przedstawić

Dyskusja ze znajomymi, problem w swojej miejscowości, pomysł na zmianę – od takich sytuacji może zaczynać się twoje obywatelskie zaangażowanie. Decyzje podejmowane w Unii Europejskiej dotyczą codziennych spraw Polaków, ale nie każdy wie, jak włączyć się w debatę na ich temat. Kampania „Protect What Matters – Our Democracy" przypomina, że demokracja jest ważna nie tylko podczas wyborów. Głos można zabierać również między nimi.



Demokracja jest bliżej, niż ci się wydaje

Europejska polityka kojarzy się z odległymi salami obrad pełnymi polityków i skomplikowanymi procedurami ustawodawczymi. Tymczasem dyskusje na poziomie Unii Europejskiej dotyczą spraw codziennych, które dotyczą każdego z nas: ochrony konsumentów, dostępu do wiarygodnych informacji, praw obywatelskich, bezpieczeństwa w internecie czy przyszłości lokalnych społeczności.

Przykład? Ktoś zauważa, że starszym mieszkańcom jego miejscowości trudno zdobywać informacje o sprawach publicznych. Ktoś inny zastanawia się, jak skuteczniej uczyć młodzież rozpoznawania zmanipulowanych wiadomości w sieci. Jeszcze ktoś ma pomysł na ułatwienie obywatelom udziału w konsultacjach. Takie tematy mogą stać się punktem wyjścia do publicznej debaty.

Dezinformacja, polaryzacja społeczna i brak zaufania do instytucji są wyzwaniami dla państw europejskich. Nie oznacza to, że każdy musi codziennie śledzić politykę i spędzać kilka godzin na czytaniu wiadomości. Ważna jest również możliwość sprawdzenia informacji, zadania pytania i przedstawienia własnej propozycji, kiedy dana sprawa go dotyczy.

„Chroń to, co ważne" to także zaproszenie do rozmowy

Na tym założeniu opiera się kampania Komisji Europejskiej „Protect What Matters – Our Democracy", czyli „Chroń to, co ważne – nasza demokracja". Jej druga odsłona rozpoczęła się 15 września 2026 r. i skupia się na uczestnictwie obywateli w życiu demokratycznym. Do 31 października w internecie publikowane są filmy, grafiki oraz historie uczestników europejskich paneli obywatelskich.

W przekazie kampanii pojawia się prosta myśl: dobry pomysł może narodzić się w najzwyklejszym momencie dnia, ale jego dalszy los nie musi zależeć wyłącznie od tego, czy usłyszą go najbliżsi. Można podzielić się nim również z ludźmi z innych krajów, którzy mierzą się z podobnymi wyzwaniami. Można przy tym poznać także inne argumenty.

Bohaterami kampanii są nie zawodowi politycy, lecz uczestnicy obywatelskich dyskusji. Chodzi o to, by uświadomić obywateli, że do udziału w debacie nie trzeba być politykiem ani ekspertem. W materiałach przygotowanych na potrzeby kampanii występują 32 osoby, które wcześniej uczestniczyły w europejskich panelach obywatelskich. Reprezentują różne pokolenia, środowiska i doświadczenia. Ich zadaniem nie jest przemawianie w imieniu instytucji, lecz opowiedzenie o własnym udziale.

Pomysł można zgłosić po polsku. Tak działa europejska platforma

Do tego służy Citizens' Engagement Platform, czyli unijny Portal Aktywności Obywatelskiej. To internetowa przestrzeń, w której można zapoznać się z trwającymi debatami, przeczytać propozycje innych uczestników, skomentować je, wyrazić poparcie albo przedstawić własny pomysł. Wystarczy opisać problem i możliwą zmianę.

Co ważne, udział w dyskusjach jest możliwy we wszystkich 24 językach urzędowych UE, także po polsku. Nie trzeba pisać w obcym języku, by zabrać głos w debacie. Do publikowania własnych wypowiedzi i komentowania potrzebne jest konto, ale z treścią wielu debat można zapoznać się także przed rejestracją.

Dla osoby, która chce zabrać głos po raz pierwszy, najprościej zacząć od przeczytania już opublikowanych propozycji. Możesz sprawdzić, jakie problemy dostrzegają mieszkańcy innych państw, z jakimi argumentami się zgadzają, a co budzi sprzeciw. Dopiero później zdecydować, czy poprzeć istniejący pomysł, dopisać komentarz, czy przedstawić własny. Udział w dyskusji nie wymaga przygotowania eksperckiego raportu.

Jedna z aktualnych rozmów dotyczy odporności demokracji: tego, jak chronić swobodną debatę, zwiększać udział obywateli w decyzjach i ograniczać wpływ dezinformacji. Mogą to być pomysły związane z edukacją medialną, dostępnością konsultacji czy przejrzystością działań instytucji. Inni użytkownicy mogą je komentować i oceniać.

Zamieszczenie pomysłu nie oznacza jednak, że Komisja Europejska automatycznie wprowadzi go w życie. Platforma służy konsultacjom, a nie głosowaniu nad wiążącym prawem. Pomaga poznawać doświadczenia mieszkańców i wyłaniać tematy warte dalszej analizy.

Od lokalnego spotkania do europejskiego panelu obywatelskiego

To nie jest wyłącznie internetowa inicjatywa. Dyskusje toczą się również podczas lokalnych spotkań. Przykładem jest wydarzenie z 20 lipca 2026 r. w Dziennym Domu Senior+ w Łękach Górnych, opisane na Portalu Aktywności Obywatelskiej. W spotkaniu zorganizowanym przy udziale EUROPE DIRECT Przemyśl uczestniczyło 20 osób. Rozmawiano o członkostwie Polski w UE, dezinformacji, a także o wykluczeniu społecznym seniorów.

Z relacji opublikowanej po spotkaniu wynika, że uczestnicy zwracali uwagę na brak miejsc, w których starsze osoby mogłyby regularnie uczestniczyć w warsztatach, wydarzeniach i konsultacjach. To przykład debaty zaczynającej się od codziennych potrzeb mieszkańców. Sam fakt przeprowadzenia debaty nie oznacza jeszcze, że zgłoszone pomysły doczekały się realizacji. Ważne jest jednak to, że zostały opisane i trafiły do szerszej przestrzeni dyskusji.

Drugim sposobem udziału są europejskie panele obywatelskie. W każdym z nich uczestniczy 150 losowo wybranych osób z 27 państw członkowskich. Spotykają się, poznają różne punkty widzenia i wspólnie opracowują rekomendacje dotyczące określonego tematu. W odróżnieniu od otwartej platformy uczestnicy panelu są wybierani losowo.

Podobne spotkania nie zaczęły się dopiero wraz z tegoroczną debatą. Wiosną 2026 r. inny panel zajmował się przygotowaniem mieszkańców Europy na kryzysy, takie jak klęski żywiołowe czy zagrożenia wynikające z napięć międzynarodowych. Uczestnicy zastanawiali się między innymi, jak informować o ryzyku i uwzględniać potrzeby różnych grup społecznych. Ich wspólne zalecenia przekazano Komisji Europejskiej.

W tym roku panel poświęcony odporności demokracji rozpoczął obrady w Brukseli w dniach 18–20 września. Kolejna sesja odbyła się online 16–18 października, a finał zaplanowano na 20–22 listopada. Uczestnicy mają opracować zalecenia dotyczące tego, jak wzmacniać uczestnictwo obywateli i odporność europejskich społeczeństw na współczesne zagrożenia.

Od obywatelskiej opinii do działań Komisji Europejskiej

Droga od zgłoszenia pomysłu do zmiany przepisów nie jest ani krótka, ani automatyczna. Komentarze z otwartej debaty mogą stanowić materiał do prac panelu, a wypracowane przez uczestników zalecenia trafiają do Komisji Europejskiej.

Ważne jest też to, co dzieje się po zakończeniu panelu. Komisja otrzymuje wypracowane zalecenia, ale nie każde musi zostać przełożone na projekt nowych przepisów. Dla wiarygodności takiej formy dialogu znaczenie ma informacja zwrotna: uczestnicy powinni wiedzieć, które propozycje rozważono i z jakich powodów część z nich może nie zostać wykorzystana. Samo zebranie opinii nie daje jeszcze odpowiedzi na pytanie o ich wpływ na decyzje.

Wybory pozostają podstawową formą wpływu obywateli na skład demokratycznych instytucji. Nie muszą jednak być jedynym momentem, w którym człowiek interesujący się sprawami wspólnymi zabiera głos. Można też uczestniczyć w lokalnym spotkaniu, śledzić otwartą debatę, wyrazić poparcie dla czyjegoś pomysłu lub przedstawić własne przemyślenia na omawiane tematy.

Taką właśnie możliwość przypomina kampania „Protect What Matters – Our Democracy". Nie obiecuje, że pojedynczy komentarz odmieni Europę, ale wskazuje miejsce, w którym zamiast jedynie obserwować dyskusję, można do niej dołączyć. A od wymiany konkretnych doświadczeń i argumentów zaczyna się rozmowa o tym, jakie zmiany są naprawdę potrzebne.

eprasa.pl a839bbf66b

WSPOMNIENIA

29.09.1943–10.11.2025

Hubert Skrzypczak



Bokser, medalista olimpijski, mistrz i wicemistrz Europy. Reprezentował barwy Gryfa Wejherowo, Zawiszy Bydgoszcz i Wybrzeża Gdańsk. W 1968 r. na igrzyskach olimpijskich w Meksyku zdobył brązowy medal w wadze papierowej po trzech wygranych walkach i przegranej w półfinale z Koreańczykiem Jee Yong-ju.

9.10.1950–4.12.2025

Leszek Gierszewski



Przedsiębiorca, miliarder, klasyfikowany w zestawieniach najbogatszych Polaków, założyciel, właściciel i prezes firmy Drutex. W rankingu najbogatszych Polaków „Forbes Polska" w 2025 r. został umieszczony na 22. miejscu zestawienia, a jego majątek został wyceniony na powyżej 3 miliardy złotych.

12.10.1965–19.12.2025

Maciej Łasicki



wioślarz, brązowy medalista olimpijski i trzykrotny medalista mistrzostw świata. Wystartował na igrzyskach olimpijskich w Barcelonie w 1992 r., gdzie Polacy w składzie: Streich, Jankowski, Tomiak, Łasicki i Cieślak zajęli trzecie miejsce w czwórkach ze sternikiem. Reprezentował gdańskie kluby: Stoczniowiec i AZS-AWF.

11.04.1939–2.01.2026

Tadeusz Piaskowski



Konserwator zabytków, historyk sztuki i muzealnik. W latach 1988–2004 dyrektor Muzeum Narodowego w Gdańsku. W 1995 r. doprowadził do włączenia Gdańskiej Galerii Fotografii w struktury Muzeum Narodowego w Gdańsku. Był współautorem słynnej wystawy z okazji tysiąclecia Gdańska „Aurea Porta Rzeczypospolitej".

8.06.1938–2.01.2026

Mirosław Zdanowicz



Działacz społeczny, wielokrotny mistrz Polski i późniejszy trener kadry narodowej w motocrossie, w latach 2002–2018 radny Gdańska. Wychowawca trzech wicemistrzów świata i ponad stu indywidualnych mistrzów Polski. W latach 1990–1999 był szefem Głównej Komisji Sportu Motocyklowego.

18.08.1928–22.01.2026

Andrzej Januszajtis



Fizyk, nauczyciel akademicki, encyklopedysta, pasjonat, znawca i propagator historii Gdańska. Był zaangażowany w renowację gdańskich zabytków oraz propagowanie wiedzy o Gdańsku. Kierował odbudową zegara astronomicznego z 1470 r. w bazylice konkatedralnej, przyczynił się do powrotu carillonu na wieżę kościoła św. Katarzyny.

11.04.1957–26.01.2026

Krzysztof Golwiej



kolarz, działacz sportowy. Jako zawodnik reprezentował Neptun Gdańsk, następnie był m.in. prezesem Pomorskiego Okręgowego Związku Kolarskiego. W latach 2019-21 prezes Polskiego Związku Kolarskiego. Był również delegatem z prawem głosu Europejskiej Federacji Kolarskiej na kongres Międzynarodowej Unii Kolarskiej.

7.04.1938–8.02.2026

Marek Podhajski



teoretyk muzyki, muzykolog. Założyciel Instytutu Teorii Muzyki przy Akademii Muzycznej w Gdańsku. Był autorem koncepcji i redaktorem książki „Kompozytorzy polscy 1918–2000" wydanej w Gdańsku w 2005 r. Za tę publikację został uhonorowany Nagrodą Miasta Gdańska w Dziedzinie Kultury „Splendor Gedanensis".

7.12.1953–21.02.2026

Mirosław Krawczyk



Aktor teatralny, telewizyjny, radiowy i filmowy. W latach 1986–2003 i 2006–2025 związany z Teatrem Wybrzeże w Gdańsku. Pierwszą znaczącą rolą była postać Zawady w serialu „Radio Romans". Ponadto występował w spektaklach Teatru Telewizji i Teatrze Polskiego Radia jak i w wielu produkcjach telewizyjnych i filmowych.

1.07.1965–9.03.2026

Krzysztof Galiński



Aktywista. W latach 1982–1985 działał w podziemnym ruchu wydawniczym. Był współorganizatorem i współredaktorem polityczno-satyrycznego pisma studenckiego „Kret". Był uczestnikiem Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego, a we wrześniu 1985 r. współorganizował gdański ośrodek ruchu Wolność i Pokój.

15.09.1931–26.03.2026

Janina Wieczerska



Pisarka, publicystka, autorka książek dla dzieci i młodzieży. Publikowała pod pseudonimami: „J.W.", „J.W.Z.", „Tadeusz Jurga", „Tadeusz W. Jurga", „Paweł". Od 1976 r. pracowała w tygodniku „Czas", w latach 1989-2016 w „Dzienniku Bałtyckim", współpracowała także z „Gazetą Gdańską"; uprawiała również krytykę literacką.

24.11.1931–27.03.2026

Kazimierz Sroka



Językoznawca. W latach 1974-78 kierował na UG stworzonym tam osobiście Zakładem Filologii Angielskiej. Był badaczem nie tylko języka angielskiego, ale także wielu innych języków takich jak: węgierski, polski, kaszubski, bułgarski, szwedzki, francuski i niemiecki, a także języków wymarłych: staroangielskiego, gockiego, greki i łaciny.

25.12.1930–30.03.2026

Jerzy Gebert



Radiowy dziennikarz sportowy, z wykształcenia lekarz. Przez ponad cztery dekady pracował w rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku. Był pomysłodawcą biegu ulicznego Szlakiem Obrońców Wybrzeża na trasie: Westerplatte – Poczta Polska. Z jego inicjatywy nadano Ośrodkowi Przygotowań Olimpijskich w Cetniewie imię Feliksa Stamma.

21.07.1935–18.04.2026

Łukasz Balcer



Prawnik i polityk, działacz rad narodowych, poseł na Sejm PRL VIII kadencji, minister sprawiedliwości (1988–1989). Pełnił również obowiązki wicewojewody gdańskiego (1982-1986). Honorowy prezes klubu Arka Gdynia. Uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu, był współprzewodniczącym podzespołu do spraw reformy prawa i sądów.

18.03.1924–19.04.2026

Roman Rakowski



Komandor Marynarki Wojennej RP, działacz spółdzielczy i kombatancki, prawnik; w okresie II wojny światowej harcerz Szarych Szeregów, oficer Kedywu ZWZ-AK, uczestnik akcji „Burza" we Lwowie, po wojnie członek Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość oraz oficer I Sztabu Głównego Marynarki Wojennej PRL. Kawaler Orderu Virtuti Militari.

5.03.1938–23.04.2026

Konrad Misztal



Ekonomista, nauczyciel akademicki. W latach 1977–1999 był zastępcą dyrektora Instytutu Ekonomiki Transportu Morskiego Uniwersytetu Gdańskiego, następnie do 2005 r. dyrektorem tego Instytutu. W 1989 r. odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1997 r. otrzymał medal 1000-lecia Miasta Gdańska.

2.04.1939–30.05.2026

Józef Kaczkowski



Działacz społeczny, samorządowiec. Zapisał się w historii Trójmiasta jako współtwórca struktur „Solidarności". W kwietniu 1989 r., wspólnie z Andrzejem Dembińskim, uruchomił pierwszą w regionie audycję Radia Solidarność. W latach 1990-1991 pełnił funkcję wiceprezydenta Sopotu. Był ojcem księdza Jana Kaczkowskiego.

26.08.1953–18.06.2026

Włodzimierz Szymański



Dziennikarz, lekkoatleta, statystyk. Pionier statystyki lekkoatletycznej chodu sportowego. Od 1980 r. pracował w „Głosie Wybrzeża". W latach 1984-90 w „Przeglądzie Sportowym" , następnie w „Dzienniku Bałtyckim" (1991-2004), z przerwą na „Wieczor Wybrzeża" (1996-99, gdzie pełnił funkcję z-cy red. nacz.) i „Gazety Tczewskiej".

30.06.1938–21.06.2026

Krzysztof Dowgiałło



Polityk, działacz opozycji w okresie PRL, poseł na Sejm. Był autorem „Ballady o Janku Wiśniewskim", napisanej pod wpływem uczestnictwa w wydarzeniach grudniowych w 1970 r. W 1980 r. przystąpił do „Solidarności". Był posłem na Sejm kontraktowy. Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski

13.09.1952–23.06.2026

Janusz Daszczyński



Dziennikarz i menedżer. W latach 90. pełnił funkcje dyrektora-redaktora naczelnego Ośrodka Telewizyjnego w Gdańsku, zastępcy dyrektora TV Polonia i dyrektora generalnego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Od 1994 do 1999 zajmował stanowisko wiceprezesa zarządu Telewizji Polskiej. W 2015 r. przez pół roku pełnił funkcję szefa TVP.

18.09.1945–24.07.2026

Henryk Klocek



Działacz piłkarski, przedsiębiorca. W 1989 został współwłaścicielem oraz dyrektorem firmy „Fast", a następnie przewodniczącym Rady Nadzorczej. W latach 1977-90 był sędzią piłkarskim, a następnie obserwatorem. Od 1997 r. był członkiem Zarządu Okręgowego Związku Piłki Nożnej, a następnie, od 1999 r. prezesem Zarządu aż do roku 2012.

24.02.1983–2.08.2026

Mateusz Bąk



Piłkarz, występujący na pozycji bramkarza. Był wychowankiem Jantara Pruszcz Gd. W wieku 13 lat rozpoczął treningi w Lechii Gdańsk. Jedyny piłkarz w Polsce, który z jednym klubem przeszedł drogę z A klasy do Ekstraklasy w której zadebiutował 20.09.2008 r. w meczu z GKS Bełchatów. Łącznie w I zespole Lechii rozegrał 269 spotkań.

2.02.1956–10.10.2026

M. Kowalewska-Koska



Samorządowiec, menedżerka. W latach 1991-94 pełniła funkcję burmistrza Kartuz. Była też sekretarzem generalnym Gdańskiej Izby Gospodarczej, a także Komitetu Organizacyjnego Obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska. Była pierwszą prezes zarządu Fundacji Gdańskiej. W latach 2008-16 była prezeską Portu Gdańskiego Eksploatacja.

18.12.1954–21.10.2026

Mieczysław Wróbel



Muzyk, gitarzysta, współzałożyciel w 1976 r. grupy Mietek Blues Band. Formacja ma na swoim koncie występy na najważniejszych festiwalach w kraju, takich jak Rawa Blues, Jazz Jantar, Jarocin, Złota Tarka i Summer Jazz Days. Do samego końca pozostał aktywny zawodowo – swój ostatni koncert zagrał zaledwie dwa dni przed śmiercią.

FOT. ARCHIWUM PPG, WIKIPEDIA, MUZEUM MIKOŁAJA KOPERNIKA, KAROLINA MISZTAL, PZKOL., AKADEMIA MUZYCZNA W GDAŃSKU, FACEBOOK, POMORSKI URZĄD WOJEWÓDZKI, PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl a839bbf66b

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011567155

Ropa i gaz, to nie tylko surowce. Jak ORLEN wspiera regiony wydobywcze i co mówią o tym mieszkańcy?

Ponad 245 milionów złotych dla samorządów w 2025 roku, wsparcie dla lokalnych projektów, strażaków, klubów sportowych i instytucji kultury objętych pomocą. Obecność ORLEN w regionach wydobycia ropy naftowej i gazu ziemnego ma wymiar znacznie szerszy niż sama produkcja surowców. A jak tę działalność oceniają ludzie mieszkający najbliżej instalacji? Większość dostrzega korzyści płynące z sąsiedztwa branży wydobywczej.



Instalacje gazowe ORLENU często sąsiadują z osiedlami mieszkaniowymi. Na zdjęciu Kopalnia Gazu Ziemnego Przemyśl-Zachód (na pierwszym planie)

Od Podkarpacia po zachodnią Polskę

Lądowe aktywa wydobywcze ORLEN są rozsiane po znacznej części kraju. Działalność związana z poszukiwaniem, wydobyciem i magazynowaniem węglowodorów obejmuje jedenaście województw, ponad sześćdziesiąt powiatów i około dwieście gmin. Można przy tym mówić o dwóch głównych obszarach działalności. Pierwszy obejmuje zachód oraz północny zachód kraju. Działalność koordynuje tam Oddział Upstream Polska z siedzibą w Zielonej Górze. Złoża znajdują się przede wszystkim w województwach lubuskim, zachodniopomorskim, wielkopolskim i dolnośląskim. Aktywa spółki znajdują się również na Pomorzu oraz w województwie kujawsko-pomorskim. Drugim kluczowym obszarem jest południowo-wschodnia część kraju, gdzie działa Oddział Upstream Polska w Sanoku. Tutaj wydobycie ma szczególną historię. Region związany jest z tą działalnością od blisko 170 lat i właśnie te tereny uznawane są za kolebkę światowego przemysłu naftowego. Należy pamiętać także o wydobyciu ropy naftowej i gazu ziemnego na Bałtyku, realizowanym przez ORLEN Petrobaltic.

Lokalne złoża mają strategiczne znaczenie

Aż 74 procent osób zamieszkujących regiony, w których znajdują się instalacje wydobywcze ropy i gazu, uważa, że krajowe wydobycie surowców jest kluczowe dla bezpieczeństwa energetycznego Polski, a 71 procent ocenia, że lokalna produkcja może wspierać stabilność dostaw energii i surowców. Tak wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie Orlenu. Objęło ono łącznie 807 mieszkańców wybranych miejscowości znajdujących się najbliżej aktywów wydobywczych koncernu. Lokalny wymiar działalności łączy się z jej znaczeniem dla całej gospodarki. W 2025 roku krajowe wydobycie gazu ziemnego przekroczyło 3,7 mld m³, a ropy naftowej wyniosło ponad 812,4 tys. ton. Znaczenie tych węglowodorów wykracza poza regiony, w których znajdują się złoża i odwierty. Krajowa produkcja ogranicza część zapotrzebowania na import i stanowi element systemu bezpieczeństwa surowcowego państwa. Według ORLEN, blisko 20 procent gazu ziemnego wykorzystywanego w Polsce pochodzi z krajowego wydobycia, a spółka zakłada zwiększenie krajowej produkcji gazu do 4 mld m³ rocznie.

Miliony z wydobycia zasilają lokalne budżety

Kiedy mówi się o wydobyciu gazu ziemnego i ropy naftowej, pierwsze skojarzenia zwykle dotyczą bezpieczeństwa energetycznego, odwiertów, kopalń i wielkiej infrastruktury. Z perspektywy mieszkańców gmin, na terenie których prowadzone jest wydobycie węglowodorów, równie ważne może być jednak to, co pozostaje w regionie, a więc wpływy do samorządowych kas, miejsca pracy, zamówienia dla przedsiębiorców, inwestycje w infrastrukturę, a także pieniądze przeznaczane na sport, kulturę czy bezpieczeństwo. Skala tych przepływów jest znacząca. W ubiegłym roku podatki i opłaty związane z lądową działalnością wydobywczą Grupy ORLEN przekroczyły 262 mln zł. Blisko 245 mln zł z tej kwoty trafiło bezpośrednio do budżetów samorządowych. To pieniądze, które dla części gmin, powiatów i województw stanowią istotny element lokalnych finansów. Dla samorządów istotna jest nie tylko wysokość wpływów, ale również ich wieloletni charakter. Złoża są eksploatowane przez lata, a działalność wydobywcza może dzięki temu tworzyć stosunkowo trwałe źródło lokalnych dochodów.

Mieszkańcy dostrzegają te korzyści

Co ciekawe, mieszkańcy sami zwracają uwagę właśnie na ten aspekt. Potwierdzają to badania przeprowadzone na zlecenie ORLEN-u. 67 proc. ankietowanych uważa, że branża poszukiwania i wydobycia ropy oraz gazu może przynosić realne korzyści lokalnym społecznościom. Najczęściej wskazywaną korzyścią są właśnie wpływy do budżetu gminy. Obok pieniędzy trafiających do budżetów samorządowych mieszkańcy szczególnie mocno zwracają uwagę na rynek pracy. Według badania około dwóch trzecich mieszkańców rejonów objętych analizą dostrzega pozytywny wpływ działalności związanej z wydobyciem gazu i ropy na miejsca pracy w regionie. Badanie przynosi również interesujące informacje dotyczące społecznej akceptacji samej działalności. Łącznie 76 proc. ankietowanych deklaruje akceptację lub neutralną postawę wobec działalności upstream prowadzonej przez ORLEN. Warto przy tym pamiętać, że mowa o mieszkańcach terenów znajdujących się najbliżej instalacji. Blisko jedna trzecia badanych mieszka w odległości nie większej niż 10 km od infrastruktury ORLEN-u.

- Cieszę się, że nasze krajowe wydobycie postrzegane jest jako istotne dla bezpieczeństwa kraju, szczególnie przez tych, którzy mieszkają najbliżej naszych instalacji. To nasi pracownicy i sąsiedzi – często korzystamy z tych samych dróg, a obiekty ORLENU widać z ich okien – mówi Wiesław Prugar, Wiceprezes Zarządu ds. Upstream w ORLEN. Podkreśla przy tym, że zespoły działające w terenie dokładają starań, by ograniczyć do minimum uciążliwości wynikające z sąsiedztwa instalacji wydobywczych.

Ponad tysiąc lokalnych projektów

Finansowy wpływ działalności wydobywczej na samorządy to jednak tylko jedna strona relacji między koncernem a regionami. Drugą stanowią programy społeczne. Ich skala w latach 2025-2026 przekroczyła tysiąc przedsięwzięć, jeśli zsumować trzy duże programy realizowane na obszarach działania Oddziałów Upstream Polska w Sanoku i Zielonej Górze. W ramach „Sportowego ORLENU" wsparcie otrzymało 208 lokalnych przedsięwzięć. Pieniądze trafiają do inicjatyw promujących aktywność fizyczną i umożliwiających dzieciom oraz młodzieży rozwijanie sportowych zainteresowań. Program „Kulturalny ORLEN" objął 230 projektów. Korzystają z niego między innymi gminne i miejskie ośrodki kultury, biblioteki, fundacje oraz stowarzyszenia. Finansowane są wydarzenia kulturalne, inicjatywy edukacyjne i projekty związane z ochroną lokalnego dziedzictwa. Największą liczbę beneficjentów spośród trzech wymienionych programów ma „ORLEN na straży". Wsparcie umożliwia zakup sprzętu ratowniczego czy organizowanie specjalistycznych szkoleń.

Jak takie działania oceniają mieszkańcy?

Już co dziesiąty respondent wskazuje społeczne zaangażowanie ORLEN jako jedną z najważniejszych korzyści dla lokalnej wspólnoty. Połowa uczestników badania uważa, że ma ono pozytywny wpływ na życie w regionie. To pokazuje, że z punktu widzenia mieszkańców znaczenie dużej inwestycji przemysłowej nie kończy się na samym zakładzie czy instalacji. Liczy się również to, co dzieje się wokół niej.

Za liczbami stoją konkretne korzyści

Co naprawdę zyskuje region, w którym wydobywa się gaz i ropę? Odpowiedź nie sprowadza się do jednej liczby. Dla samorządu najłatwiej policzyć wpływy podatkowe i opłaty. Dla mieszkańca znaczenie może mieć stabilne miejsce pracy niedaleko domu. Dla rodzica może to być natomiast dofinansowanie lokalnego klubu, w którym trenuje jego dziecko, a dla strażaka nowy sprzęt ratowniczy. Właśnie dlatego wpływ działalności wydobywczej na region należy rozpatrywać szerzej niż tylko przez pryzmat samej produkcji surowców.

eprasa.pl a839bbf66b

HISTORIA

W tych murach przez wieki biło serce miasta. Perła malborskiej architektury uratowana

W tym budynku przez kilkaset lat zapadały najważniejsze decyzje dla miasta – w czasach krzyżackich, polskich, potem pruskich. Natomiast kilka lat temu zapadła decyzja ważna dla samej budowli. Chodzi o XIV-wieczny Ratusz Staromiejski w Malborku i jego kompleksowy remont, który właśnie się zakończył i można powiedzieć, że nawet uratował przed dalszą degradacją ten zabytek z bogatą historią, najważniejszy w zasobach miejskiego samorządu

Radosław Konczyński



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Ratusz Staromiejski po kompleksowym remoncie – od strony dawnego rynku, dzisiaj Trakt Jana Pawła II

Ratusz Staromiejski w Malborku, który przez wieki był sercem miasta, jest uważany za perłę lokalnej architektury. Oczywiście w cieniu pobliskiego zamku, ale tu chodzi o obiekty należące do samorządu miejskiego. Perła została uratowana dzięki kompleksowemu remontowi wewnątrz i na zewnątrz. To była wręcz sprawa honoru dla lokalnych władz. W końcu historia miejsca zobowiązuje.

– Pierwsza pisana wzmianka o malborskim ratuszu pojawia się w wilkierzu miejskim z 1365 roku – dotyczyła ona zapewne jeszcze budowli drewnianej – mówi Tomasz Agejczyk, malborski historyk, na co dzień dyrektor Muzeum Miasta Malborka.

Na samym początku ten drewniany obiekt, choć był ratuszem, jednak najprawdopodobniej nie był miejscem spotkań rajców.

– W niektórych dokumentach widnieje, że istnieje Dwór Artusa naprzeciwko ratusza i tam się zbierali. Natomiast budynek murowany, którego bryłę w dużej mierze podziwiamy do dzisiaj, wzniesiono w drugiej połowie XIV wieku. Wskazuje na to dokument wystawiony w 1380 roku przez wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Winricha von Kniprode – wyjaśnia Tomasz Agejczyk. – Od samego początku był to obiekt o randze wykraczającej daleko poza lokalne sprawy. W sprawozdaniach ze zjazdów delegatów miast pruskich z początku XV wieku odnajdujemy ślady wskazujące, że co najmniej od 1425 roku w malborskim ratuszu obradowali posłowie sześciu najważniejszych miast Prus: Torunia, Chełmna, Gdańska, Elbląga, Braniewa i Królewca. Obok Elbląga i Torunia to właśnie Malbork był szczególnie preferowany jako miejsce tych kluczowych narad. Ratusz pełnił wówczas również funkcję kwatery dla najważniejszych osobistości epoki. W 1468 roku mieszkał tu namiestnik zakonny Henryk Reuss von Plauen, w 1521 roku gościli tu posłowie cesarza i papieża. W tych murach był też podejmowany wielki astronom, Mikołaj Kopernik.

Od rajców do policji

W średniowieczu ratusz z trzech stron był obudowany ławami.

– To były drewniane budy, dzisiaj byśmy powiedzieli: stragany, które były ustawione od strony zachodniej, wschodniej i południowej. To były ławy mięsne, które w późniejszym okresie zostały przeniesione na Plac Rzeźniczy, czyli dzisiejszy pl. 3 Maja. To było normalne. Każdy ratusz tak wyglądał. Przed wejściem znajdował się też pręgierz, trudno powiedzieć, w którym miejscu dokładnie – opowiada Tomasz Agejczyk.

Ratusz był już za mały na to, co się tam działo, dlatego dobudowano duży budynek administracyjny. Na tym terenie prawdopodobnie do dzisiaj zachowały się jego piwnice

Kilkakrotnie obiekt został doświadczony przez historię. W trakcie wojny trzynastoletniej (lata 1457–1460) podczas obrony miasta pod wodzą burmistrza Bartłomieja Blumego przed wojskami polskimi południowy szczyt ratusza uległ zniszczeniu.

– Został odbudowany w nowej, późnogotyckiej formie, do dziś nosi ślady tamtych wydarzeń. Ale jedno jest pewne, że całą bryłę widzimy w jej średniowiecznym kształcie. Z kroniki burmistrza Wilhelmiego z przełomu XVII i XVIII wieku dowiadujemy się o podziale wnętrz – najważniejszymi pomieszczeniami były wówczas izba sądowa i izba rady, które w prawie chełmińskim tworzyły dwa odrębne ciała kolegialne: radę i ławników. W piwnicy znajdowały się dwa pomieszczenia z możliwością wykorzystania jako magazyny oraz długa piwnica służąca prawdopodobnie jako wyszynk, na parterze dwie izby, z których korzystano jako z więzienia policyjnego, a pierwotnie służyły zapewne jako ławy sprzedażowe, na I piętrze oprócz głównych pomieszczeń znajdowały się dwie izby, których przeznaczenie w ciągu wieków ulegało zmianom: kuchnia, izba pisarza, gospoda itd. Wszystkie trzy kondygnacje połączone były pierwotnie tylko przez kręcone schody, gdyż dzisiejsze wejścia do piwnicy i schody są nowszymi urządzeniami – wyjaśnia Tomasz Agejczyk.

W 1729 roku od strony wschodniej, w miejscu dawnych straganów kupieckich, dobudowano przybudówkę.

– Ratusz był już za mały na to, co się tam działo, dlatego dobudowano duży budynek administracyjny. Tam prawdopodobnie piwnice są do dzisiaj. Obrys całego budynku jest widoczny. Można się przyjrzeć, jest tam wzniesienie. Ten budynek już faktycznie przejął rolę administracyjną. Gdy w 1772 roku miasto przeszło pod panowanie pruskie, nastąpiły dalsze zmiany – sądownictwo przeniesiono na zamek, a w ratuszu pozostał magistrat – opowiada Tomasz Agejczyk.

O Polakach, którzy mieli zabić drugiego burmistrza

Bardzo trudnym momentem dla mieszkańców Starego Miasta był pożar w 1899 roku. Głównie spłonęła część zabudowy po zachodniej stronie rynku, ale ogień pojawił się też w ratuszu.

– Całe szczęście, że spłonęła tylko średniowieczna więźba dachowa. Tam są stropy trzydziestocentymetrowe, więc one zatrzymały pożar i nie poszedł niżej – dodaje Tomasz Agejczyk.

Remont odbył się pod okiem Conrada Steinbrechta, słynnego konserwatora malborskiego zamku. Po I wojnie światowej odbyły się pierwsze przenosiny siedziby władz miejskich.

– W 1919 roku funkcja ratusza została przeniesiona, ale tylko ta najważniejsza, czyli pierwszy burmistrz łącznie z radą miejską na dzisiejszą ulicę 17 Marca, do tak zwanego Nowego Ratusza. W starym pozostało kilka izb administracyjnych i drugi burmistrz. Bo wtedy nie było funkcji burmistrza i zastępcy, tylko pierwszy i drugi. 1 lutego 1927 roku w piwnicy podpisana została umowa między magistratem a policją, która przejęła cały obiekt na Starym Mieście. To też jest rok, kiedy rozpoczęto budowę ratusza , gdzie obecnie mieści się Urząd Miasta, on został ukończony w 1929 roku – wyjaśnia Tomasz Agejczyk.

Policja w Ratuszu Staromiejskim mieściła się do 1945 r.

– W niektórych źródłach można spotkać informację, że tu znajdowało się Gestapo, filia kwidzyńskiego oddziału. Przygotowując się do wystawy na temat Związku Polaków „Młody Las” (przymu-

eprasa.pl a839bbf66b

sowi polscy robotnicy wojenni na terenie Prus – dop. red.), nigdzie nie znaleźliśmy takiego potwierdzenia. Na pewno było tu więzienie, to bezsprzeczne. W piwnicy starej restauracji znajdowały się cele przygotowane dla więźniów w czasie wojny. Są wspomnienia członków „Młodego Lasu", którzy to pamiętali – mówi Tomasz Agejczyk.

Te piwniczne mury mogłyby wiele powiedzieć. Od XIX wieku do 1945 r. znajdowała się tutaj restauracja „Ratuszowa", gdzie można było skosztować lokalnych i europejskich trunków. Z kolei gazety na początku XX wieku rozpisywały się o morderstwie, do którego doszło przed ratuszem.

– Na schodach przed ratuszem zabito drugiego burmistrza, Kuntza. Został zadźgany nożem. To była wielka afera na całe Prusy, na Niemcy w ogóle, bo wykorzystywana propagandowo. Podawano to w ten sposób, że trzech zbirów spotkało wiceburmistrza i po prostu nożem zadźgali przy wejściu do ratusza. Afera wielka, proces pokazowy. Ludzie mieli bardzo polsko brzmiące nazwiska, więc ówczesna prasa bardzo mocno rozpisywała się na temat tego, jak to Polacy zamordowali niemieckiego burmistrza w niemieckim mieście. Tak nie do końca złapali ich na gorącym uczynku, tylko jeden, drugi, prawdopodobnie trzeci gdzieś się chwalił w karczmie, że miał nóż – mówi Tomasz Agejczyk.



FOT. HEINRICH VAN DER PIPEN/POLONA.PL

Starówka w Malborku w latach 30. XX wieku. Po prawej ratusz, ale wtedy już jedynie jako siedziba policji

Dylemat z dobudówką

Polska przyszła tu w 1945 roku. Pierwsi mieszkańcy, którzy zapuszczali się na Stare Miasto, widzieli kikuty budynków, a wśród nich ratusz, który przetrwał jako jedna z niewielu budowli. A dokładnie przetrwał główny obiekt, ten z czasów średniowiecza.

– Nie został mocno zniszczony. Dachy były podziurawione, kalenica również – mówi malborski historyk.

Zniszczona została dobudówka z XVIII wieku.

– To, co widzimy dzisiaj, zostało odbudowane w 1958 roku. Ale wcześniej była trzy razy większa. Gdybyśmy spojrzeli na zdjęcie z 1945 roku, zaraz po działaniach wojny, de facto stał, jest cały czas widoczny. Jak zaczęto rozbierać Stare Miasto, rozebrano również tę przybudówkę, to znaczy większą część, i pozostawiono fragment, czyli to, co widzimy dzisiaj. Niektórzy negują kolorystykę po ostatnim remoncie – czy to biały, czy kremowy, beżowy – mówi Tomasz Agejczyk.

Na schodach przed ratuszem zabito drugiego burmistrza, Kuntza. Został zadźgany nożem. To była wielka afera na całe Prusy

TOMASZ AGEJCZYK
historyk z Malborka

Faktycznie kolor dobudówki przyćmił w końcowym etapie samą istotę remontu ratującego zabytek. Najpierw dobudówka była bardzo biała, co wywołało niesmak części obserwatorów. Wojewódzki konserwator zabytków uznał, że mają rację i nakazał przemalowanie na inny jasny kolor, który nie biłby tak po oczach i nie odciągał uwagi od części gotyckiej. Części osób i to się nie podoba, bo chcieliby cegiełek. Ale to byłoby niezgodne z rzeczywistym wyglądem samej dobudówki.

– Gdybyśmy mieli wracać do tego, jak wyglądała przed wojną, to nie byłoby żadnego klinkieru. Są chyba dwa zdjęcia, gdzie widać część jej elewacji. To był zwykły budynek „doklejony" do części średniowiecznej, z elewacją otynkowaną, więc wtedy też musiał wyglądać dziwnie przy gotyckiej budowli – mówi Tomasz Agejczyk.

Po zniszczeniach wojennych z 1945 roku budynek dobudówki zabezpieczono, a w latach 1958–1960 odbudowano w okrojonej formie.

Co działo się z ratuszem przez piętnaście lat?

– Z opowiadań wiadomo, że w piwnicy składowana była amunicja. Do lat pięćdziesiątych było to zasypane różnymi śmieciami. Z autopsji wiem, bo znałem osobę, która mi opowiadała, że ktoś chciał podpalić ten arsenał – opowiada Tomasz Agejczyk. – Długo nie było pomysłu na ten budynek. Ostatecznie od września 1961 roku w tych murach tętniło życie młodego pokolenia – najpierw za sprawą Domu Kultury Dzieci i Młodzieży, a od 1974 roku Młodzieżowego Domu Kultury Ratusz.

Po około trzech latach, bo tyle trwał kompleksowy remont za niespełna 13 mln zł, znów służy malborskiej kulturze. Ponownie odbywają się zajęcia sekcji Malborskiego Centrum Kultury i Edukacji.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011601716

ORLEN planuje inwestycje za 380 mld zł.
Polskie firmy mogą być ich częścią

Setki miliardów złotych na nowe projekty i duże zapotrzebowanie na wykonawców, technologie oraz specjalistyczne kompetencje. ORLEN chce do 2035 roku przeznaczyć na inwestycje około 380 mld zł i coraz mocniej włączać krajowe przedsiębiorstwa w ich realizację. O możliwościach współpracy rozmawiano podczas Forum Dostawców „CAPEX. Strategiczne inwestycje" w Łodzi.

Do łódzkich Ogrodów Geyera przyjechało około 400 przedstawicieli firm zainteresowanych nawiązaniem współpracy z Grupą ORLEN lub jej rozszerzeniem. Uczestnicy mogli zapoznać się z planowanymi inwestycjami, harmonogramami kluczowych projektów oraz zasadami udziału w procesach zakupowych. Forum zostało zorganizowane w ramach cyklu „Partnerzy Energii Jutra", które buduje długoterminowe relacje koncernu z rynkiem dostawców.

Jak podkreśliła Diana Batko, wiceprezes zarządu ds. logistyki i zakupów w ORLENIE, spotkanie w Łodzi dotyczy jednego z najistotniejszych elementów – szeroko pojętych inwestycji ORLENU. – Przeznaczymy 380 mld zł do roku 2035, więc rozmawiamy o potężnych pieniądzach i inwestycjach, które są budowane w Polsce, w ORLENIE.

Sporo miejsca na forum poświęcono podejściu local content, czyli postulacie zwiększania udziału polskich przedsiębiorstw w łańcuchu dostaw, zwłaszcza dla spółek strategicznych i z udziałem Skarbu Państwa.

Wiceprezes Diana Batko zaznaczyła, że dla ORLENU local content ma szczególne znaczenie. – Nie jest dla nas jedynie hasłem. Ono stanowi dla nas realną wartość, która zostaje w ORLENIE i polskiej gospodarce. To rozwój kompetencji krajowych firm, nowe miejsca pracy, podatki i wzmacnianie polskich przedsiębiorstw – mówiła.

Wiceprezes zaznaczyła, że silne krajowe zaplecze wykonawcze przekłada się również na odporność naszej gospodarki i bezpieczeństwo samego ORLENU. Krajowi wykonawcy zdobywają wiedzę o realizowanych projektach i mogą wspierać nas również po ich zakończeniu. To kompetencje, które pozostają w Polsce i są dostępne wtedy, kiedy są najbardziej potrzebne – mówiła Diana Batko.



Zgromadzeni mogli poznać plany inwestycyjne ORLENU z różnych obszarów jego działalności – od projektów dotyczących energii konwencjonalnej, np. wychwytu i magazynowania dwutlenku węgla, przez rozwój recyclingu tworzyw sztucznych, aż po projekty związane z transformacją energetyczną i biopaliwami. Sekcja ta wzbudziła duże zainteresowanie obecnych. Ale nie zabrakło też porad praktycznych dotyczących współpracy, na przykład zasad działania i funkcji platformy zakupowej ORLEN Connect.

Przedstawiciele Grupy ORLEN przekonywali, że nawet przy strategicznych inwestycjach jest miejsce dla mniejszych firm, na przykład przez tworzenie konsorcjów z większymi podmiotami. Dominika Żwirbla-Kalman, dyrektorka Centralnych Zakupów CAPEX, zwraca uwagę, że spotkania takie jak w Łodzi to także okazja do postawienia diagnozy na temat barier, jakie mogą napotykać mniejsze przedsiębiorstwa przy nawiązywaniu współpracy z ORLENEM.

– Jesteśmy dużym podmiotem, nasze kontrakty są wielostronicowe – przyznaje Dominika Żwirbla-Kalman. – Ważne jest, żeby te mniejsze podmioty mówiły nam: „tego nie przejdę", „to mi przeszkadza", „tego zabezpieczenia nie mam". Jesteśmy w stanie w jakiś sposób pokierować te firmy, także do nawiązywania konsorcjów – wyjaśnia. Jak zaznacza, Forum Dostawców to właśnie taka okazja do wymienienia się wizytówkami między dużymi i małymi firmami.

Wśród uczestników była Anna Bystry ze spółki MTM z Gdyni, świadczącej usługi z zakresu robót budowlanych w rejonie Trójmiasta.

– Celem mojego udziału jest zapoznanie się z planowanymi przez ORLEN inwestycjami, które mogłyby być przedmiotem naszego zainteresowania – wyjaśnia Anna Bystry. – ORLEN jest dużym przedsiębiorstwem, ze stabilnym finansowaniem, z udziałem Skarbu Państwa, a to gwarancja terminowych płatności – podkreśla.

To kolejne tematyczne Forum Dostawców „Partnerzy Energii Jutra". Wstępem do cyklu było wiosenne spotkanie w Płocku z branżą budowlaną i remontową, następnie w Katowicach ORLEN opowiadał o planowanych inwestycjach z zakresu IT i nowych technologii, a ostatnio w Żninie mówiono o transporcie i logistyce.

eprasa.pl a839bbf66b

„HORYZONTY POKOJU" W GDYNI

Davies o Trumpie: Ameryka w rękach showmana bez zasad moralnych

Światowej sławy historyk Norman Davies nie przebierał w słowach podczas wyjątkowego spotkania w Gdyni. Oskarżył Donalda Trumpa o niszczenie zasad, na których opierał się powojenny porządek świata. Mówił też o wojnie w Ukrainie, imperialnych ambicjach mocarstw i pokoju, który może okazać się jedynie złudzeniem. Publikujemy jego wystąpienie w całości

Opr.: Maciej Sandecki

Z okazji 100-lecia Gdyni w Konsulacie Kultury odbyło się spotkanie pod hasłem „Horizons of Peace" („Horyzonty Pokoju"). Wzięli w nim udział laureat Pokojowej Nagrody Nobla Aleś Bialacki, zdobywca Nagrody Bookera Richard Flanagan, światowej sławy historyk Norman Davies oraz ukraiński pisarz i żołnierz Andrij Lubka. Wystąpienie Daviesa stało się mocną diagnozą współczesnego świata, w którym zasady ustępują sile, a pokój coraz częściej okazuje się jedynie pozorem. Aleś Bialacki, od lat zaangażowany w obronę praw człowieka na Białorusi, mówił o pokoju z perspektywy społeczeństwa żyjącego pod presją autorytarnej władzy. Richard Flanagan, autor nagrodzonych Bookerem „Ścieżek Północy", odwołał się do pamięci ofiar gdyńskiego Grudnia '70, wpisując lokalną historię w szerszą refleksję o wolności, odpowiedzialności i sprzeciwie wobec przemocy. Obecni w Gdyni goście podpisali wspólny list do przyszłych pokoleń, zawierający refleksje na temat pokoju, wolności i odpowiedzialności za świat. Dokument umieszczono w kapsule czasu, która pozostanie zamknięta przez sto lat. List ma zostać odczytany w październiku 2126 roku, podczas obchodów dwusetlecia Gdyni. Tydzień temu przedstawiliśmy wystąpienie Andrija Lubki, ukraińskiego pisarza i żołnierza. Dziś publikujemy przemówienie prof. Normana Daviesa.

Norman Davies: Co tak naprawdę oznacza pokój?

„Żyjemy w świecie pełnym przemocy i chaosu. Ład oparty na zasadach, który przez dziesięciolecia zdawał się umacniać, dziś się załamuje. Wojny toczą się nie tylko w Ukrainie, lecz także w rejonie Zatoki Perskiej, na Morzu Czerwonym, w Strefie Gazy, Sudanie i Etiopii. Widmo wojny pojawia się również w innych częściach świata, choćby w relacjach między Chinami a Tajwanem. Rosja nie jest jedynym państwem, które otwarcie powróciło do zasady, że „rację ma silniejszy". Co najgorsze, Stany Zjednoczone, niegdyś przywódca wolnego, demokratycznego świata, znalazły się w rękach skorumpowanego, autokratycznego showmana, pozbawionego zasad moralnych, który uważa, że należy mu się Pokojowa Nagroda Nobla. Czas zatem zadać sobie pytanie: co tak naprawdę oznacza pokój? Chciałbym przedstawić kilka krótkich refleksji.

Pokój wersalski, czyli pokój, który nie rozwiązał konfliktów

Gdynia świętuje swoje stulecie. Powstała sto lat temu, w latach 20. XX wieku, w następstwie pokoju wersalskiego, który zakończył I wojnę światową. Pokój wersalski jest przykładem pierwszego z wyróżnionych przeze mnie rodzajów pokoju: pokoju rozumianego jako brak otwartego konfliktu. Był to jednak pokój nietrwały. Co prawda działania wojenne ustały, ale wiele konfliktów pozostało nierozwiązanych. W tej części Europy właściwie nikt nie był zadowolony. Polacy uważali, że Gdańsk powinien zostać przyłączony do Polski. Niemcy nie mogli pogodzić się z tym, że ich terytorium zostało podzielone na dwie części. Co więcej, kwestia Rosji nie została należycie rozstrzygnięta. Jak wiemy, w 1939 roku wybuchła kolejna wojna światowa.

Pokój imperialny. Porządek oparty na strachu

Drugi rodzaj pokoju to tak zwany pokój imperialny, którego klasycznym przykładem jest rzymska Pax Romana. Jego fundamentem jest silnie uzbrojona władza, gotowa stłumić przemocą wszelkie niepokoje i próby sprzeciwu. Właśnie dlatego Rzymianie budowali drogi. Nie tylko po to, by wspierać handel, lecz przede wszystkim po to, aby legiony mogły szybko dotrzeć wszędzie tam, gdzie pojawiały się kłopoty. To pokój oparty na strachu. Obawiam się, że Pax Americana po 1945 roku również miała, przynajmniej częściowo, charakter imperialny. Oczywiście Amerykanie nie dominowali wyłącznie za pomocą strachu. Świadczy o tym choćby hojność planu Marshalla. Mieli jednak w ręku „wielki kij". Pamiętam, jak niepokoiła mnie ogromna amerykańska baza lotnicza w Burtonwood pod Manchesterem, gdzie stacjonowały potężne bombowce. Nad jej bramą widniał napis: „Pokój jest najszym zawodem". W bloku sowieckim Pax Sovietica również miała charakter imperialny.

Pokój grobowy. Stworzyli pustynię i nazwali ją pokojem

Trzeci rodzaj pokoju nazwałbym pokojem grobowym. Kiedy człowiek nie żyje, nie może już zakłócać spokoju. To oczywiście skrajne określenie, ale przywodzi na myśl słowa zapisane przez rzymskiego historyka Tacyta, odnoszące się do podboju Brytanii przez legiony: „Solitudinem faciunt, pacem appellant" – „Stworzyli pustynię i nazwali ją pokojem". Można je dosłownie odnieść do losu Kartaginy. Ale także do współczesnego Mariupola.

Sprawiedliwy pokój. Czy taki w ogóle istnieje?

Czwarty rodzaj to „sprawiedliwy pokój". Byłby to szczęśliwy stan rzeczy, w którym wszystkie strony konfliktu są w wystarczającym stopniu usatysfakcjonowane, ponieważ uznają, że ich interesy i obawy zostały uwzględnione.

Jako historyk muszę przyznać, że trudno mi wskazać dobry przykład takiego pokoju. Jeżeli jednak zapytać sztuczną inteligencję, można usłyszeć, że II wojna światowa była „wojną sprawiedliwą".

To niestety dowodzi nieuleczalnej stronniczości sztucznej inteligencji. Ludzie Zachodu często nie potrafią zrozumieć istoty wojny w Europie. Nie była to po prostu walka „dobrych" ze „złymi". Zwłaszcza na froncie wschodnim był to śmiertelny bój dwóch potworów.

Pokój wewnętrzny. Spokój, którego potrzebuje człowiek

Piąty rodzaj pokoju to pokój wewnętrzny, czyli spokój ducha. Wkraczamy tutaj w sferę psychologii. Mówimy o stanie szczęśliwej równowagi, w którym człowiek nie odczuwa stresu, niepokoju ani lęku. Taki stan może pojawić się, kiedy kończy się okres konfliktów i dawni wrogowie zawierają pokój.

Pokój jako porządek publiczny

Szósty rodzaj pokoju odnosi się do relacji zbiorowych. Utożsamia pokój z porządkiem publicznym, który oznacza znacznie więcej niż



FOT. ARCHIWUM PPG

Prof. Norman Davies

sam brak niepokojów. Zakłada istnienie instytucji utrzymujących ład: prawa, sądów, policji, urzędników czy sędziów pokoju. Wymaga również szerokiej akceptacji władzy przez tych, którzy jej podlegają.

Jest przeciwieństwem chaosu, anarchii i społecznych niepokojów. Stanowi cechę dobrze rządzonych społeczeństw.

Jako obywatel brytyjski mógłbym powiedzieć, że mój kraj był niegdyś dumny ze swojego spokoju i ładu społecznego.

Dzisiaj jednak w Wielkiej Brytanii toczy się debata, czy ta tradycja dobrego rządzenia nie została przypadkiem utracona.

Pacyfiści i ich wizja pokoju

Nie sposób pominąć pacyfistów, choć istnieje wiele odmian pacyfizmu. Zasadniczo jednak pacyfiści nie tylko odmawiają udziału w walce. Mają również pozytywną wizję pokoju jako stanu harmonii, dobrej woli, życzliwości i współczucia. Ten ideał stoi w wyraźnej sprzeczności z „pokojem negatywnym", rozumianym po prostu jako brak wojny, od którego rozpocząłem swoje rozważania.

Pokój w religii. Błogosławieni, którzy go czynią

Nie można również pominąć religijnego wymiaru pokoju. Jakże często słyszeliśmy słowa Pax vobiscum – „Pokój z wami" – albo o „pokoju Bożym, który przewyższa wszelki rozum". Wszystkie wielkie religie mają wiele do powiedzenia na temat pokoju. Buddyzm koncentruje się na pielęgnowaniu pokoju wewnętrznego. Zarówno Żydzi, jak i muzułmanie posługują się pozdrowieniami odwołującymi się do pokoju: szalom oraz salam alejkum. W chrześcijaństwie kluczowe znaczenie ma Kazanie na Górze: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi". To niemała nagroda. Choć nie dorównuje obietnicy złożonej ludziom łagodnym: „Albowiem oni na własność posiądą ziemię".

Kto naprawdę zasługuje na miano twórcy pokoju?

Wracamy zatem do punktu wyjścia. Kim właściwie jest prawdziwy twórca pokoju? Na czym polega pokój na świecie, ten pokój, do którego ludzkość od zawsze, jak dotąd bezskutecznie, dąży? Z pewnością prawdziwym twórcą pokoju nie jest ktoś, kto notorycznie kłamie. Kto dąży do porozumienia wyłącznie po to, by zawierać nieuczciwe układy. Kto miesza retorykę pokoju z upokarzaniem słabszych partnerów i przerażającymi groźbami. „Tej nocy cywilizacja umrze" – usłyszeliśmy niedawno (słowa Donalda Trumpa – red.). To słowa równie barbarzyńskie jak rzymskie zawołanie: „Carthago delenda est" – „Kartagina musi zostać zniszczona".

Pokój może być mirażem. Ale nie wolno przestać do niego dążyć

W rzeczywistości perspektywa pokoju na świecie wydaje się równie odległa jak zawsze. Przypomina wizję „miłującego pokój" komunizmu, która oddalała się w miarę podejmowania kolejnych prób zbliżenia się do niej. Pokój jest ideałem. Być może mirażem, ulotnym złudzeniem. Technologia rozwija się w zawrotnym tempie, lecz natura ludzka pozostaje niezmienna. Stanowi mieszankę dobrej woli i złośliwości, miłości, zazdrości i nienawiści, życzliwości oraz okrucieństwa. Nawet sami filozofowie nie potrafią dojść do porozumienia. Jean-Jacques Rousseau uważał, że natura ludzka jest dobra, choć uległa skażeniu. Z kolei Thomas Hobbes, XVII-wieczny angielski myśliciel, postrzegał ludzkie życie jako samotne, brutalne, podłe i krótkie. A jednak, mimo wszystko, pokój wciąż ma szansę. Wszyscy musimy dążyć do tego, by zapewnić zwycięstwo pokojowi i wolności. Dziękuję".

eprasa.pl a839bbf66b

MATERIAŁ INFORMACYJNY ENERGA SA 11592526

RÓŻOWY PAŹDZIERNIK Z FUNDACJĄ ENERGA. MISJA: KOBIECE ZDROWIE

Październik od lat jest miesiącem budowania świadomości na temat raka piersi i znaczenia profilaktyki. W działania, które mają zachęcić mieszkańców Pomorza do regularnych badań i troski o zdrowie, po raz kolejny włączyła się Fundacja Energa. Mobilne gabinety medyczne, bezpłatne badania oraz obecność podczas dużych wydarzeń sportowych i społecznych to tylko część inicjatyw realizowanych w ramach Różowego Października.

Jak skutecznie zachęcać do badań? Najlepiej docierać z profilaktyką tam, gdzie mieszkańcy spędzają czas. Dlatego Fundacja Energa postawiła na obecność podczas wydarzeń sportowych oraz w miejscach odwiedzanych przez tysiące osób.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIEDERSKI

Energa włącza się w promowanie profilaktyki zdrowotnej



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIEDERSKI

Wystawa „KobieTy to siła" w Operze Bałtyckiej

Profilaktyka blisko ludzi

Już na początku miesiąca mobilny gabinet medyczny pojawił się podczas wydarzeń organizowanych w Gdańsku i Słupsku. W stolicy Pomorza Fundacja włączyła się w akcję realizowaną na terenie Oliva Centre. Pracownicy i rezydenci kompleksu mogli skorzystać z bezpłatnych badań profilaktycznych, konsultacji specjalistycznych oraz działań edukacyjnych promujących zdrowy styl życia.

Tego samego dnia w Słupsku, podczas meczu SKT Czarnych, uczestnicy wydarzenia mieli możliwość wykonania bezpłatnych badań genetycznych BRCA1. Test pozwala określić ryzyko wystąpienia nowotworów piersi, jajnika oraz prostaty, a jego wykonanie może być ważnym krokiem w świadomym dbaniu o zdrowie.

Sport i zdrowie grają do jednej bramki

Fundacja Energa od kilku lat pokazuje, że sport może być doskonałą przestrzenią do rozmowy o profilaktyce. Dlatego kolejne działania zostały zaplanowane podczas wydarzeń sportowych cieszących się dużą popularnością w regionie.

Podczas październikowego meczu Arki Gdynia mieszkańcy mogli skorzystać z pełnego onkopakietu badań z krwi. Zakres diagnostyki został dostosowany do kobiet i mężczyzn, obejmując między innymi morfologię, markery nowotworowe oraz badania przesiewowe pozwalające na wczesne wykrywanie niepokojących zmian.

Na tym jednak działania się nie kończą. 31 października mobilny gabinet medyczny stanie również przed Halą 100-lecia w Sopocie podczas meczu Energi Trefla Sopot. Kibice będą mogli wykonać bezpłatny test BRCA1 i skorzystać z wiedzy ekspertów, którzy przypomną o znaczeniu regularnych badań profilaktycznych.

To kolejny przykład działań pokazujących, że profilaktyka nie musi kojarzyć się wyłącznie z wizytą w przychodni. Może być obecna w przestrzeniach, które odwiedzamy przy okazji codziennych aktywności, pracy czy wydarzeń sportowych.

Zdrowie jest ważne dla wszystkich

Choć Różowy Październik tradycyjnie koncentruje uwagę na profilaktyce raka piersi, Fundacja Energa podkreśla, że troska o zdrowie dotyczy wszystkich, niezależnie od płci i wieku.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIEDERSKI

Różowy Październik przypomina o kobiecym zdrowiu

Dlatego przygotowane badania obejmują również mężczyzn, a działania edukacyjne zachęcają do regularnych kontroli zdrowia całe rodziny. Celem jest nie tylko zwiększanie wiedzy na temat nowotworów, ale przede wszystkim budowanie nawyków związanych z profilaktyką i szybką reakcją na pierwsze niepokojące objawy.

„KobieTY to siła". Historie, które inspirują

Ważnym elementem tegorocznej akcji jest również realizowany przez „Dziennik Bałtycki" projekt „KobieTY to siła", którego partnerem po raz kolejny została Fundacja Energa. To wyjątkowa wystawa prezentująca portrety kobiet, które przeszły przez doświadczenie choroby nowotworowej i zdecydowały się opowiedzieć o swojej drodze do zdrowia. Ekspozycji towarzyszą osobiste historie bohaterek oraz podcasty, dzięki którym odwiedzający mogą poznać ich doświadczenia, obawy i nadzieje.

Jak podkreśla Agnieszka Pilska-Błaszczyk, dyrektor Biura Fundacji Energa, wystawa pokazuje niezwykłe historie kobiet, ich odwagę, determinację i siłę.

- To inicjatywa szczególnie bliska Fundacji Energa, ponieważ wspieramy kobiety, ale także angażujemy się w działania związane ze zdrowiem i profilaktyką. Od dwóch lat, w ramach Różowego Października, organizujemy bezpłatne badania profilaktyczne dla mieszkańców Pomorza. Chcemy przy tym przypominać, że profilaktyka nie dotyczy wyłącznie pań. Do regularnych badań zachęcamy również mężczyzn, bo o zdrowie powinniśmy troszczyć się wszyscy.

Fundacja Energa podkreśla, że troska o zdrowie dotyczy wszystkich, niezależnie od płci i wieku

Wystawa fotografii jest prezentowana m.in. w Operze Bałtyckiej, centrach handlowych oraz przestrzeniach publicznych na Pomorzu. Jej celem jest nie tylko zwrócenie uwagi na znaczenie profilaktyki, ale również pokazanie, że za każdą diagnozą stoi człowiek, który potrzebuje wsparcia, zrozumienia i wiary w powrót do zdrowia.

Partnerstwo Fundacji Energa pokazuje, że działania profilaktyczne mogą przybierać różne formy. Czasem są to badania i konsultacje, a czasem opowieści kobiet, które swoją odwagą zachęcają innych do tego, by nie odkładać troski o zdrowie na później. To właśnie takie historie często stają się najlepszą motywacją do wykonania badań, które mogą uratować życie.

eprasa.pl a839bbf66b

KOMUNIKACJA

Gdańsk Południe. Wielkie nadzieje na placu budowy

Między przystankami

Ten tekst jest dedykowany mieszkańcom Gdańska Południa, którzy tracą czas i nerwy w korkach w drodze do lub z pracy. Wasza komunikacyjna codzienność ma szansę się poprawić w ciągu kilku lat dzięki trzem inwestycjom. Pierwsza to oczywiście PKM Południe, druga modernizacja jednego z bardziej obciążonych węzłów trójmiejskiej obwodnicy: Kowale. Trzecie mniejsza, ale jakże potrzebna inwestycja wprowadzi nowy odcinek łączący Guderskiego z Jabłoniową.

Anna Szałkowska



MAT. PRASOWE

Za kilka lat życie w dzielnicach południowych Gdańska ma być dużo wygodniejsze

Kilka lat temu na jednym z rond przy ul. Guderskiego deweloper reklamował swoje osiedle hasłem, że do centrum Gdańska można stąd dojechać w kilkanaście minut. Mieszkańcy odpowiadali z przekąsem: „chyba o północy". Nie była to zwykła złośliwość, lecz efekt codziennych doświadczeń kierowców.

Ulica Guderskiego od lat boryka się z dwoma komunikacyjnymi wąskimi gardłami. Z jednej strony kierowcy wyjeżdżają na skrzyżowanie ulic Staropolskiej i Świętokrzyskiej. Staropolską mogą pojechać w kierunku węzła Kowale, Świętokrzyską do centrum Gdańska, ale w godzinach szczytu niemal zawsze tworzą się tam korki. I to w obu kierunkach.

Problemem jest również drugi wyjazd, na ul. Przywidzką, naprzeciwko Designer Outlet Gdańsk (dawnego Fashion House).

W weekendy, podczas wyprzedaży czy przed świętami okolica często „staje w miejscu". Nie tylko centrum handlowe generuje ruch. Tędy prowadzi także dojazd do obwodnicy Trójmiasta oraz ul. Jabłoniowej, która również regularnie się korkuje. To jedna z głównych tras prowadzących na Lawendowe Wzgórze i dalej Al. Pawła Adamowicza na Morenę (Piecki Migowo).

Teraz pojawiła się jednak szansa na częściowe rozwiązanie tego problemu. Miasto rozpoczęło przygotowania do inwestycji, która umożliwi kierowcom wyjazd z ul. Guderskiego na ul. Jabłoniową z pominięciem ul. Przywidzkiej.

Nowe połączenie między ul. Jabłoniową a rondem im. 77. Pułku AK w ciągu Guderskiego obejmie m.in. budowę mostu nad Potokiem Oruńskim, infrastruktury dla pieszych i rowerzystów, przystanków komunikacji miejskiej oraz systemów zagospodarowania wód opadowych.

Kiedy kierowcy skorzystają z nowej trasy?

- Liczę, że już w 2028 roku mieszkańcy będą mogli korzystać z efektów tej inwestycji - mówi Aleksandra Dulkiewicz, prezydent Gdańska.

Węzeł Kowale do poprawy

Druga inwestycja, która ułatwi życie to zmiany na węźle Kowale. Trwają przygotowania do przebudowy jednego z bardziej obciążonych węzłów trójmiejskiej obwodnicy. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad wybrała firmę, która opracuje dokumentację projektową dla rozbudowy węzła Kowale na drodze ekspresowej S6. Planowana inwestycja obejmuje nie tylko sam węzeł Kowale, ale również fragmenty obwodnicy w kierunku węzłów Szadółki oraz Gdańsk Południe.

Jedną z najważniejszych zmian będzie dobudowanie trzeciego pasa ruchu na odcinku S6 o długości blisko trzech kilometrów. Powstać ma pas awaryjny, przebudowane zostaną także drogi dojazdowe znajdujące się w rejonie węzła. Węzeł Kowale znajduje się w miejscu, gdzie droga ekspresowa S6 przecina się z drogą wojewódzką nr 221, prowadzącą z Gdańska w kierunku Kościerzyny.

Według wyników Generalnego Pomiaru Ruchu 2025 na odcinku pomiędzy węzłami Szadółki i Kowale porusza się średnio prawie 70 tys. pojazdów na dobę. Z kolei między Kowalami a węzłem Gdańsk Południe jest to ponad 63 tys. pojazdów dziennie. Te liczby to sfrustrowani kierowcy, którzy sporą część życia spędzają w korkach. Rozbudowa węzła ma poprawić płynność przejazdu i bezpieczeństwo kierowców, a także ograniczyć liczbę zdarzeń drogowych. Prace budowlane mają ruszyć w 2030 roku. W tym samym roku, jeśli wszystko pójdzie dobrze, będziemy korzystać z PKM Południe.

PKM Południe zmieni wszystko

Mieszkańcy południowych dzielnic Gdańska od lat słyszą o PKM Południe i o tym, że realnie może zmienić ich życie. Pewnie dlatego, mimo że przy okazji budowy czekają ich niemałe trudności, projekt od początku ma dobrą prasę. Kiedy jednak przeciętny mieszkaniec Łostowic, Oruni Górnej czy Kowal odczuje pierwsze realne korzyści?

Najważniejszą datą dla przyszłych pasażerów jest wspomniany już rok 2030, kiedy zgodnie z aktualnym harmonogramem planowane jest uruchomienie pierwszych pociągów na nowej linii.

Wówczas mieszkańcy południowych dzielnic Gdańska oraz sąsiednich gmin Kolbudy i Pruszcz Gdański zyskają zupełnie nową możliwość codziennego przemieszczania się po aglomeracji. Zamiast uzależniać czas dojazdu od korków na drogach, będą mogli korzystać z szybkiego transportu szynowego, w dodatku zintegrowanego z istniejącą linią SKM.

Projekt od A do Z

PKM Południe jest częścią przedsięwzięcia Samorządu Województwa Pomorskiego i Miasta Gdańska, realizowanego pod nazwą „Rozwój infrastruktury transportowej w południowych dzielnicach Gdańska".

W ramach tego projektu spółka PKM SA odpowiada za realizację inwestycji kolejowej, czyli budowę nowej linii od Gdańska Śródmieścia do Kowal, wraz z przystankami i niezbędną infrastrukturą kolejową. Z kolei miasto odpowiada za realizację dwóch powiązanych z nią inwestycji drogowych: Nowej Sandomierskiej, która zapewni bezkolizyjne przekroczenie magistrali kolejowej E65 i Traktu św. Wojciecha, oraz Nowej Świętokrzyskiej.

Pierwszy etap tej ostatniej od pętli Łostowice Świętokrzyska do Kampinowskiej właśnie powstaje, drugi prowadzić będzie od ul. Kampinoskiej do ul. Świętokrzyskiej w rejonie granicy Gdańska z Kowalami.

Dokumentacja projektowa dla wszystkich trzech zadań przygotowywana jest w sposób skoordynowany, w ramach jednego przedsięwzięcia. Takie rozwiązanie pozwala skoordynować wszystkie trzy inwestycje, przy zachowaniu jasnego podziału odpowiedzialności za ich późniejszą realizację (PKM SA - nowa linia kolejowa, Miasto Gdańsk - nowe drogi w jej sąsiedztwie).

Kiedy start budowy?

Wszyscy możemy oglądać, jak wygląda teraz budowa pierwszego odcinka Nowej Świętokrzyskiej. Mija rok od pierwszych prac. W tym czasie powstały najważniejsze elementy konstrukcyjne nowego mostu, wykonano ponad 60 proc. robót ziemnych, a kanalizacja deszczowa jest gotowa w 90 proc.

Kiedy zobaczymy budowę torów?

- Zgodnie z aktualnym harmonogramem zakładamy rozpoczęcie zasadniczych robót budowlanych PKM Południe na początku 2028 roku - pod warunkiem zakończenia prac projektowych, uzyskania wszystkich wymaganych decyzji administracyjnych oraz wyłonienia wykonawcy inwestycji do końca 2027 r. - tłumaczy Tomasz Konopacki, kierownik Biura komunikacji społecznej i promocji Pomorskiej Kolei Metropolitalnej S.A. - Trzeba jednak pamiętać, że realizacja tak dużego przedsięwzięcia nie rozpoczyna się od razu od układania torów czy budowy przystanków. Pierwszym etapem będą prace przygotowawcze, obejmujące między innymi przygotowanie terenu, niezbędne wycinki, rozbiórki obiektów kolidujących z przyszłą linią kolejową, przebudowę istniejącej infrastruktury technicznej oraz organizację placów budowy. To właśnie te działania będą pierwszymi widocznymi dla mieszkańców oznakami rozpoczynającej się inwestycji.

PKM czy SKM? Już wyjaśniamy

W debacie na temat PKM Południe często pojawiają się skróty PKM i SKM, które dla wielu mieszkańców wciąż nie są jasne. Jak najprościej wyjaśnić, jaką rolę PKM Południe będzie pełnić w całym układzie transportowym aglomeracji?

Wyjaśniamy. PKM buduje i zarządza infrastrukturą kolejową, na-

eprasa.pl a839bbf66b

tomiast SKM jest przede wszystkim przewoźnikiem, który uruchamia pociągi i przewozi pasażerów.

Pomorska Kolej Metropolitalna SA jest spółką samorządową odpowiedzialną za budowę i utrzymanie infrastruktury kolejowej, a nie za organizowanie przewozów pasażerskich. Dlatego po istniejącej linii PKM kursują obecnie pociągi POLREGIO, a nie pociągi należące do PKM. Z kolei SKM Trójmiasto jest spółką kolejową, która przede wszystkim realizuje przewozy pasażerskie na trasie od Gdańska przez Sopot i Gdynię do Wejherowa, zarządzając jednocześnie własną infrastrukturą kolejową.

W przypadku PKM Południe oba te systemy będą się wzajemnie uzupełniać. Nowa linia została bowiem zaprojektowana jako naturalne przedłużenie istniejącej linii SKM od przystanku Gdańsk Śródmieście w kierunku południowych dzielnic Gdańska, aż do Kowal. Dzięki temu możliwe będzie uruchomienie bezpośrednich połączeń kolejowych z Kowal przez Gdańsk Główny, Wrzeszcz, Sopot i Gdynię aż do Wejherowa, bez konieczności przesiadania się w centrum Gdańska.

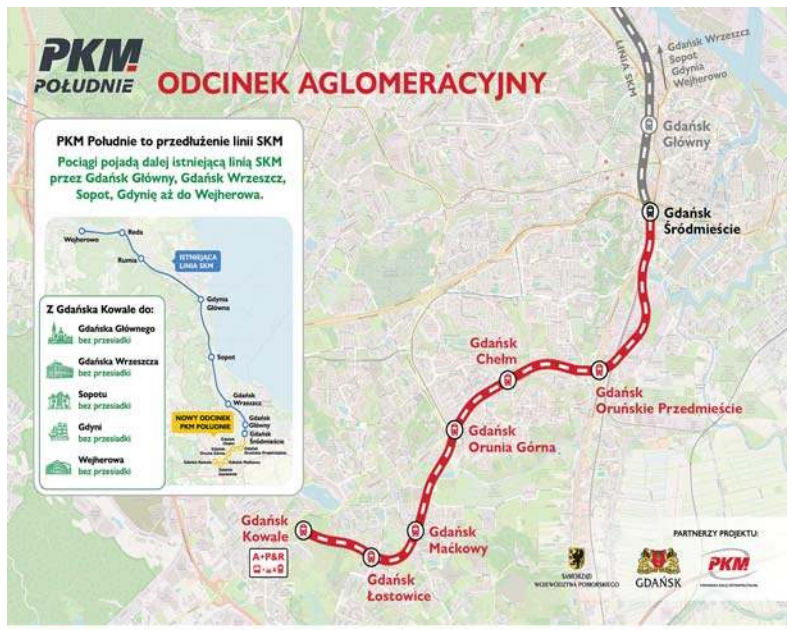
W efekcie PKM Południe razem z SKM stanie się nowym, niezwykle ważnym elementem kręgosłupa transportowego całej aglomeracji, zapewniając mieszkańcom południowych dzielnic bezpośredni dostęp do istniejącej sieci kolei metropolitalnej.

To będzie wyzwanie

Realizacja tak dużej inwestycji w gęsto zabudowanej części miasta z pewnością będzie wiązała się z utrudnieniami komunikacyjnymi. - Mamy świadomość, że budowa nowej linii kolejowej przez gęsto zabudowane dzielnice Gdańska będzie dużym wyzwaniem organizacyjnym i może wiązać się z czasowymi utrudnieniami dla mieszkańców - dodaje Tomasz Konopacki. - Dlatego jednym z istotnych elementów przygotowania inwestycji jest odpowiednie zaplanowanie sposobu prowadzenia robót, tak, aby w możliwie największym stopniu ograniczyć ich wpływ na codzienne funkcjonowanie miasta.

Szczegółowe projekty tymczasowej organizacji ruchu, ewentualnych objazdów i etapowania prac będą przygotowywane w powiązaniu z harmonogramem robót budowlanych oraz uzgadniane z właściwymi miejskimi służbami i zarządcami dróg.

Już na etapie projektowania bardzo ważna jest koordynacja inwestycji kolejowej z planowanymi przedsięwzięciami drogowymi Miasta Gdańska. Pozwoli to ograniczać sytuacje, w których równocześnie prowadzone prace mogłyby powodować szczególnie duże utrudnienia komunikacyjne.





MAT. PRASOWE

Na obecnym etapie, zdaniem przedstawiciela PKM, jest jeszcze za wcześnie, by wskazywać konkretne ulice, terminy ich zamknięcia czy planowane trasy objazdów.

- Takie informacje będą mogły zostać przedstawione po opracowaniu szczegółowego harmonogramu realizacji inwestycji - tłumaczy. - Mieszkańcy będą o planowanych zmianach informowani z odpowiednim wyprzedzeniem. Już obecnie spotykamy się z Radami Dzielnic z terenu przyszłej inwestycji i zbieramy od nich – jako najlepiej znających lokalne realia – pomysły przyszłych rozwiązań komunikacyjnych na czas budowy, aby utrudnienia dla mieszkańców były możliwie jak najmniejsze.

Nagroda za trudne lata

Przez lata mieszkańcy południowych dzielnic Gdańska byli skazani na codzienną walkę z korkami. Skromny układ drogowy już od dawna nie wytrzymuje wciąż dobudowanych osiedli. Teraz na horyzoncie pojawia się kilka kluczowych inwestycji drogowych i kolejowych. Wyczekiwanych i potrzebnych. Co tu można jeszcze dodać. Chyba tylko: niech się dzieje!

REKLAMA 0011600984



eprasa.pl a839bbf66b

POMORZE

Dwie kadencje i... szukaj sobie włodarzu nowego zajęcia. Samorządowa mapa do zmiany

Upadły plany zniesienia dwukadencyjności w samorządach. Dla nawet 50 wójtów gmin, burmistrzów i prezydentów miast na Pomorzu obecna kadencja będzie ostatnią na stanowiskach samorządowych włodarzy. Teraz PSL, dla którego obalenie dwukadencyjności było jedną z przedwyborczych obietnic w 2023 roku, zapowiada referendum w sprawie podobnego ograniczenia dla parlamentarzystów

Tomasz Chudzyński

„Ograniczenie liczby kadencji ma służyć rozbiciu wieloletnich, lokalnych powiązań i układów w Polsce lokalnej oraz dać szansę nowym kandydatom i świeżej energii" – mówił w 2018 roku, tuż po wprowadzeniu dwukadencyjności samorządowych włodarzy prezes PiS, Jarosław Kaczyński.

Przepisu przeforsowanego przez tę partię osiem lat temu nie udało się zmienić w Sejmie w miniony czwartek. Za trzy lata, wraz z końcem trwającej obecnie kadencji około 50 włodarzy nie będzie mogło starać się o kolejną reelekcję.

Na liście tej są m.in. rządzący największymi miastami województwa - prezydentka Słupska, Krystyna Danilecka-Wojewódzka, prezydent Wejherowa Krzysztof Hildebrandt, prezydent Starogardu Gdańskiego Janusz Stankowiak, Marek Charzewski, burmistrz Malborka czy Arseniusz Finster, burmistrz Chojnic. Przepisy w obecnym kształcie nie pozwolą startować Mieczysławowi Gołuńskiemu z Kartuz, Januszowi Wróblowi z Pruszcza Gdańskiego, Hannie Pruchniewskiej z Pucka, Ryszardowi Czubajło z Człuchowa, Jackowi Michalskiemu, burmistrzowi Nowego Dworu Gd. W 2029 roku swoją drugą kadencję zakończy prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz, co wskazuje, że jest to są to jej ostatnie lata na tym stanowisku. Trzeba jednak zaznaczyć, że są w tej sprawie opinie odmienne.

Wskazują one, że ograniczenie dotyczy pełnych kadencji, a Aleksandra Dulkiewicz została po raz pierwszy prezydentem po tragicznej śmierci Pawła Adamowicza w lutym 2019 r. Stąd jej wybór w trakcie kadencji nie powinien być brany pod uwagę w kontekście ograniczenia narzuconego przez przepisy o dwukadencyjności.



FOT. KINAG FURTAK

Janusz Stankowiak, prezydent Starogardu Gdańskiego

Wiele lat w fotelach

Dwukadencyjność tzw. organów wykonawczych gmin, połączona z wydłużeniem jednej kadencji z 4 do 5 lat, została wprowadzona w 2018 r. Pierwsza kadencja w nowych realiach obejmowała lata 2018-23 a drugą jest ta, która rozpoczęła się po wyborach samorządowych 7 kwietnia 2024 roku, zatem kończy się wiosną 2029 roku.

Rzeczywiście w wielu polskich samorządach są burmistrzowie, prezydenci czy wójtowie pozostający nad tych stanowiskach od lat. Jednym z włodarzy – rekordzistów jest wspomniany wyżej Arseniusz Finster z Chojnic, który wybierany włodarzem miasta był od 1998 roku. Podobnie długi staż na stanowisku Krzysztof Hildebrandt z Wejherowa. W Nowym Dworze Gdańskim burmistrz Jacek Michalski rządzi nieprzerwanie od roku 2010.

Ograniczenie kadencji ma swoje plusy i minusy. Do tych pierwszych można zaliczyć utrudnienie tworzenia skostniałych struktur i układów władzy

PROF. JAROSŁAW NOCOŃ
Politolog

- Dwukadencyjność ogranicza prawa wyborcze mieszkańców. Mówienie o układach w gminach to zakłamywanie rzeczywistości przez niektórych posłów - mówi Radosław, Głażewski, wójt gm. Darłowo, „podlegający" pod ograniczenia dwóch tur w samorządzie.

Krzysztof Frankenstein, burmistrz Sławna (dla niego obecna kadencja także będzie ostatnią) wskazuje, że dwukadencyjność samorządowych włodarzy jest „wątpliwa konstytucyjnie". Zaznacza, że ograniczenie kadencji prezydenta RP zapisane jest w Konstytucji. To częsty argument w dyskusjach o ograniczeniu liczby kadencji. Wielu włodarzy gmin wskazuje również na „nierówne traktowanie", bo dwukadencyjność nie dotyczy przecież starostów, marszałków województw oraz radnych wszystkich szczebli samorządu.

- Warto pamiętać, że coraz trudniej jest o osoby, fachowców, chcące pracować w urzędach czy samorządach. Dwie kadencje w samorządzie nie zachęcają takich osób do ubieganie się o zostanie burmistrzem, wójtem czy prezydentem – uważa Frankenstein.

Według wyliczeń posła PSL Michała Pyrzyka, na 2479 gmin w Polsce zmiana wójta, burmistrza, prezydenta miasta w wyniku terminowych wyborów nastąpiła od 2006 r. w 87 proc. jednostek samorządu. Ta sama osoba pozostawała na stanowisku po pięciu kolejnych wyborach jedynie w 15 proc gmin wiejskich, 10 proc. gmin miejskich i 10 proc. gmin miejsko-wiejskich. Ponadto od roku 2010 po każdej kadencji samorządowej w wyniku terminowych wyborów dochodziło do zmian personalnych na stanowiskach wójtów, burmistrzów, prezydentów miast w ok. 30-40 proc. wszystkich gmin. Liczby te mają zatem przeczyć „zabetonowaniu" struktur lokalnej władzy.

- Osobiście uważam, że decyzja dotycząca wyboru władz lokalnych powinna należeć do mieszkańców, a nie polityków. Jeżeli w każdych wyborach mamy zmianę rządzących w gminach i miastach samorządowców na poziomie ponad 35 proc. a parlamentarzystów na poziomie 22 proc. to widać wyraźnie, że mowa o „betonowaniu" samorządów tymi samymi ludźmi nie jest prawdziwa. Ludzie z Wiejskiej nie powinni mieszać samorządowcom w garnku tylko dlatego, że uważają się za mądrzejszych – mówił „Dziennikowi Bałtyckiemu" Jacek Karnowski, wiceminister funduszy i polityki regionalnej, były prezydent Sopotu.

Nowa energia w miastach?

Prof. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego podkreśla, że ograniczona kadencyjność ma pozytywny wpływ na sprawowanie władzy. Głównie ze względu na to, co nazywa się w politologii alternacją władzy, czyli pewną szansą na zmiany. W tym kontekście sama zmiana sprawującego urząd włodarza, nawet jeżeli przynosi gorszego wójta, burmistrza czy prezydenta, to jest bardziej reprezentatywna. Demokracja, w tym oczywiście lokalna, zyskuje, jeśli większość mieszkańców może swoją reprezentację do władzy zmienić.

- Ograniczenie kadencji ma swoje plusy i minusy. Do tych pierwszych można zaliczyć przede wszystkim utrudnienie tworzenia lub utrzymywania skostniałych struktur, układów władzy w lokalnych samorządach. Oczywiste jest, że zbyt długie posiadanie kontroli nad zasobami władzy, chociażby w dostępie do informacji, nie mówiąc już o finansach, betonuje strukturę. I nawet jeżeli władza nie ma nic nowego do zaproponowania, nie spełnia do końca oczekiwań społecznych, to takie zabetonowanie i idąca za nią inercja społeczna, swego rodzaju zniechęcenie, nie daje szans, żeby władzę zmienić. Odpowiedzią zdecydowaną na taki stan jest właśnie kadencyjność. Siłą

eprasa.pl a839bbf66b

rzeczy kandydaci, nawet ci, którzy uważali, że w poprzednim układzie nie mieli żadnych szans na sukces wyborczy z wieloletnim wójtem, burmistrzem czy prezydentem, uaktywniają się. Pewnego rodzaju odświeżenie struktury lokalnej władzy jest czymś pozytywnym – tłumaczy Jarosław Nocoń.

Czy argumenty samorządowców, związane właśnie z „samorządnym wyborem" w regionach, doborem najlepszych kandydatów, którzy sprawdzili się na tym stanowisku mają sens?

- To jest minus ograniczenia kadencji. Zauważmy, w sytuacji, kiedy włodarz, cała ekipa sprawująca władzę w samorządzie się sprawdza, realizuje oczekiwania mieszkańców, to wybrać lepszego kandydata po prostu będzie nie sposób. W takiej sytuacji dwukandencyjność będzie miała negatywny wymiar. I jeszcze jeden, oczywisty minus. W sytuacji końca drugiej kadencji trzeba będzie w samorządzie wybrać oczywiście alternatywę dla np. dotychczasowego, wieloletniego wójta. I może się okazać, że ta zmiana niekoniecznie wyjdzie lokalnej społeczności na dobre. Jest wiele różnych okoliczności, które mogą zdecydować o tym, czy ograniczenie kadencji będzie miało pozytywne czy negatywne skutki – tłumaczy politolog.

Były wójt przyda się w polityce

Głosowanie nad poselskim projektem PSL przepadło różnicą zaledwie dwóch głosów (213 za, 215 przeciw, 9 wstrzymujących się), co wynikało z braku jedności w koalicji rządzącej. Część posłów Nowej Lewicy zagłosowała przeciw. Prawo i Sprawiedliwość i Rozwój Plus były, co oczywiste, zmianom przeciwne. Podobnie Konfederacja.

- Moje stanowisko w sprawie ograniczenia dwukadencyjności samorządowych włodarzy ewoluowało. Jeszcze kilka lat temu uważałem, że jest to dobre rozwiązanie, którego zadaniem jest swego rodzaju regularne odświeżanie lokalnej struktury władzy. Teraz jednak, kiedy mamy liczne akcje referendalne, skuteczne w wielu miastach i gminach, uznaję że dwukadencyjność w samorządach straciła sens. Skoro mieszkańcy potrafią odwołać włodarza, którego rządami są rozczarowani takie odgórne ograniczenie jest niepotrzebne – mówi senator KO Kazimierz Kleina.

Dodaje jednak, że dwukadencyjność burmistrzów, wójtów i prezydentów może mieć pozytywny wpływ na politykę krajową.

- Skutecznego, doświadczonego i cenionego przez mieszkańców włodarza trudno było „wyciągnąć" z samorządu, zachęcić do angażowania się np. w wybory parlamentarne. Moim zdaniem nie było tak do końca pozytywne zjawisko. Przeciez koniec możliwości startu na wójta, burmistrza nie oznacza całkowitego zakończenia kariery – są rady powiatowe, stanowiska starostów, sejmiki wojewódzkie czy wreszcie wybory do Sejmu i Senatu. Tacy ludzie są potrzebni. Można wręcz mówić o pewnej ścieżce rozwoju – tłumaczy senator Kleina.

Przeciwko „koryciarstwu" w Sejmie i Senacie

Maciej Samsonowicz, przewodniczący struktur PSL w Gdyni, doradca szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza zapowiada kolejne kroki ugrupowania po upadku zniesienia dwukadencyjności samorządów.

- Czas wprowadzić dwukadencyjność w Parlamencie. Chcemy doprowadzić do referendum i oddać głos obywatelom. Przygotowujemy się organizacyjnie do zbierania podpisów. Potrzebujemy ich 500 tysięcy. Jestem zwolennikiem referendów, bo w najważniejszych sprawach ustrojowych to naród powinien mieć decydujący głos. Polska nie jest własnością żadnej partii ani żadnego pokolenia polityków. Skoro państwo zdecydowało się ograniczać kadencje samorządowców, to dlaczego parlamentarzyści mieliby być uprzywilejowaną kastą? Prezydent RP może sprawować urząd przez dwie kadencje. Wójt czy burmistrz również. A poseł może zasiadać w Sejmie przez trzydzieści czy czterdzieści lat. Gdzie tu konsekwencja? Gdzie równość zasad? Nie może być tak, że politycy chętnie ograniczają władzę innym, ale własnych stanowisk bronią za wszelką cenę. Dosyć świętych krów w polskiej polityce. Jeśli mają obowiązywać ograniczenia, zacznijmy od tych, którzy sami stanowią prawo - mówi Maciej Samsonowicz.

Jego zdaniem polska polityka potrzebuje nie tylko nowych twarzy, ale przede wszystkim zmiany podejścia do sprawowania władzy.

- Polityka powinna być służbą państwu, a nie zawodem wykonywanym do emerytury. Mam ogromny szacunek dla ludzi, którzy poświęcili życie działalności publicznej i rzeczywiście zrobili coś dobrego dla Polski. Ale nie akceptuję sytuacji, w której mandat parlamentarny staje się sposobem na życie, a jedyną kwalifikacją do jego sprawowania jest odpowiednio wysokie miejsce na partyjnej liście. Ilu mamy polityków, których cały dorobek zawodowy sprowadza się do kolejnych kadencji? Ilu ludzi stanowi prawo, choć nigdy nie musiało ponosić odpowiedzialności za pracowników, przedsiębiorstwo czy konkretne decyzje zawodowe? To nie jest etos służby publicznej. To jest właśnie koryciarstwo, z którym trzeba skończyć – podkreśla.

Jak tłumaczy, celem proponowanej zmiany „nie jest walka z doświadczonymi politykami, ale otwarcie państwa na ludzi kompetentnych, niezależnych i gotowych do pracy ponad politycznymi podziałami". - Polska potrzebuje w parlamencie najlepszych, a nie najlepiej ustawionych na listach wyborczych. Ludzi z dorobkiem, wiedzą, charakterem i odwagą podejmowania decyzji. Ale również młodych, ambitnych, z potencjałem, którzy chcą coś dla Polski zbudować. Nie możemy zamykać drogi do służby publicznej kolejnym pokoleniom tylko dlatego, że ktoś wcześniej zajął miejsce i nie zamierza go opuścić. Część Polaków ma dość Jarosława Kaczyńskiego, inni Donalda Tuska. I mają do tego prawo. Państwo musi być większe niż polityczne kariery jego liderów. Potrzebujemy nowej jakości w polityce: mniej partyjnego kunktatorstwa, więcej odpowiedzialności za Polskę – mówi szef PSL w Gdyni.



FOT. ŁUKASZ CAPAR

Krystyna Danilecka-Wojewódzka, prezydentka Słupska

PiS wprowadzał te przepisy z określoną kalkulacją polityczną. Liczył, że wyeliminuje popularnych samorządowców, często związanych z PSL

MACIEJ SAMSONOWICZ
szef PSL w Gdyni

Maciejowi Samsonowiczowi wskazujemy, że są to bardzo podobne argumenty do tych, które padały w dyskusji w sprawie dwukadencyjności w samorządach obecnie i padały w 2018 roku, kiedy PiS przeforsował ustawę wprowadzającą ograniczenie liczby kadencji dla wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

- PiS wprowadzał te przepisy z określoną kalkulacją polityczną. Liczył, że wyeliminuje popularnych samorządowców, często związanych z PSL, i otworzy miejsca dla własnych kandydatów. Wyborcy pokazali jednak, że nie zamierzają podporządkowywać swoich decyzji partyjnym strategiom. Samorząd to zresztą zupełnie inna rzeczywistość. Wójt czy burmistrz codziennie odpowiada przed mieszkańcami za konkretne sprawy: drogi, szkoły, inwestycje, jakość życia. Jego pracę można ocenić, a w określonych sytuacjach również odwołać go w referendum. Dlatego uważam, że odgórne ograniczanie mieszkańcom prawa do ponownego wyboru dobrego gospodarza jest błędem – podkreśla Maciej Samsonowicz.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Marek Charzewski, burmistrz Malborka

- Nie uważam takiego rozwiązania za właściwe. Stanowisko w organach wykonawczych samorządu, a stanowisko osoby stanowiącej prawo w Parlamencie to jednak co innego. Potrzebne jest nieco inne doświadczenie, nieco inna wiedza. Pamiętajmy też, że samorządowi radni nie mają ograniczenia w liczbie kadencji. Z drugiej strony, propozycja naszych koalicjantów z PSL-u jest dość... brawurowa. Być może wynika z żalu po upadku projektu zniesienia dwukadencyjności. Niemniej przecież to w szeregach PSL-u jest wielu parlamentarzystów o bardzo długim stażu – zaznacza Kazimierz Kleina.

Nowe głosowanie nad projektem sprzed roku

PSL, wraz z KO nie przesądzają jeszcze losu zniesienia dwukadencyjności w samorządach. Są teraz plany forsowania senackiego projektu zniesienia ograniczenia liczby kadencji samorządowych włodarzy. Tu przypomnijmy, Senat przyjął taki projekt ustawy niemal dokładnie rok temu. Następnie trafił on do Sejmu, gdzie jednak nad nim nie pracowano, z uwagi na tożsamy projekt PSL-u. To właśnie ten drugi przeszedł przepadł w miniony czwartek.

- Owszem, projekt senacki jest. Natomiast czy zostanie on przywrócony pod obrady sejmowe? Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Ta sprawa wymaga głębszego zastanowienia – mówi senator Kazimierz Kleina.

- Zobaczymy, jak potoczą się dalsze prace. Trzeba jednak pamiętać, że nawet jeśli parlament uchwali ustawę, ostateczna decyzja będzie należała do prezydenta. Czy podpisze ustawę znoszącą rozwiązania wprowadzone przez środowisko polityczne, z którego się wywodzi? To pozostaje pytaniem otwartym - zauważa Samsonowicz.

Kiedy referendum?

Szef struktur PSL w Gdyni, gdy pytamy o to, kiedy referendum wprowadzające dwukadencyjność parlamentarzystów mogłoby się odbyć, przyznaje, że prace są dopiero na wstępnym etapie i trudno o precyzyjny harmonogram.

- Co ciekawe, największy opór wobec dwukadencyjności nie pochodzi od parlamentarzystów z najdłuższym stażem. Najgłośniej protestują ci, którzy dopiero rozpoczęli swoją polityczną karierę i już wyobrażają sobie, że spędzą w Sejmie resztę życia. A przecież mandat posła czy senatora nie jest ani własnością, ani przywilejem dożywotnim. Jest czasowym zobowiązaniem wobec obywateli. Państwo ma służyć obywatelom, a nie utrzymywać polityków. I od tej zasady powinniśmy zacząć budowanie nowej jakości polskiej polityki - podsumowuje Maciej Samsonowicz.

eprasa.pl a839bbf66b

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA/DAVID MAREUIL/POOL

↑

Nihon teien, czyli japońskie ogrody, to jedna z najbardziej charakterystycznych cech Kraju Kwitnącej Wiśni. Jest doskonalona od VII wieku. Efekt? Można się przekonać, oglądając zdjęcia z jesiennego przyjęcia wydanego w Ogrodach Cesarskich w Tokio przez cesarza Naruhito i cesarzową Masako dla korpusu dyplomatycznego

→

W sądzie zeznawała Natasza Geldon – świadek w procesie, jaki Karol Nawrocki wytoczył Onetowi. Chodzi o publikację, w której zarzucano obecnemu prezydentowi, że zajmował się doprowadzaniem prostytutek do gości hotelu Grand. – Odniosłam wrażenie, że wchodzi alfons z prostytutką – zeznała Geldon, opowiadając o tym, jak zobaczyła Nawrockiego z młodą kobietą



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI



FOT. PAP/EPA/ANDREJ CUKIĆ

←

Niespodzianka w Serbii. Rządząca w tym kraju od 2014 roku Serbska Partia Postępowa przegrała wybory z nieznaną jeszcze niedawno „Listą Studencką”. To pokłosie trwających od dwóch lat antyrządowych protestów w kraju



FOT. PAP/EPA/ISMAEL HERRERO

↑

Tragiczny wypadek kolejowy w Hiszpanii. W prowincji Toledo doszło do zderzenia dwóch pociągów dużych prędkości. W jego wyniku wagony spadły z nasypu kolejowego. Już wiadomo, że zginęło niemal 70 osób, ale liczba ofiar może być wyższa. Tragedia położyła cień na wielką dumę Hiszpanii: świetnie rozwiniętą sieć szybkich kolei

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na **sobotę**

W magazynie „Weekend z rodziną” smaczne domowe przepisy

dziennikbaltycki.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

dziennikbaltycki.pl

REJSUNKI



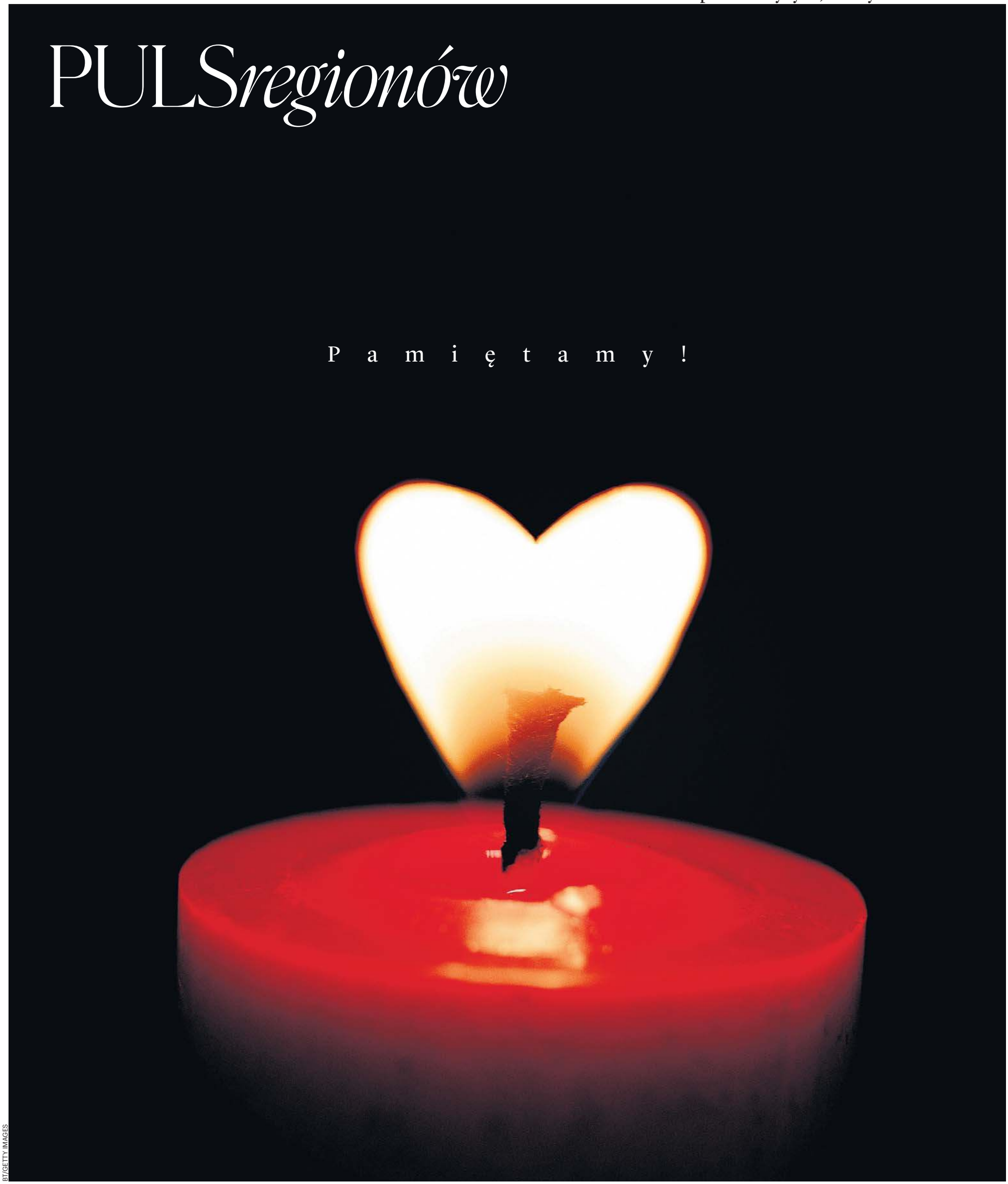
RYS. ISKRA

eprasa.pl a839bbf66b

Wspominamy tych, którzy odeszli – **Str. 24 i 26**

PULS *regionów*

P a m i ę t a m y !



BT/GETTY IMAGES

eprasa.pl a839bbf66b

WYWIAD

Aleksandra Seliga: Jak Słowianie czcili zmarłych i czego od nich oczekiwali

Zapraszali zmarłych na uczty, ale obawiali się ich powrotu. Prosili przodków o opiekę, a po zakończeniu obrzędów odprawiali ich do zaświatów. O bliskości i lęku, które splatały się w słowiańskich wierzeniach, oraz o tym, co z nich przetrwało, mówi pisarka i literaturoznawczyni dr Aleksandra Seliga

Anita Czupryn

Wyobraźmy sobie, że nasi słowiańscy przodkowie patrzą, jak przed 1 listopada odwiedzamy cmentarze, sprzątamy groby, dekorujemy je, zapalamy znicze, modlimy się. Co w naszym zachowaniu byłoby im bliskie, a co zupełnie niezrozumiałe?

Zacznijmy od tego, że Słowianie przed nadejściem chrześcijaństwa palili zmarłych. Były to pochówki ciałopalne. Urny z prochami chowali w kurhanach, które budowali dla zmarłych członków swoich rodzin. Chowali więc prochy, nie ciała. Z czasem, pod wpływem nowej religii, jeszcze przed oficjalnym chrztem Polski, zaczęli również grzebać zmarłych, ale były to bardzo rzadkie praktyki. Zaskoczyłoby ich właśnie to, że nie palimy ciał. Teraz już także nam się to zdarza, natomiast przez długi czas kremacja była oficjalnie zabroniona przez Kościół. Sposób traktowania ciała po śmierci stanowił jedną z ważniejszych różnic między pogaństwem a chrześcijaństwem. Stąd często mówiło się o poganach, że są czcicielami ognia – również w tym sensie, że ogień był dla nich żywiołem transformacji.

Dlaczego palili swoich bliskich zmarłych?

Za paleniem zmarłych stały dwa powody. Po pierwsze, Słowianie wierzyli, że wraz z dymem unoszącym się ze stosu dusza idzie do „nieba", do Wyraju, do krainy bogów, żeby się z nimi połączyć. Podobnie jak później chrześcijaństwo, wartościowali przestrzeń wokół siebie: góra to kraina bogów, „niebo", dół – podziemia, zaświaty, tak jak dla nas pod ziemią jest piekło. Pośrodku znajdowała się kraina ludzi – miejsce, w którym żyjemy. To bardzo stary sposób myślenia o rzeczywistości, który zachował się również w chrześcijaństwie. Słowianie uważali, że dopóki istnieje ciało zmarłego, dusza nie może odejść. Wciąż jest związana ze swoim dawnym ciałem, z materią, która pozostała po człowieku. Co więcej, również z jego ulubionymi przedmiotami, które przecież palono razem z nim na stosie. Należało więc to wszystko zniszczyć, ale nie dla samego niszczenia.



FOT. CC

Aleksandra Seliga: Słowiańskie demony były rozmaite. Szczególnie obawiano się ich jesienią, w okresie dziadów

Tylko po co?

Chodziło o to, żeby pozwolić zmarłemu przejść dalej, przekroczyć tę barierę wraz z dymem. Widzimy przecież, jak dym unosi się do nieba, i symbolicznie tak też to potraktowano. Ogień był żywiołem transformacji, potrzebnym, żeby przekuć coś w nową jakość, przejść na kolejny szczebel, do którego zmierzamy po śmierci. Drugi powód wynikał ze strachu. Przez długi czas pogańscy Słowianie nie mogli zrozumieć zakazu palenia zmarłych. Dla nich było to realne zagrożenie: ktoś mógł po prostu wstać z grobu. Wtedy wykształciły się pochówki antywampiryczne. Zaczęto przybijać ciała, odcinać głowy zmarłym posądzanym o to, że mogą powrócić jako upiory. Zasadniczo każdy mógł powrócić jako upiór, ale z czasem zaczęto uważać, że dotyczy to tylko tych najgorszych, którzy już za życia czynili zło. Dlatego tak bardzo się ich obawiano. Obawiano się też, że ktoś umrze w puszczy, w lesie albo się utopi, bo taki zmarły mógł powrócić jako demon: topielec, utopiec czy szeroko rozumiany upiór. Słowiańskie demony były rozmaite. Szczególnie obawiano się ich jesienią, w okresie dziadów – święta przodków. To, że właśnie teraz obchodzimy święto zmarłych, również ma bardzo stare korzenie i konotacje kulturowe. Nie tylko dlatego, że w naturze wszystko zaczyna wtedy powoli umierać, co symbolicznie nas nastraja, ale także dlatego, że nasi przodkowie wybrali jesień na wspominanie zmarłych. Być może właśnie z tego powodu. Natomiast bliskie byłoby im to, że stawiamy na grobach znicze, sam motyw zapalania światła.

Zapalamy światło dla zmarłych! Robimy tak i teraz.

Tak. Dziś najczęściej tłumaczy się, i to od dawna, bo już moja babcia tak mi mówiła, potrzebą ogrzania zmarłych, dania im nadziei, wskazania drogi. Wtedy było nieco inaczej. Po pierwsze, ten mały ogień stanowił mikrokosmos: odbicie wielkiego ognia, który pozwolił im przejść dalej. Po drugie, był zabezpieczeniem. Ogień był środkiem apotropeicznym, czyli chroniącym przed demonami. W tę noc, kiedy granica między światem żywych a umarłych, jak to się pięknie mówi, jest najcieńsza, miał sprawić, żeby nie zagroziły żyjącym. Dlatego stawiano też świece w oknach. Z jednej strony zapraszały do domostwa dobre dusze, dusze przodków, z drugiej – odpędzały demony.

W opisanych przez panią obrzędach zmarłych zapraszano do domu, karmiono i ogrzewano. Jak rozumiano śmierć, skoro po niej wciąż można było potrzebować gościny?

Podobnie jak w chrześcijaństwie, w słowiańszczyźnie istniała koncepcja duszy. Słowianie również wierzyli w życie pośmiertne. Rozróżniali jednak części duszy w zależności od tego, dokąd udawały się po śmierci. Wierzyli, że dusza ma niejako trzy poziomy, trzy części. Pierwsza szła do góry, do Wyraju, do krainy bogów, i już nie wracała na ziemię. Mogła jednak wrócić w tym sensie, że reinkarnowała się w zupełnie nową postać. Tak, Słowianie wierzyli w reinkarnację. To bardzo stare wierzenie indoeuropejskie. Uważali, że dusza może odrodzić się w pobliżu żyjącej rodziny, na przykład w postaci węża, który będzie mieszkał z nią w chacie. Węże czczono jako bardzo ważne stworzenia, nie wolno było ich zabijać. Albo w postaci ptaka, który będzie przylatywał z powrotem. Ptaki latają do nieba, więc znów mamy ten związek: dusza, ptak, niebo. Druga część duszy rozpływała się w naturze, żeby ją zasilić, żeby siły natury mogły co roku, na wiosnę, się odradzać. Trzecia szła do podziemi, do zaświatów. Tam dusze przebywały pod opieką Welesa, boga związanego ze śmiercią i ze zmarłymi, ale też z bogactwem, bo pod ziemią są przecież również skarby. Ta część duszy przybywała na wezwanie żyjącej rodziny w określonych momentach roku. Podczas jesiennego święta przodków, ale również w Szczodre Gody, czyli Boże Narodzenie, które było szalenie istotnym świętem kultu zmarłych. Zauważmy, że puste miejsce przy stole było właśnie dla zmarłego członka rodziny, a nie dla nieznanego wędrowca. Pokarmy serwowane w czasie tych świąt, na przykład mak i grzyby, również wiązały się ze światem zmarłych.

Moje ulubione smaki! Dlaczego właśnie mak i grzyby?

Mak powodował senność, a w kulturze ludowej sen to taka mała śmierć. We śnie możemy spotykać umarłych, rozmawiać z nimi. Śnią nam się, jakby byli żywi, więc sen jest niejako naszym portalem do ich krainy. To mała śmierć, podczas której nie jesteśmy świadomi tego, co robimy. Dlatego mak miał konotacje ze śmiercią, ze zmarłymi, z „drugim" światem. Grzyby natomiast są pokarmem chtonicznym, wyrastającym spod ziemi, i dlatego również kojarzono je ze zmarłymi. Stąd ich obecność na wieczerzy wigilijnej, której bardzo ważnym elementem było goszczenie zmarłych przodków przy pustym miejscu przy stole. Podobnie więc jak w Wigilię, także w święto zmarłych organizowano uczty. Ważnymi pokarmami były wtedy mak, orzechy i wszystko, co w kulturze wiązało się ze światem podziemnym. Nie były to świeże, wiosenne produkty, nowalijki. Często podawano produkty już przetworzone, na przykład kiszoną kapustę, która także przeszła pewną transformację. Nie jest już świeżym produktem, a kiszenie w myśleniu kulturowym stanowi właśnie proces przemiany. To wszystko pojawiało się jako pokarm dla zmarłych. Tak robili Słowianie, ale zauważmy, że Polacy robili to jeszcze przez setki lat po chrystianizacji. W XIX i na początku XX wieku etnografowie notowali, że na polskich wsiach funkcjonują takie wspólne biesiady. Pisał o tym również Mickiewicz. Udawano się na przykład na groby, żeby tam odbyć poczęstunek. Na Białorusi zresztą do dziś zostawia się na grobach pokarmy dla zmarłych. U nas ta tradycja została trochę zapomniana, trochę wyrugowana przez Kościół. Ale przez wiele stuleci, przez wiele pokoleń, funkcjonowały dary dla zmarłych składane już podczas katolickiego

eprasa.pl a839bbf66b

święta zmarłych. Organizowano wieczerze, podczas których wspominano ich wspólnie z rodziną, zapraszano do domów.

Jakie wówczas obowiązki mieli żywi wobec zmarłych i czego oczekiwali w zamian?

Na pewno mieli ich wspominać, pamiętać o nich, otaczać szacunkiem, nie mówić o nich źle. To zachowało się również w naszych czasach: o zmarłym źle się nie mówi. Należało też dawać im dary, pamiętać o tych darach, co było przecież oznaką szacunku. Wierzono, że tak traktowani zmarli opiekują się na przykład zbiorami. To ciekawe zagadnienie, dosyć trudne do uchwycenia. Ziarno zakopuje się w ziemi i ono spod ziemi wyrasta. Uważano, że siły witalne, które wiosną zasilają rośliny i pozwalają im rosnąć, które czerpane są przez korzenie świeżo wyrastających zbóż, roślin, kwiatów, paradoksalnie pochodzą z krainy zmarłych. Ta kraina była ogromnym rezerwuarem sił życiowych zasilających ziemię. Skoro zmarli są pod ziemią, a spod ziemi wyrastają rośliny, to skądś muszą czerpać swoją żywotność. Uważano, że czerpią ją właśnie od zmarłych. To był ich dar dla nas. Później, w chrześcijaństwie, poszło to trochę w taką stronę: grzebiemy zmarłych, a z ich ciał wyrasta nowe życie. Ciała zasilają glebę, użyźniają ją i z tego, co pozostało, rodzi się nowe. To wielki cykl, tajemnica życia. Słowianie, ponieważ palili zmarłych, traktowali to nieco inaczej: kraina podziemna, kraina zmarłych, zasilała krainę żywych. Między nimi trwała ciągła wymiana. My was wspominamy, dajemy wam dary, a wy oddajecie nam je przez zboże, przez życie odradzające się wiosną. Wiosna przychodzi po jesieni, wszystko ma swój czas w roku.

Co według Słowian czekało człowieka po drugiej stronie? Dokąd odchodził?

Zaświatów znajdujących się pod ziemią nie porównałabym jeden do jednego z piekłem. W starożytnej Grecji początkowo uważano, że kraina Hadesa jest szara, smutna, przykra. Można powiedzieć, że wyobrażenia piekła gdzieś kulturowo się z niej wzięły. Nic przecież nie powstaje w pustce. Zawsze jest jakaś myśl, jakieś wcześniejsze wyobrażenie. Chrześcijaństwo wyrastało również z korzeni kultury śródziemnomorskiej, więc pewne rzeczy z niej zaczerpnęło. Natomiast w przypadku Słowian wiemy na pewno jako badacze, że Weles, który zawiadywał krainą zmarłych, wypasał dusze na łąkach jak bydło. Pojawia się to w źródłach: wyobrażano sobie, że po śmierci dusza przyjmuje kształt bydła i jest wypasana na bezkresnych łąkach w podziemiach. Weles jest jej pasterzem. Co ciekawe, jego wyobrażenie jako opiekuna zmarłych, opiekuna bydła, pasterza, zachowało się w prawosławiu pod postacią świętego Mikołaja. W przeciwieństwie do naszego Mikołaja nie jest on postacią w czerwonym stroju. To święty przedstawiany z długimi, czarnymi włosami, laską pasterską i kluczami, o których mówi się, że są kluczami do krainy zmarłych. We wschodnim chrześcijaństwie opiekuje się bydłem, jest jego patronem. Badacze uważają, że wyobrażenia wcześniejszego boga wpłynęły synkretycznie na wyobrażenia świętych. Możemy odnaleźć wizerunki dawnych słowiańskich bogów w późniejszych wizerunkach świętych. Podobnie różne święte kobiety, a nawet sama Matka Boska, mają cechy słowiańskich bogiń. Wiemy też, że bydło oznaczało w słowiańszczyźnie dobytek. Im więcej ktoś miał bydła, tym był bogatszy. Stąd Weles był zarówno patronem zmarłych, jak i patronem bogactwa. Nie był więc takim diabłem, którego się obawiano, bo jest zły. Opiekował się duszami, a jednocześnie bogactwem. Motyw pośmiertnego wypasania dusz wydaje mi się zresztą bardzo szeroki, ogólnoludzki. Pojawia się również w Biblii. Natomiast nie potrafię odpowiedzieć, jak wyglądał Wyraj. Wiem, że nazywano go Wyrajem Ptasim, ale tutaj mamy bardzo mało źródeł. Te, którymi dysponujemy, pochodzą raczej z folkloru. Mówią o tym, że część duszy lecąca do góry zamienia się w ptaka. Słowianie nie wiedzieli, gdzie znikają ptaki, kiedy odlatują na zimę. Nie było takich możliwości podróżowania, jak dzisiaj. Istniało więc ludowe wierzenie, że udają się do krainy bogów. Żyją tam przez zimę, żeby było im ciepło, i wracają do nas dopiero wiosną. Są zwiastunem, że idzie wiosna, idzie dobro, że bogowie nad nami czuwają, bo wypuścili już nasze ptaki. To był właśnie Wyraj Ptasi, do którego udawały się dusze.

Nadchodzi wieczór dziadów. Rodzina przygotowała jedzenie. Co się dalej dzieje?

Jeżeli mówimy o dawnych praktykach słowiańskich, jeszcze przed nadejściem chrześcijaństwa, bardzo istotne było wspólne ognisko, do którego wrzucano dary dla bogów. Dla Welesa kości, na przykład wołu, dla innych bogów zboże, pszenicę, kołacz. Do ognia lano również miód. Uważano, że ogień jest takim magicznym teleportem: to, co ofiarujemy tu, na ziemi, przenosi wraz z dymem do krainy bogów. Zbierano się więc na wspólnym obrzędzie dziadów. Jeżeli ktoś jest ciekaw, jak wyglądało, w wielu polskich miastach można dziś zobaczyć artystyczne rekonstrukcje tego obrzędu. Można znaleźć go w internecie. Oczywiście to próba, nasze wyobrażenie, rodzaj performansu. Nie jesteśmy w stu procentach pewni, jak wyglądało to wtedy. Powiedzmy jednak, że było ognisko, były dary dla bogów, następnie dary dla zmarłych i wspólne wspominanie ich wokół ognia. Bardzo ważnym elementem były też kraboszki, czyli maski obrzędowe zakładane na twarze. Mam wrażenie, że zwyczaj przebierania się zachował się bardziej w kulturze anglosaskiej. Do dziś przecież ludzie przebierają się na halloween, choć obecnie ma to często formę dziecięcej zabawy.

Po co wtedy zakładano maski?

Pierwotny sens masek był taki: kiedy nocą wracano do domu z obrzędu, a była to noc ogromnej aktywności demonów, człowiek w masce, przebrany za demona, oszukiwał je. Nie atakowały go, ponieważ brały go za jednego z nich. To znów był środek bezpieczeństwa: przebierzmy się za demona, a demon nas nie zaatakuje, bo nas pomyli. Nie była to więc praktyka diabelska w takim rozumieniu, jakie czasem pojawia się dzisiaj: przebierasz się za diabła, a więc go czcisz. Pierwotny sens był taki, żeby odgonić złe siły, sprawić, żeby odeszły i nas nie atakowały. One atakowały ludzi, ale człowieka w przebraniu nie rozpoznawały. Dlatego maska była tak ważna. Po nadejściu chrześcijaństwa wiele elementów przejęła ludowa tradycja świętowania dziadów. Część uległa zapomnieniu, część została zakazana. Zakazywano na przykład noszenia masek, ponieważ chrześcijańscy mnisi nieopatrznie odczytywali ten gest jako zakładanie masek diabłów.

Wspomniała pani o snach i pojawianiu się ptaków. Po czym jeszcze poznawano, że bliski zmarły przyjął zaproszenie?

W niektórych regionach rozsypywano na podłodze mąkę i wypatrywano śladów stóp – czy zmarli rzeczywiście przyszli. Były też praktyki bardziej drastyczne, nawet szokujące z dzisiejszej perspektywy. Sadzano nagą dziewicę na piecu i proszono, żeby skontaktowała się ze zmarłymi, zaczęła przekazywać ich słowa. Za pomocą ludowych praktyk wpadała w trans. Przypominało to trochę seans spirytystyczny: przekazywała słowa zmarłych, którzy rzekomo przybyli, i odpowiadała na pytania żyjących członków rodziny. Sposoby przekonywania się o ich obecności były więc rozmaite.

Jest pani literaturoznawczynią, więc zapytam o Mickiewiczowskie „Dziady". Dla wielu z nas to pierwsze spotkanie z tym światem. Co poeta pozwala nam zobaczyć?

Napisałam nawet całą książkę o tym, jak mają się „Dziady" Mickiewicza do dziadów słowiańskich i późniejszych, ludowych. Powiem szczerze: Mickiewicz trochę poprzekręcał, trochę pochachmęcił. Pamiętajmy, że był to moment, kiedy nauka nie istniała jeszcze w takim znaczeniu, jak dzisiaj. Badania etnograficzne i religioznawcze dopiero raczkowały. Jednocześnie epoka Mickiewicza przeżywała szalenie wielki boom na słowiańszczyznę, podobny do dzisiejszego, a może nawet większy. To był pierwszy taki moment ogromnej fascynacji. Mickiewicz oczywiście badał źródła. Był ogromnym erudytą, bardzo dobrze wykształconym, więc wbrew pozorom nie pozwoliłby sobie na pisanie wyłącznie z własnej wyobraźni. Pewnie w szkole uczy się o nim, że bujał w obłokach, ale nie. Bardzo dobrze przemyśliwał swoje teksty. Zauważmy, że „Dziady" mają konstrukcję typowej antycznej tragedii greckiej: jedność czasu, miejsca akcji. Mówimy o nich jako o dramacie romantycznym. Oczywiście, sceneria jest romantyczna, ale zobaczmy, jak klasycznie obmyślany jest ten dramat, jak skrupulatnie napisany. Nie ma tu zbyt wiele miejsca na twórczą ekstazę. To było rzemiosło. Mickiewicz dotarł do źródeł, według których nasze ludowe święto dziadów wywodziło się z antycznej uczty kozła. Nie wiem, gdzie to znalazł. Nie jest to prawda, nie ma to ze sobą nic wspólnego. Ale mocno to podkręcił i napisał we wstępie, że tak jest. Myślę, że chciał nawiązać do antyku i do kozła, bo uważał, że w jakiś sposób jeszcze bardziej uprawomocni to antyczną literackość jego tekstu. Wywodził się ze szkoły wileńskiej, w której antyk był bardzo ważny. Po drugie, trochę pomieszał czas. W dawnych obrzędach ludowych rozróżniano dziady wiosenne i jesienne. Podczas wiosennych spotykano się na cmentarzach albo przy kaplicach, tak jak w jego dramacie. Dziady jesienne były natomiast raczej świętem spotkania członków rodziny przy stole. Nie spotykano się na cmentarzach czy w kaplicach, żeby wzywać zmarłych, ale w gronie rodzinnym. Pomieszał więc dziady jesienne z wiosennymi, ucztę kozła z ucztą dla zmarłych. Natomiast tam, gdzie rzeczywiście starał się zachować autentyczność, badacze odnaleźli teksty białoruskich pieśni pogrzebowych, które wykorzystał w dramacie, w momentach, kiedy chór przywołuje zmarłych: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie". Przetłumaczył je z białoruskiego na polski i trochę pozmieniał. Ale znów: nie była to wyłącznie jego wyobraźnia. To były teksty, które odnalazł. Jest jeszcze jedna ważna rzecz, którą zmienił. Słowianie nie przywoływali zmarłych, żeby się za nich pomodlić, odkupić ich grzechy popełnione za życia. Przywoływali ich, żeby prosić o pomoc dla żyjących. U Mickiewicza sytuacja jest odwrócona – to żywi mają pomóc zmarłym znaleźć odkupienie przez modlitwę i dary. Dzieci dostają ziarnka gorczycy, żeby mogły zaznać goryczy i pójść do nieba. Tymczasem żywi zapraszali zmarłych, prosząc ich o pomoc. „Dziady" są więc ciekawe literacko, to interesująca wizja, ale z samego dramatu nie zrozumiemy dobrze istoty słowiańskiego obrzędu, tego, po co go odprawiano.

Czy podczas pracy nad książką któryś z dawnych gestów wobec zmarłych przestał być dla pani tylko przedmiotem badań i stał się zrozumiały?

Podczas pracy nad tą książką zmarła moja babcia Basia, z którą byłam bardzo mocno związana. To był dla mnie ciężki okres. Wcześniej podchodziłam do tej tematyki dość przyziemnie, bez większego uduchowienia. Od jej śmierci minęły już dwa lata i święta, podczas których wspominamy zmarłych, nabrały dla mnie osobistego znaczenia. Nie powiem, że czuję, jak babcia do mnie przychodzi, choć bardzo bym tego chciała i jestem na to w pełni otwarta. To jednak czas, kiedy dużo o niej myślę i ją wspominam. Oddawanie czci przodkom nie musi przecież oznaczać, że mówię sobie: „Teraz czczę zmarłą babcię". Przypominam sobie, jak nauczyła mnie robić pierogi, jak uczyła mnie gotować. Dziś sama gotuję swoim dzieciom, opowiadam im o niej, o jej życiu. Właśnie w ten sposób okazuję jej szacunek i oddaję cześć. Nie oznacza to, że będę przy ognisku, w masce, odprawiać rytuały. Ale ta potrzeba pamiętania o przodkach i pielęgnowania więzi z nimi stała mi się bardzo bliska.



FOT. (C) BRATKI STUDIO

Aleksandra Seliga

Właść. Aleksandra Mikinka – polska pisarka, dziennikarka, literaturoznawczyni, doktor nauk humanistycznych. Autorka powieści, prac naukowych, promotorka kultury słowiańskiej, badaczka literatury XIX wieku.

eprasa.pl a839bbf66b

POCHÓWKI

Część prochów z urny do grobu, a reszta do jeziora, na działkę, do lasu...

Do Senatu trafiła petycja postulująca liberalizację zasad pochówku. Dyskusja dotyczy zarówno rozsypywania prochów poza cmentarzem, jak i możliwości przechowywania urny w domu



FOT. 123RF

Zakłady pogrzebowe mają obowiązek wydać urnę rodzinie zmarłego. Co dalej dzieje się z prochami, trudno skontrolować

Agnieszka Domanowska

Urna z prochami trafiła do rodzinnego grobu, ale nie znalazła się w niej cała jej zawartość. Wcześniej najbliżsi zmarłego odsypali część prochów, a potem, w niewielkim gronie przyjaciół, weszli na Kopę w Górach Opawskich i tam je rozsypali. Było to bowiem miejsce, które miało dla zmarłego szczególne znaczenie. Chcieli w ten sposób spełnić ostatnią wolę bliskiego, choć polskie prawo nie pozwalało na takie pożegnanie.

– Chcieliśmy uszanować wolę zmarłego – tłumaczył kilkanaście lat temu w rozmowie z „NTO" jeden z uczestników tego nieoficjalnego pogrzebu. Nieżyjący już mężczyzna wcześniej wielokrotnie powtarzał bliskim, że chce spocząć w górach, które kochał. Rodzina i przyjaciele postanowili spełnić jego życzenie, choć musieli zrobić to wbrew obowiązującym przepisom.

Takie historie pokazują, że ostatnia wola zmarłego nie zawsze mieści się w ramach wyznaczonych przez prawo. Niektórzy chcieliby spocząć w ukochanych górach, inni w lesie, ogrodzie, jeziorze lub w miejscu związanym z ważnymi wspomnieniami. Obecne regulacje pozostawiają jednak niewiele możliwości. Czy to się zmieni? Do Senatu trafiła petycja postulująca liberalizację zasad pochówku. Dyskusja dotyczy zarówno rozsypywania prochów poza cmentarzem, jak i możliwości przechowywania urny w domu.

Ludzie nie zgłaszają takich przypadków

Obowiązujące przepisy są jednoznaczne – urnę z prochami można złożyć na cmentarzu, w grobie lub kolumbarium. Ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych dopuszcza poza tym jedynie zatopienie zwłok w morzu. Rozsypywanie prochów w górach, lesie czy ogrodzie, a także przechowywanie urny w domu, jest wykroczeniem. Grozi za nie grzywna do 5 tysięcy złotych albo kara aresztu do 30 dni.

Jednak mimo zakazu zdarzają się sytuacje, w których bliscy decydują się postąpić zgodnie z życzeniem zmarłego. Tak było na Podlasiu. Kobieta odebrała w Białymstoku urnę z prochami ojca i wiozła ją do Siemiatycz. Po drodze postanowiła jednak zatrzymać się w miejscu szczególnie ważnym dla taty. Otworzyła urnę i rozsypała prochy na jego ukochanej działce pod Białymstokiem, gdzie mężczyzna przez wiele lat czas mieszkał. Do urny wsypała popiół z kominka. Stwierdziła, że grób na odległym cmentarzu i tak rzadko będzie odwiedzać, a działkę w podbiałostockiej wsi, gdzie spoczęły prochy jej taty, w każdy weekend.

Sygnały o tego typu sytuacjach trafiały też do podlaskiej policji. Funkcjonariusze przyznają, że takich przypadków jest niewiele, ale nie oznacza to, że w ogóle się nie zdarzają.

– W ostatnich latach mieliśmy dwie tego typu sprawy, obie w 2024 roku. Pierwsza miała miejsce w Łapach i dotyczyła rozsypania prochów na działce. Druga dotyczyła nielegalnego pochówku na cmentarzu – mówi młodszy inspektor Tomasz Krupa, rzecznik prasowy podlaskiej policji.

Obie sprawy trafiły do sądu, a sprawcy zostali ukarani grzywną. Policjanci zwracają jednak uwagę, że niewielka liczba zgłoszeń nie musi odzwierciedlać rzeczywistej skali zjawiska. Rodziny mogą traktować rozsypanie prochów jako osobisty gest, sposób na spełnienie ostatniej woli zmarłego, a nie zdarzenie, które należy zgłosić służbom.

Petycja w Senacie. Czy przepisy się zmienią?

O zmianę zasad pochówku upomnieli się autorzy petycji, która trafiła do Senatu. Postulowali między innymi umożliwienie przechowywania urny w domu oraz rozsypywania prochów poza cmentarzem. Ich propozycje otworzyły dyskusję o tym, czy rodziny powinny mieć większą swobodę w decydowaniu o formie ostatniego pożegnania.

Podczas posiedzenia senackiej komisji Joanna Kujawa z Ministerstwa Zdrowia wskazywała, że prochy ludzkie nie stanowią zagrożenia epidemiologicznego. Podobną opinię przedstawił podlaski sanepid. Kwestia bezpieczeństwa sanitarnego nie wyczerpuje jednak wszystkich problemów związanych z ewentualną zmianą prawa.

– Mamy regulację, która zabrania rozsypywania prochów. Jako sanepid możemy z całym przekonaniem stwierdzić jedynie, że kremacja odbywa się w bardzo wysokiej temperaturze, więc wszystkie bakterie i związki chemiczne zostają zniszczone, a spopielone prochy nie stanowią zagrożenia epidemiologicznego – powiedziała Ewa Tokajuk, rzeczniczka Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Białymstoku.

Petycja dotyczyła także zagadnień, za które odpowiadają inne ministerstwa. Senatorowie zwrócili się więc o opinie do resortów rozwoju i technologii, klimatu i środo-

eprasa.pl a839bbf66b

wiska, infrastruktury oraz spraw wewnętrznych i administracji. Analizy miały objąć między innymi kwestie gruntów, wpływu na środowisko, planowania przestrzennego i porządku publicznego.

Na tym etapie nie było jednak gotowego projektu nowelizacji ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych. Samo rozpatrywanie petycji nie oznaczało więc, że przepisy wkrótce zostaną zmienione. Na razie osoby, które chciałyby gdzieś rozsypać prochy bliskich, muszą liczyć się z konsekwencjami prawnymi.

Urna zamknięta na stałe

O możliwość rozsypania prochów rzadko pytają również klienci zakładów pogrzebowych. Sławomir Wierzbicki, właściciel zakładu pogrzebowego w Białymstoku, przyznaje, że nigdy nie spotkał się z taką prośbą.

– Nie zdarzyło mi się, żeby klienci pytali o możliwość rozsypania prochów swoich bliskich – mówi.

Zdarzało się natomiast, że rodzina chciała samodzielnie odebrać urnę. Właściciel zakładu podkreśla, że w takiej sytuacji ma obowiązek ją wydać.

– W swojej karierze miałem dwa przypadki, kiedy rodzina poprosiła o wydanie urny. Mam obowiązek tak zrobić, więc ją wydałem – mówi Wierzbicki.

Takie sytuacje były jednak wyjątkowe.

– Zazwyczaj urny z prochami spoczywają na cmentarzach, w kolumbariach – podkreśla.

Samo wydanie urny rodzinie nie oznacza przy tym, że można ją bez przeszkód otworzyć. Jak wyjaśnia właściciel zakładu pogrzebowego, pojemniki są zabezpieczone w taki sposób, by nie dało się swobodnie dostać do ich zawartości.

– Aby otworzyć urnę, trzeba użyć odpowiednio silnych i mocnych narzędzi – wskazuje.

Z pytaniem o rozsypanie prochów spotkał się natomiast właściciel innego zakładu pogrzebowego, który poprosił nas o zachowanie anonimowości. Przyznał, że kiedyś zwróciła się do niego rodzina zainteresowana taką możliwością. Chcieli rozsypać prochy dziadka w lesie. Ostatecznie jednak do tego nie doszło.

Kościół: urna powinna trafić na cmentarz

Kremacja jest dopuszczana przez Kościół katolicki, choć zalecany pozostaje tradycyjny pochówek ciała. Archidiecezja Białostocka wskazuje, że zasady postępowania po kremacji określają między innymi kanon 1176 § 3 Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz księga „Obrzędy pogrzebu dostosowane do zwyczajów diecezji polskich".

Po kremacji urna powinna zostać złożona w grobie lub kolumbarium na cmentarzu. Zgodnie z instrukcją „Ad resurgendum cum Christo" z 2016 roku Kościół nie zezwala na rozsypywanie prochów ani na ich stałe przechowywanie w domu.

Archidiecezja podkreśla, że również przy kremacji należy zachować chrześcijański szacunek dla ciała zmarłego i wyrazić wiarę w zmartwychwstanie. Miejsce pochówku ma służyć nie tylko upamiętnieniu konkretnej osoby, lecz także modlitwie bliskich i całej wspólnoty.

Czy na Podlasiu coraz więcej osób chce wybierać inne formy pochówku? Z dotychczasowych obserwacji duszpasterskich nie wynika, by zjawisko wyraźnie przybierało na sile.

– Na podstawie moich dotychczasowych obserwacji duszpasterskich nie dostrzegam wyraźnego nasilenia tego zjawiska na Podlasiu – przekazuje ksiądz Tomasz Mnich, rzecznik prasowy Archidiecezji Białostockiej.

Zaznacza jednocześnie, że archidiecezja nie ma zbiorczych danych, które pozwoliłyby ocenić sytuację we wszystkich parafiach regionu. Sam rzecznik nie spotkał się też w kancelarii z pytaniami o rozsypywanie prochów czy zatrzymanie urny w domu.

Las Pamięci w Suwałkach. Pochówek bliżej natury

Dyskusja o alternatywnych formach pochówku nie musi oznaczać wyłącznie sporu o możliwość rozsypywania prochów w dowolnym miejscu. Jednym z rozwiązań może być stworzenie specjalnie wyznaczonej przestrzeni, w której pochówek odbywałby się w bardziej naturalnej, minimalistycznej formie.

Taka propozycja rozważana jest w Suwałkach. Urząd Miejski prowadzi konsultacje dotyczące utworzenia Lasu Pamięci na cmentarzu komunalnym. Do inicjatywy grupy mieszkańców nawiązał w lutym, podczas sesji rady, radny Grzegorz Izbicki.

Miasto zaproponowało ekologiczny sposób pochówku, w którym prochy byłyby składane w biodegradowalnych urnach, na przykład wykonanych z drewna, wikliny lub tektury. Urny trafiałyby bezpośrednio do zalesionej części cmentarza. Nie byłoby tam tradycyjnych pomników ani krzyży, ponieważ ich rolę pełniłyby rosnące wokół drzewa.

Imiona i nazwiska pochowanych osób znalazłyby się na wspólnych tablicach lub kamiennych postumentach przy wejściu do kwatery. Byłaby to zatem forma pochówku odmienna od tradycyjnych grobów, ale nadal zorganizowana na terenie cmentarza.

Inną koncepcję przedstawiła nieformalna grupa mieszkańców „Przyjazne Suwałki". Jej propozycja zakłada niewielkie płyty nagrobne wkomponowane w naturalną zieleń: drzewa, krzewy i trawniki. W obu pomysłach ważne jest połączenie miejsca pamięci z przyrodą, różnią się jednak sposobem oznaczania miejsc pochówku.

Zainteresowanie mieszkańców sprawdzane jest w konsultacjach społecznych. Do tej pory oddano 154 głosy, z czego 152 za pośrednictwem ankiety internetowej. Jeden głos wpłynął pocztą elektroniczną, a jeden w formie papierowej.

– Obecnie badamy poziom zainteresowania mieszkańców tą formą pochówku – mówi Kamil Sznel, naczelnik Wydziału Obsługi Prezydenta, Komunikacji Społecznej i Promocji Urzędu Miejskiego w Suwałkach.

Decyzje mają zapaść po szczegółowej analizie wyników konsultacji. Nie ustalono jeszcze ani liczby miejsc, ani wysokości opłat, nie można więc na razie porównać kosztów takiego pochówku z ceną grobu urnowego czy niszy w kolumbarium.

REKLAMA

0011601770

GDAŃSK

CZYSTE MIASTO GDAŃSK

Sorterownia Osowa

Nowy PSZOK wkrótce dostępny dla mieszkańców Gdańska



NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

CMG Gdańskie Sorterownie

eprasa.pl a839bbf66b

WSPOMNIENIA

30.01.1941–3.11.2025

Dick Cheney



Amerykański polityk republikański, 46. wiceprezydent Stanów Zjednoczonych w latach 2001–2009, a w 2002 r. i 2007 r. pełniący obowiązki prezydenta. Doczekał się unieśmiertelnienia w kinie: w grudniu 2018 r. odbyła się premiera filmu Adama McKaya „Vice", będącego fabularyzowaną biografią Cheneya. Zagrał go Christian Bale.

9.05.1969–27.11.2025

Agnieszka Maciąg



Modelka, pisarka, blogerka, aktorka, dziennikarka jak również piosenkarka. W latach 90. zdobyła sporą popularność, występując w teledyskach zespołu De Mono do sześciu piosenek: „Światła i kamery", „Ostatni pocałunek", „Znów jesteś ze mną", „Kamień i aksamit", „Druga w nocy", a także „Wszystko jest na sprzedaż".

28.02.1929–5.12.2025

Frank Owen Gehry



Kanadyjsko-amerykański architekt, jeden z głównych przedstawicieli dekonstruktywizmu. Budynki Gehry'ego mają cechy kolażu złożonego z brył i nieprzystających do siebie materiałów: tytanu, betonu czy kamienia. Zaprojektował m.in. Muzeum Guggenheima w Bilbao i tzw. tańczący dom w Pradze.

9.10.1949–12.12.2025

Magda Umer



Reżyserka, scenarzystka, aktorka, członkini Rady Polskiej Fundacji Muzycznej. ale przede wszystkim wykonawczyni z nurtu piosenki śpiewanej. W 1997 r., w ramach 34. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, wyreżyserowała pamiętny koncert „Zielono mi", przygotowany w hołdzie Agnieszce Osieckiej.

6.03.1947–14.12.2025

Rob Reiner



Amerykański aktor, reżyser i producent filmowy. Uznanie i nominację do Złotego Globu zdobył za najlepszy film dramatyczny „Pewna sprawa" (1985 r.) z Johnem Cusackiem. Ale sławę przyniosła mu komedia romantyczna „Kiedy Harry poznał Sally" (1989 r.), za którą był nominowany do dwóch Złotych Globów.

22.01.1943–20.12.2025

Michał Urbaniak



Muzyk jazzowy, kompozytor i aranżer, grający na skrzypcach i saksofonie. Mieszkając w Nowym Jorku grał z wieloma gwiazdami amerykańskiej sceny, m.in. z Weather Report, Freddiem Hubbardem, Elvinem Jonesem, Herbie Hancockiem, Chickiem Coreą, Milesem Davisem, George'm Bensonem i Billy'm Cobhamem.

4.03.1951–22.12.2025

Chris Rea



Brytyjski gitarzysta, piosenkarz i autor tekstów, obdarzony legendarnym szorstko-melancholijnym głosem. Niezwykle popularny na przełomie lat 80. i 90. Oblicza się, że w ciągu kariery sprzedał na całym świecie 30 mln egzemplarzy swoich płyt. Wiele z nich zdobyło status platynowych albo diamentowych.

28.09.1934–28.12.2025

Brigitte Bardot



Francuska modelka, piosenkarka i aktorka filmowa. Dzięki rolom w „I Bóg stworzył kobietę", „Helena Trojańska" czy „Pogarda" mianowano ją symbolem seksapilu przełomu lat 50. i 60. XX w. Była pierwszą kobietą „niehistoryczną", której twarz posłużyła za wzór dla podobizn Marianny, emblematu Republiki Francuskiej.

1.10.1938–3.01.2026

Andrzej Paczkowski



Historyk, naukowiec, wykładowca akademicki, autor polskiego rozdziału „Czarnej Księgi Komunizmu". Działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, w III RP związany z Instytutem Pamięci Narodowej. Jeden z założycieli Archiwum Solidarności. Prywatnie alpinista, taternik, wieloletni prezes Polskiego Związku Alpinizmu.

14.04.1935–10.01.2026

Erich von Däniken



Szwajcarski pisarz i publicysta, autor wielu popularnych książek i teorii dotyczących wpływu istot pozaziemskich na życie i rozwój ludzkości. Szacuje się, że jego prace, m.in. „Rydwany bogów" czy „Dzień, w którym przybyli bogowie", wydano w łącznym nakładzie przekraczającym 60 mln egzemplarzy.

23.08.1939–8.02.2026

Edward Lubaszenko



Popularny aktor teatralny i filmowy, reżyser i pedagog, Zadebiutował w roli dociekliwego dziennikarza w dramacie „Ktokolwiek wie...", ale rozpoznawalność zapewniła mu rola doktora Romana Bognara w serialu „Układ krążenia". Zagrał w ponad 70 filmach, ponad 100 przedstawieniach teatralnych i ponad 80 spektaklach teatru TV.

26.08.1948–12.02.2026

Bożena Dykiel



Darzona niezwykłą sympatią rodaków aktorka teatralna i filmowa. Ogólnopolską rozpoznawalność przyniosły jej role m.in. Kasi w „Weselu", Mady Müller w „Ziemi obiecanej", Mieczysławy Aniołowej w serialu „Alternatywy 4" czy teatralna kreacja Goplany w „Balladynie" Słowackiego. W tej ostatniej jeździła po scenie motocyklem Honda.

5.01.1931–15.02.2026

Robert Duvall



Amerykański aktor charakterystyczny, laureat Oscara za pierwszoplanową rolę w filmie „Pod czułą kontrolą" z 1983 r. Ale w pamięci widzów zapisał się także, grając w „Ojcu chrzestnym", „Inwazji łowców ciał" i „Czasie apokalipsy". Kwestia z tego ostatniego filmu: „Kocham zapach napalmu o poranku" przeszła do historii kina.

10.03.1940–19.03.2026

Chuck Norris



Największy heros amerykańskiego kina, mistrz sztuk walki, sześciokrotny mistrz świata w karate. Jego największym sukcesem był serial telewizyjny „Strażnik Teksasu", w którym zagrał nieustraszonego Cordella Walkera. W 2010 r. otrzymał honorowy tytuł „Texas Ranger". Nadał mu go gubernator Teksasu Ricky Perry.

25.03.1932–29.03.2026

Wiesław Myśliwski



Pisarz, kojarzony z nurtem tzw. literatury chłopskiej. Jego najbardziej znane powieści to „Nagi sad" (1967 r.), w którym fabuła opowieści została zorganizowana wokół chłopskich doświadczeń, jakie dokonywały się na wsi w Polsce Ludowej; „Pałac" (1970 r.); „Kamień na kamieniu" (1984 r.) i „Widnokrąg" (1996 r.).

25.12.1930–30.03.2026

Jerzy Antoni Gebert



Lekarz, który przez ponad cztery dekady pracował jako radiowy dziennikarz sportowy gdańskiej rozgłośni Polskiego Radia. Był także autorem popularnych słuchowisk i reportaży społeczno-obyczajowych oraz pomysłodawcą biegu ulicznego Szlakiem Obrońców Wybrzeża na trasie: Westerplatte – Poczta Polska.

1.01.1977–10.04.2026

Jacek Magiera



Piłkarz, trener i działacz piłkarski. Był wychowankiem Rakowa Częstochowa, ale grał też w Legii i Cracovii. W 2025 r. objął stanowisko drugiego trenera reprezentacji. W życiu pozasportowym ukończył studia historyczne w Akademii im. Jana Długosza. Magistyerium napisał o heraldycznej emblematyce klubów piłkarskich.

9.05.1989–23.04.2026

Łukasz Litewka



Działacz społeczny i samorządowy, poseł na Sejm X kadencji z ramienia Nowej Lewicy. Został wybrany z ostatniego miejsca na liście. Zginął w wypadku drogowym w Dąbrowie Górniczej; został potrącony przez samochód podczas jazdy na rowerze. Jego tragiczna śmierć na chwilę zjednoczyła w kondolencjach polską scenę polityczną.

9.09.1947–25.04.2026

Andrzej Olechowski



Ekonomista i polityk: m.in. minister finansów w rządzie Jana Olszewskiego i minister spraw zagranicznych w rządzie Waldemara Pawlaka, współzałożyciel Platformy Obywatelskiej. W 2000 r. startował w wyborach prezydenckich, ale przegrał z Aleksandrem Kwaśniewskim. Startując ponownie w 2010 r. zrezygnował po pierwszej turze.

20.04.1941–3.05.2026

Józef Michalik



Hierarcha katolicki, przewodniczący Konferencji Episkopatu w latach 2004–2014. Reprezentant tzw. konserwatywnej linii w Episkopacie, ale w 2005 r., wraz z kard. Lubomyrem Huzarem, zwierzchnikiem Ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej, wydał list pasterski, w którym apelował do wiernych o wzajemne przebaczenie i pojednanie.

19.11.1938–6.05.2026

Ted Turner



Amerykański przedsiębiorca, producent i filantrop, twórca koncernu medialnego Turner Broadcasting System, w skład którego wchodzi m.in. CNN. Zasłynął przekazaniemmiliarda dolarów na rzecz organizacji Narodów Zjednoczonych, zakładając w tym celu fundację United Nations Foundation.

29.04.1947–12.05.2026

Stanisława Celińska



Aktorka teatralna i filmowa, wokalistka i okazjonalnie artystka kabaretowa. Zagrała m.in. w „Krajobraz po bitwie" (1970 r.), „Na przełaj" (1972 r.) i „Nie ma róży bez ognia" (1974 r.). Sporą sympatię widzów zyskała rolą Agnieszki w dramacie „Noce i dnie" (1975 r.). Jako piosenkarka wielokrotnie brała udział na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej.

25.10.1945–14.05.2026

Krzysztof Piesiewicz



Był prawnikiem (m.in. oskarżycielem posiłkowym w procesie zabójców ks. Jerzego Popiełuszki), politykiem, senatorem II, IV, V, VI i VII kadencji, ale też scenarzystą filmowym. Napisał scenariusze do 17 filmów Krzysztofa Kieślowskiego, takich jak „Bez końca", „Dekalog", „Podwójne życie Weroniki" i „Trzy kolory".

11.11.1933–25.05.2026

Stanisław Janicki



Popularny dziennikarz, pisarz, krytyk filmowy i historyk kina. Kilka pokoleń Polaków oglądało jego audycję telewizyjną „W starym kinie", w której charakterystycznym niskim głosem przedstawiał klasykę kina retro. Był to najdłużej nadawany program filmowy w historii polskiej telewizji (istniał od 1967 do 1999 r.).

FOT. CC, POLSKAPRESS, CHRISTIAN BRINCOURT / STARFACE/STARFACE PHOTO /EAST NEWS, MARY EVANS/ALL FILM ARCHIVE/ORION PICTURES/EAST NEWS

eprasa.pl a839bbf66b

REKLAMA
0011605025

OLIWSKI
BUDŻET SĄSIEDZKI

Już od 7 lat wspieramy lokalne inicjatywy

Laureaci VII Oliwskiego Budżetu Sąsiedzkiego!

- Jadłodzielnia w RSM Budowlani
- Oblicza Oliwy. Opowieści i kadry
- Koncert w Parku z Jamesem P. i kapeluszem w tle
- Międzypokoleniowe spotkania

Oliwski Budżet Sąsiedzki powstał w 2020 roku z inicjatywy Olivii Centre, aby wspierać pomysły mieszkańców i lokalnych organizacji działających na rzecz Oliwy oraz Przymorza Małego. Od początku partnerem przedsięwzięcia jest Andrzej Stelmasiewicz, oliwski przedsiębiorca, społecznik i animator kultury, założyciel Fundacji Wspólnota Gdańska. W 2024 roku do grona fundatorów dołączył Przemysław Skokowski, przedsiębiorca i radny dzielnicy Przymorze Małe. Wspólnie z Olivia Centre przeznaczają własne środki na realizację sąsiedzkich inicjatyw. Łącznie przekazaliśmy już 150 tys złotych.

OLIVIA CENTRE

eprasa.pl a839bbf66b

WSPOMNIENIA

7.11.1943–20.06.2026

Michael Byrne



Brytyjski aktor filmowy i telewizyjny, o którym mówiono z przekąsem, że idealnie pasują doń role niemieckich nazistów. Potwierdza to po części jego filmografia: wystąpił m.in. w roli Ernsta Vogela w filmie „Indiana Jones i Ostatnia Krucjata". Ostatnim jego występem był epizod w serialu „Doctors" w 2016 r.

6.03.1926–22.06.2026

Alan Greenspan



Amerykański ekonomista i polityk, wieloletni przewodniczący Rady Gubernatorów Fed, czyli Systemu Rezerwy Federalnej. Podczas sensacyjnego przesłuchania przed Kongresem w dniu 24 października 2008 r. Greenspan przyznał, że to m.in. jego błędy przyczyniły się do największego od lat kryzysu finansowego.

20.02.1993–4.07.2026

Grzegorz Miętus



Skoczek narciarski z Zakopanego, który 20 grudnia 2009 r. w estońskim Otepää po raz pierwszy wygrał zawody Pucharu Kontynentalnego. Swoją karierę skoczka zakończył w 2016 r., a w sezonie 2018/2019 pełnił funkcję asystenta trenera kadry juniorów reprezentacji Polski w skokach narciarskich.

8.06.1951–8.07.2026

Bonnie Tyler



Walijska piosenkarka pop-rockowa, której album album „Faster Than the Speed of Night" z 1983 r. zapewnił globalną sławę. Także później wylansowała sporo przebojów, m.in. „If You Were a Woman" z 1986 r. czy „A Rockin' Good Way" z roku 1987. Ten ostatni nagrała w duecie z popularnym w owym czasie Shakinem Stevensem.

12.03.1948–9.07.2026

Karol Stopa



Dziennikarz i komentator sportowy specjalizujący się w tenisie, stały komentator tenisa w polskojęzycznej wersji stacji Eurosport. Zanim został dziennikarzem, grał z powodzeniem w tenisa w klubie SKS Warszawianka. Organizował też zawody Grand Prix Warszawy Amatorów, których pierwszą edycję sam wygrał.

14.02.1951–20.07.2026

Kevin Keegan



Piłkarska legenda Wielkiej Brytanii, jeden z najskuteczniejszych napastników lat 70. Grał w Liverpoolu, Manchesterze City ale także w Hamburgerze SV. Z kolei w reprezentacji Anglii grał na Euro 1980 oraz na Mistrzostwach Świata 1982 r. Wychodził na boisko 63 razy i strzelił 21 goli. Doceniono go za to Orderem Imperium Brytyjskiego.

2.07.1939–30.07.2026

Iga Cembrzyńska



Aktorka, scenarzystka, reżyserka, kompozytorka i producentka filmowa. A także obdarzona sopranem koloraturowym piosenkarka. Rodacy znali ją jednak głównie z PRL-owskiego ekranu: zagrała m.in. w „Rękopisie znalezionym w Saragossie", „Jowicie", „Hydrozagadce", „Stawce większej niż życie", „Pełni" i „Gwiezdnym pyle".

25.07.1983–30.07.2026

Nirmal Purja



Nepalski himalaista, zdobywca tzw. korony Himalajów i Karakorum. Uczynił to w rekordowym czasie 189 dni. Został za ten wyczyn wpisany do Księgi rekordów Guinnessa w kategorii „Najszybsze wejście na wszystkie góry powyżej 8000 m" oraz dodatkowo w kategorii „Najszybszy czas wspinaczki na pierwszą piątkę ośmiotysięczników".

13.06.1957–4.06.2026

Andrzej Morozowski



Dziennikarz radiowy i telewizyjny, związany z TVN24. 26 września 2006 r., w programie „Teraz My Dogrywka", wraz z Tomaszem Sekielskim, ujawnił nagrania zrealizowane za pomocą ukrytej kamery i przy współpracy posłanki Samoobrony Renaty Beger. Jej rozmowy z politykami PiS zapoczątkowały tzw. aferę taśmową.

15.05.1954–15.08.2026

Jan Frycz



Jeden z najwszechstronniejszych aktorów polskich, odtwórca ponad 150 ról teatralnych oraz ponad 100 kreacji filmowych i telewizyjnych. Jego rola w serialu HBO „Ślepnąc od świateł" z 2018 r., gdzie wcielił się w Daria – gangstera starej daty – spotkała się z bardzo dobrym odbiorem krytyków i widzów.

31.01.1934–15.08.2026

Joanna Rawik



Piosenkarka, która szeroką popularność zdobyła swym niskim, charakterystycznym głosem w latach 60. Koncertowała, nagrywała płyty, audycje radiowe i programy telewizyjne. Brała też udział – za co później spotykała ją krytyka – w Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze i Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu.

7.04.1927–18.08.2026

Wanda Traczyk-Stawska



„Pączek", „Atma" – harcerka Szarych Szeregów, żołnierz AK, kombatantka powstania warszawskiego. W ostatnich latach angażowała się politycznie: np. podczas obchodów 79. rocznicy wybuchu powstania wygłosiła przemówienie, apelując o przestrzeganie Konstytucji RP i współpracę z Niemcami, na rzecz wsparcia Ukrainy.

26.07.1976–22.08.2026

Ignacy Karpowicz



Pisarz, poeta i tłumacz, autor głośnych tomów „Balladyny i romanse" z 2010 r. i „Sońka" z roku 2014. Wymieniany wśród najważniejszych prozaików polskich „pokolenia transformacji systemowej". Ostatnia jego powieść „Ludzie z nieba" z 2024 r. jest inspirowana historią lotników: pilota Franciszka Żwirki i inż. Stanisława Wigury.

1.12.1962–24.08.2026

Mirosław Różański



Wojskowy i polityk, gen. broni Wojska Polskiego, w latach 2015–2017 dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych. Z kolei jako senator XI kadencji przewodniczył Komisji Obrony Narodowej, był także członkiem Komisji Spraw Zagranicznych. Mandat senatora sprawował do dnia swojej śmierci.

19.01.1946–25.08.2026

Dolly Parton



Słynna amerykańska piosenkarka muzyki country, kompozytorka, autorka tekstów, multiinstrumentalistka, producentka muzyczna, aktorka, pisarka, bizneswoman i działaczka społeczna. Zdobyła m.in. 11 nagród Grammy i była trzecią najczęściej nominowaną kobietą w historii tych wyróżnień, uzyskując 55 nominacji.

21.02.1937–28.08.2026

Harald V



Król Norwegii z dynastii Glücksburgów. Pierwszy władca urodzony na norweskiej ziemi od 567 lat. Był monarcą niezwykle liberalnym. W głośnym przemówieniu z 2016 r. zadeklarował, że „współcześni Norwegowie to osoby o różnych przekonaniach, orientacji seksualnej, a także imigranci żyjący w tym kraju".

16.12.1927–29.08.2026

Andrzej Wielowieyski



Prawnik, polityk i działacz katolicki, w czasie okupacji żołnierz Armii Krajowej, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL. Zakładał warszawski Klub Inteligencji Katolickiej, redagował miesięcznik „Więź", doradzał NSZZ „Solidarność" oraz uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu. Kawaler Orderu Orła Białego.

25.03.1934–2.09.2026

Gloria Marie Steinem



Amerykańska feministka tzw. II fali, dziennikarka, autorka manifestu „After Black Power, Women's Liberation". Zasłynęła w 1963 r. po publikacji reportażu „Opowieść króliczka", napisanego po zatrudnieniu się pod przykrywką w klubie Playboya. W latach 70. współtworzyła magazyn „Ms.", pierwsze pismo w USA wydawane przez kobiety.

11.08.1939–3.10.2026

Anatolij Kaszpirowski



Rosyjski psychiatra i psychoterapeuta, który zdobył sławę na polu tzw. medycyny niekonwencjonalnej, występując publicznie jako hipnotyzer. Jego seanse, ponoć leczące choroby i dolegliwości od raka i alkoholizmu po wypadanie włosów, emitowane były w Polsce, Niemczech, Czechach, na Węgrzech, a także w Izraelu.

13.10.1950–4.10.2026

Anastazja Pustelnik



Siostra zakonna ze Zgromadzenia Córek Bożej Miłości, autorka książek kulinarnych, publikująca jako siostra Anastazja. Napisała kilkanaście poczytnych książek z przepisami kulinarnymi, z których pierwszą były „103 ciasta siostry Anastazji". Oblicza się, że w 2017 r. łączny nakład jej sprzedanych książek sięgał 4 mln egzemplarzy.

15.04.1940–5.10.2026

Jeffrey Archer



Brytyjski autor wydawanych w setkach milionów powieści sensacyjnych. Napisał m.in. „Kaina i Abla" (1979 r.), „Kroniki rodziny Cliftonów", „Dziennik więzienny" i „Tajemnicę autoportretu". Nie stronił od polityki. Zasiadał w Izbie Gmin, a od września 1985 r. do października 1986 r. wiceprzewodniczył Partii Konserwatywnej.

18.11.1965–6.10.2026

Jacek Ziober



Piłkarz, wychowanek ŁKS Łódź, reprezentant Polski, brązowy medalista mistrzostw Europy w 1984 r., a po zakończeniu kariery trener. Statystyka podaje, że w reprezentacji rozegrał 46 spotkań i strzelił 8 bramek. Występował najczęściej na pozycji pomocnika lub napastnika. Został wybrany Piłkarzem Roku 1990 „Piłki Nożnej".

25.08.1933–21.10.2026

Tom Skerritt



Amerykański aktor telewizyjny i filmowy, któremu globalną sławę przyniosła rola szeryfa Jimma Brocka w serialu CBS z lat 90. „Gdzie diabeł mówi dobranoc". Wcześniej błysnął m.in. w 1979 r. jako charyzmatyczny kapitan statku kosmicznego Arthur Koblenz Dallas w „Obcym – ósmym pasażerze Nostromo" Ridleya Scotta.

6.02.1949–25.10.2026

Józef Lipień



Zapaśnik w stylu klasycznym, m.in. srebrny medalista z Moskwy (1980 r.), mistrz świata w Teheranie (1973 r.). Brat Kazimierza, także zapasnika. Podczas mistrzostw w 1973 r. obaj przeszli do annałów światowych zapasów, zdobywając dla Polski dwa złote medale. Józef w kategorii do 57 kg, a Kazimierz do 62 kg.

FOT. ZZ/LEE ROTH/STAR MAX/IPX/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS, CC, POLSKA PRESS

eprasa.pl a839bbf66b

WOKÓŁ NAS

Urodziny z marihuaną. Pobita Wiktoria trafiła do domu dziecka

Mamo!!! - płakała w nocy dwuletnia Wiktoria. Młodą matkę tylko tym denerwowała, bo ona za ścianą miała imprezę urodzinową. Byli goście, alkohol i marihuana. Wtedy dziecko było bite - ustaliły prokuratura i sąd w Toruniu.

Małgorzata Oberlan

Wtorek, 20 października 2026 roku, Sąd Rejonowy w Toruniu. Młoda matka, Agnieszka W. słyszy wyrok. Za spowodowanie lekkiego uszczerbku na zdrowiu u swojej córeczki i naruszenie jej nietykalności cielesnej skazana zostaje na 8 miesięcy bezwzględnego więzienia.

- Nie zgadzamy się zarówno z karą, którą postrzegamy jako rażąco łagodną oraz ze zmianą kwalifikacji prawnej na łagodniejszą. Sąd uznał, że zachowanie oskarżonej nie wypełnia znamion znęcania, a jedynie uszczerbku na zdrowiu i naruszenia nietykalności. Wyrok zdecydowanie oceniamy jako niesłuszny - podkreśla prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

Wiadomo od razu, że będą apelacje. Na ile lat za kraty pójdzie młoda matka - czas pokaże. Prokuratura żądała dla niej kary 3 lat i 8 miesięcy więzienia. Na razie Agnieszka W. jest na wolności, bo z aresztu wypuszczono ją po pół roku od pobicia - taka była decyzja sądu, przekonanego argumentami obrońcy.

A co dzieje się dziś z pobitą rok temu Wiktorią? Sprawdziliśmy. Nie są to wesołe informacje.

Biała po twarzy i po głowie, bo płacz córeczki przeszkadzał w imprezie

Zacznijmy jednak od tego, co się wydarzyło krytycznej nocy z 18 na 19 października 2025 roku. Blok na Jakubskim Przedmieściu w Toruniu. Porządne osiedle. To tutaj rozgrywał się dramat dwuletniej Wiktorii - dziewczynki wychowywanej przez 24-letnią toruniankę.

Jak nietrudno policzyć, Agnieszka W. została matką mając lat 22. Z ojcem dziecka jej się nie ułożyło, ale, jak przekazuje prokuratura, uznał córkę, nosi jego nazwisko. Dobrowolnie płacił też alimenty. Agnieszka natomiast pracowała - wtedy do dziecka przychodziła opiekunka.

Do roli rodzica jednak nie dojrzała.

Krytycznej nocy Torunianka świętowała swoje urodziny. Byli goście, alkohol i marihuana. I była za ścianą domagająca się uwagi matki dwuletnia Wiktoria. Płakała, wzywała mamę, czym tylko ją denerwowała. Jak ustaliła Prokuratora Rejonowa Toruń-Wschód i potwierdził w procesie sąd, Agnieszka W. wtedy biła córeczkę. Śledczym zeznała potem, że tak chciała dziecko „uciszyć".

- Dokonała uszkodzenia ciała małoletniej córki w ten sposób, że kilkukrotnie uderzyła dziecko ręką po prawym i lewym pośladku, po głowie, po obu stronach twarzy, a także szarpnęła za lewą rękę. W wyniku tego pokrzywdzona dziewczynka doznała obrażeń ciała w postaci m.in. licznych zasinień, zadrapań na twarzy, licznych zasinień na twarzy z wybroczynami, nadżerkami, głównie na lewym policzku i skroni, i pod prawym okiem, rozległych zasinień barwy sino-fioletowo-czerwonej na obu pośladkach, a także mocnego zaczerwienienia ucha prawego z zasinieniem wewnątrz - wylicza prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Sąd babci wnuczki nie powierzył

To opiekunka następnego dnia (19 października ub.r.) stanęła na wysokości zadania. - Widząc obrażenia u dziecka, wymusiła na Agnieszce W. udanie się z nim do szpitala dziecięcego na Skarpie, szantażując wręcz, że jeśli tego nie uczyni, to wezwie policję. Dzięki temu dziewczynka otrzymała pomoc medyczną.

To lecznica zawiadomiła o podejrzeniu pobicia i znęcania się nad dziewczynką organy ścigania - relacjonowała nam prokurator rejonowa Joanna Becińska.

W szpitalu Wiktoria przebywała dłużej, niż było to konieczne, ze względu na jej stan zdrowia. Mogłaby już zostać wypisana, ale nie miała dokąd wrócić. A konkretnie: liczono, że sąd wskaże rodzinę zastępczą dla malutkiej dziewczynki i nie trafi ona do instytucjonalnej placówki opiekuńczej. Tak się jednak nie stało.

- Wiktoria nadal przebywa w Rodzinnym Domu Dziecka (niespokrewnionym). To ta sama placówka, do której dziewczynka trafiła od razu w ramach zabezpieczenia, po wypisie ze szpitala - informuje prokurator Becińska.

Umieszczenie na dłużej w tym miejscu dziewczynki to wynik decyzji sądu rodzinnego w Toruniu. 20 kwietnia br. rozstrzygnął o losach dziecka. Po pierwsze, pozbawił władzy rodzicielskiej jej rodziców - Agnieszkę W. i Dawida A. Po drugie, umieścił we wspomnianym RDD.

Starania babci Wiktorii - matki jej ojca - o to, by wnuczka trafiła do niej jako rodziny zastępczej, trwały od samego początku. Spełzły na niczym. - Sąd nie uwzględnił tego wniosku - przekazuje nam prokurator.

3 lata kontra uniewinnienie

Prokuratura oskarżyła Agnieszkę W. nie tylko o jednorazowe pobicie córeczki, ale też znęcania się nad nią przed krytyczną nocą. Następować miało ono głównie przez zaniedbywanie podstawowych potrzeb dziecka, o czym zeznali śledczym świadkowie.

20 października br., jak piszemy na wstępie, Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił wyrok. Złagodził kwalifikację prawną czynu: znęcanie wykluczył, a uznał Agnieszkę W. za winną spowodowania uszczerbku na zdrowiu córki i naruszenia jej nietykalności. Do tego jeszcze - udzielania marihuany.

Kara łączna dla młodej matki to 8 miesięcy bezwzględnego więzienia i 1 000 zł wpłaty na Fundusz Sprawiedliwości. Sąd orzekł też zakaz zbliżania się na odległość mniejszą niż 100 metrów oraz kontaktowania się (z wyłączeniem kontaktów ustanowionych przez sąd w innych postępowaniach) na okres 8 lat oraz kwotę 5 000 zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznaną krzywdę na rzecz córki.

Wyrok jest nieprawomocny i już wiadomo, że najprawdopodobniej będą apelacje. I to obu stron! Ich żądania bowiem były i są krajnie różne, czego dowodem były ostateczne wnioski wygłoszone podczas mów kończących proces.

- Prokuratura wnosiła o wymierzenie kary łącznej 3 lat i 8 miesięcy pozbawienia wolności. Natomiast oskarżona i jej obrońca - adwokat Ewa Kumin-Orzechowska, wnosiły o uniewinnienie od pierwszego czynu (znęcanie się i uszkodzenie dziecka - red.) i łagodny wymiar kary odnośnie drugiego czynu - przekazuje „Nowościom" sędzia Jędrzej Czerwiński, prezes Sądu Rejonowego w Toruniu. Dodając, że obie strony procesowe wniosły o wydanie uzasadnienia wyroku na piśmie. A to, jak wiadomo, zazwyczaj jest zapowiedzią planowanej apelacji.

Czy i ile lat zatem Agnieszka W. przesiedzi za kratami, dopiero się okaże. Jej losy rozstrzygną się najprawdopodobniej dopiero w drugiej instancji, w Sądzie Okręgowym.

Młodzi rodzice i ich dzieci. Skala przemocy w Polsce przeraża

Przypadków znęcania się nad dziećmi przez rodziców, w tym przez młode matki, przybywa. W kraju doniesienia o podobnych dramatach pojawiają się regularnie. Minionej zimy PAP informował: „11-miesięczna dziewczynka została przyjęta do Dolnośląskiego Szpitala Specjalistycznego im. T. Marciniaka we Wrocławiu w sobotę. Przywiozła ją jej 20-letnia matka, mieszkanka powiatu dzierżoniowskiego. Lekarzy zaniepokoiły obrażenia na ciele dziecka i powiadomili policję. Kobieta i jej 27-letni konkubent, który nie jest ojcem dziecka, zostali zatrzymani".

Nieco później wyrok usłyszała 19-letnia zaledwie matka Julia W. z Radzynia Chełmińskiego w Kujawsko-Pomorskiem. Za znęcanie się nad synkiem skazana została na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 5 lat próby (to okres maksymalny), dozór kuratora, zobowiązanie do podjęcia pracy zarobkowej oraz zakaz jakiegokolwiek kontaktowania się i zbliżania do syna Brajana na okres 5 lat. Zaniedbywała go i biła praktycznie od urodzenia.

To tylko promil zjawiska. Z policyjnych statystyk wynika, że w Polsce wręcz lawinowo rośnie liczba małoletnich, u których występuje prawdopodobieństwo, że są ofiarami przemocy domowej. W 2022 roku było ich 10 982, rok później - 17 039, a w 2024 roku aż 25 723; to właśnie w tym roku weszła w życie „Ustawa Kamilka (luty 2024).

Wzrost liczby zgłoszeń niepokoi, ale - paradoksalnie - świadczy też o lepszym funkcjonowaniu systemu ochrony dzieci, choć nadal istnieje tzw. ciemna liczba. Częściej reagują też szkoły, służba zdrowia, pracownicy socjalni.



FOT.COLAGE POLSKA RESS

Otoczenie jest coraz bardziej wrażliwe na płacz dziecka za ścianą, klapsy wymierzane na ulicy, siniaki

eprasa.pl a839bbf66b

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej”



Zniknienie

Idą. Przez las. Przygarbieni, jakby zwróceni do siebie i w siebie, czasami biorą się pod ramię. Mędrcy. Social media wyświetliły mi post. Długi. Wzruszający. Przypominający film syna z Ojcem i Przyjacielem.

Tylko oni trzej w jesiennym lesie.

„Słońce i cień”.

Raptem niecałe 40 minut. Tyle, żeby nie stracić uwagi, nie uronić żadnego słowa, obrazu.

Głosu.

Mówią do siebie Tadzieńku i Gucieńku. Przysiadają na jakiejś zapomnianej ławeczce, zapalają papierosy. I snują słowa jak paciorki różańca.

– Wiesz – mówi Gucio – czekałem na emeryturę. Chciałem jej. Myślałem, pojeżdżę trochę za granicę, bo nie bywałem. Następnego dnia, pierwszego na emeryturze, zamilkł telefon. Patrzyłem na niego, ale nic. Cisza. I już nie chcę tej emerytury.

– Patrz, Guciu – odpowiada Tadziu z wileńskim akcentem – kiedyś gadaliśmy o piłce i panienkach, a teraz o śmierci.

– Nie ma śmierci. Ci, których wokół nie ma – żyją. Przyjaciele, rodzice – żyją: w mojej wyobraźni. Ciągle tam są. I będą. A wiesz, że kiedy zapytano Henia Berezę, jaki jest najlepszy współczesny polski poeta, to powiedział Jan Kochanowski.

– No tak. Heniu.

– „Wielkie mi uczyniłaś pustki w domu moim, moja biedna Urszulo, tym zniknieniem swoim” – powiedziane, nie wyrecytowane słowa.

Tren VIII.

– Zniknieniem, Tadzieńku. Nie zniknięciem. Zniknięcie jest raz na zawsze. Zniknienie...

– Tak, Gucieńku.

Idą przez jesienny las.

Mistrzowie.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego



#strajkzygoty, czyli pułapki totalnej polaryzacji

Ustalmy od razu, że mój stosunek do kobiet nie ma żadnych stycznych z kwestią ich osobistego stosunku do aborcji. Już raczej znaczenie ma kwestia mojego osądu, czy są mądre czy głupie. A ewidentnie głupie okazały się ostatnio radykalne zwolenniczki prawa kobiet do decydowania w kwestii aborcji, spod sztandaru #strajkkobiet. Już wyjaśniam.

Ogólnopolski Strajk Kobiet zorganizował uliczne protesty pod hasłem „Czerwona kartka dla rządzących” – za niezrealizowaną, wyborczą obietnicę ustanowienia legalnej aborcji od 12 tygodnia ciąży.
Za dzień protestu wybrały 10. rocznicę największych protestów kobiet po słynnym zakalcu kulinarnego odkrycia prezesa, pani Przyłębskiej, której Trybunał Konstytucyjny rozwalił wieloletni kompromis aborcyjny. To było też niemal równe 3 lata po ostatnich wyborach.

I tu ujawnił się pierwszy deficyt poznawczy pań ze strajku kobiet, choć może stereotypowo uzasadniony, że kobiety mniej interesują się piłką nożną. Ale o ile z pytaniami o „spalonego” nauczyliśmy się żyć, o tyle wypadałoby ogarniać, że akurat czerwona kartka powoduje automatyczne wykluczenie zawodnika z następnych zawodów. Czyli panie – świadomie lub nie – określiły się stanowczo, że w 2027 roku na wiarołomne partie Koalicji 15 X głosu już nie oddadzą.

I tu dochodzimy do poważniejszego deficytu, choć i on może być ratowany stereotypem (choć feministki tak z nimi walczą). Głosi on, że panie przedkładają raczej inne gatunki filmowe nad kino akcji. Choć w tym wypadku lepiej dla nich byłoby obejrzeć cykl filmów „John Wick” i spinający wszystkie części tego uniwersum logos: „czyny mają konsekwencje”.

Nie jest bowiem problemem, że dziś #strajkkobiet krytykuje premiera i nie lubi już KO, które nie dowiozło „12 tygodnia”. Ależ proszę bardzo. Trudno jednak założyć, że panie zmieniły poglądy na tyle, by być za jeszcze większym niż dziś zaostrzeniem prawa aborcyjnego. Bo to nie byłaby zmiana poglądu tylko... nawrócenie grzesznicy.

Zwykle tak radykalna zmiana moralnych wektorów to skutek sytuacji krańcowych i dotykających sacrum (manifestacje epifanii, otarcie się o śmierć, psychiczna trauma poaborcyjna itp.) Na gruncie zwykłej polityki sytuacja zaś jest banalna i wynikająca z dokonanej już, krańcowej polaryzacji. Między dwoma antagonistami w świecie manichejskim nie ma miejsca na nic - nawet jakakolwiek nowa „Trzecia Droga” musi już być po „którejś stronie”.

Niech sobie więc #strajkkobiet wybrzydza na premiera, ile chce, byle na koniec dnia te panie zrobiły wszystko, by za rok do władzy nie doszli jego dzisiejsi oponenci. Inaczej - #strajkkobiet nie zmieni poglądów tylko nazwę i cel swej aktywności. #strajkzygoty np. brzmi nieźle...

I o to, jak sądzę, mają dziś pretensje do aborcjonistek zwolennicy K15X, co ostatnio było szeroko komentowane. Bo w logice, w której ich główny postulat nie jest zanegowany, sens dalszego istnienia tego ruchu sprowadza się do tego, by wspierać scenariusz, by w przyszłym Sejmie było więcej niż 180 zwolenników aborcji od 12 tygodnia (a tylu jest dziś w Sejmie posłów z partii, które ten postulat miały w programie).

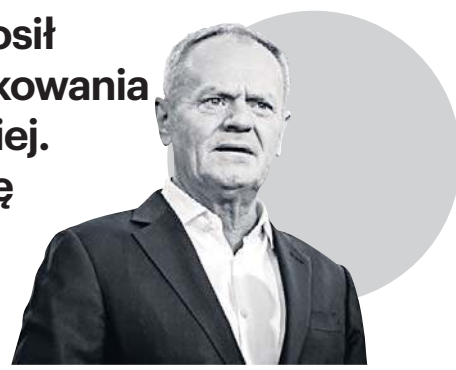
I oczywiście musisz od tego odjąć ewentualnych posłów partii Razem, do których #strajkkobiet ma najbliżej. Albowiem oni mają większe pole manewru. Dziś mówią tak: wszyscy wszystko robią źle, w przyszłym Sejmie musimy mieć tyle szabel, by być „języczkiem u wagi”, a wtedy – kto by nie rządził – będzie musiał uwzględniać nasze jedynie słuszne postulaty.

Pomińmy szczegół, że jest to dramatyczne świadectwo, jak nisko pan Zandberg z kolegami/koleginiami ocenia potencjał intelektualny swoich wyborców. Pomińmy też zarzuty – które, na marginesie, w pełni podzielam – że jedyną strategią Razem jest dalsze trwanie w luksusowo leniwym, sejmowym all inclusive dla wąskiej paczki.

Skupiając się na logicznych implikacjach samego przekazu, mamy sytuację, w której Razem, kontestując Koalicję 15 X, po raz drugi w wyborach może skutecznie przyczynić się do wygranej prawicy. „Nic nie szkodzi” – mówi Zandberg, bo my sami w takim Sejmie zdobędziemy tyle głosów, że bez nas rząd prawicy nie powstanie. A jak powstanie, to my wtedy w nim popchniemy do przodu kwestię legalności aborcji.

Dajmy temu wybrzmieć bez komentarza. Bo inaczej musielibyśmy zauważyć, że w grupie wyborców, których pan Zandberg ma za kretynów, w pierwszym szeregu maszeruje dziś #strajkkobiet.

Donald Tusk: Jarosław Kaczyński ogłosił właśnie, że Polska powinna zacząć rokowania o warunkach wyjścia z Unii Europejskiej. O taką między innymi stawkę toczy się dziś w Polsce walka. Twarda walka. Nie zamierzam jej przegrać, nawet jeśli nie wszyscy zagrają ze mną



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl a839bbf66b

usterka, brak / brat Damiana z „Potopu” | indyjska brama sakralna / kotara | Henryk VIII ... | przyjaciółka Muminka | stolica Togo / stawka w grze | ojciec Edypa | gra hazardowa | imię Kolberga / czarna używka | mowa Platona | orzech wodny / roślina na koszyki | tworzywo sztuczne / słomianka | autko wyścigowe

Dioskurowie / zarys, szkic | drapieżnik z tajgi

„Orbit” do żucia | opera Delibesa | 22 | ojczyzna Odysa

Fabia lub Yeti | rzepakowy do smażenia | 28 | imię Bem | cewnik / pojemnik na kliszę | 13 | 5

chrześcijanin z Syrii | 18 | 3 | miasto nad Odrą | owoc tarniny / opera Rachmaninowa | czeskie miasto nad Opawą | ... Disney, twórca kaczora Donalda

okienko na dworcu | czerwony kozak / ślad po pile | tkanina jedwabna | planeta Układu Słonecznego | rywalizowała z Atenami | oszczepem lub młotem | lek przeciwbólowy

imię Łempickiej, malarki | staropolski pan | skupisko krzewów | fotograficzne | wigilijna ryba | rupieciarnia

turecka metropolia | 17 | roztwory koloidowe | rzadkie imię męskie | ... Moore, aktorka z filmu „Uwierz w ducha” | rzecznietykalna

otula szyję | miara drogich kamieni | 2 | broniona przez Ordona

leśny matecznik | ojczulek / twórczy polot | początek skali | 11 | tango Marka Grechuty | część przebytej drogi

AUTOPROMOCJA 0210990246

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

27 | podwójna lub mieszana w tenisie | 1/3 kohorty | stolica Grenlandii | plaster słoniny | wierzba szara

stop żelaza z niklem | arabskie imię męskie | kwiat ozdobny, kosaciec | płynie przez Cieszyn | 12 | 4

wizjer w drzwiach celi / barwny dywanik, kilimek | rzeczywistość | informacje na dysku | 24 | cząstka żaru | 8

ekran komputera / imię Rodowicz | przełożony cystersów | symbol władzy papieskiej | 16 | dźwig portowy

wyparł siennik | 14 | przyjaciółka Bolka i Lolka | 19 | otoczony linami | stale przemija

ordynus / tytoń do niuchania / dawna siedziba papieży | toporek kuchenny | styl jazzowy | 10 | podpora stropu w kopalni | 6

Szalom, autor powieść „Przed potopem” | ozdobny krzew parkowy | dzwonek w talii kart

piękny koń | widmo, zmora | klacz Józefa Piłsudskiego / eskimoskie sanki | islandzki jogur / klub z Bergamo | węgierska wódka owocowa / zna kulturę krajów Wschodu

szara papuga z Afryki | 26 | głos Ładysza / ... Koźmian | wynik dodawania | grono rost / siostra Baala

trujący gaz bojowy | słupy do zawieszania żagli | 7 | cios, uderzenie | muszkieter z powieści Dumasa | bankowy skarbiec | ssak ze słuchami

miejsce zebrań i uroczystości zakonnych | 1 | pętla przy siodle kowboja | wada obiektywów

dzień + noc | odkryty wagon kolejowy | gaz dominujący w powietrzu | drobna ryba, ciernik / źródłowe jezioro Nilu | bokobrody, faworyty / grzanka z opiekacza | 23 | kierunek w sztuce | sarmacki deser

wysłannik / silnik | 21 | ropucha olbrzymia, kururu / duże miasto w Kirgistanie | Josip Broz ... | 20 | rzeka w Petersburgu

pas ziemi uprawnej | 9 | część świątyni greckiej | karabinek powtarzalny

głos męski / ssak morski | 15 | wojskowy transporter | grecki portyk kolumnowy | polska pieśń patriotyczna | 25

zając morski | biurowe dokumenty | zrzęda, mantyka

SŁOWNIK: AKIA, KASZT, MANIPUŁ, NUUK, OSZ, SARGAS, TORANA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Fiodora Dostojewskiego.

ROZWIĄZANIE: TANIEC TO NIEME WYZNANIE MIŁOŚNE.

eprasa.pl a839bbf66b

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Dziś zanosi się na kolejną zmianę prezesa w Cracovii

Jacek Żukowski

Cracovia o godz. 18 gra dzisiaj z Motorem Lublin w ramach 13. kolejki, ale ciekawiej dzieje się na szczytach władzy.

Wygląda na to, że czas spokoju w Cracovii to anomalia. W piątek zanosi się na sądny dzień. Na ten dzień zaplanowano posiedzenie Rady Nadzorczej, która ma odwołać prezesa Murata Colaka. Tak podaje portal meczyki.pl. My zweryfikowaliśmy i potwierdziliśmy tę informację.

Nowym prezesem ma zostać brat większościowego właściciela klubu Roberta Platka - Phillip, zresztą ostatnio wybrany do Rady Nadzorczej. Z kolei wiceprezesem klubu miałby zostać jego dyrektor zarządzający Piotr Sadczuk.

To będzie czwarty prezes Cracovii w tym roku! W nowy rok wprowadził go Mateusz Dróżdż, zastąpiony 7 stycznia przez Elżbietę Filipiak. Ona z kolei przetrwała na stanowisku do 18 lutego. Zastąpił ją Colak.

Do sprawy odniósł się prezes Colak w obszernym wpisie na platformie X: - Nie proszę Was, abyście walczyli za Murata Colaka - pisze.- Proszę, abyście walczyli razem ze mną – o Cracovię.Bo ten klub zasługuje na coś więcej niż samo przetrwanie. Zasługuje na wielkość. A ja nie zamierzam rezygnować z tego marzenia - zakończył.

Odwołanie Colaka jest możliwe, ale w teorii istnieje też scenariusz, że Rada Nadzorcza może być odwołana przez walne zgromadzenie. Czym podpadł Colak? Czarę goryczy podobno przelała ostatnia decyzja odnośnie dymisji dyrektora generalnego pionu sportowego Filipa Trubalskiego. Tej dymisji domagali się kibice i ona zaistniała.

Ale z kolei istnieje też opcja... powrotu Trubalskiego do klubu. To byłby niesamowity scenariusz, ale jak nauczyły nas ostatnie miesiące, w Cracovii niczego już wykluczyć nie można. Także tego, że Colak jednak zostanie na stanowisku...

A całe zamieszanie dzieje się w mało komfortowej sytuacji finansowej klubu. Wynik netto - minus 23,16 mln według ostatniego finansowego raportu firma Grant Thornton.

A piłkarze akurat w piątek grają niezwykle ważny dla siebie mecz ligowy z Motorem Lublin. Czy już z nowym prezesem na czele?

- Każdy chce mieć stabilność i spokój, a w klubach się dużo dzieje – mówi szkoleniowiec „Pasów" Bartosz Grzelak,komentując dymisję Trubalskiego. - Czasami dzieje się w innych branżach, a w piłce nożnej często się dużo dzieje, ale ja próbuję się skoncentrować na tym, co mogę kontrolować, na treningach, analizach, planach, na codziennej pracy.

Czy coś się zmieniło dla trenera po tej dymisji? Czy rozmawiał z prezesem po tym wydarzeniu?

- Nie chcę za dużo mówić o tej sytuacji, miałem dobrą współpracę z Filipem Trubalskim – mówi trener. - Od razu wiedziałem, że muszę się skoncentrować na tym, co robię. Cały czas czułem mocne wsparcie od właściciela, który ma sto procent zaufania do mnie. W klubie bardzo patrzymy na statystykę, drużyna się rozwija, oczywiście nie jesteśmy zadowoleni z wyników.

Cracovia w meczu z Motorem będzie musiała się obejść bez Mateusza Klicha, który będzie pauzował za żółte kartki. Pod dużym znakiem zapytania jest obecność Sayfallaha Ltaiefa. Wygląda na to, że Ajdin Hasić będzie już do dyspozycji trenera (ostatnio zagrał tylko w końcówce).

– Co do Ltaiefa trudno powiedzieć, czy w ogóle będzie brany do składu na mecz, a jeśli tak, to z pewnością nie – mówi Grzelak. - Ajdin z kolei trenował wczoraj, jest gotowy do gry. Z kolei Mateusz Praszelik jest kontuzjowany.

Motor to rywal, który potrafi odrabiać straty. Przekonała się o tym wiosną Cracovia Grzelaka, prowadzą w Lublinie 3:1 w końcówce i dając sobie strzelić dwa gole. W ostatnim meczu Motor przegrywał z Zagłębiem Lubin 0:2, by wyciągnąć remis. Cracovia musi zwrócić na to uwagę. - Może zespół zaczął słabiej ten sezon, ale coraz lepiej wygląda – mówi Grzelak. – Odwrócił kilka meczów w ostatnich minutach. Trzeba więc utrzymać koncentrację nie tylko przez 90 minut, a czasem i przez 100.

Lublinianie we wtorek grali mecz w Pucharze Polski i odpadli, przegrywając z Rakowem po rzutach karnych. Czy to może być okoliczność sprzyjająca Cracovii? - Trudno wyrokować – mówi szkoleniowiec. - Rywale grali 120 minut, a w piątek jest mecz. Nie wiem jak jest z regeneracją, gdyby grali co tydzień w środku tygodnia, byłoby ciężko, ale jeden mecz może nie mieć znaczenia. My nie mamy o tym myśleć, tylko grać z energią, a nie szukać przyczyn, że będzie łatwiej. ©℗



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Wydaje się, że czas Murata Colaka jako prezesa Cracovii dobiegł właśnie końca. Dziś o jego losie ma zadecydować Rada Nadzorcza

0011605718

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Matki

Adamowi Lewandowskiemu

składają

Przyjaciele

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

SKUP części nieruchomości, cała Polska, 518-503-404

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

Strona Kuchni

Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl

eprasa.pl a839bbf66b

PIŁKA NOŻNA

„Lewy" pogratulował Kane'owi i zmierzył się z Griezmannem

Jacek Kmiecik

Robert Lewandowski dwa dni po ceremonii wręczenia „Złotej Piłki" w Londynie pogratulował Harry'emu Kane'owi odebrania nagrody dla najlepszego piłkarza minionego sezonu.



FOT. EAST NEWS

Robert Lewandowski pogratulował Harry'emu Kane'owi „Złotej Piłki" i w ósmym z kolei meczu w Chicago Fire nie zdobył bramki

Lewandowski zamieścił na Instagramie krótki wpis skierowany w stronę kibiców Bayernu Monachium:

„Gratulacje! Mia san mia (co po polsku znaczy: Jesteśmy tym, kim jesteśmy)" – napisał Lewandowski na Instagramie pod postem Bayernu Monachium sprzed dwóch dni, w którym ogłoszono zwycięstwo napastnika bawarskiego klubu, Anglika Harry'ego Kane'a.

„Mia san mia" to motto Bayernu Monachium – klubu w którym polski napastnik występował w latach 2012-2022.

Z Bawarczykami kapitan naszej reprezentacji ośmiokrotnie triumfował w Bundeslidze, zdobył trzy Puchary Niemiec i pięć Superpucharów Niemiec, a w sezonie 2019/2020 wygrał Ligę Mistrzów.

„Lewy" nigdy jednak nie sięgnął po „Złotą Piłkę", choć był tego bliski w 2021 roku. Zajął wtedy drugie miejsce – za Argentyńczykiem Lionelem Messim. A rok wcześniej, gdy był głównym faworytem do dobycia nagrody, redakcja „France Football" postanowiła nie przyznawać „Złotej Piłki" z powodu pandemii COVID-19, która sparaliżowała rozgrywki ligowe w 15 krajach w Europie.

Sukcesu Kane'owi pogratulowało wielu zawodników, ale wśród nich długo nie było Lewandowskiego, którego zabrakło w tym roku na 30-osobowej liście nominowanych. Media w Niemczech krytykowały Polaka, że pozostawał jedną z nielicznych legend Bayernu, które nie odniosły się do nagrodzenia Anglika. „Lewy" przerwał więc milczenie po 48 godzinach, po czym wybiegł na boisko w meczu MLS Chicago Fire – Orlando City, który był swoistym pojedynkiem z innym legendarnym zawodnikiem – Francuzem Antoine'em Griezmannem.

Lewandowski, na którego gole kibice „Strażaków" czekają już od 50 dni (ostatni raz 38-letni Polak trafił do siatki 10 września w domowym meczu Interem Miami 2:2), znowu zanotował tak zwany pusty przebieg. Spotkanie z Orlando było więc już ósmym meczem w Fire bez bramki. W Chicago Lewandowski strzelił dotychczas siedem goli (w tym sześć w MLS i jeden w Pucharze Ligi), co nie jest jakimś wybitnym osiągnięciem, biorąc pod uwagę choćby to, że byłego goleadora Barcelony sprowadzono do Ameryki przede wszystkim po to, by zdobywał bramki.

Fani „Strażaków" mogą czuć się zawiedzeni snajperską niemocą Polaka, który tym razem dwukrotnie był bliski wpisania się na listę strzelców na początku meczu. Uderzenie piłki głową w prawy dolny róg bramki wybronił niesamowitą interwencją golkiper Orlando, ale sędzia i tak odgwizdał spalonego, a przy stanie 0:1 Robert popisał się nożycami, po których trafił w słupek.

Zdecydowanie lepiej spisał się Griezmann. Francuski napastnik, który rywalizował wcześniej z Lewandowskim w La Lidze jako zawodnik Atletico Madryt, tym razem w MLS zaliczył asystę i gola.

Następna okazja do poprawienia statystyk i nastroju wokół swojej osoby już 1 listopada w wyjazdowym spotkaniu z Colorado Rapids.

PIŁKA NOŻNA

Posypały się kary dla PZPN. Na dodatek jeden z piłkarzy już zaczyna nam uciekać!

Jakub Jabłoński

UEFA ukarała PZPN, który musi zapłacić aż 15 tys. euro grzywny! Europejska centrala nałożyła kolejne kary za mecz Szwecja – Polska w Lidze Narodów oraz spotkanie polskiej młodzieżówki, którego pierwszy gwizdek został opóźniony.

Pierwsza kara nałożona na PZPN dotyczy zachowania polskich kibiców, którzy dotarli na mecz Szwecja – Polska w Solnie. Fani, jak się okazało, już w pierwszych sekundach spotkania naruszyli regulamin UEFA, rzucając na boisko różnymi przedmiotami. Z tego powodu mecz na moment został przerwany. Sędzia Javier Alberola Rojas musiał poczekać, aż służby porządkowe usuną niepożądane rzeczy z murawy. Z tego powodu wystawiono PZPN rachunek na 10 tys. euro.

To nie koniec obciążeń konta polskiej federacji. UEFA nie zapomniała o incydencie z meczu młodzieżowej reprezentacji ze Szwecją w 9. kolejce eliminacji młodzieżowych mistrzostw Europy, którego rozpoczęcie zostało opóźnione. Za to przewinienie nałożono 5 tys. euro kary. Zawieszono też selekcjonera Brzęczka na jeden mecz (z okresem próby na rok).

A to nie koniec mało pozytywnych doniesień. Otóż, PZPN może uciec kolejny wielki talent – jak przed laty Lukas Podolski do reprezentacji Niemiec. Podobny los może podzielić Essam Abdelhamid. Pomocnika z polskimi korzeniami (ze strony matki) spotkała ostatnio ostra i nieuzasadniona krytyka ze strony polskich kibiców. W związku z kolorem skóry po meczu reprezentacji Polski do lat 16 z Grecją, w którym zdobył nawet bramkę... 15-letni zawodnik właśnie otrzymał powołanie do reprezentacji Belgii U-16.

Wątpliwości nie miał napastnik Jagiellonii, 17-letni Zachary Zalewski. Zawodnik postawił na Polskę, a nie zabiegającą o niego Kanadę.



FOT. ANDRZEJ BANAS / POLSKA PRESS

Selekcjoner polskiej kadry U-21 Jerzy Brzęczek będzie zawieszony na jeden mecz, o ile w ciągu najbliższego roku znów nie podpadnie UEFA

PIŁKA NOŻNA

Dzielne Polki nie oszukały przeznaczenia w finałach mistrzostw świata

Jakub Jabłoński

Piłkarska reprezentacja Polski kobiet do lat 17 uznała wyższość Brazylii dopiero w serii rzutów karnych podczas rozgrywanych w Rabacie mistrzostw świata w tej kategorii wiekowej.

Tym samym Biało-Czerwone nie awansowały do ćwierćfinału najważniejszej imprezy globu. Zabrakło jednak naprawdę niewiele...

Sześć punktów to dużo, ale...

Drużyna prowadzona przez selekcjonerkę Paulinę Kawalec w fazie grupowej wygrała z Nigerią 2:1, przegrała z Koreą Północną 1:6 i pokonała Portoryko 6:2.

Sześć punktów dało trzecie miejsce w grupie B ze względu na najgorszy bilans meczów bezpośrednich w trójce Polska-Korea Północna-Nigeria.

Dlatego Biało-Czerwone w 1/8 finału trafiły na silną Brazylię, która triumfowała w grupie C.

Brazylijka Greise Kelly w 11. minucie pokonała bramkarkę Hannę Buchtę. Biało-Czerwone nie poddały się i jeszcze w pierwszej połowie objęły prowadzenie. Natalia Gałuszka w 34. min uderzyła z dystansu, a piłka odbiła się jeszcze od obrończyni, co zmyliło bramkarkę. Po chwili gola na 2:1 strzeliła Zofia Burzan, której asystowała Gałuszka.

Na początku drugiej połowy brazylijska napastniczka Marcela Bontorim wyrównała. Po nieudanej interwencji polskiej bramkarki Pepe strzeliła gola na 3:2. Wiktoria Skrzypczak w 83. min posłała prostopadłe podanie do Burzan, która doprowadziła do remisu i zdobyła swoją czwartą bramkę w turnieju.

Szalona seria karnych

Do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były rzuty karne, które trwały aż dziewięć serii! W pierwszej pomyliła się Skrzypczak. W piątej spudłowała Brazylijka Helena Vieira. Później z 11 metrów bramkarki nie zdołała pokonać Gałuszka.

Na turniej do stolicy Maroka zakwalifikowały się 24 reprezentacje. Mecze o trzecie miejsce i finał zaplanowano na 7 listopada.

BRAZYLIA - POLSKA 3:3, KARNE 8:7

Bramki: Kelly (11), Bontorim (52), Pepe (73) - Burzan 2 (36, 83), Gałuszka (34).

Polska: Buchta - Świtała (Grewling), Saja, Zarzycka - Zając (Wiśniewska), Burzan, Wiśniewska (Polewska), Gałuszka, Leśkiewicz (Skrok) - Cendrowska (Kania), Skrzypczak.

eprasa.pl a839bbf66b

SPORT

• **Piłkarki AP Orlenu Gdańsk podejmą Ślężę Wrocław.** Mecz odbędzie się w sobotę o godz. 13 na boisku przy ul. Traugutta

PIŁKA NOŻNA

Lechia szykuje już odpowiedź po katastrofie

Lechia Gdańsk musi się odbudować w spotkaniu z Unią Skierniewice w Betclic 1 Lidze po dwóch bolesnych porażkach. Biało-zieloni doznali klęski w spotkaniu STS Pucharu Polski z Jagiellonią Białystok.

Paweł Stankiewicz

Lechia Gdańsk	0 (0)
Jagiellonia Białystok	6 (2)

Bramki: 0:1 Nik Prelec (34), 0:2 Ousmane Sow (40), 0:3 Ousmane Sow (50), 0:4 Jesus Imaz (54), 0:5 Ousmane Sow (60), 0:6 Dimitris Rallis (68)

Lechia: Weirauch - Kopasek, Madej, Beskorowajnyj, Małow - Mena (59 Dodaj), Wójtowicz (79 Głogowski), Iwanow (73 Szczepankiewicz), Bambecki - Szach (59 Adkonis), Blanuta (73 Sonko)

Jagiellonia: Abramowicz - Conceicao (71 Vital), Konstantopoulos, Kobayashi, Montoia - Imaz, Romanczuk (57 Kozłowski), Klynge - Sow, Prelec (57 Rallis), Cirković

Sędziował: Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
Widzów: 6278



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Lechia Gdańsk była tylko tłem dla zespołu Jagiellonii Białystok.

Lechia nie miała pomysłu na to, jak zagrać w meczu z Jagiellonią. Bo trudno za pomysł uznać rozpaczliwe bronienie dostępu do własnej bramki licząc na to, że uda się w ten sposób zagrać na zero z tyłu i strzelić coś z kontry. To wariant optymistyczny i absolutnie pozbawiony realizmu. Zresztą trener biało-zielonych już przed meczem jasno postawił swój zespół na pozycji przegranej.

- Musimy zrozumieć, że Jagiellonia to nie jest nasz poziom – powiedział Władysław Łupaszko.

Zdecydowanie nie zaraził piłkarzy optymizmem przed tym spotkaniem. Przez ponad pół godziny Lechia nie straciła gola, bo bardzo dobrze bronił Szymon Weirauch, a wszystko, co mógł, wyjaśniał Danyło Beskorowajnyj. Jednak gol dla gości to była tylko kwestia czasu. Worek z bramkami otworzył Nik Prelec, a przed przerwą drugiego gola strzelił jeszcze Ousmane Sow. To był wieczór tego piłkarza Jagiellonii, który w drugiej połowie strzelił jeszcze dwa gole i ostatecznie skończył ten mecz z hat-trickiem.

Po przerwie Jagiellonia rozbiła biało-zielonych w proch i pył. W sumie skończyło się na sześciu golach, a mogło być więcej. Lechia nie istniała na boisku, a „Jaga" pokazała drużynie trenera Łupaszki, ile brakuje jej do gry w krajowej elicie. Trzeba jednak grać bardziej odważnie, żeby można było marzyć o sprawieniu niespodzianki, a biało-zieloni praktycznie poddali się już przed wyjściem na boisko. Ten mecz przejdzie do historii, bo to najwyższa porażka Lechii na Polsacie Plus Arenie. Do tej pory takim meczem był ten przegrany w PKO Ekstraklasie z Koroną Kielce 0:5.

Czy Lechia mogła strzelić w tym meczu choć jednego gola? Tak, choć bardziej mogli zrobić to tak naprawdę rywale. Głową strzelał Apostolos Konstantopoulos i mogła być z tego bramka samobójcza, ale Jagiellonię uratował słupek.

Lechia musi złapać z powrotem swój rytm, który został ewidentnie zakłócony. Po zwycięskich derbach Trójmiasta z Arką Gdynia dla zespołu przyszedł trudny okres. Porażki z Puszczą Niepołomice w Betclic 1 Lidze oraz z Jagiellonią Białystok w STS Pucharze Polski na pewno odbiły się na zespole. W tym drugim przypadku nie sama porażka, bo tę można było wkalkulować, ale jej rozmiary.

Drużyna musi szybko się odbudować, bo już w sobotę podejmie Unię Skierniewice na Polsacie Plus Arenie. Biało-zieloni potrzebują zwycięstwa w tym spotkaniu, w którym będą faworytami, żeby budować nową serię i wrócić do regularnego punktowania w walce o awans do PKO Ekstraklasy.

- Musimy podnieść głowy i przygotowywać się do meczów ligowych. To był i pozostaje nasz główny cel. Takie sytuacje nigdy nie są łatwe, ale takie jest życie sportowca. Są zwycięstwa i porażki. Musimy zostawić spotkanie z Jagiellonią za sobą i skupić się na kolejnym meczu. Do analizy tej porażki jeszcze wrócimy później - powiedział Władysław Łupaszko, trener Lechii.

Lechia jest faworytem, ale to nie znaczy, że wygrana przyjdzie łatwo. Rywal potrzebuje punktów i będzie o nie walczyć w Gdańsku. Wciąż trudno powiedzieć, czy drużynie biało-zielonych będą mogli pomóc Tomasz Neugebauer oraz Narek Howhannisjan, ale i tak celem pozostaje zwycięstwo.

- Musimy szykować się na intensywny mecz, musimy zagrać agresywnie. Na dzień dzisiejszy nic nie możemy powiedzieć w kwestii gry Tomka. Tak samo jest w przypadku Axela Holewińskiego - zakończył trener Łupaszko.

Mecz Lechii z Unią rozegrany zostanie w sobotę o godz. 15.30. Transmisja w TVP 3.

GIMNASTYKA

Energa stawia na rozwój gimnastyki

Paweł Stankiewicz

Polska gimnastyka wchodzi w nowy etap intensywnego rozwoju. Wszystko dzięki rozpoczętej współpracy sponsorskiej z Energą. Umowa została podpisana do igrzysk olimpijskich w 2028 roku.

Energa, znana z długoletniego i konsekwentnego wspierania polskiego sportu, została sponsorem generalnym Polskiego Związku Gimnastycznego na lata 2026-28, więc w okresie przygotowań i samych igrzysk.

- Pod wspólnym szyldem Energa Gymnastics chcemy połączyć dwa światy – wielki sport i wielkie marzenia najmłodszych. Z jednej strony wspierać reprezentantów Polski w drodze do najważniejszych międzynarodowych startów, z igrzyskami olimpijskimi w Los Angeles na horyzoncie, z drugiej – zachęcać dzieci i młodzież do odkrywania radości z ruchu i rozwijania swoich pasji - mówi Magdalena Marszałkowska, dyrektor departamentu marketingu Energi SA.

- Dynamiczny rozwój gimnastyki wymaga mocnego, długofalowego wsparcia. Takie zasilenie Polski Związek Gimnastyczny zdobywa dzięki współpracy z Energą. To szansa na dalszy rozwój oraz możliwość doskonalenia zarówno w obszarach sportowych, jak i organizacyjnych - powiedział Leszek Blanik, prezes Polskiego Związku Gimnastyki.



FOT. PAWEŁ STANKIEWICZ

Gimnastyka sportowa i artystyczna ma teraz dużo zyskać dzięki współpracy z Energą

eprasa.pl a839bbf66b

Piątek
30.10.2026

WYD. 2

Kaszuby

Z drugiej strony: Cały region dumny z Wiktora Sasa str. 2

Rejsy Regionów

Gryf Wejherowski
Tygodnik Kartuzy
Echo Ziemi Puckiej
Tygodnik Miastecki
ECHO Ziemi Lęborskiej
Dziennik powiatu bytowskiego
Dziennik Sławieński
Dziennik Człuchowski
Gryf Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 44/2026

O TYM SIĘ MÓWI

KASZUBI TRACĄ SWÓJ JĘZYK?

Język regionalny ma prestiż, jest obecny w szkołach i przestrzeni publicznej, lecz coraz rzadziej wybrzmiewa w zwykłych rozmowach. Zdaniem naukowców to poważne wyzwanie dla przyszłości kaszubszczyzny
str. 7



FOT. KAROLINA MISZTAL

WYDARZENIA

Czarna seria na drogach.
W wypadkach zginęły dwie osoby **str. 3**

POWIAT BYTOWSKI

Potężne drzewa zniknęły.
Mieszkańcy protestują, gmina odpowiada **str. 4**

POWIAT KOŚCIERSKI

Dzień Seniora w Nowych Polaszkach.
Muzyka i wspólne biesiadowanie **str. 6**

SPORT

Mecz na szczycie w Kartuzach!
Cartusia rzuca wyzwanie liderowi tabeli **str. 8**

REKLAMA 1911445289

IBIS
TUSZE TONERY
do drukarek



KIEŁPINO, Arasmusa 2a
ŻUKOWO, Armii Krajowej 1a
PRZODKOWO, Kartuska 7

eprasa.pl a839bbf66b

Wiktor Sas był szósty na Eurowizji Junior! Wielka duma i radość w całym regionie



FOT. TVP

Choć Wiktor Sas nie stanął na podium, znalazł się w ścisłej czołówce tegorocznej Eurowizji Junior



FOT. TVP

Dla mieszkańców całego regionu już sam występ na międzynarodowej scenie jest powodem do dumy

Joanna Surażyńska

Eurowizja Junior 2026 już za nami, ale emocje po występie Wiktora Sasa wciąż nie opadły. Młody wokalista z Przechlewa wywalczył szóste miejsce w międzynarodowym konkursie, a gratulacje płyną z całego regionu.

Finał 24. Konkursu Piosenki Eurowizji Junior odbył się w sobotę, 24 października, na Malcie. Polskę reprezentował 14-letni Wiktor Sas z Przechlewa, zwycięzca dziewiątej edycji programu „The Voice Kids".

Młody artysta zaprezentował utwór „Gravity", zdobywając łącznie 144 punkty - 83 od jurorów i 61 w głosowaniu internetowym. Dało mu to szóste miejsce wśród reprezentantów 16 państw. Zwyciężczynią konkursu została Naré z Armenii z piosenką „BOO!". Sukces Wiktora wywołał falę gratulacji. Szczególnie wiele ciepłych słów popłynęło z jego rodzinnej gminy.

- Udowadniasz, że nie ma rzeczy niemożliwych i z naszej gminy można sięgnąć gwiazd. Twoja determinacja i pokora to ogromny wzór dla młodzieży - napisał Andrzej Żmuda Trzebiatowski, wójt gminy Przechlewo.

Gratulacje przekazała również Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka w Przechlewie, publikując grafikę z hasłem „Jesteśmy dumni, dla nas jesteś zwycięzcą!".

Do życzeń dołączyły władze miasta i gminy Debrzno, podkreślając, że występ Wiktora jest powodem do dumy nie tylko dla mieszkańców Przechlewa, ale również całego powiatu człuchowskiego. Finałowe emocje przeżywano także w Miejskim Domu Kultury w Człuchowie, gdzie zorganizowano strefę kibica. Mieszkańcy mogli wspólnie oglądać występy i wspierać reprezentanta Polski.

Dominika walczy o szansę na leczenie. Czasu jest coraz mniej

Joanna Surażyńska

Choroba odbiera jej sprawność, a czasu na ratunek jest coraz mniej. 35-letnia Dominika Rębilas z Mirachowa, mama dwóch córek, pilnie potrzebuje kosztownej operacji w USA. Lekarze chcą przeprowadzić zabieg już w listopadzie, jednak do zebrania pozostają setki tysięcy złotych.



ARCH. SIEPOMAGA.PL

Na stronie internetowej Siepomaga.pl trwa zbiórka pieniędzy

Jeszcze kilka lat temu chodziła po górach, uprawiała sport i pomagała innym. Dziś 35-letnia Dominika Rębilas z Mirachowa większość dnia spędza w pozycji leżącej, a postępujące problemy neurologiczne coraz bardziej odbierają jej samodzielność. Rodzina młodej mamy dwóch córek walczy teraz z czasem. Operacja w Stanach Zjednoczonych, którą początkowo planowano dopiero na luty przyszłego roku, ma odbyć się znacznie wcześniej - już w listopadzie. Do 3 listopada trzeba zgromadzić pieniądze potrzebne na leczenie.

Dominika Rębilas ma 35 lat i mieszka w Mirachowie w powiecie kartuskim. Jest pedagogiem i asystentką rodziny. Przez lata to ona pomagała ludziom znajdującym się w trudnych sytuacjach życiowych. Teraz sama potrzebuje wsparcia. U kobiety zdiagnozowano rzadką, postępującą polineuropatię aksonalną Charcota-Mariego-Tootha typu 2Z oraz hipermobilny zespół Ehlersa-Danlosa. Jak opisuje Dominika, jej stan stopniowo się pogarsza. Narastają osłabienie mięśni, problemy z poruszaniem się i niedowład czterech kończyn. Korzysta m.in. z ortezy, kul łokciowych, chodzika i wózka elektrycznego.

Rodzina Dominiki od miesięcy szuka możliwości leczenia. Według informacji zamieszczonych na stronie zbiórki wyniki specjalistycznego rezonansu kręgosłupa zostały przeanalizowane przez neurochirurga w Stanach Zjednoczonych. Lekarz miał stwierdzić nieprawidłowości wskazujące na zakotwiczenie rdzenia kręgowego. Pierwotnie plan zakładał diagnostykę w USA w listopadzie 2026 roku, a następnie operację odkotwiczenia rdzenia w lutym 2027 roku. Sytuacja się jednak zmieniła. Rodzina poinformowała, że po analizie najnowszych badań lekarze chcą przeprowadzić zabieg znacznie wcześniej - już w listopadzie. - Choroba postępuje za szybko - przekazał Zenon, mąż Dominiki, apelując o pomoc w nagłośnieniu zbiórki.

Dominika podkreśla, że najbardziej boli ją utrata możliwości uczestniczenia w zwyczajnym życiu rodzinnym. Jest mamą dwóch córek, które - jak opisuje - same wymagają szczególnego wsparcia. Jeszcze niedawno to ona była dla nich podporą. Dziś coraz częściej sama potrzebuje pomocy przy podstawowych czynnościach.

- Chciałabym móc bez bólu wstać, wyjść z domu, spędzić dzień z córkami, po prostu być przy nich - pisze Dominika w opisie swojej zbiórki.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. UM LĘBORK

Wiedza, umiejętność reagowania na zagrożenia i właściwe przygotowanie do sytuacji kryzysowych mają kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa. W Klubie Osiedlowym Baza w Lęborku odbyły się szkolenia z zakresu ochrony ludności i obrony cywilnej, w których uczestniczyło 213 osób - pracowników Urzędu Miejskiego, spółek miejskich, instytucji, urzędów, szkół, przedszkoli, firm i zakładów pracy, a także mieszkańców miasta. Kolejne bezpłatne szkolenie dla lęborczan zaplanowano na 4 listopada 2026 r., w godz. 16:30-18:30. Spotkania były okazją do zdobycia praktycznej wiedzy i umiejętności, które mogą pomóc w dbaniu o bezpieczeństwo. Uczestnicy poznali podstawy ochrony ludności, najważniejsze rodzaje zagrożeń oraz sposoby właściwego reagowania. (SURA)

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Joanna Surażyńska, joanna.surazynska@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERETA: **tel. 58 728 08 17** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl a839bbf66b

Czarna seria na DK20. Dwie ofiary

Joanna Surażyńska

Dwa tragiczne wypadki na Kaszubach w ciągu dwóch dni. W poniedziałek w Borczu zginął 70-letni kierowca, a we wtorek na trasie między Kaliskami Kościerskimi a Kłobuczynem życie stracił 44-letni mężczyzna.

Tragiczny wypadek na drodze krajowej nr 20 w powiecie kościerskim. We wtorek, 27 października 2026, na trasie między Kaliskami Kościerskimi a Kłobuczynem zderzyły się dwa samochody osobowe i ciężarówka.

Do wypadku doszło po godz. 9.

- Jak wynika ze wstępnych ustaleń, 52-letnia kobieta, mieszkanka powiatu kościerskiego, kierująca oplem nie zachowała należytych środków ostrożności i najechała na tył jadącego prawidłowo forda, którym kierował 44-latek - mówi Piotr Kwidziński, rzecznik kościerskiej policji. - W wyniku tego ford zjechał na przeciwny pas ruchu i zderzył się czołowo z ciężarówką, którą kierował 37-latek z Chojnic. Obrażeń doznała 52-latka. Kierujący fordem, pomimo reanimacji, zmarł.

Na miejscu pracowały służby ratunkowe oraz policjanci.

- Funkcjonariusze prowadzą czynności mające na celu ustalenie dokładnego przebiegu i przyczyn wypadku - mówi Piotr Kwidziński. - Technik kryminalistyki zabezpieczył ślady, wykonał dokumentację fotograficzną oraz sporządził szkic miejsca zdarzenia. W czynnościach uczestniczył również biegły lekarz. Policjanci sprawdzili stan trzeźwości kierujących. Badanie alkomatem wykazało, że zarówno 52-letnia kierująca Oplem, jak i 37-letni kierowca ciężarowej Scanii byli trzeźwi.

Funkcjonariusze przypominają kierowcom o konieczności zachowania szczególnej ostrożności na drodze. Apelują o dostosowanie prędkości do panujących warunków, utrzymywanie bezpiecznej odległości od poprzedzających pojazdów oraz uważną obserwację sytuacji na drodze.

Okoliczności tragicznego wypadku są wyjaśniane pod nadzorem prokuratora.



FOT. KP PSP KARTUZY

Do tragicznego wypadku doszło w poniedziałek, 26 października, na drodze krajowej nr 20 w Borczu. Samochód osobowy zderzył się z ciężarówką

Śmiertelny wypadek na DK20 w Borczu

Do tragicznego wypadku doszło w poniedziałek, 26 października, na drodze krajowej nr 20 w Borczu w gminie Somonino. Samochód osobowy zderzył się z ciężarówką. Pomimo podjętej reanimacji nie udało się uratować 70-letniego kierowcy opla. Na miejscu pracowali policjanci pod nadzorem prokuratora.

Jak informuje Komenda Powiatowa Policji w Kartuzach, zgłoszenie o wypadku wpłynęło do oficera dyżurnego w poniedziałek, 26 października, przed godziną 13.

Na miejsce natychmiast skierowano patrol policji. Ze wstępnych ustaleń funkcjonariuszy wynika, że 70-letni kierowca opla, jadąc w kierunku Kościerzyny, z nieustalonych dotąd przyczyn zjechał na przeciwległy pas ruchu. Doszło do zderzenia z samochodem ciężarowym, którym kierował 29-letni mężczyzna.

Na miejscu rozpoczęto akcję ratunkową. U 70-letniego kierowcy samochodu osobowego podjęto resuscytację krążeniowo-oddechową. Niestety, mimo wysiłków ratowników, jego życia nie udało się uratować. Dwie inne osoby uczestniczące w wypadku zostały ranne.

Do działań ratunkowych zadysponowano pięć zastępów straży pożarnej. Na miejsce skierowano także Lotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Na miejscu wypadku pracowali policjanci pod nadzorem prokuratora. Funkcjonariusze ustalają dokładne okoliczności zdarzenia.

REKLAMA 1911465699

Podsumowanie sezonu na kąpieliskach w Gminie Władysławowo

Kolejny sezon letni nad Bałtykiem dobiegł końca. Był to czas intensywnej pracy ratowników, którzy przez całe wakacje czuwali nad bezpieczeństwem na plażach Gminy Władysławowo. Zarówno WOPR Wejherowo, jak i OSP Karwia zgodnie podkreślają: mijające lato było udane i - co najważniejsze - bezpieczne.

Zastępca Burmistrza Władysławowa Kamil Pach, w czwartek 1 października spotkał się w Urzędzie Miejskim z ratownikami OSP Karwia oraz WOPR Wejherowo, aby podsumować sezon wakacyjny na kąpieliskach w Gminie Władysławowo. W rozmowie uczestniczyli także: Przedstawiciel Abruko Sp. z o.o. Tomasz Hapaniuk oraz Przedstawicielki Referatu Środowiska i Gospodarki Odpadami Paulina Pach oraz Anna Sanocka-Silska. To spotkanie - podobnie jak w poprzednich latach - było okazją nie tylko do podsumowania działań podjętych w tym sezonie, ale przede wszystkim do wypracowania konkretnych wniosków, które posłużą do dalszego, konsekwentnego udoskonalania warunków bezpieczeństwa na kąpieliskach w kolejnych latach.

Ratownicy WOPR Wejherowo zabezpieczali w tym roku aż 10 kąpielisk w Gminie Władysławowo, a dokładnie we Władysławowie, Chłapowie, Jastrzębiej Górze i Chałupach, w okresie od połowy czerwca do początku września. Na tym obszarze w zabezpieczenie sezonu zaangażowanych było łącznie 70 ratowników. W tym czasie podejmowali interwencje w odpowiedzi na różnego rodzaju zdarzenia:

- 38 akcji z zakresu kwalifikowanej pierwszej pomocy,
- 6 akcji z bezpośrednim zagrożeniem życia,
- 136 przypadków poszukiwań dzieci - wszystkie zakończone sukcesem,
- ok. 7 500 dzieci z grup zorganizowanych objętych edukacją.

W tym sezonie ważną inwestycją była wymiana 7 łodzi ratowniczych BL 2, a do stałej obsady dołączył również ratownik medyczny. Jego obecność pozwoliła ograniczyć konieczność każdorazowego wzywania Zespołu Ratownictwa Medycznego w sytuacjach, gdzie pomoc mogła zostać udzielona na miejscu. Zwiększono też obsadę wybranych stanowisk, a ratownicy mieli do dyspozycji nowoczesny sprzęt pływający, pojazdy terenowe oraz korytarze życia.



Istotnym elementem zabezpieczenia sezonu było także wsparcie miejskiej spółki Abruko, która m.in. zajmowała się utrzymaniem i serwisowaniem infrastruktury oraz sprzętu wykorzystywanego przez ratowników. Sprzęty, tj. nowe łodzie, quady, samochody terenowe i skutery wodne wykorzystywano podczas akcji ratowniczych, poszukiwań oraz działań prewencyjnych, także poza strzeżonymi kąpieliskami.

Z kolei ratownicy z OSP Karwia dbali o wypoczywających na plażach w Karwi, Ostrowie, Jastrzębiej Górze oraz Rozewiu. Strzeżone kąpieliska funkcjonowały od połowy czerwca do początku września, a w zabezpieczenie sezonu zaangażowanych było łącznie 18 ratowników.

Dzięki wsparciu Gminy Władysławowo w tym roku ponownie działała Grupa Interwencyjna Ratownictwa Wodnego, której zadaniem była gotowość do akcji także poza godzinami dyżuru kąpielisk, na odcinku wybrzeża od Karwi po Jastrzębią Górę.

W trakcie sezonu kąpielowego na zabezpieczanych kąpieliskach odnotowano:

- 118 akcji z zakresu Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy (wliczając działania grupy interwencyjnej),
- 17 przypadków poszukiwań dzieci (wszystkie zakończone sukcesem),
- 7 akcji z wezwaniem pogotowia ratunkowego,
- 47 interwencji porządkowych.

Przez cały sezon na wszystkich kąpieliskach w gminie dostępne były bezpłatne opaski identyfikacyjne dla dzieci, rozdawane przez ratowników we współpracy ze Strażą Miejską we Władysławowie - dzięki nim łatwiej i szybciej można pomóc zgubionemu dziecku odnaleźć rodziców lub opiekunów. Ratownicy prowadzili też zajęcia edukacyjne z dziećmi z kolonii, ucząc je nie tylko zasad bezpiecznej kąpieli, ale też śmiałości w reagowaniu i szybkiego zgłaszania zagrożenia służbom.

Na plaży nr 9 we Władysławowie zapewniona była obsługa wózka plażowego dla osób z niepełnosprawnościami - z roku na rok coraz liczniej korzystających z naszych kąpielisk. Pomogła w tym istniejąca już infrastruktura - droga umożliwiająca dojazd wózkiem bezpośrednio w kierunku wody - oraz obecność osoby wspierającej w jego bezpiecznym użyciu.

Ratownicy dbają o swoją skuteczność i stałe zwiększanie bezpieczeństwa także poza samymi akcjami - chociażby poprzez intensywne treningi pływackie, regularne szkolenia oraz bieżącą analizę wielu czynników, w tym codzienne badanie dna morskiego.

Ratownicy podkreślają, że kluczowa była również dobra organizacja oraz ścisła współpraca służb - Policji, Straży Miejskiej, Straży Pożarnej, SAR Władysławowo i CKRW Sopot. To właśnie ta współpraca, a także szybka reakcja - zarówno ratowników, jak i samych plażowiczów - zanim dojdzie do wypadku, ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa na plaży.

Gmina Władysławowo działa systemowo, pozostając czujną zarówno na potrzeby ratowników, jak i mieszkańców oraz turystów - bo tylko silna współpraca realnie zwiększa bezpieczeństwo. Gmina Władysławowo serdecznie dziękuje wszystkim ratownikom za profesjonalizm, wytrwałość i gotowość do niesienia pomocy.

eprasa.pl a839bbf66b

Potężne drzewa zniknęły. Niektóre miały ponad dwa metry obwodu pnia

Joanna Surażyńska

Czy stare drzewa naprawdę musiały zostać wycięte? Takie pytanie zadaje mieszkanka Szydlic w gminie Miastko, oburzona skalą wycinki w swojej miejscowości. Szczególne emocje budzi los około 200-letniego drzewa, które według kobiety było zdrowe.



FOT. NADESŁANE

Decyzję wydał starosta bytowski. Dotyczy ona usunięcia 15 drzew w obrębie ewidencyjnym Kwisno



FOT. NADESŁANE

Drzewa tworzyły naturalną osłonę przed wiatrem. Dziś, zdaniem naszej Czytelniczki, mieszkańcy tracą coś, czego nie da się szybko odtworzyć

Przez lata tworzyły zieloną ścianę, która chroniła wieś przed wiatrem. Teraz część drzew w Szydlicach w gminie Miastko została wycięta. Z naszą redakcją skontaktowała się mieszkanka, która nie kryje żalu po utracie wieloletniej zieleni. Jak twierdzi, usunięto już kilkadziesiąt drzew, w tym około 200-letnie. Jej zdaniem nie stanowiły one zagrożenia dla mieszkańców.

„Serce się kraje" - tak mieszkanka Szydlic opisuje to, co dzieje się w jej miejscowości. Zwróciła się do „Dziennika Bałtyckiego" z prośbą o zainteresowanie się wycinką drzew, które przez lata były charakterystycznym elementem miejscowego krajobrazu.

Jak relacjonuje, drzewa tworzyły naturalną osłonę przed wiatrem. Dziś, jej zdaniem, mieszkańcy tracą coś, czego nie da się szybko odtworzyć. Mieszkanka nie zgadza się z argumentacją, że drzewa stanowiły zagrożenie dla bezpieczeństwa. Przekonuje, że część z nich mogła nadal rosnąć, a przeciwko wycince sprzeciwia się duża część wsi.

Według jej relacji w Szydlicach ścięto już kilkadziesiąt drzew. Kobieta zwraca również uwagę na planowaną w tym miejscu budowę wiaty. Uważa, że inwestycja mogłaby powstać w innej lokalizacji, bez konieczności ingerowania w istniejącą zieleń.

Czytelniczka obawia się ponadto, że w miejscu usuniętych drzew zostaną posadzone tuje. Jej zdaniem takie nasadzenia nie zastąpią wieloletnich drzew, które przez lata osłaniały wieś przed wiatrem.

Wycinka za zgodą Starosty Bytowskiego

O wyjaśnienia w tej sprawie zwróciliśmy się do władz Miastka. Urząd poinformował, że gmina Miastko uzyskała zezwolenie na usunięcie drzew z terenu sołeckiego. Decyzję wydał starosta bytowski. Dotyczy ona usunięcia 15 drzew z działki nr 168/4, położonej w obrębie ewidencyjnym Kwisno, w miejscowości Szydlice. Zgodnie z przekazanymi informacjami zezwolenie obejmuje cztery klony zwyczajne, pięć świerków pospolitych oraz sześć wierzb iwa.

Urząd wyjaśnił powody usunięcia poszczególnych drzew. W przypadku klonów wskazano na ich zły stan zdrowotny, w tym próchnicę w pniach, która osłabiała strukturę drewna i mogła prowadzić do złamania.

Świerki miały natomiast posusz w koronach oraz wyraźnie żółknące igliwie. Jak tłumaczy magistrat, drzewa tego gatunku charakteryzują się płytkim systemem korzeniowym, co zwiększa ryzyko ich wywrócenia, szczególnie podczas silnego wiatru.

Z kolei wierzby wykazywały liczne uszkodzenia mechaniczne, w tym połamane konary. Zdaniem urzędników obniżało to ich stabilność i stwarzało zagrożenie dla osób przebywających w otoczeniu.

W odpowiedzi magistratu zwrócono również uwagę na miejsce, w którym rosły



FOT. NADESŁANE

„Serce się kraje" - tak mieszkanka Szydlic opisuje to, co dzieje się w jej miejscowości

drzewa. Chodzi o teren przekazany przez gminę Miastko do korzystania sołectwu Kwisno-Szydlice, położony w pobliżu świetlicy wiejskiej.

Drzewa rosły w pobliżu świetlicy wiejskiej

Jest to miejsce ogólnodostępne, z którego korzystają mieszkańcy. Według urzędu stan zdrowotny drzew, w połączeniu z ich lokalizacją, stanowił zagrożenie dla bezpieczeństwa ludzi i mienia. To właśnie koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa samorząd uzasadnia przeprowadzoną wycinkę.

W decyzji Starosty Bytowskiego określono termin usunięcia drzew do 31 grudnia 2026 roku. Urząd poinformował również, że do gminy Miastko wpłynęło zapytanie mieszkanki Szydlic dotyczące wycinki drzew w miejscowości.

Gmina ma wykonać 30 nasadzeń zastępczych

Decyzja zezwalająca na usunięcie drzew nakłada również obowiązek wykonania nasadzeń zastępczych. Jak poinformował Urząd Miejski w Miastku, przewidziano 30 nasadzeń z wykorzystaniem gatunków rodzimych. Mają one zostać wykonane na działce nr 168/4 lub na innej nieruchomości gminnej w obrębie Kwisno. Nie wskazano jednak konkretnych gatunków przeznaczonych do nasadzeń.

RDOŚ wyjaśnia

O stanowisko w sprawie zwróciliśmy się również do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Gdańsku. RDOŚ wyjaśniła, że nie jest organem właściwym do wydawania zezwoleń na usuwanie drzew. Zgodnie z ustawą o ochronie przyrody zezwolenia na usunięcie drzew wydaje co do zasady wójt, burmistrz lub prezydent miasta. W przypadku nieruchomości stanowiących własność gminy kompetencje te wykonuje starosta.

Dyrekcja zwróciła jednocześnie uwagę na przepisy dotyczące ochrony gatunkowej. Jak wyjaśniła, przed wydaniem zezwolenia na usunięcie drzewa właściwy organ ma obowiązek przeprowadzenia oględzin pod kątem występowania gatunków chronionych.

RDOŚ wskazała, że wycinkę można przeprowadzić, jeżeli nie stwierdzono obecności takich gatunków, lub po uprzednim uzyskaniu odrębnego zezwolenia na odstępstwo od zakazów dotyczących ich ochrony.

Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska poinformowała również, że w latach 2025 i 2026 nie wydawała żadnych zezwoleń na odstępstwa od ochrony gatunkowej zwierząt, roślin i grzybów dla terenów zlokalizowanych w miejscowości Szydlice.

Do RDOŚ nie wpłynęły wnioski dotyczące usunięcia drzew

W piśmie wskazano ponadto, że w latach 2025 i 2026 do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Gdańsku nie wpłynął żaden formalny wniosek o zajęcie stanowiska w sprawie usunięcia drzew w Szydlicach. Dyrekcja wyjaśniła, że jej kompetencje obejmują uzgadnianie decyzji dotyczących usuwania drzew przydrożnych w przypadkach określonych przepisami ustawy o ochronie przyrody.

RDOŚ zaznaczyła również, że nie jest organem właściwym do prowadzenia kontroli przestrzegania przepisów dotyczących usuwania drzew. Zgodnie z ustawą o ochronie przyrody postępowania w sprawie administracyjnych kar pieniężnych za usunięcie drzew bez wymaganego zezwolenia prowadzi organ właściwy do wydawania takich zezwoleń. W przypadku nieruchomości będących własnością gminy jest nim co do zasady starosta.

eprasa.pl a839bbf66b

REKLAMA 0011602948

POWIAT PUCKI

LISTA JEDNOSTEK NIEODPŁATNEGO PORADNICTWA DZIAŁAJĄCYCH NA OBSZARZE POWIATU PUCKIEGO

Lp.	Nazwa jednostki	Dane teleadresowe jednostki	Charakterystyka			
			Zakres poradnictwa	Kryteria dostępu do usługi	Sposób dokonywania zgłoszeń	Dni i godziny przyjęć interesantów
1.	Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Pucku	84-100 Puck, ul. Kolejowa 7c tel. 58 673 41 93 sekretariat@pcprpuck.pl www.pcprpuck.pl	rodzinne, psychologiczne, pedagogiczne, socjalne	osoby współpracujące w zakresie pieczy zastępczej	telefonicznie lub osobiście	poniedziałek 7.30-15.00 wtorek 7.30-15.00 (dzień pracy wewnętrznej, czynny tylko sekretariat) środa: 7.30-15.00 czwartek: 7.30-17.00 piątek: 7.30-14.00
2.	Powiatowy Ośrodek Interwencji Kryzysowej przy Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Pucku	84-100 Puck, ul. Kolejowa 7c tel. 664 494 749 oik@pcprpuck.pl	interwencyjne wsparcie psychologiczne, pedagogiczne, socjalne, prawne; grupa wparcia dla kobiet w doświadczeniu kryzysu psychologicznego; realizacja programu korekcyjno-edukacyjnego dla osób stosujących przemoc domową; działania o charakterze profilaktycznym dla rodziców z trudnościami wychowawczymi; doraźne całodobowe schronienie dla kobiet i kobiet z dziećmi znajdujących się w sytuacjach kryzysowych o charakterze interwencyjnym, krótkotrwałym w sytuacjach uzasadnionych, schronienia do 3 miesięcy	mieszkańcy powiatu puckiego	telefonicznie lub osobiście	poniedziałek, wtorek, środa: 7.30-15.00 czwartek: 7.30-17.00 piątek: 7.30-14.00
3.	Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Pucku	Puck, ul. 10 Lutego 38, tel. 58 675 46 81 gopspuck@onet.pl	rodzinne, socjalne, informacyjne	mieszkańcy Gminy Puck	telefonicznie lub osobiście	poniedziałek – środa: 7.30-15.30 czwartek: 7.30-17.00 piątek: 7.30-14.00
4.	Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Gminie Puck	Puck, ul. 10 Lutego 29 tel. 533 373 188 tel. 58 673 56 53	informacyjne, rodzinne	mieszkańcy Gminy Puck	telefonicznie lub osobiście	posiedzenia odbywają się w każdy I i III poniedziałek miesiąca w godzinach 15.30-17.00
5.	Gminny Zespół Interdyscyplinarny w Pucku	Puck, ul. 10 Lutego 38 58 673 56 53, 58 673 27 37	w sprawie przeciwdziałania przemocy rodzinie	mieszkańcy Gminy Puck	telefonicznie lub osobiście	poniedziałek – środa: 7.30-15.30 czwartek: 7.30-17.00 piątek: 7.30-14.00
6.	Centrum Integracji Społecznej	Puck, ul. Wojska Polskiego 2b – siedziba CIS tel. 698 691 342	dla bezrobotnych	bez kryterium	telefonicznie lub osobiście	poniedziałek – piątek: 7.30-15.30
7.	Ośrodek Pomocy Społecznej we Władysławowie	Władysławowo, ul. Hallera 19 tel. 58 674 03 19 tel. pracownicy socjalni 58 674 54 18 tel. świadczenia rodzinne i fundusz alimentacyjny 58 674 54 74	prawne, rodzinne	klienci OPS	telefonicznie lub osobiście	poniedziałek – piątek: 7.30-15.30
8.	Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych	Władysławowo, ul. Hallera 19	inicjowanie działań w zakresie pomocy terapeutycznej osobom uzależnionym, udzielanie pomocy psychospołecznej i prawnej rodzinom z problemami alkoholowymi, prowadzenie działalności informacyjnej i edukacyjnej	osoby i rodziny z problemem alkoholowym	osobiście	wtorek i czwartek: 16.00-18.00
9.	Punkt Konsultacyjny dla Osób Uzależnionych od Alkoholu i Członków ich Rodzin	Puck, ul. Stary Rynek 2 tel. 58 673 05 45 kontakt@mops.miastopuck.pl	konsultacje psychologiczne dla dorosłych, poradnictwo prawne	mieszkańcy Miasta Puck	telefonicznie lub osobiście	poniedziałek: 13.30-15.30 wtorek: 16.00-18.00
10.	Miejska Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych	Puck, ul. Stary Rynek 2 tel. 58 673 05 45	wstępne konsultacje, motywacja do leczenia, udzielanie informacji (policjant, pracownik socjalny, kurator, pedagog)	mieszkańcy Miasta Puck	telefonicznie lub osobiście	czwartek: 16.00-18.00
11.	Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Helu	Hel, ul. Prof. Kazimierza Demela 24 tel. 58 667 72 75 kontakt@mopshel.pl	psychologiczne, prawne, terapeutyczne	osoby, rodziny, wymagające tej formy pomocy i wsparcia	telefonicznie lub osobiście	poniedziałek – środa: 7.30-15.30 czwartek: 7.30-17.00 piątek: 7.30-14.00
12.	Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Kosakowie	81-198 Kosakowo, ul. Fiołkowa 2B tel. 58 620 82 02 gops@kosakowo.pl tel. 797 098 918, 797 099 394	- psychologiczne; - socjalne; - prawne; - grupa wsparcia; - poradnictwo przeciwdziałania przemocy w rodzinie	klienci GOPS mieszkańcy Gminy Kosakowo	telefonicznie lub osobiście	poniedziałek – środa 7.30-15.30 czwartek 7.30-17.00 piątek 7.30-14.00
13.	Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Jastarni	84-140 Jastarnia, ul. Portowa 24 mops@mopsjastarnia.pl tel. 58 675 19 00 w sprawach nagłych i niecierpiących zwłoki 572 777 846	poradnictwo w zakresie rozwiązywania problemów alkoholowych i innych uzależnień, poradnictwo przeciwdziałania przemocy domowej	dla osób zameldowanych na terenie Gminy Jastarnia	telefonicznie lub osobiście	8.00-15.00 – przyjmowanie interesantów odbywa się w godzinach pracy Ośrodka od poniedziałku do czwartku
14.	Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Krokowej	84-110 Krokowa, ul. Wejherowska 3, gops@krokowa.pl 58 506 54 30 58 675 41 32, 58 675 41 36, 58 675 41 37	socjalne, informacyjne	mieszkańcy gminy	telefonicznie lub osobiście	poniedziałek – środa: 7.30-15.30 czwartek: 7.30-17.00 piątek: 7.30-14.00
15.	Zespół Interdyscyplinarny	84-110 Krokowa, ul. Wejherowska 3, tel. 58 506 54 30 zespolinterdyscyplinarny@gops.krokowa.pl	w sprawie przeciwdziałania przemocy domowej	mieszkańcy gminy	telefonicznie lub osobiście	poniedziałek – środa: 7.30-15.30 czwartek: 7.30-17.00 piątek: 7.30-14.00
16.	Gminna Komisja ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych	84-110 Krokowa, ul. Wejherowska 10, gops@krokowa.pl, tel. 501 531 944	w sprawie rozwiązywania problemów alkoholowych i innych uzależnień	mieszkańcy gminy	telefonicznie lub osobiście	wtorek: 12.30-14.00
17.	Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Pucku	84-100 Puck, ul. Kolejowa 7 sekretariat@poradniapuck.pl tel. 58 506 59 99, 604 374 614	psychologiczne, pedagogiczne, logopedyczne	dzieci, młodzież, rodzice, nauczyciele	telefonicznie lub osobiście	od poniedziałku do piątku telefonicznie od 9.00 do 13.00, osobiście od 8.00 do 15.30
18.	Puckie Centrum Wsparcia dla Mieszkańców Miasta Puck	84-100 Puck, ul. Pokoju 8 tel. 514 095 166	wsparcie psychologiczne	kobiety, dzieci, młodzież	telefonicznie lub osobiście	środa: 10.00-17.00 – konsultacje psychologiczne dla dorosłych, środa: 16.00-18.00 – grupa wsparcia dla kobiet I i III piątek miesiąca, 17.00-20.00 – konsultacje psychologiczne dla dzieci i młodzieży oraz rodziców, II i IV piątek miesiąca 17.00-20.00 – konsultacje psychologiczne telefoniczne i online dla dzieci i młodzieży oraz rodziców
19.	Puckie Hospicjum pw. św. Ojca Pio	84-100 Puck, ul. Dziedzictwa Jana Pawła II 12 tel. 58 678 03 95	grupa wsparcia dla osób z chorobą nowotworową, grupa wsparcia dla dzieci i rodzin przeżywających żałobę	osoby z problemami	telefonicznie lub osobiście	poniedziałek – piątek: 8.00-15.30
20.	NZOZ „Terapia-24” Centrum psychoterapii	84-104 Jastrzębia Góra – Tupadły, ul. Nasza 2 tel. 58 523 84 73 rejestracja@terapia-24.com	terapia osób uzależnionych od alkoholu, narkotyków, dopalaczy, hazardu, a także członków rodzin osób uzależnionych	osoby z problemami	telefonicznie lub osobiście	od poniedziałku do piątku od 8.00 do 20.00
21.	Punkt Nieodpłatnego Poradnictwa Obywatelskiego i Mediacji	84-100 Puck, ul. Kolejowa 7c (OIK)	nieodpłatne poradnictwo obywatelskie i mediacja	osoby chcące skorzystać z poradnictwa obywatelskiego, które nie są w stanie ponieść kosztów odpłatnego poradnictwa	telefonicznie 58 727 07 48 lub elektronicznie poprzez stronę https://zapisy-np.ms.gov.pl/	od poniedziałku do czwartku 14.00-18.00, w piątki 10.00-14.00
22.	Punkt Nieodpłatnej Pomocy Prawnej	81-198 Kosakowo, ul. Chrzanowskiego 44	nieodpłatna pomoc prawna i mediacja	osoby chcące skorzystać z nieodpłatnej pomocy prawnej, które nie są w stanie ponieść kosztów odpłatnej pomocy prawnej	telefonicznie 58 727 07 48 lub elektronicznie poprzez stronę https://zapisy-np.ms.gov.pl/	poniedziałek – czwartek 8.00-12.00, piątek 7.00-11.00
23.	Punkt Nieodpłatnej Pomocy Prawnej i Mediacji	84-120 Władysławowo, ul. gen. J. Hallera 19 (Ośrodek Pomocy Społecznej)	nieodpłatna pomoc prawna i mediacja	osoby chcące skorzystać z nieodpłatnej pomocy prawnej, które nie są w stanie ponieść kosztów odpłatnej pomocy prawnej	telefonicznie 58 727 07 48 lub elektronicznie poprzez stronę https://zapisy-np.ms.gov.pl/	poniedziałek 12.00-16.00, wtorek, środa, czwartek 7.30-11.30, piątek 12.00-16.00
24.	Punkt Nieodpłatnej Pomocy Prawnej i Mediacji	84-110 Krokowa, ul. Wejherowska 3	nieodpłatna pomoc prawna i mediacja	osoby chcące skorzystać z nieodpłatnej pomocy prawnej, które nie są w stanie ponieść kosztów odpłatnej pomocy prawnej	telefonicznie 58 727 07 48 lub elektronicznie poprzez stronę https://zapisy-np.ms.gov.pl/	poniedziałek i wtorek 7.30-11.30, środa 15.30-19.30, czwartek i piątek 7.30-11.30

eprasa.pl a839bbf66b

Muzyka, kabaret i biesiadowanie

Edyta Łosińska-Okoniewska

Kilkadziesiąt osób odpowiedziało na zaproszenie i wspólnie spędziło wyjątkowe popołudnie. Dzień Seniora w Nowych Polaszkach upłynął pod znakiem dobrej muzyki, sporej dawki humoru i sąsiedzkiej integracji.



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

To był czas rozmów i integracji w Nowych Polaszkach



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Uroczystość była okazją, aby docenić niezwykłą rolę seniorów

To było popołudnie pełne serdecznych spotkań, rozmów i uśmiechu. Kilkudziesięciu seniorów z Nowych Polaszek wzięło udział w obchodach Dnia Seniora, przygotowanych z myślą o nieco starszych mieszkańcach miejscowości. Organizatorzy zadbali o wszystko: od wspólnej modlitwy, przez poczęstunek, aż po występy artystyczne, które dostarczyły uczestnikom okazji do uśmiechu.

Spotkani rozpoczęło się od mszy świętej w kościele pod wezwaniem Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny. Po nabożeństwie wszyscy udali się do świetlicy wiejskiej, gdzie czekały już nakryte stoły i przygotowany specjalnie na tę okazję poczęstunek.

Był ciepły obiad, aromatyczna kawa oraz domowe ciasta. Jednak najważniejsze okazały się rozmowy. Dla wielu uczestników była to doskonała okazja, by spotkać dawno niewidzianych znajomych, wymienić się wspomnieniami i zwyczajnie pobyć razem. W sali panowała rodzinna atmosfera, a śmiech i gwar rozmów słychać było przez całe spotkanie.

- To był wyjątkowy czas spędzony w gronie ludzi, którzy mają wiele wspólnych tematów - mówi Irena, jedna z uczestniczek. - Na co dzień nie ma zbyt wielu okazji, aby spotkać się w tak licznym towarzystwie. Dziękujemy organizatorom za zaproszenie.

Wystąpiła młoda artystka

O oprawę muzyczną wydarzenia zadbała Zuzanna Machnikowska z Zamku Kiszewskiego. Jej występ spotkał się z bardzo ciepłym przyjęciem publiczności. Piękne wykonania znanych utworów sprawiły, że wielu seniorów nuciło melodie razem z artystką. Prawdziwą eksplozję dobrego humoru zapewnił natomiast kabaret „Sąsiadki Aparatki". Humorystyczne scenki inspirowane codziennym życiem wywoływały sporo uśmiechów i gromkie brawa.

Dzień Seniora był nie tylko okazją do wspólnej zabawy, ale również wyrazem wdzięczności i szacunku dla starszych mieszkańców. To właśnie oni przez lata współtworzyli lokalną społeczność, wychowywali kolejne pokolenia i budowali historię swojej miejscowości.

- Chciałabym złożyć wszystkim seniorom najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia, pogody ducha i wielu pięknych chwil w gronie najbliższych - mówiła podczas spotkania Lucyna Cieplińska, sołtys Nowych Polaszek. - Niech każdy dzień przynosi Państwu radość, życzliwość i poczucie, że jesteście ważną częścią naszej społeczności. Życzę dużo uśmiechów, spełnienia marzeń oraz samych dobrych dni.

REKLAMA 0011605038

OGŁOSZENIE

BURMISTRZA WŁADYSŁAWOWA

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 ze zm.)

informuję o przyjęciu

miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego JG-1.1 w miejscowości Jastrzębia Góra w gminie Władysławowo, uchwalonego uchwałą nr XXXI/426/2026 Rady Miejskiej Władysławowa z dnia 30 września 2026 r.

Z treścią przyjętego planu, uzasadnieniem, o którym mowa w art. 42 pkt 2, oraz podsumowaniem, o którym mowa w art. 55 ust. 3 ww. ustawy, można zapoznać się w siedzibie Urzędu Miejskiego we Władysławowie przy ul. gen. J. Hallera 19, w pokoju nr 309, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Władysławowo.

RODO - Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych

Z klauzulą informacyjną dotyczącą przetwarzania danych osobowych można zapoznać się na stronie internetowej: https://bip.wladyslawowo.pl/artykul/rodo-ochrona-danych-osobowych



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Wspólne chwile seniorom umilił kabaret „Sąsiadki Aparatki" z Wielkiego Klincza

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011604655

Wójt Gminy Cewice

informuje,

że w dniu **30.10.2026 r.** na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Cewicach oraz na stronie bip.cewice.pl zamieszcza się na okres 21 dni wykaz nieruchomości gruntowych przeznaczonych do sprzedaży w drodze bezprzetargowej na rzecz użytkownika wieczystego. Przedmiotem wykazu jest nieruchomość oznaczona jako działka nr 146/2 obręb Cewice. Wykaz wywieszony będzie w terminie od 30 października 2026 r. do 20 listopada 2026 r.
Szczegółowe informacje na temat nieruchomości objętych wykazem można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. 59 861 34 84.

REKLAMA 0011603942

POWIAT PUCKI

STAROSTA PUCKI

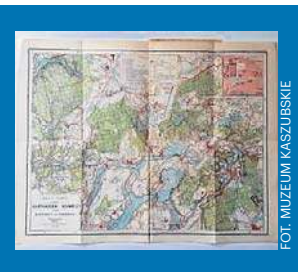
informuje,

że w dniu 30.10.2026 r., na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 na okres 21 dni, wywieszone zostały wykazy nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do oddania w użyczenie oraz do zbycia w formie darowizny.
Bliższych informacji o wyznaczonych nieruchomościach można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami, pok. 25, Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 w Pucku, tel. 58 673 42 09.

eprasa.pl a839bbf66b

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Muzeum Kaszubskie w Kartuzach wzbogaciło swoje zbiory o cenny materiał związany z historią regionu. Dzięki darowi Waldemara Śliwińskiego do kolekcji trafiła kopia mapy pochodzącej z publikacji Wilhelma Schwandta z 1913 roku pt. „Karthaus und die »Karthäuser Schweiz« - Führer durchs Marienparadies" („Kartuzy i Szwajcaria Kaszubska - przewodnik po krainie Maryi"). To cenne uzupełnienie zbiorów dokumentujących dzieje Kartuz i okolic. (SURA)



FOT. MUZEUM KASZUBSKIE

Kaszubi nie mówią na co dzień po kaszubsku? To problem, który niełatwo będzie rozwiązać

Maciej Krajewski

Od lat jest jedynym w kraju oficjalnie uznanym językiem regionalnym, sami mieszkańcy podkreślają pozytywne jego aspekty, ale mało kto faktycznie kaszubskiego używa na co dzień. Naukowcy przyznają, że choć rozwiązania tego problemu istnieją, nie należą do łatwych, szybkich ani pewnych...



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Działania muszą być podjęte przez wielu, by miały szansę powodzenia

Język kaszubski - od 2005 r. jedyny w Polsce język regionalny, tak często słyszany na różnych wydarzeniach na Pomorzu, widoczny na tablicach przy drogach, promowany, nauczany, kultywowany i, jak się okazuje... coraz rzadziej używany w domach. Jak wynika bowiem z badań, zestawiając go z mową śląską, podhalańską czy podlaską, kaszubski wypada zdecydowanie najgorzej z całej czwórki, jeśli chodzi o transmisję tego języka - wykorzystywanie go w relacjach z rodziną, przyjaciółmi, znajomymi.

Kwestię tę między innymi omówiono przy okazji konferencji „Kaszuby-Pomorze-Słowiańszczyzna" w Wejherowie. Wszystko za sprawą niedawno wydanego pierwszego tomu książki „Rożnorodność językowa w Polsce" pod redakcją Nicole Dołowy i Macieja Mętraka. Publikacja naukowa (z której pochodzą wspomniane na początku wyniki badań) skupia się właśnie na żywotności wybranych „języków kolateralnych", jak to nazwali sami badacze.

- Czyli takich, które formalnie są bliskie językowi dominującemu, przez co bardzo często nie uwzględnia się ich jako języków sensu stricte - wyjaśnia prof. Nicole Dołowy. - Mówi się często o nich jako o dialektach, gwarach. Muszą jakoś udowadniać swoją językowość. Tak, jak zresztą było z kaszubskim.

Autorzy publikacji starali się wskazać na podobieństwa i różnice między owymi językami kolateralnymi. Przeprowadzili setki ankiet (na samych Kaszubach niemal 400). Odkryciami i przemyśleniami podzielili się w trakcie spotkania w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

I niestety, jak już wspomnieliśmy, Kaszuby wcale nie wyglądają dobrze na tle innych regionów.

- Większość naszych odpowiadających nie miała ani wątpliwości co do językowego statusu kaszubszczyzny - co do tego, że powinna być chroniona przez państwo, powinna być nauczana, powinno się w niej pisać - zauważyła prof. Dołowy. - Ale jednocześnie mamy na Kaszubach słabsze praktyki językowe, niż w pozostałych, omawianych regionach (Podhale, Podlasie i Śląsk - dop. red.). Czyli mamy taką sytuację na Kaszubach, że uważamy, że język trzeba chronić, jest on ważny, jest bardzo ważną wartością w kontekście tożsamości, ale w tym języku mówi się coraz mniej.

Wstydzą się mówić w swym języku

Szybko więc pojawia się pytanie - dlaczego tak w ogóle jest? Skoro kaszubski ma pewien prestiż, pozytywne konotacje wśród samych jego użytkowników, czemu nie jest częściej używany w codziennych sytuacjach?

Tutaj naukowcy wskazują przede wszystkim na pewien ukryty wstyd.

- Na to, że po kaszubsku jakoś nie wypada mówić w różnych sytuacjach, kontekstach życiowych - wyjaśniał na spotkaniu w Wejherowie Andrzej Żak, jeden z autorów publikacji, który zajmował się właśnie Kaszubami.

We wstydzie tym udział mają m.in. czasy PRL, kiedy mówienie po kaszubsku np. na przerwach w szkole bywało wręcz karane. Jest też widoczny aspekt w pewnym sensie pragmatyczny.

- Było i jest do dzisiaj głęboko zakorzenione przekonanie rodziców, dziadków, że mówienie po kaszubsku do dzieci niczego dobrego im nie przyniesie - że w późniejszym życiu będzie im trudniej - dodał Andrzej Żak. - Bo jeżeli tak tradycyjnie byśmy popatrzyli, jak języki funkcjonowały dawniej, to kaszubski był językiem domowym, takie dziecko szło do szkoły i często dopiero w pierwszej klasie zaczynało się uczyć polskiego. A jeżeli to dziecko będzie mówiło po polsku od zawsze, to już nie będzie miało tego problemu (...). Po prostu rodzice uważali, że ten język tylko szkodzi i do niczego im się nie przyda.

Wstyd ten, jak podkreślali autorzy publikacji, dostrzegalny jest też wśród młodych w formie, jak sami naukowcy to opisują, „podśmiechiwania się" innych, gdy ktoś powie coś w języku. W efekcie, choć dana osoba mogłaby i chciała porozmawiać po kaszubsku, nie jest po prostu pewna, czy powinna.

- To jest takie wewnętrzne skrępowanie, trzy razy podjęcie refleksji „Czy na pewno tu? Czy na pewno w tym otoczeniu? Czy na pewno nie zostanę skrytykowany, skrytykowana?". To jest właśnie takie uczucie, które wielu osobom towarzyszy. Nawet, jeśli ono jest zupełnie nieuświadamiane - tłumaczyła Nicole Dołowy, przyrównując to zachowanie do odnotowywanego w literaturze tzw. kompleksu kaszubskiego. - Czyli czegoś takiego, co siedzi bardzo głęboko w ludziach, co nie jest bardzo często uświadamiane. Bo my nie mówimy tutaj o czymś takim, o czym ludzie myślą na co dzień. Bo większość tych osób w pierwszej kolejności by powiedziała, że jest bardzo dumna z tego języka. Mamy bardzo pozytywne wypowiedzi, dotyczące emocji, związanych z używaniem kaszubskiego (...). A jednocześnie ta duma i to poczucie wagi języka nie przekłada się na te interakcje.

W rozwiązywaniu tego problemu zdają się nie być pomocne i lekcje języka kaszubskiego, których wcale nie ma mało w szkołach.

- Dochodzimy więc do takiego wniosku, że samo istnienie lekcji języka kaszubskiego niewiele daje, pełni często taką funkcję symboliczną wręcz - zauważył Andrzej Żak. - Jeżeli te lekcje nie będą przygotowywały do tego, żeby aktywnie mówić w tym języku, a tylko czytać teksty, uczyć się zasad ortograficznych, ten język nie będzie dalej przekazywany, transmisja będzie dalej słabła, a odwrócenie tej zmiany językowej po prostu nie nastąpi.

Rozwiązanie nie jest łatwe, ale jest

Co więc można zrobić, by jednak Kaszubi częściej rozmawiali w swym języku? Na spotkaniu w Wejherowie Andrzej Żak zasugerował chociażby nieco inne podejście ze wspomnianymi lekcjami.

- Po pierwsze: szkoła powinna nauczyć dzieci normalnej, zwykłej komunikacji w tym języku. Tak, żeby one mogły rozmawiać ze swoją rodziną, swoimi znajomymi. Po drugie: pokazać, że ten język jest tak samo wartościowy, jak każdy inny. Uczymy się w szkole angielskiego, niemieckiego i raczej nikt nie ma wątpliwości, że te języki do czegoś w życiu się mogą przydać - mówił badacz, zastanawiając się jednocześnie, czy metody nauczania immersyjnego też by nie pomogły. - Trzeba by było sprawić tak, żeby młodzi byli przekonani, że po kaszubsku można mówić wszędzie.

Prof. Dołowy jednak szybko zwróciła uwagę, że i to by mogło nie pomóc.

- To nie jest kwestia edukacji. To jest kwestia całościowego systemu, w którym i młodzi ludzie i starsi - ogólnie użytkownicy języka kaszubskiego - po prostu żyją - podkreślała. - Niekoniecznie sama zmiana prestiżu pozwoli na zmianę praktyk. Ale właśnie uświadomienie sobie np. tych negatywnych doświadczeń, powodów, dla których uważa się, że w pewnych miejscach nie wypada (...) - dopiero takie kompleksowe myślenie o tym problemie może zapoczątkować jakąś zmianę. Ale na żadne z tych pytań nie ma łatwej odpowiedzi.

Oboje byli zgodni natomiast, że nie można zrzucać odpowiedzialności za tę zmianę na jakieś konkretne osoby, grupy, ale musi być to podejście całościowe.

- Impuls tej zmiany musi iść od tych osób, którym zależy najbardziej, czyli od tych, które się w działania na rzecz języka i wspólnoty angażują. Ale to jest impuls, który musi zostać podjęty przez jak najszerszą grupę osób, żeby jakakolwiek zmiana mogła się dokonać - mówiła Nicole Dołowy. - Musimy w tym myśleniu o rewitalizacji językowej bardzo często mówimy o takim punkcie, w którym jakby osiągamy masę krytyczną, która pozwala na mówienie o zmianie nastawienia do języka, nie mówiąc o zmianie praktyk językowych, co jest jeszcze trudniejsze, bo wymaga aktywnego zaangażowania. Ale ta odpowiedzialność jest rozłożona - dodała badaczka. - Wydaje mi się, że dobry moment, dobra sytuacja jest osiągnięta wtedy, kiedy jak najwięcej osób zda sobie sprawę z tej odpowiedzialności. Bo pomiędzy zdaniem sobie sprawy z odpowiedzialności a wzięciem aktywnego udziału w zmianie rzeczywistości jest jeszcze bardzo długa droga.

Prof. Dołowy zwróciła przy tym uwagę, że nawet jeśli ten proces uda się zapoczątkować, będzie on długi. Ale zmiana na lepsze jest możliwa.

- Każdy mały krok - nawet, jeżeli nam się wydaje, że to jest tylko jeden, dodatkowy mówca - to jest już coś ważnego. Bo może ta kolejna osoba też to podchwyci i efekt będzie silniejszy. Ale to jest proces bardzo trudny, bardzo długi i bardzo wielopoziomowy - zaznaczyła.

eprasa.pl a839bbf66b

Rebelia rusza do Macedonii po medale!



ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY

Zgrupowanie prowadzili trenerzy kadry Bartosz Kuhl, Michał Grzesiak i Patryk Zaborowski



ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY

W kadrze panuje bardzo dobra atmosfera, wszyscy zawodnicy są zdrowi i gotowi do startu

Joanna Surażyńska

Pięcioro zawodników kartuskiej Rebelii stanie do walki o medale Mistrzostw Europy w kickboxingu. Przed wyjazdem do Macedonii reprezentanci Polski szlifowali formę na Kaszubach. Ostatnie konsultacje kadry narodowej były okazją do dopracowania szczegółów.

W dniach 24-25 października w Kaszubskim Centrum Sportów Walki w Kartuzach odbyły się ostatnie konsultacje Kadry Narodowej Seniorów w formule Kick Light przed Mistrzostwami Europy w Macedonii. W reprezentacji Polski znalazło się aż pięcioro zawodników Rebelii.

Ostatnie szlify przed Mistrzostwami Europy

Dwudniowe zgrupowanie w obiekcie przy ul. Węglowej 1H poprowadzili trenerzy kadry Bartosz Kuhl, Michał Grzesiak oraz Patryk Zaborowski. Konsultacje były jednym z ostatnich etapów przygotowań reprezentantów Polski przed najważniejszym startem tej części sezonu.

Na dwa tygodnie przed Mistrzostwami Europy zawodnicy skupili się przede wszystkim na dopracowaniu przygotowania motorycznego oraz elementów techniczno-taktycznych. Pierwszego dnia przeprowadzono m.in. trening oparty na metodzie kontrastowej z wykorzystaniem efektu PAPE (Post-Activation Performance Enhancement), a także interwałowy trening powtarzanej mocy. Jego celem było zwiększenie zdolności zawodników do szybkiego generowania oraz wielokrotnego powtarzania wysokiej mocy podczas walki.

Technika, taktyka i zadaniowe formy walki

Drugi dzień konsultacji poświęcono przede wszystkim specjalistycznemu przygotowaniu techniczno-taktycznemu.

Zawodnicy uczestniczyli w dwóch jednostkach treningowych, podczas których doskonalili działania ofensywne i defensywne. Ważną częścią zajęć były zadaniowe formy walki, pozwalające przygotować zawodników do konkretnych sytuacji, jakie mogą pojawić się podczas pojedynków na mistrzostwach.

Pięcioro zawodników Rebelii w reprezentacji Polski

Kartuzy będą miały mocną reprezentację podczas Mistrzostw Europy. W składzie reprezentacji Polski znalazło się pięcioro zawodników Rebelii.

W Macedonii wystąpią:

Margareta Kąkol - kat. 60 kg, K-1,

Kacper Śleszyński - kat. 74 kg, Kick Light,

Armin Wilczewski - kat. 79 kg, Kick Light,

Wiktor Zelewski - kat. 89 kg, Kick Light,

Filip Sójka - kat. 94 kg, Kick Light.

Przed reprezentantami pozostał już ostatni etap przygotowań do mistrzowskiej rywalizacji.

- W kadrze panuje bardzo dobra atmosfera, wszyscy zawodnicy są zdrowi i gotowi do startu. Przed nami ostatni etap przygotowań, podczas którego skupimy się na dopracowaniu najdrobniejszych detali oraz odpowiednim taperingu, aby osiągnąć optymalną dyspozycję startową podczas Mistrzostw Europy - podsumował Patryk Zaborowski.

Tapering to końcowy okres przygotowań przed najważniejszym startem, podczas którego odpowiednio ogranicza się obciążenia treningowe, aby zawodnicy mogli przystąpić do rywalizacji w możliwie najlepszej dyspozycji.

Mecz na szczycie, czyli Cartusia rzuca wyzwanie liderowi

Joanna Surażyńska

Trzy punkty różnicy, dwa zespoły na szczycie tabeli i jeden cel - zwycięstwo! W Kartuzach szykują się wielkie piłkarskie emocje. Gospodarze staną przed szansą dogonienia lidera, a wynik sobotniego pojedynku może znacząco wpłynąć na układ sił w czołówce ligi.

W sobotę, 31 października 2026, na Stadionie Miejskim w Kartuzach dojdzie do jednego z najciekawszych spotkań kolejki. GKS Cartusia 1923 Kartuzy podejmie Czarnych Pruszcz Gdański. Stawką meczu może być pozycja lidera tabeli. Spotkanie dwóch najlepszych obecnie drużyn rozgrywek rozpocznie się o godz. 11.00. Po 13 kolejkach na pierwszym miejscu znajdują się Czarni Pruszcz Gdański, którzy zgromadzili 35 punktów. Cartusia Kartuzy zajmuje drugą pozycję i ma 32 punkty.

Bezpośrednie starcie czołówki

Różnica między zespołami wynosi więc zaledwie trzy punkty. Sobotni mecz będzie bezpośrednim pojedynkiem dwóch drużyn walczących o najwyższe miejsce w tabeli.

Dla Cartusii będzie to szansa na zwycięstwo nad liderem i włączenie się do walki o pierwszą pozycję. Klub liczy również na wsparcie kibiców, którzy mają pojawić się na trybunach Stadionu Miejskiego w Kartuzach.



LOVE MY PHOTOGRAPHY LUCYNA MĘŻYK

Stawką meczu może być pozycja lidera tabeli



LOVE MY PHOTOGRAPHY LUCYNA MĘŻYK

Dla obu zespołów będzie to ważny sprawdzian

- Bardzo liczymy na wsparcie kibiców i pełne trybuny. Wierzymy, że wspólny doping pomoże naszej drużynie w walce o zwycięstwo - przekazują przedstawiciele GKS Cartusia 1923 Kartuzy.

Cartusia - Czarni Pruszcz Gdański. Kiedy mecz?

Mecz GKS Cartusia 1923 Kartuzy - Czarni Pruszcz Gdański rozpocznie się o godz. 11.00. Zapowiada się spotkanie o dużej stawce, bo naprzeciw siebie staną lider i wicelider tabeli. Dla obu zespołów będzie to ważny sprawdzian przed kolejnymi spotkaniami ligowymi. Tego rodzaju pojedynki często wymagają nie tylko dobrej dyspozycji piłkarskiej, ale również koncentracji i odporności na presję. Przy tak wyrównanej rywalizacji o końcowym wyniku mogą zdecydować pojedyncze akcje, skuteczność pod bramką przeciwnika czy umiejętność wykorzystania błędów rywala. Dodatkowym atutem może okazać się własne boisko i wsparcie miejscowych kibiców.

eprasa.pl a839bbf66b

Piątek
30.10.2026

WYD. 3

Kociewie | Powiśle | Żuławy i Mierzeja

„KobieTy to siła". Nasza wystawa w Kwidzynie str. 8

Rejsy Regionów

Powiśle Sztum i Dzierzgoń
Dziennik Tczewski
Żuławy i mierzeja
Kurier Powiatu Kwidzyńskiego
Dziennik Malborski
Dziennik Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 44/2026

POWIŚLE I ŻUŁAWY

OBWODNICA STAJE SIĘ FAKTEM

Już niedługo zmaterializują się słowa, które padały w Sztumie pod koniec XX wieku. Jeszcze w tym roku ruszy budowa obwodnicy. GDDKiA właśnie podpisała umowę z wykonawcą inwestycji, która ma kosztować ok. 218 mln zł **str. 9**



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

KWIDZYN

Nauczyciel Pomorza Roku 2026 uczy młodzież w kwidzyńskim I LO **str. 2**

POWIAT KWIDZYŃSKI

Pochodzący z Prabut naukowiec współpracuje z Europejską Agencją Kosmiczną **str. 2**

POWIAT TCZEWSKI

W Gniewie odbędzie się referendum. W mikołajki rozstrzygnie się los burmistrza i radnych **str. 3**

MALBORK

Tancerze z Klubu 22 BLT godnie reprezentowali Polskę na festiwalu w Meksyku **str. 10**

eprasa.pl a839bbf66b



FOT. UMWP W GDAŃSKU

Nie tylko społeczność I LO, ale i władze powiatu są dumne z Lidii Kwiateckiej-Witko

„Cieszymy się, że właśnie taka osoba uczy młodzież w naszym powiecie". Oto nauczycielka roku

(RK)

Lidia Kwiatecka-Witko, matematyczka w I Liceum Ogólnokształcącym im. dr. Władysława Gębika w Kwidzynie, otrzymała tytuł Nauczyciela Pomorza Roku 2026 w konkursie organizowanym przez samorząd wojewódzki.

Nauczyciel Pomorza to nagroda przyznana pedagogom z naszego województwa już raz jedenasty. Spośród zgłoszonych kandydatur wybrano 10 osób. Jak podaje Urząd Marszałkowski w Gdańsku, w naszym regionie pracuje prawie 40 tys. pedagogów. Wśród nich są pracownicy szkół podstawowych i ponadpodstawowych, przedszkoli i placówek wychowania przedszkolnego, szkół policealnych, artystycznych, placówek specjalnych oraz ośrodków szkolno-wychowawczych.

- Dobry nauczyciel to lider i przewodnik. Ktoś, kto uczy odważnego myślenia, odpowiedzialności, krytycznej analizy informacji oraz otwartości na drugiego człowieka. Wybitny pedagog potrafi dostrzec ukryty kapitał tam, gdzie inni widzą jedynie problem, i pomóc uczniowi uwierzyć we własne możliwości – mówiła Agnieszka Baranowska, członkini Zarządu Województwa Pomorskiego, która wręczała nagrody podczas gali w ub. sobotę w Operze Bałtyckiej.

Startujący w konkursie musieli sprostać wysokim wymaganiom jurorów. Wśród ocenianych kryteriów były m.in. działania dydaktyczne, wychowawcze i opiekuńcze z uwzględnieniem metod innowacyjnych, inspirowanie uczniów do aktywności w środowisku lokalnym, wspieranie ich inicjatywy na rzecz społeczności szkolnej i środowiska lokalnego oraz dzielenie się wiedzą i doświadczeniem z innymi nauczycielami.

Tytuł Nauczyciela Roku 2026 otrzymała Lidia Kwiatecka-Witko, matematyczka z I Liceum Ogólnokształcącego im. dr. Władysława Gębika w Kwidzynie.

- To pierwsza laureatka z Kwidzyna w historii tego prestiżowego wyróżnienia. Za tym sukcesem stoją lata codziennej pracy, pasja do nauczania i uważność na młodego człowieka. Bo matematyka to nie tylko liczby, wzory i zadania. To także odkrywanie własnych możliwości i radość, kiedy po kolejnym „nie umiem" przychodzi wreszcie: „udało mi się!". Nauczycielka, która potrafi dodać odwagi, dostrzec potencjał i pomóc uwierzyć w siebie, zostaje w pamięci uczniów na całe życie. Cieszymy się, że właśnie taka osoba uczy młodzież w naszym powiecie! Pani Lidio, z całego serca gratulujemy! Dziękujemy za wiedzę, cierpliwość i serce wkładane w pracę z młodymi ludźmi. Życzymy wielu kolejnych powodów do uśmiechu, satysfakcji i niegasnącej radości z nauczania - przekazały władze powiatu kwidzyńskiego za pośrednictwem Facebooka.

Przeprowadzi eksperyment 9 kilometrów nad Ziemią

(RK)

Czy któryś z obecnych lub byłych mieszkańców powiatu kwidzyńskiego miał kiedykolwiek okazję uczestniczyć w kosmicznym eksperymencie? Mało prawdopodobne, ale właśnie to się dzieje. Pochodzący z Prabut Michał Bury za kilka dni będzie prowadził badania 9 km nad Ziemią.

Prabucianin Michał Bury, absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Kwidzynie, to audiofonolog, otoneurolog, protetyk słuchu, biofizyk, naukowiec, nauczyciel akademicki. Na co dzień doktorant Kolegium Nauk Medycznych Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu oraz lekarz Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera UMP zajmujący się pacjentami, którzy zmagają się z chorobami błędnika i narządu słuchu.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dr Sylwia Kolasa i Michał Bury stanowią część zespołu badawczego, który realizuje badania we współpracy z ESA

Obecnie natomiast najbardziej uwagę przykuwa fakt, że jest członkiem zespołu badawczego, który zrealizuje eksperyment we współpracy z Europejską Agencją Kosmiczną (ESA). Od minionego poniedziałku przebywa we francuskim Bordeaux, gdzie w siedzibie firmy Novespace przygotowuje się do lotów parabolicznych, które odbędą się w przyszłym tygodniu w specjalnie przystosowanym do tego celu samolocie Airbus A310 Zero-G na wysokości 9 kilometrów nad Ziemią. Badacze będą pracowali w warunkach całkowitego stanu nieważkości. Wyniki będą istotne dla funkcjonowania astronautów na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej ISS, ale nie tylko...

- Dla mnie to wyzwanie ma przede wszystkim właśnie wymiar kliniczny i praktyczny. Na co dzień pracuję z pacjentami, którzy zgłaszają się do gabinetu z zawrotami głowy, zaburzeniami równowagi, szumami usznymi czy niedosłuchem. Chcę na własnej skórze i z najwyższą dokładnością poznać te procedury testowe oraz mechanizmy adaptacyjne w tak skrajnych warunkach. Wszystko po to, aby po powrocie na Ziemię przełożyć tę wiedzę na jeszcze skuteczniejsze, lepiej dopasowane protokoły diagnostyczno-rehabilitacyjne dla naszych pacjentów – podkreśla Michał Bury.

ŚWIĘTO WOJSKOWYCH REKRUTERÓW



FOT. WCR MALBORK

Wojskowe Centrum Rekrutacji w Malborku było gospodarzem wojewódzkich obchodów Święta Terenowych Organów Wykonawczych Ministra Obrony Narodowej. W zamkowym Karwanie spotkali się przedstawiciele WCR-ów z Pomorza, jednostek wojskowych, innych służb mundurowych, władz samorządowych i wielu innych zaproszonych gości. Przypomnijmy, że WCR-y to dawne wojskowe komendy uzupełnień. Obecną nazwę przyjęły w 2022 roku wraz z wejściem w życie ustawy o obronie Ojczyzny.

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Radosław Konczyński, radoslaw.konczynski@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 08 17.** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl a839bbf66b

W Gniewie szykuje się polityczny sprawdzian. Mieszkańcy zdecydują o przyszłości gminy

Kinga Furtak

W Gniewie szykuje się głosowanie, które może zaważyć na przyszłości całej gminy. Za inicjatywą stoją mieszkańcy, którzy nie kryją obaw i domagają się zmian. Teraz wiadomo już, kiedy będą mogli zabrać głos w tej sprawie. Co wydarzy się 6 grudnia?



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Przed mieszkańcami Gniewu ważne głosowanie. W referendum będą mogli opowiedzieć się za odwołaniem obecnych władz lub ich pozostawieniem na stanowiskach

To już pewne – w gminie Gniew odbędzie się referendum w sprawie odwołania burmistrza Macieja Czarneckiego oraz Rady Miejskiej. Komisarz Wyborczy w Gdańsku wyznaczył głosowanie na niedzielę 6 grudnia 2026 roku.

Za inicjatywą stoją mieszkańcy, którzy od miesięcy wyrażają swoje obawy dotyczące kierunku rozwoju gminy, planowanych zmian w zagospodarowaniu przestrzennym i sposobu komunikacji samorządu ze społecznością. Władze Gniewu odpierają zarzuty i zapewniają, że interes mieszkańców pozostaje dla nich najważniejszy.

– Jesteśmy zaskoczeni i poruszeni tym, z jak wielkim i pozytywnym odzewem spotkała się nasza inicjatywa. To wsparcie dodawało nam energii przez cały czas zbierania podpisów – podkreślają przedstawiciele grupy „Gniew Mieszkańców".

Szczególne podziękowania skierowali do osób, które podpisały wniosek referendalny, a także do tych, którzy pomagali w organizacji spotkań, rozpowszechniali informacje i docierali z inicjatywą do kolejnych mieszkańców.

Organizatorzy przekonują, że za każdym podpisem stoi troska o miejsce, w którym mieszkańcy żyją na co dzień. Ich zdaniem referendum ma dać społeczności możliwość bezpośredniego wypowiedzenia się na temat tego, kto powinien kierować gminą i podejmować decyzje dotyczące jej przyszłości.

Termin głosowania wyznaczono na 6 grudnia, czyli Mikołajki. Inicjatorzy chcą, by tego dnia mieszkańcy licznie pojawili się przy urnach.

– W tym roku możemy wspólnie zrobić wielki prezent całej naszej gminie – dać jej szansę na nowy początek, większy dialog i współdecydowanie mieszkańców – napisali w swoim podziękowaniu.

Spalarnia, biometanownia i planowanie przestrzenne. O co toczy się spór?

Inicjatywa referendalna nie pojawiła się bez powodu. Jej organizatorzy od początku wskazywali na sposób zarządzania gminą, ich zdaniem niewystarczającą komunikację z mieszkańcami oraz kontrowersje związane z planowanymi zmianami w zagospodarowaniu przestrzennym.

Jednym z najważniejszych punktów spornych jest Opalenie. Mieszkańcy obawiają się, że zapisy planistyczne mogą otworzyć drogę do inwestycji związanych z unieszkodliwianiem i termicznym przetwarzaniem odpadów. Wskazują również na kwestie dotyczące potencjalnej biometanowni w Szprudowie.

Przedstawiciele inicjatywy twierdzą, że mieszkańcy nie otrzymywali wystarczających informacji o możliwych konsekwencjach planowanych zmian, a ich uwagi nie były traktowane z należytą uwagą. Podkreślają przy tym, że nie sprzeciwiają się rozwojowi gminy jako takiemu, lecz chcą mieć realny wpływ na jego kierunek.



FOT. UMIG GNIEW

Maciej Czarnecki, burmistrz miasta i gminy Gniew. Nie zgadza się z zarzutami inicjatorów referendum i podkreśla, że samorząd działa w interesie mieszkańców

Olga Dłużewska, pełnomocniczka inicjatywy referendalnej, zwraca uwagę, że dla mieszkańców ważne są nie tylko potencjalne skutki środowiskowe inwestycji, lecz także przyszłość okolicznych domów, działek i terenów o walorach krajobrazowych.

Spór dotyczy również planu ogólnego gminy i przeznaczenia poszczególnych terenów. Według inicjatorów mieszkańcy powinni być w większym stopniu włączani w proces podejmowania decyzji, zwłaszcza gdy mogą one wpływać na ich codzienne życie.

Burmistrz odpiera zarzuty. „Jesteśmy po stronie mieszkańców"

Maciej Czarnecki nie zgadza się z przedstawianą przez inicjatorów oceną działań samorządu. Burmistrz podkreśla, że gmina nie popiera inwestycji budzących poważne obawy społeczne.

W odniesieniu do planowanej biometanowni w Szprudowie wskazuje, że w maju odmówił wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dla tego przedsięwzięcia.

Burmistrz odpiera również zarzuty dotyczące nieuwzględniania głosu mieszkańców. Jak zaznacza, dokumentacja związana z procedurami planistycznymi jest publicznie dostępna, a sposób rozpatrzenia uwag można sprawdzić w Biuletynie Informacji Publicznej.

Czarnecki zapewnia, że samorząd pozostaje otwarty na rozmowy z mieszkańcami, a dyskusja o przyszłości gminy powinna opierać się na dokumentach i konkretnych faktach.

Odnosząc się do samej inicjatywy referendalnej, burmistrz zaznacza, że mieszkańcy mają prawo podejmować takie działania. Nie zamierza oceniać ich decyzji, podkreślając jednocześnie, że dla niego i Rady Miejskiej najważniejszy pozostaje rozwój gminy.

Decydujący głos będzie należał do mieszkańców

Referendum zaplanowane na 6 grudnia będzie ważnym sprawdzianem społecznego poparcia dla obecnych władz Gniewu. Mieszkańcy będą mogli wypowiedzieć się zarówno w sprawie burmistrza Macieja Czarneckiego, jak i Rady Miejskiej.

Dla inicjatorów głosowanie jest szansą na zmianę sposobu zarządzania gminą i zwiększenie wpływu mieszkańców na lokalne decyzje. Dla władz to okazja, by poddać się ocenie społeczności, której interesy – jak zapewnia burmistrz – pozostają najważniejsze.

Ostateczny wynik zależeć będzie od głosujących. To mieszkańcy zdecydują, czy chcą odwołania obecnych władz, czy też opowiedzą się za pozostawieniem ich na stanowiskach.

eprasa.pl a839bbf66b

Tu czas zatrzymał się na starych mogiłach. Nekropolie Kociewia kryją historie

Kinga Furtak

Za starymi murami, wśród drzew i gęstych zarośli, wciąż można odnaleźć ślady dawnych mieszkańców regionu. Niektóre cmentarze przetrwały, choć zniknęły nazwiska z nagrobków. Inne zamieniono w parki, a jeszcze inne stały się niemymi świadkami wojennych tragedii. Każde z tych miejsc opowiada historię ludzi, których świat już nie istnieje.

Jesień szczególnie sprzyja takim wędrówkom. Liście opadają z drzew, odsłaniając fragmenty kamiennych nagrobków, resztki ogrodzeń i nierówności terenu, które z daleka wyglądają jak zwykłe pagórki. Wystarczy jednak zatrzymać się na chwilę, by zrozumieć, że nie jest to zwyczajny kawałek lasu ani zapomniany skrawek ziemi. To dawne cmentarze. Miejsca, w których kończyły się ludzkie historie, a zaczynała pamięć – czasem pielęgnowana przez kolejne pokolenia, a czasem pozostawiona na pastwę czasu.

Na Kociewiu takich miejsc jest więcej, niż mogłoby się wydawać.



FOT. KINGA FURTAK

Miejsce pochówku Augustyna Kryży. Dzięki pomocy społeczników na cmentarzu postawiono zamordowanemu pomnik



FOT. KINGA FURTAK

W Lesie Szpęgawskim pomnik upamiętnia ofiary niemieckiej zbrodni

Kocborowo. Za szpitalnym murem kryje się inny świat

W Starogardzie Gdańskim, na terenie związanym z dawnym kompleksem szpitalnym w Kocborowie, znajduje się nekropolia. Wystarczy oddalić się od centrum miasta, aby trafić w przestrzeń, gdzie historia przemawia przede wszystkim ciszą. Dawny cmentarz jest związany z dziejami szpitala psychiatrycznego, którego pierwsi pacjenci zostali przyjęci 30 grudnia 1895 roku. Przez dziesięciolecia placówka stanowiła niemal samowystarczalny świat – z własną infrastrukturą i rytmem codziennego życia. Nie wszyscy, którzy tu trafili, mieli jednak możliwość powrotu do swoich domów. Wśród pochowanych są ludzie, których nazwiska i historie łatwo mogłyby zniknąć z pamięci. Część mogił jest oznaczona, inne trudno odnaleźć wśród roślinności. Dawne opisy tej nekropolii zwracały uwagę na liczne groby, w tym takie, po których pozostały jedynie niewielkie ziemne wzniesienia.

Nie jest to wyłącznie opowieść o przemijaniu. To także historia ludzi, którzy próbują ocalić pamięć o zmarłych. Działania osób zaangażowanych w porządkowanie cmentarza pokazują, że nawet po wielu latach można przywrócić temu miejscu godność.

Jurek Fabianowicz i Augustyn Kryża. Za każdą mogiłą kryje się człowiek

Kocborowo ma dramatyczną wojenną historię. Wśród jej ofiar jest Augustyn Kryża i Jurek Fabianowicz.

Augustyn Kryża był pacjentem szpitala zamordowanym przez Niemców 10 września 1939 roku. Jego historia stała się częścią opowieści o zbrodniach popełnionych na pacjentach kocborowskiej placówki. Dzięki zaangażowaniu społeczników jego miejsce pochówku zostało upamiętnione. Inny wymiar tej tragedii pokazuje los Jurka Fabianowicza. Chłopiec miał zaledwie 13 lat, gdy został zamordowany. Po latach jego grób wymagał odnowienia. W 2026 roku ludzie dobrej woli połączyli siły, by postawić nowy nagrobek i ocalić pamięć o dziecku, któremu wojna odebrała przyszłość. To historie, które nadają znaczenie całej nekropolii. Za liczbami, datami i rzędami mogił stoją konkretni ludzie: dzieci, rodzice, pacjenci, osoby, które miały swoje plany i marzenia.

Krąg. Cmentarz, który przetrwał znikanie dawnego świata

Nieco inny charakter ma dawny cmentarz ewangelicki w Kręgu, w gminie wiejskiej Starogard Gdański. Nekropolia powstała pod koniec XIX wieku, a jej użytkowanie zakończyło się w 1945 roku. Najstarszy zachowany nagrobek jest datowany na 1912 rok, choć możliwe, że wcześniej znajdowały się tu również starsze groby. Po wojnie zmienił się nie tylko porządek polityczny, ale również społeczny krajobraz wielu pomorskich miejscowości. Dawne społeczności ewangelickie przestały istnieć w dotychczasowym kształcie, a ich cmentarze stopniowo traciły opiekunów. Nagrobki niszczały, a miejsca pochówku zarastały. Krąg należy do tych miejsc, które mimo zniszczeń udało się ocalić przed całkowitym zniknięciem. Nekropolia została objęta ochroną jako zabytek. W takim miejscu szczególnie wyraźnie widać, jak łatwo może zostać przerwana ciągłość pamięci. Ludzie spoczywający na cmentarzu byli częścią lokalnej społeczności. Mieli swoje rodziny, domy, codzienne obowiązki. Dzisiaj ich świat można odtworzyć jedynie z fragmentów historii. Stary nagrobek jest czasem jedynym śladem po rodzinie, której potomkowie mieszkają już daleko albo których losów nie udało się odtworzyć.

Stary cmentarz przy Owidzkiej. Ślady dawnej społeczności Starogardu

W samym Starogardzie Gdańskim zachował się również dawny cmentarz ewangelicki przy ulicy Owidzkiej. Nekropolia była użytkowana od początku XIX wieku do około 1905 roku. Położona na zboczu wzgórza, wśród starych drzew, miała tarasowy układ. Do dziś zachowało się około 50 nagrobków, w tym kilka kwater rodowych. To miejsce przypomina o wielowyznaniowej historii regionu. Dzisiejszy obraz Kociewia nie oddaje w pełni jego dawnego zróżnicowania. Przez lata mieszkali tu obok siebie ludzie różnych wyznań, a ich życie pozostawiło ślady nie tylko w architekturze, lecz także na cmentarzach.

Wśród mogił może znajdować się grób Hermana Aleksandra Winkelhausena, żyjącego w latach 1818–1892, dobroczyńcy starogardzkiego kościoła ewangelickiego. Nie wszystkie nagrobki przetrwały. Część nekropolii została zniszczona lub zdewastowana. Mimo to zachowane fragmenty pozwalają odczytać choć część historii dawnej społeczności. Takie cmentarze są czymś więcej niż zabytkami. Stanowią materialne świadectwo tego, że lokalna historia nie zawsze przebiegała według prostego podziału na swoich i obcych.

Las Szpęgawski. Mogiły, których nie wolno sprowadzić do liczb

Nie wszystkie miejsca pamięci na Kociewiu mają formę tradycyjnego cmentarza. Wśród najważniejszych znajdują się również leśne miejsca kaźni. Las Szpęgawski jest jednym z najbardziej przejmujących symboli niemieckich zbrodni popełnionych na Pomorzu na początku II wojny światowej. W latach 1939–1940 zamordowano tu tysiące osób, w tym mieszkańców Starogardu Gdańskiego i okolic, przedstawicieli polskiej inteligencji oraz pacjentów szpitala w Kocborowie. W lesie historia nie zawsze daje się odczytać na pierwszy rzut oka. Drzewa rosną, ścieżki zmieniają swój wygląd, a przyroda stopniowo pokrywa ślady dawnych wydarzeń. W niektórych miejscach pamięć jest jednak wyraźnie zaznaczona przez pomniki i miejsca upamiętnienia.

Ochrona miejsc pamięci nie polega wyłącznie na zachowaniu pomników. To również gromadzenie świadectw, odtwarzanie nazwisk i opowiadanie historii, które bez tego mogłyby zostać zapomniane.

Czy można ocalić pamięć o wszystkich?

Dawne nekropolie Kociewia różnią się od siebie. Jedne znajdują się za murami historycznych zabudowań, inne ukryły się wśród drzew. Na niektórych wciąż można odczytać nazwiska, na innych pozostały jedynie zarysy mogił. Łączy je jedno: każda jest świadectwem istnienia ludzi, którzy współtworzyli historię regionu. Wszystkie te miejsca stawiają podobne pytanie: co zostaje po człowieku, gdy przestają istnieć jego dom, rodzina i świat, który znał? Warto o tych miejscach pamiętać nie tylko w listopadzie.

eprasa.pl a839bbf66b

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARDU GDAŃSKIEGO

0011599349

Centrum Deyny Samorządową Inwestycją Roku 2026



Centrum Sportowo-Edukacyjne im. Kazimierza Deyny w Starogardzie Gdańskim ze statuetką „Samorządowa Inwestycja Roku 2026". Nagrodę odebrali Prezydent Miasta Janusz Stankowiak oraz Dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji Monika Kełpin podczas uroczystej Gali Magazynu VIP, która odbyła się 23 października w Warszawie. Otrzymane wyróżnienie to wyraz podziwu dla pomysłodawców i realizatorów budowy Centrum Deyny – inwestycji, która łączy sport, edukację i historię, a zarazem promuje Starogard Gdański w kraju i za granicą.

– Są inwestycje, które zmieniają przestrzeń. Są też takie, które zmieniają sposób, w jaki patrzymy na miasto, jego historię i przyszłość. Centrum Sportowo-Edukacyjne im. Kazimierza Deyny w Starogardzie Gdańskim jest właśnie taką inwestycją. To wyjątkowe miejsce, w którym historia spotyka się z nowoczesnością, sport z edukacją, a pamięć o legendzie polskiej piłki – z marzeniami i ambicjami kolejnych pokoleń – powiedziała prowadząca Galę Monika Richardson, zapowiadając wejście na scenę Prezydenta Miasta Janusza Stankowiaka i Dyrektor OSiR Moniki Kełpin.

Statuetkę wręczył laureatom Mariusz Gryżewski, redaktor naczelny Magazynu VIP.

– Kazimierz Deyna urodził się w Starogardzie Gdańskim, ale jego talent i historia stały się częścią dziedzictwa całej Polski. Zależy nam, aby coraz więcej osób odkrywało, skąd pochodził ten niezwykły piłkarz i gdzie zaczęła się jego droga na światowe stadiony. Dlatego Centrum Deyny traktujemy nie tylko jako miejsce pamięci o wielkim sportowcu, ale także jako zaproszenie do poznawania Starogardu Gdańskiego i pięknego Kociewia. Chcemy, aby przyjeżdżały do nas rodziny, młodzież, szkolne wycieczki i kibice z całej Polski i świata. Aby poznawali historię Deyny, odkrywali nasze miasto i wyjeżdżali z przekonaniem, że warto tu wrócić – powiedział Janusz Stankowiak, Prezydent Miasta.

Prezydent zadedykował to wyróżnienie wszystkim, którzy pracowali przy tej inwestycji i którzy na co dzień angażują się, by to miejsce tętniło życiem. Podkreślił, że to pierwszy taki obiekt w Polsce w całości poświęcony jednemu piłkarzowi, który nie tylko opowiada historię Kazimierza Deyny, ale przede wszystkim inspiruje kolejne pokolenia do aktywności, rozwijania pasji i realizowania marzeń, jego ambicji i wiary w potencjał własnego dziedzictwa. Bardzo dziękuję Kapitule za docenienie tej pracy – spuentował włodarz Starogardu Gdańskiego.

Gala ludzi sukcesu

Gala Magazynu VIP zgromadziła przedstawicieli wielu środowisk i branż. Wśród nagrodzonych znaleźli się przedsiębiorcy, ludzie biznesu, nauki, kultury i sztuki, artyści polskiej sceny teatralnej i filmowej, sportowcy oraz samorządowcy. Wydarzenie było okazją do uhonorowania osiągnięć i inicjatyw, które mają znaczenie dla rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego kraju.



Starogard Gdański po raz trzeci wśród Asów Samorządu Pomorza

Starogard Gdański znalazł się w gronie laureatów piątej edycji konkursu „Asy Samorządu 2025", organizowanego przez redakcję tygodnika i portalu „Zawsze Pomorze". Miasto zostało nagrodzone w kategorii „Inwestycje Samorządowe" za budowę Centrum Sportowo-Edukacyjnego im. Kazimierza Deyny. To już trzeci tytuł „Asa Samorządu" w historii miasta. Uroczysta gala wręczenia nagród odbyła się 20 października w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku. Statuetkę i dyplom w imieniu Prezydenta Miasta Starogard Gdański odebrał jego zastępca ds. techniczno-inwestycyjnych Tadeusz Błędzki.



Inwestycja doceniona przez kapitułę „Asy Samorządu" to wyróżnienia przyznawane pomorskim samorządom, które poprzez realizowane inwestycje i działania społeczne przyczyniają się do poprawy jakości życia mieszkańców, aktywizują lokalne społeczności i wspierają rozwój swoich małych ojczyzn.

W tegorocznej edycji udział wzięło 28 samorządów z województwa pomorskiego, które zgłosiły łącznie 60 nominacji. Projekty oceniane były przez 16-osobową kapitułę w trzech kategoriach: „Inwestycje Samorządowe", „Zielona Transformacja" oraz „Rozwój Społeczeństwa Obywatelskiego".

Kapituła doceniła Starogard Gdański za budowę Centrum Sportowo-Edukacyjnego im. Kazimierza Deyny, zwracając uwagę na ponadlokalny charakter obiektu, wielofunkcyjność przestrzeni oraz jej dostępność dla osób w różnym wieku i o różnych potrzebach. To miejsce, w którym sport, edukacja i historia łączą się z nowoczesną architekturą. Centrum służy nie tylko lokalnej społeczności, ale ma również potencjał, by przyciągać gości i promować Starogard Gdański oraz cały region Kociewia.

„Za dobrymi projektami stoją konkretni ludzie"

Galę otworzył Mariusz Szmidka, redaktor naczelny tygodnika i portalu „Zawsze Pomorze". Partnerem głównym konkursu był Samorząd Województwa Pomorskiego, reprezentowany podczas gali przez marszałka województwa Mieczysława Struka.

Odbierając nagrodę, zastępca prezydenta miasta Tadeusz Błędzki podziękował kapitule konkursu, marszałkowi województwa oraz redakcji „Zawsze Pomorze" za docenienie starogardzkiej inwestycji.

– Bardzo dziękuję za to ważne dla naszego miasta wyróżnienie. Słowa uznania kieruję do Kapituły konkursu, Marszałka Województwa Pomorskiego oraz redakcji „Zawsze Pomorze". Centrum Sportowo-Edukacyjne im. Kazimierza Deyny to wyjątkowa inwestycja, która łączy miłość do historii z pasją do sportu. Nowoczesna architektura idzie tu w parze z funkcjonalnością i dostępnością. Stworzyliśmy przestrzeń atrakcyjną i przyjazną dla ludzi, która wzbogaca krajobraz miasta, służy mieszkańcom i ma szansę przyciągać kolejnych gości do Starogardu Gdańskiego oraz całego regionu – podkreślił Tadeusz Błędzki, zastępca Prezydenta Miasta.





eprasa.pl a839bbf66b

Jesień maluje drzewa na czerwono i złoto. Skąd biorą się te niezwykłe kolory?

Kinga Furtak

Czerwień, złoto, pomarańcz i brąz. Jesienią drzewa zamieniają się w prawdziwe dzieła sztuki, a leśne ścieżki zachwycają feerią barw. Ten spektakl nie jest jednak przypadkowy. Co sprawia, że liście nagle zmieniają kolor? Wyjaśnienie kryje się w niezwykłych procesach zachodzących w przyrodzie.



FOT. NADLEŚNICTWO KALISKA

Jesień rozświetla korony drzew odcieniami złota, czerwieni i pomarańczu

Jesień wcale nie musi być szara i ponura! Wystarczy wybrać się na spacer, by zobaczyć, jak natura prezentuje swoją najbardziej kolorową odsłonę. Korony drzew przybierają odcienie żółci, czerwieni i pomarańczu, a każdy kolejny dzień przynosi nowe widoki.

To jeden z najbardziej charakterystycznych znaków nadchodzącej zimy. Szczególnie efektownie wygląda w październiku, gdy wiele drzew osiąga szczyt jesiennego przebarwienia.

Dlaczego zielone liście jesienią zmieniają kolor?

Wiosną i latem liście zawdzięczają swoją intensywną zieleń chlorofilowi. Ten barwnik odgrywa kluczową rolę w fotosyntezie, czyli procesie, dzięki któremu rośliny wykorzystują energię słoneczną. Jesienią sytuacja się zmienia. Dni stają się coraz krótsze, a do drzew dociera mniej światła. Roślina otrzymuje w ten sposób sygnał, że zbliża się okres zimowego spoczynku.

Rozpoczyna się proces przygotowania do chłodów, a chlorofil stopniowo się rozkłada. Gdy zielony barwnik zanika, ujawniają się inne kolory, które przez większą część roku pozostawały ukryte. Żółcie i pomarańcze to przede wszystkim zasługa karotenów i ksantofili. Za czerwone, fioletowe czy niebieskawe odcienie odpowiadają natomiast antocyjany.

Na ostateczny efekt wpływają także warunki pogodowe. Niskie temperatury mogą przyspieszać rozpad chlorofilu, dzięki czemu inne barwy stają się bardziej widoczne.

– Skrócenie długości dnia powoduje, że wewnątrz liści zaczynają zachodzić specyficzne reakcje chemiczne – wyjaśniał Maciej Gdaniec z Nadleśnictwa Kaliska.

Nie wszystkie drzewa gubią liście na zimę

Jesienny krajobraz kojarzy się przede wszystkim z opadającymi liśćmi. Nie wszystkie drzewa zachowują się jednak w ten sam sposób.

Większość rodzimych drzew iglastych pozostaje zielona przez cały rok. Ich igły, czyli również liście, mają budowę pozwalającą lepiej znosić trudne warunki zimowe. Nie oznacza to jednak, że pozostają na gałęziach bez końca — są wymieniane stopniowo.

Wyjątkiem wśród polskich drzew iglastych jest modrzew europejski. Jesienią jego igły żółkną, a następnie opadają. Dzięki temu modrzew także dokłada swoją barwną cegiełkę do jesiennego krajobrazu.

Jesienne kolory można podziwiać na Kociewiu

Nie trzeba wyjeżdżać daleko, by zobaczyć jesień w pełnej krasie. Jednym z miejsc, które szczególnie warto odwiedzić o tej porze roku, jest Arboretum Wirty w powiecie starogardzkim.

To najstarszy ogród dendrologiczny w Polsce. Zgromadzono w nim ponad tysiąc taksonów roślin, w tym setki gatunków i odmian drzew oraz krzewów liściastych.

Jesienią szczególną uwagę przyciągają klony. Rodzimy klon pospolity zachwyca złocistymi odcieniami, a pochodzące z Japonii i Korei klony palmowe potrafią przybrać intensywną, karminową czerwień. Na tym jednak nie koniec. W Wirtach rośnie również ambrowiec amerykański, którego liście tworzą wielobarwną mozaikę. Warto wypatrywać także miłorzębów dwuklapowych. Jesienią ich liście przybierają intensywny, cytrynowożółty kolor.

Miłorząb jest przy tym prawdziwym fenomenem świata roślin. To bardzo stara ewolucyjnie linia drzew, często określana mianem „żywej skamieliny".

Jesienny spacer po arboretum może więc stać się nie tylko okazją do podziwiania kolorów, lecz także spotkaniem z niezwykłą różnorodnością przyrody. Wystarczy zwolnić krok i spojrzeć w górę. Za żółtym liściem, czerwoną koroną czy złocistą igłą kryje się fascynujący proces, dzięki któremu natura co roku przygotowuje się na nadejście zimy.

Wielka operacja na Moście Tczewskim! Opuszczono 125-metrowe przęsło

Joanna Surażyńska

Ponad 125 metrów stali, skomplikowana operacja i ogromna precyzja. Na zabytkowym Moście Tczewskim zakończył się jeden z najtrudniejszych etapów przebudowy. Potężne przęsło zostało opuszczone na specjalną konstrukcję wsporczą. Teraz czeka je demontaż na 20 części.

Przebudowa zabytkowego Mostu Tczewskiego weszła w kolejny ważny etap. Zakończyła się jedna z najbardziej wymagających technicznie operacji prowadzonych obecnie na obiekcie. Stalowe przęsło ESTB o długości ponad 125 metrów zostało opuszczone na przygotowaną konstrukcję wsporczą. Teraz wykonawca przygotowuje się do jego demontażu.

Operacja opuszczania potężnego przęsła rozpoczęła się 15 października i zakończyła się dzień później. Jak informuje Starostwo Powiatowe w Tczewie, ze względu na rozmiary konstrukcji i stopień skomplikowania prac konieczne było zastosowanie specjalnie przygotowanego systemu.

Na filarach zamontowano pręty umożliwiające stopniowe i kontrolowane opuszczenie stalowego przęsła oraz precyzyjne osadzenie go na konstrukcji wsporczej.

Przęsło zostanie podzielone na 20 części

Zakończenie tej operacji otwiera drogę do kolejnej części prac. Wykonawca przygotowuje obecnie demontaż przęsła ESTB. Konstrukcja ma zostać rozebrana na 20 segmentów.

Poszczególne fragmenty będą kolejno podnoszone przez żuraw, a następnie przewożone barkami na brzeg.

Przyjęto rozwiązanie, które ma pozwolić wykorzystać w możliwie największym zakresie istniejące połączenia między elementami konstrukcji. Dzięki temu ograniczona zostanie liczba dodatkowych cięć w zabytkowej stalowej strukturze. Ma to zmniejszyć ingerencję w historyczne elementy mostu i ograniczyć ryzyko ich trwałego uszkodzenia.

Prace komplikuje jednak stan techniczny części konstrukcji. Niektóre elementy są mocno skorodowane, co wymaga od wykonawcy szczególnej ostrożności.

Prace również przy przyczółku od strony Tczewa

Roboty prowadzone są nie tylko przy samym przęśle. Trwają również prace przy przyczółku mostowym, gdzie wykonywana jest m.in. kamienna okładzina.

Obecny zakres inwestycji wynika z umów podpisanych 18 marca 2026 roku. Zadanie obejmuje m.in. demontaż i przeniesienie przęsła ESTB, rozbiórkę części podpór, wykonanie nowej podpory w nurcie Wisły oraz dokończenie przyczółka po stronie Tczewa. Plac budowy został przekazany wykonawcy pod koniec marca.

Most Tczewski jest jednym z najbardziej charakterystycznych zabytków techniki na Pomorzu. Obiekt zaprojektowany przez Carla Lentza w chwili otwarcia należał do największych osiągnięć europejskiego budownictwa mostowego i przez lata odgrywał ważną rolę w komunikacji między Kociewiem a Żuławami.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Na Moście Tczewskim zakończono skomplikowaną operację opuszczania ponad 125-metrowego stalowego przęsła ESTB

eprasa.pl a839bbf66b

REKLAMA 0011599621

III Pomorski Kongres Polityki Senioralnej

Powiat Starogardzki stawia na współpracę międzypokoleniową

Jak wspierać osoby starsze w zachowaniu niezależności, zachęcać je do aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym i wzmacniać więzi między pokoleniami? Te zagadnienia znalazły się w centrum uwagi podczas III Pomorskiego Kongresu Polityki Senioralnej. Ważnym wydarzeniem tegorocznego spotkania było dołączenie Powiatu Starogardzkiego do Polskiej Sieci Miast i Społeczności Przyjaznych Osobom Starszym - AFCC Poland.



Kongres zorganizowano 21 i 22 października 2026 roku w Starogardzie Gdańskim oraz Redzie. Pierwsza część wydarzenia odbyła się w Pomorskiej Szkole Wyższej i koncentrowała się na wyzwaniach wynikających ze starzenia się społeczeństwa, a także na znaczeniu seniorów dla rozwoju lokalnych wspólnot. Organizatorką kongresu była wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz. W przygotowanie wydarzenia zaangażowali się również starosta starogardzki Wioleta Strzemkowska-Konkolewska oraz burmistrz Redy Mateusz Richert.

W trakcie spotkań przedstawiciele samorządów i eksperci wymieniali się doświadczeniami dotyczącymi poprawy jakości życia osób starszych. Rozmawiano o sposobach wspierania ich samodzielności, tworzeniu przestrzeni publicznej dostępnej dla ludzi w różnym wieku, a także o długowieczności i rozwoju usług społecznych. Nie zabrakło również tematu przeciążenia osób sprawujących opiekę nad bliskimi i metod przeciwdziałania wypaleniu opiekunów.

> „Uczestnicy debat zwracali uwagę, że seniorzy nie tylko potrzebują wsparcia, ale również sami wnoszą wiele do życia lokalnych społeczności.”

Uczestnicy debat zwracali uwagę, że seniorzy nie tylko potrzebują wsparcia, ale również sami wnoszą wiele do życia lokalnych społeczności. Ich doświadczenie, wiedza i aktywność sprzyjają integracji mieszkańców, umacniają więzi sąsiedzkie i pomagają budować wspólnotę opartą na wzajemnej pomocy.

Jednym z kluczowych punktów programu było oficjalne potwierdzenie przystąpienia Powiatu Starogardzkiego do AFCC Poland. Certyfikat odebrała starosta Wioleta Strzemkowska-Konkolewska, a dokument wręczyła dr hab. Jolanta Perek-Białas, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Udział w sieci otworzy przed powiatem nowe możliwości współpracy, wymiany dobrych praktyk i korzystania z wiedzy specjalistów. Pozwoli również skuteczniej rozwijać działania odpowiadające na potrzeby starzejącej się populacji.

- To dla nas wyróżnienie, ale przede wszystkim zobowiązanie do dalszej pracy. Zależy nam, aby osoby starsze czuły się bezpieczne, szanowane i potrzebne, a jednocześnie mogły zachować samodzielność i aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym - podkreśliła starosta Wioleta Strzemkowska-Konkolewska. Zwróciła także uwagę, że współpraca w ramach sieci będzie sprzyjać powstawaniu kolejnych inicjatyw z myślą o mieszkańcach powiatu.

Drugi dzień kongresu przeniósł się do Redy, gdzie spotkanie odbyło się pod hasłem „Pomorze w dialogu pokoleń - od spotkania do współdziałania”. Tym razem głównym tematem było budowanie porozumienia pomiędzy młodszymi i starszymi mieszkańcami regionu. W wydarzeniu uczestniczyła reprezentacja Powiatu Starogardzkiego, w tym starosta Wioleta Strzemkowska-Konkolewska, Anna Malkus, naczelniczka Wydziału Polityki Społecznej, oraz przedstawicielki Młodzieżowej Rady Powiatu Starogardzkiego.

Podczas prelekcji i rozmów uczestnicy zastanawiali się, jak pokonywać bariery w komunikacji, rozwijać empatię i lepiej słuchać osób o odmiennych doświadczeniach. Zgodnie podkreślano, że gotowość do poznawania innych punktów widzenia pomaga ograniczać stereotypy i tworzyć relacje oparte na szacunku oraz wzajemnym zrozumieniu.

Finałem drugiego dnia była gala podsumowująca projekt „Pomorze w dialogu pokoleń”. W jej trakcie certyfikaty przyznano trzem placówkom edukacyjnym z Powiatu Starogardzkiego: Zespołowi Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Zawodowego w Bolesławowie, I Liceum Ogólnokształcącemu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starogardzie Gdańskim oraz Technikum nr 1 im. Noblistów Polskich w Starogardzie Gdańskim.

Zaangażowanie uczniów w projekt pozwoliło im lepiej poznać perspektywę starszego pokolenia, a także doskonalić umiejętności porozumiewania się. Przedsięwzięcie pokazało, że zarówno młodsi, jak i starsi mają sobie wiele do zaoferowania, a dialog i wspólne inicjatywy mogą skutecznie zbliżać kolejne generacje.

III Pomorski Kongres Polityki Senioralnej pokazał, że działania na rzecz osób starszych przynoszą najlepsze efekty, gdy angażują różne środowiska – samorządy, instytucje, organizacje społeczne, szkoły i samych mieszkańców. Przystąpienie Powiatu Starogardzkiego do AFCC Poland oraz udział lokalnych szkół w inicjatywach międzypokoleniowych stanowią ważny element tych działań. Ich wspólnym celem jest tworzenie otwartej, dostępnej i przyjaznej społeczności, w której każdy, niezależnie od wieku, może czuć się potrzebny i aktywnie uczestniczyć w życiu regionu.





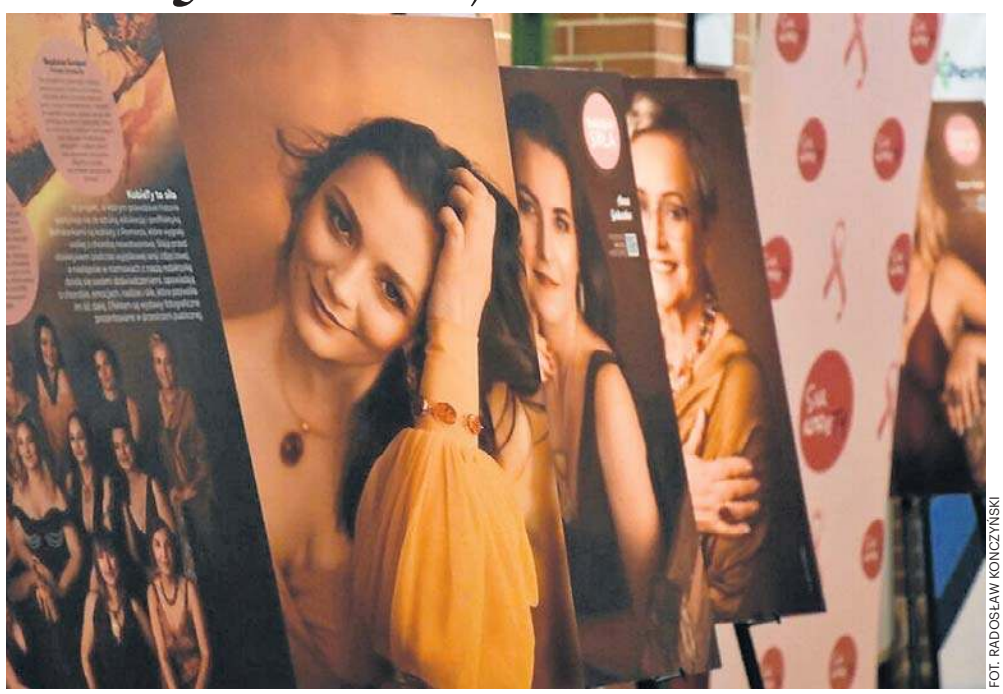
eprasa.pl a839bbf66b

„KobieTy to siła" w kwidzyńskiej bibliotece



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Wstęga symbolicznie przecięta, wystawa uroczyście otwarta



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Ekspozycję w kwidzyńskiej bibliotece można oglądać do 3 listopada

Radosław Konczyński

Nasza wystawa „KobieTy to siła" zawitała do Biblioteki Miejsko-Powiatowej w Kwidzynie. To zaproszenie do świata kobiet, które wygrały z nowotworem piersi. Ich opowieści - dostępne po zeskanowaniu kodów QR - są dowodem na to, że wczesna diagnoza jest bardzo ważna. Nasza akcja jest oczywiście nawiązaniem do października - Miesiąca Profilaktyki Raka Piersi.

W miniony wtorek, korzystając z uprzejmości Biblioteki Miejsko-Powiatowej w Kwidzynie, w jej holu otworzyliśmy wystawę „KobieTy to siła". Ekspozycja łączy sztukę z edukacją.

- Tę wystawę organizujemy już kolejny rok z rzędu, zawsze w październiku, który jest Miesiącem Profilaktyki Raka Piersi. Symbolem akcji jest różowa wstążeczka. My od miesiąca mamy ją w logo „Dziennika Bałtyckiego" zarówno w papierowej gazecie, jak i na naszym serwisie internetowym. Jednak nie chodzi tutaj o same kolory i symbole, ale o to, żeby skłonić panie do profilaktyki, do badania się. Nasza akcja ma uświadomić, że choroba nowotworowa nie jest wyrokiem, że jest to choroba bardzo ciężka, ale z której można wyjść – mówił Maciej Sandecki, redaktor naczelny „DB", otwierając wystawę w budynku BMP w Kwidzynie.

Bohaterkami wystawy są podopieczne Fundacji OmeaLife z Gdańska, które przeszły przez chorobę nowotworową i zdecydowały się opowiedzieć o swojej drodze do zdrowia. Na fotografiach autorstwa Agaty Zatorskiej można zobaczyć kobiety, które mimo trudnych doświadczeń nie zrezygnowały z marzeń, planów i aktywnego życia.

- Wszystkie bohaterki naszej akcji uczestniczyły w specjalnej sesji fotograficznej. Zdjęcia są wykonane przez profesjonalną fotoreporterkę, utrzymane w bursztynowym klimacie. Bursztyn jest też symbolem kobiecej siły, która nawiązuje do tytułu naszej wystawy. 12 pań opowiedziało swoją historię, o tym, jak zmagały się z chorobą, jak choroba na nie oddziaływała, jak przeżywała to cała rodzina. Mam nadzieję, że ta wystawa da dużą dozę optymizmu, bo nasze bohaterki opowiadają o chorobie z czułością, dzielą się osobistymi przeżyciami i pokazują, jak można sobie poradzić. Każde zdjęcie opatrzone jest kodem QR, który kieruje nas do opowieści danej bohaterki. Wszystkie te historie można wysłuchać na Spotify, na YouTubie, a także na stronie „Dziennika Bałtyckiego", dziennikbaltycki.pl – wyjaśnił Maciej Sandecki.

Na jednej z fotografii można zobaczyć Iwonę Halik z Kwidzyna.

- W 2019 roku usłyszałam diagnozę: nowotwór piersi. Z Fundacją OmeaLife, która jest również partnerem tego wspaniałego projektu, jestem związana od siedmiu lat jako wolontariuszka. W imieniu swoim i wszystkich koleżanek chciałam zaprosić na tę piękną wystawę. Za każdym portretem stoi historia nie usłana różami, tylko często droga kręta i wyboista, ale zwieńczona sukcesem, dająca siłę i nadzieję dla kobiet, które usłyszały diagnozę, które są w trakcie diagnozy albo które są w trakcie albo już po leczeniu – mówiła pani Iwona.

Do projektu zaprosiliśmy ekspertów z Pomorza. Wśród nich jest Sylwia Dybowska, dietetyk i instruktorka pilates z Kwidzyna.

- Nie jest mi obcy problem nowotworowy, bo sama też dawno temu zmagałam się z chorobą. Bardzo się cieszę, że takie akcje są prowadzone, bo powinnyśmy wiedzieć, jak badać piersi, gdzie udać się po pomoc, i pamiętać o tym, że nigdy nie jesteśmy same. Możemy szukać zawsze wsparcia czy w fundacji, czy w przyjaciołach, czy w grupach. Jesteśmy mamami, siostrami, babciami, żonami i problem profilaktyki nowotworu powinien być nam bardzo bliski – mówiła podczas wernisażu Sylwia Dybowska.

Rak piersi jest najczęściej diagnozowanym nowotworem u kobiet. Specjaliści od lat podkreślają, że kluczowe znaczenie ma regularne wykonywanie badań profilaktycznych. Samobadanie piersi, USG czy mammografia pozwalają wykryć zmiany na wczesnym etapie, kiedy leczenie jest najbardziej skuteczne.

Wystawę „KobieTY to siła" można oglądać do 3 listopada. Naszymi lokalnymi partnerami są: Urząd Miasta Kwidzyna, Biblioteka Miejsko-Powiatowa w Kwidzynie, Kwidzyński Park Przemysłowo Technologiczny i Szpital Zdrowie Penta Hospitals w Kwidzynie w Kwidzynie.

Partnerami regionalnymi akcji są: Energa z Grupy Orlen (partner główny) i Fundacja OmeaLife (partner merytoryczny).

Kobieta oszukana na portalu randkowym. Podał się za mieszkańca Finlandii i zwodził dla pieniędzy

(RK)

46-latka z gminy Prabuty sądziła, że to może być szansa na dłuższą znajomość, ale rzekomy mieszkaniec Finlandii z portalu randkowego okazał się zwykłym oszustem. Pojawia się tu wątek złota i na koniec strata w wysokości 26,5 tys. złotych.

Do Komisariatu Policji w Prabutach zgłosiła się 46-letnia kobieta, która opowiedziała, że jest ofiarą oszustwa na portalu randkowym. Na tej platformie poznała mężczyznę, który podał się za osobę mieszkającą w Finlandii.

- Początkowo ich kontakt odbywał się za pośrednictwem internetowego komunikatora. Z czasem mężczyzna zdobył zaufanie kobiety i zaproponował jej inwestowanie w handel złotem, zapewniając o możliwości osiągnięcia wysokich zysków. Kobieta zdecydowała się na pierwszą wpłatę w wysokości 9 tysięcy złotych - relacjonuje asp. Anna Filar, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Kwidzynie.

„Fin" po jakimś czasie przekazał kobiecie, że „opłacało się" zainwestować, bo „zarobiła 46 tysięcy dolarów", ale...

- Aby móc wypłacić te pieniądze, miała dokonać kolejnej wpłaty. Przekonana, że w ten sposób uzyska dostęp do wypracowanego zysku, kobieta za pośrednictwem aplikacji wpłaciła kolejne 17 500 złotych. Mężczyzna instruował ją również, jak ma postępować w przypadku problemów z realizacją transakcji. Przekonywał, że jeśli bank zablokuje jej kartę lub możliwość wykonywania przelewów, powinna informować pracowników banku, że kupuje ważne rzeczy z zagranicy. Takie wskazówki miały uśpić czujność kobiety i umożliwić dalsze przekazywanie pieniędzy – informuje asp. Anna Filar.

W końcu 46-latka spostrzegła, że z tej znajomości nic nie będzie. Oprócz dziury w swoim budżecie, bo jak podliczyła, na wpłatach straciła 26 500 złotych.

Była to jedna z metod oszustwa „na inwestycję".

- Mechanizm oszustwa często przebiega podobnie. Na początku ofiara jest zachęcana do wpłacenia stosunkowo niewielkiej kwoty. Później na ekranie aplikacji lub platformy pojawiają się informacje o wysokich, lecz fikcyjnych zyskach. Gdy pokrzywdzony chce wypłacić pieniądze, dowiaduje się, że musi dokonać kolejnej wpłaty. Może być ona przedstawiana jako opłata, prowizja lub warunek odblokowania środków. W rzeczywistości kolejne przelewy trafiają do oszustów, a obiecane zyski nie istnieją - wyjaśnia asp. Anna Filar.

eprasa.pl a839bbf66b

Obwodnica „to bardziej maraton niż bieg krótkodystansowy”, ale ona jest już blisko

Radosław Konczyński

Na ten dzień wielu Sztumian czekało od lat. To jedna z najważniejszych inwestycji drogowych w historii miasta. W miejscowym magistracie podpisano umowę na budowę wschodniej obwodnicy Sztumu, która wyprowadzi ruch tranzytowy z centrum i poprawi bezpieczeństwo.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Dyrektor Karol Markowski podpisał umowę z Bartłomiejem Cyganem reprezentującym spółkę Trakcja

W Urzędzie Miasta i Gminy w Sztumie - niespełna cztery miesiące po rozstrzygnięciu przetargu - uroczyście została podpisana przez inwestora umowa z wykonawcą na budowę sztumskiej obwodnicy. To był przetarg, który cieszył się dużym zainteresowanie, bo wpłynęło aż 13 ofert. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad wybrała spółkę Trakcja z ofertą 218,38 mln zł, znacznie niższą od kwoty zaplanowanej przez zamawiającego, która wynosiła 257,35 mln zł.

To już „ostatnie okrążenie”

Umowę z Trakcją podpisał w miniony wtorek Karol Markowski, dyrektor gdańskiego oddziału GDDKiA.

- Mamy gotowy projekt, mamy pozwolenia, zaczynamy pracę. Trochę to trwało. Chciałbym podziękować wszystkim państwu, którzy uczestniczyli w tym procesie przez około 20 lat. Dzisiaj jesteśmy w momencie, w którym rozpoczynamy ten ostatni bieg, na końcu którego przejedziemy nową drogą. Skoro o biegu mowa, wiem, że Sztum biegami stoi, to przychodzi mi na myśl taka analogia, że obwodnice, duże inwestycje infrastrukturalne to bardziej maraton niż bieg krótkodystansowy. A w maratonie nie zawsze liczy się czas, ale na pewno liczy się to, kto dobiegnie do mety. My dzisiaj wbiegamy na metę etapu przygotowawczego i rozpoczynamy ostatnie okrążenie realizacyjne. Gratuluję wykonawcy tak dużego kontraktu. To firma polska z dużymi tradycjami, nie tylko drogowymi, ale i kolejowymi – mówił Karol Markowski.

W imieniu Trakcji umowę podpisał Bartłomiej Cygan, członek zarządu i dyrektor techniczny.

- Trakcja jest firmą polską. Od 75 lat budujemy polską infrastrukturę. Przede wszystkim specjalizujemy się w budownictwie kolejowym, ale budownictwo drogowe, energetyczne i tramwajowe jest naszą bardzo silną nogą. Bardzo cieszymy się, że takie spółki jak nasza mogą polską infrastrukturę budować, możemy w pełni startować w przetargach, rywalizować ze spółkami zagranicznymi. Robimy to z sukcesem, wciąż podejmujemy nowe wyzwania. Takim wyzwaniem jest też obwodnica Sztumu, ale mamy już doświadczenie w budowie obwodnic. Kilka miesięcy temu oddaliśmy do ruchu obwodnicę miasta Kolna. Na pewno doświadczenie, które tam zdobyliśmy, przyda nam się przy tej budowie – powiedział Bartłomiej Cygan.

Plac budowy firma przejmie prawdopodobnie w ciągu miesiąca od podpisania umowy.

- Jesteśmy gotowi do realizacji. Zespół jest już tutaj, na miejscu. Nie będzie to taka czysto potokowa realizacja, czyli nie będziemy zaczynać od jednego punktu i kończyć w ostatnim, bo to nie zawsze jest optymalny sposób. Będziemy prowadzić roboty tam, gdzie będzie można zgodnie z tym, czego od nas wymaga harmonogram budowy. Jesteśmy świadomi tego, jak wygląda budowa geologiczna tego terenu. Są przewidziane wzmocnienia, drobne wymiany gruntu. W terenie nie spodziewamy się czegoś wybitnie odmiennego od tego, co spotyka się na tym obszarze. Nawet wycinek drzew nie ma zbyt dużo w porównaniu do tych obwodnic, które już zrealizowaliśmy. Jesteśmy świadomi tego, że mogą nas spotkać niespodzianki, ale jesteśmy też dobrej myśli. Mamy doświadczonych dyrektorów, kierowników. Plusem realizacji inwestycji w trybie „Buduj” jest to, że jednak dokumentacja jest przygotowana, rozpoznanie jest gotowe. Na pewno będziemy to weryfikować, bo to jest standardowa procedura - mówi nam Bartłomiej Cygan.

Warianty obwodnicy były różne. Ostatecznie gdański oddział GDDKiA wybrał trasę, która będzie omijała Sztum od wschodu. Rozpoczyna się na DK 55 północ od miasta w sąsiedztwie Parku Technologicznego i kończy włączeniem w istniejącą DK 55 tuż za Sztumską Wsią. W ramach inwestycji powstanie 6 skrzyżowań wraz z infrastrukturą towarzyszącą, 15 obiektów mostowych, 13 przejść dla zwierząt, urządzenia ochrony środowiska, system odwodnienia wraz ze zbiornikami retencyjnymi. Nawierzchnia drogi zostanie dostosowana do ruchu pojazdów o nacisku 11,5 t na oś.

Porównywalne z utworzeniem powiatu

Na realizację robót GDDKiA przewidziała 22 miesiące, z wyłączeniem okresów zimowych od 16 grudnia do 15 marca. Jeśli wszystko pójdzie sprawnie, droga powinna być gotowa w drugim kwartale 2029 roku.

- Bez wątpienia jest to szczególny, nawet historyczny moment dla naszego miasta, bo obwodnicy mówi się od wielu, wielu lat. To podpisanie umowy jest jak prezent na 610. urodziny, które nasze miasto obchodzi w tym roku - mówi o podpisaniu umowy Bartosz Mazerski, burmistrz Sztumu. - To jest oczywiście inwestycja rządowa, ale jest ona też efektem dobrej współpracy instytucji rządowych, jak Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad oraz Ministerstwo Infrastruktury, z samorządem.

Włodarz pamięta o podziękowaniach.

- Należą się one ministrowi Bukowcowi i dyrektorowi Markowskiemu za to, że teraz inwestycja staje się faktem. Na pewno trzeba też docenić rolę parlamentarzystów tej i poprzedniej kadencji za umieszczenie jej na liście „Programu budowy 100 obwodnic”. Dziękuję radnym, byłym i obecnym, oraz mieszkańcom, którzy wspierali starania o budowę obwodnicy. Na pewno nie da się pominąć roli mojego poprzednika na urzędzie, byłego długoletniego burmistrza Leszka Tabora, który od dawna lobbował w tej sprawie - podkreśla Bartosz Mazerski.

Leszek Tabor, obecnie przewodniczący Rady Powiatu Sztumskiego, przypomniał, że o obwodnicy mówiło się już pod koniec lat 90. ubiegłego wieku, natomiast w 2007 roku została wpisana do studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta i gminy Sztum.

- Ta uroczystość w takim gronie jest rozpoczęciem końcowego etapu wieloletnich starań, planów, strategii, koncepcji. Koncepcji, która była dyskutowana z Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad, a konkretnie z panem dyrektorem Karolem Markowskim, ale wcześniej też i mistrzem pana dyrektora, śp. Franciszkiem Rogowiczem. Bo to była koncepcja taka, którą pan dyrektor Rogowicz starał się wszczepiać w innych miastach. Nie zawsze to wychodzi z powodzeniem, że porządkujemy sprawy drogi krajowej w granicach miast, a później staramy się o budowę obwodnic. Ja bym porównał dzisiejszą uroczystość do ogłoszenia decyzji o utworzeniu powiatu sztumskiego. Mimo że nie było nas na tej pierwszej mapie powiatowej, to od 1 stycznia 2002 roku powiat sztumski zafunkcjonował, dzięki zaangażowaniu, determinacji, koncepcji, dobrej współpracy z administracją rządową, tak jak w przypadku tej obwodnicy – przypomniał Leszek Tabor.

Obwodnica Kwidzyna w planach?

Podpisanie umowy w sztumskim magistracie odbyło się w obecności m.in. Stanisława Bukowca, wiceministra infrastruktury.

- Dzisiaj właśnie rozpoczyna się to dzieło, które było oczekiwane od wielu, wielu lat. To jest realizacja wielu rozmów, zabiegów, zaangażowania wielu osób. Chciałbym podziękować przede wszystkim za zaangażowanie stronie samorządowej, ale również pani poseł Magdalenie Sroce, która regularnie pytała mnie o to, kiedy będzie można realizować to zadanie. To ważne, żeby współpracować, żeby również wsłuchiwać się w głosy państwa, głosy społeczne, głosy samorządowców. To robimy jako Ministerstwo Infrastruktury, jako rząd po to, żeby poprawiać komunikację, ale przede wszystkim, żeby poprawiać bezpieczeństwo. Na tym nam zależy i to jest również cel działalności stowarzyszenia Nadwiślański Korytarz Transportowy. Obwodnica Sztumu wpisuje się w ten właśnie projekt. Kolejne zadania przed nami. Już rozmawiamy o tym, aby obwodnicę Kwidzyna wpisać w kolejne plany programowe rządu. Chcemy również poprawiać bezpieczeństwo. Już budujemy ścieżkę pieszo-rowerową, będziemy kolejne etapy tego typu infrastruktury, tak zwanej bezpieczeństwa ruchu drogowego kontynuować.

Burmistrz Bartosz Mazerski jest rodowitym Sztumianinem. Przez wiele lat przechodził więc przez „55”, a potem - już jako dorosły - jeździł tą trasą, więc doskonale wie, jak kiedyś wyglądał ruch na tej drodze, a jaki jest dzisiaj. Najnowsze średnie dane dobowe wskazują, że „55” w centrum miasta jeździ około 12,5 tys. samochodów. - Na pewno obwodnica poprawi bezpieczeństwo w związku z tym, że wyprowadzi ruch tranzytowy poza miasto - mówi Bartosz Mazerski.

Dla Sztumu to kolejna dobra wiadomość w ostatnim czasie. Dopiero co GDDKiA poinformowała o ogłoszeniu przetargu na budowę ciągu pieszo-rowerowego wzdłuż DK 55 do Malborka.

eprasa.pl a839bbf66b

MALBORK REPREZENTOWALI POLSKĘ PODCZAS FESTIWALU W MEKSYKU

Rozchwytywani jak gwiazdy

Radosław Konczyński

Tancerze z ZPiT 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego „Malbork" na długo zapamiętają swoją przygodę w Meksyku. Podczas międzynarodowego festiwalu godnie wywiązali się z roli ambasadorów polskiej kultury.



FOT. ARCHIWUM ZPIT 22 BLT „MALBORK"

Malborscy tancerze zrobili furorę podczas festiwalu w Meksyku

Już trochę czasu od pobytu w Meksyku minęło, ale jak mówi Anetta Higgins, kierownik Zespołu Pieśni i Tańca 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego „Malbork", ciągle słyszy w uszach wszędobylską meksykańską muzykę. Do Ameryki Środkowej we wrześniu poleciała pod jej opieką grupa reprezentacyjna, czyli najstarsza. Jak do tego w ogóle doszło? Środowisko tańców polskich ma kontakty na świecie. Przedstawiciel jednego z polskich zespołów otrzymał ofertę z Meksyku i uznał, że malborscy tancerze, jeśli zechcą, mogliby polecieć, bo na pewno godnie będą reprezentować naszą kulturę.

- Zostaliśmy tam przywitani w nadzwyczajny sposób. Dotarliśmy bardzo zmęczeni po praktycznie dwudniowej podróży. W samolocie prawie piętnaście godzin, odebrali nas z lotniska i też jeszcze około pięciu godzin lecieliśmy, czyli byliśmy naprawdę bardzo zmęczeni. Natomiast oni, mimo że było późno, zorganizowali nam fetę. Całe miasteczko stało i machało chorągiewkami. Weszliśmy do wielkiej sali. Zespół grał na żywo muzykę meksykańską, było meksykańskie jedzenie. To zrobiło na nas duże wrażenie – opowiada Anetta Higgins, kierownik ZPiT 22 BLT „Malbork" oraz Klubu 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego.

Festiwal odbywał się w dwóch stanach, które znajdują się w nazwie wydarzenia, czyli Hidalgo położonym na północny wschód od miasta stołecznego Meksyk i Guerrero – na południowy zachód od stolicy. Głównym organizatorem jest AIFL (Asociación Internacional de Folclor Latinoamericano) - Międzynarodowe Stowarzyszenie Folkloru Latynoamerykańskiego, które zrzesza zespoły ludowe z całej Ameryki Łacińskiej i odpowiada za koordynację międzynarodowej wymiany kulturalnej. Malborczycy byli jedynym zespołem europejskim. Wystąpiły też grupy z Meksyku, Panamy, Kolumbii i Argentyny.

- Na ten wyjazd przygotowaliśmy trzy tańce narodowe, czyli mazura, poloneza, krakowiaka, a oprócz tego bardzo wesołe i kolorowe tańce lubelskie i „starą Warszawę" (czasy okupacji niemieckiej – dop. red.) – mówi Anetta Higgins. - To był bardzo wymagający fizycznie wyjazd, bo w sumie wychodziliśmy na scenę 21 razy w ciągu ośmiu dni. Nie przypominam sobie, żeby na jakimkolwiek wcześniejszym festiwalu było tak dużo prezentacji. Wynika to z faktu, że organizatorzy bardzo chcieli poznać to, co mamy do przekazania. Jeździliśmy praktycznie codziennie i występowaliśmy w innym miasteczku. Przy okazji bardzo dużo zobaczyliśmy. Przejechaliśmy sporo kilometrów, zmieniając miejsca na okrągło. Dotknęliśmy tej kultury rzeczywistej, a nie „opakowanej" dla turystów. Mieliśmy okazję jej dotknąć od strony kulinarnej, społecznej, artystycznej. Widzieliśmy różne odsłony Meksyku, od biedy do bogactwa, taki kalejdoskop wrażeń – wspomina Anetta Higgins.



FOT. ARCHIWUM ZPIT 22 BLT „MALBORK"

Z wyprawy pozostaną m.in. niezliczone liczby zdjęć



FOT. ARCHIWUM ZPIT 22 BLT „MALBORK"

Na jednej z piramid w Teotihuacan

Malborczycy byli podejmowani niemal... jak gwiazdy.

Dzieciaki rozdawały autografy, otrzymywaliśmy ogromne brawa za każdą prezentację. A już osoby o blond włosach nie mogły się opędzić od osób, które ciągle chciały się wspólnie fotografować. Odwiedziliśmy dużo szkół. W jednej z nich dzieci chciały, żebyśmy się podpisywali dosłownie na wszystkim - na spodniach, koszulkach, rękach, w zeszytach. „Zwariowali" na naszym punkcie, pewne dlatego, że wyglądaliśmy zupełnie inaczej niż pozostałe zespoły. Taka egzotyka z Polski – śmieje się Anetta Higgins.

Chwila na rozrywkę i zwiedzanie też się znalazła.

- Przeżyliśmy Dzień Niepodległości Meksyku, świętowany bardzo uroczyście. Mieliśmy okazję między innymi zobaczyć piramidy meksykańskie w Teotihuacán. To miejsce robi ogromne wrażenie, jest potężne. Ostatniego dnia byliśmy w Mexico City, ale to już na własną rękę; między innymi przejechaliśmy się kolejką linową nad miastem – mówi Anetta Higgins.

To była druga tak daleka wyprawa ZPiT 22 BLT „Malbork" w jego ponad 25-letniej historii. Przypomnijmy, że w 2020 roku tancerze wzięli udział w międzynarodowym festiwalu w Tajlandii.

- Tam było inaczej. Nie było aż tylu tych występów. Tajlandia była bardziej nastawiona na integrację między zespołami. W Meksyku organizatorom zależało, żebyśmy nasz folklor pokazali jak największej liczbie ludzi. I bardzo się spodobało – mówi Anetta Higgins. – W obu krajach przede wszystkim zauroczyli mnie ludzie. Bardzo otwarci, bardzo pomocni, z taką chęcią, że podzieliliby się wszystkim.

Trzeba przypomnieć też o pewnych zagrożeniach. W Tajlandii tancerze przebywali akurat w czasie, gdy zaczynała szaleć pandemia konoronawirusa, ale ich to ominęło. Natomiast Meksyk ma etykietę kraju, który nie jest najbezpieczniejszy na świecie...

- Pieczę nad nami mieli organizatorzy, czuliśmy się bardzo bezpiecznie, nie mieliśmy jakiegoś poczucia zagrożenia – zapewnia Anetta Higgins.

eprasa.pl a839bbf66b

Rozpocznie się kolejna duża inwestycja na terenie malborskiego zamku

Radosław Konczyński

Około 29 mln złotych będzie kosztował drugi etap prac konserwatorsko-budowlanych na Przedzamczu w kompleksie Muzeum Zamkowe w Malborku. Dyrektor instytucji podpisał umowę z wykonawcą wyłonionym w przetargu – gdańską firmą Kamaro.



FOT. MATERIAŁY MUZEUM ZAMKOWEGO

Kościół św. Wawrzyńca na archiwalnym zdjęciu z 1916 roku

Drugi etap prac na Przedzamczu obejmuje kościół św. Wawrzyńca i infirmerię knechtów w dawnym, średniowiecznym ciągu gospodarczym (od lat 90. XX wieku hotel Zamek z restauracją) oraz po drugiej stronie zamkowego placu tzw. willę Steinbrechta (siedzibę Zarządu Odbudowy Zamku z przełomu XIX i XX w.) wraz z przyległym terenem.

W ubiegłym tygodniu Muzeum Zamkowym została podpisana umowa wykonawcza z przedstawicielami firmy Kamaro, która wygrała przetarg.

- Podpisanie umowy wyznacza koniec ważnego etapu pracy nad realizacją inwestycji, który angażował od wielu miesięcy międzydyscyplinarny zespół Muzeum Zamkowego w Malborku, dedykowany do realizacji omawianego projektu. Świadkami podpisania umowy były osoby reprezentujące działy bezpośrednio zaangażowane w przygotowanie dokumentacji i prowadzenie postępowania. Plan podniesienia atrakcyjności zabytkowych budynków północnego Przedzamcza niniejszym przechodzi do realizacji. Kościół Św. Wawrzyńca, dawna Infirmeria i Willa Zarządu Odbudowy Zamku wraz z przyległymi terenami zostaną przystosowane do nowych funkcji z dbałością o ochronę substancji zabytkowej - informuje Muzeum Zamkowe.

Po zakończeniu prac konserwatorsko-budowlanych obiekty objęte projektem zostaną zaadaptowane na nowe funkcje. Kościół św. Wawrzyńca stanie się przestrzenią wystawienniczą.

W sąsiadującej z nim dawnej infirmerii ma powstać m.in. drugi punkt obsługi zwiedzających, przeznaczony zwłaszcza dla turystów docierających od strony rzeki Nogat, gdzie na drugim brzegu znajdują się parkingi sezonowe. Rozładuje to ruch w szczycie sezonu. W centrum kasowym na parterze turyści będą mieli do dyspozycji kasy, szatnie, pomieszczenia higieniczno-sanitarne, sklepik z pamiątkami.

Na I i II piętrze zostaną urządzone przestrzenie ekspozycyjne, m.in. z wystawą stałą o zamku. Obiekt będzie dostosowany do potrzeb osób z ograniczeniami m.in. ruchowymi, które ze względu na bariery architektoniczne nie są w stanie zwiedzić Zamku Wysokiego i Zamku Średniego, a w nowej przestrzeni – całkowicie przyjaznej dla niepełnosprawnych – będą mogły poznać budowlę i jej historię. Część dawnej infirmerii zostanie też wykorzystana na potrzeby magazynowo-techniczne.

Z kolei do willi Steinbrechta przeniesie się Dział Konserwacji Zamku (tak jak to było przed II wojną światową), powstanie też przestrzeń edukacyjna.

Spółka Kamaro wygrała przetarg z kwotą około 28,9 mln zł brutto. Muzeum Zamkowe pozyskało na tę inwestycję dofinansowanie z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko 2021-2027 (FEnIKS). Jak podaje, kwota dotacji na ten projekt to 25 639 350 zł brutto. Prace powinny zostać zakończone w terminie do 20 miesięcy od dnia zawarcia umowy.

Muzeum Zamkowe w Malborku chce systematycznie remontować, odbudowywać i adaptować na nowe funkcje teren Przedzamcza. Pierwszy etap tego planu dokonał się około 2,5 roku temu, gdy za około 30 mln złotych odbudowane zostały dwa średniowieczne budynki średniowieczne w dawnym ciągu gospodarczym. Wcześniej, od czasów końca II wojny światowej, to były ruiny, a obecnie m.in. biblioteka naukowa, pracownie konserwatorskie, Centrum Badań nad Dziedzictwem Pokrzyżackim.

Pierwszy i drugi etap to część dużego programu dla całego Przedzamcza, który w 2017 roku był szacowany na 110 mln zł, a dzisiaj, biorąc pod uwagę zawirowania w gospodarce, koszt byłby znacznie wyższy. Obejmuje wszystkie elementy tej części kompleksu zamkowego - zabudowania, mury, zagospodarowanie terenu.

Straż pożarna będzie produkować i magazynować prąd

(RK)

44 panele fotowoltaiczne i magazyn energii zostaną zamontowane jeszcze w tym roku na jednym z budynków Komendy Powiatowej PSP w Malborku. Inwestycja zostanie zrealizowana przy dofinansowaniu z programu „Słoneczne Dachy" z WFOŚiGW w Gdańsku.

W poniedziałek w Starostwie Powiatowym w Malborku została podpisana umowa między władzami powiatu malborskiego, które wnioskowały o dotację, a prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku. Dofinansowanie z programu „Słoneczne Dachy" wynosi 120 tys. zł, natomiast całkowita wartość zadania szacowana jest na 145 tys. zł.

- Można powiedzieć, że dachy są po to, żeby tam montować źródła energii. To jest korzyść dla straży pożarnej, jeśli chodzi o koszty funkcjonowania komendy, ale to jest korzyść dla wszystkich mieszkańców. Chcemy być powiatem nowoczesnym, z gruntu zielonym w sensie zdrowego źródła energii, a to jest ważny krok na tej drodze – mówił Piotr Szwedowski, starosta malborski.

Panele fotowoltaiczne zostaną zamontowane do końca listopada br. na dachu tylnego budynku na terenie KP PSP przy ul. Wybickiego. - W ubiegłym roku udało nam się wyremontować dach, więc został przygotowany pod tę inwestycję, która będzie na terenie naszej komendy pierwszą realizowaną dzięki środkom z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska – powiedział Dariusz Treć, zastępca komendanta powiatowego PSP w Malborku.

Na tę chwilę trudno to dokładnie określić, ale szacuje się, że panele i magazyn energii pozwolą zmniejszyć o 1/3 koszty zużycia energii elektrycznej w komendzie. Łatwiej obliczyć redukcję emisji dwutlenku, która ma się zmniejszyć o ok. 30 ton w skali roku.

W tym roku będzie to jeden z pięciu projektów na Pomorzu zrealizowanych w ramach programu „Słoneczne Dachy", a w ogóle 22. umowa podpisana w ciągu pięciu lat.

- Warto wspomnieć o tym, jakie duże środki Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku przeznacza na ten cel. Jest to łącznie ponad 2 miliony 600 tysięcy złotych. Ta umowa pozwoli uniezależnić się od ciągle rosnących cen energii. Pieniądze, które zostaną zaoszczędzone, można przeznaczyć na przykład na doposażenie straży pożarnej. Ale między innymi panele fotowoltaiczne to kolejny krok w celu wykorzystania odnawialnych źródeł energii w naszym regionie, cały czas budujemy ten miks energetyczny. To jest kolejny drobny krok, ale te małe kroki budują większy – podkreśliła Malwina Śnieg, prezes WFOŚiGW w Gdańsku.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Podpisanie umowy na dotację dla KP PSP Malbork

W podpisaniu umowy wzięli też udział wicewojewoda pomorska Anna Olkowska-Jacyno i wicestarosta malborski Dariusz Rowiński.

Przypomnijmy, że na terenie malborskiej komendy PSP obecnie już trwa jedna inwestycja, mianowicie budowa schronu i magazynu w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej, realizowana przez powiat malborski.

eprasa.pl a839bbf66b

PIŁKA RĘCZNA

KWIDZYN

Ze Śląskiem mieli wygrać

W 8 kolejce Lotto Superligi drużyna Energi Banku PBS MMTS Kwidzyn w sumie sprawiła niemiłą niespodziankę swoim kibicom. Co prawda, grała na wyjeździe, ale z niżej notowanym i nie za dobrze spisującym się w tym sezonie Śląskiem Wrocław. Komplet punktów został w stolicy województwa dolnośląskiego. Pierwsze fragmenty meczu to dobra postawa obu ekip w defensywie, co uwidoczniło się w bardzo niskim wyniku. W 11 minucie był remis zaledwie 4:4. MMTS miało wielkie problemy w ataku, szczególnie z Małeckim w bramce, który raz po raz wyciągał się jak kot na linii bramkowej. Dodatkowym smaczkiem mógł być fakt, że trenerem bramkarzy w Śląsku jest Bartosz Dudek, w przeszłości związany z kwidzyńskim klubem (wie więcej o drużynie z Kwidzyna niż wielu podstawowych szkoleniowców w Superlidze). W dalszej części pierwszej połowy gospodarze zdołali wypracować przewagę i zeszli do szatni przy prowadzeniu 15:11.

Po przerwie Śląsk kontynuował passę, wykorzystując też fakt, że gorszy moment w obronie mieli czerwono-czarni. W 40 minucie zrobiło się 21:15. Goście zmniejszyli stratę do 21:17, ale kolejne minuty bezapelacyjnie należały do miejscowej drużyny, która „odjechała" na siedem (25:18). Podopieczni trenera Bartłomieja Jaszki nie dawali za wygraną. Odrobili część strat, a w Hali Orbita zrobiło się gorąco na trzy minuty przed końcem (27:24). Jednak gospodarze mieli tego wieczoru nerwy ze stali i utrzymali trzybramkową przewagę, pokonując MMTS 30:27.

Kolejny mecz - w ramach 9 kolejki – ekipa z Kwidzyna (5 miejsce, 12 pkt) rozegra 14 listopada, podejmując KGHM Chrobrego Głogów (3 m., 15 pkt).

Mirek Lis

Trzecioligowiec lepszy w zaciętych derbach powiatu malborskiego w Pucharze Polski

Radosław Konczyński

W 14 kolejce drugiej grupy III ligi nowostawski Grom przegrał na wyjeździe 1:3 z Błękitnymi Stargard. Dwa szczeble niżej niepokonana pozostaje Pomezania Malbork, która wygrała dziewiąty mecz. Wcześniej Grom i Pomezania zmierzyły się w meczu pucharowym.

Przed meczem 14 kolejki III ligi Grom zajmował 10 miejsce z 16 punktami i tracił tylko trzy „oczka" do piątych Błękitnych Stargard. Zwycięstwo w ubiegłą sobotę pozwoliłoby nowostawskiej drużynie przesunąć się do środka tabeli. W 13 minucie zdawało się, że jest szansa na realizację tego optymistycznego scenariusza, bo goście objęli prowadzenie po plasowanym uderzeniu Łukasza Kopki sprzed pola karnego.

Niestety, ta radość długo nie trwała, bo cztery minuty później gospodarze wyrównali w równie atrakcyjnych okolicznościach – po składnej akcji lewą stroną boiska wykończonej technicznym strzałem z około 20 metrów przez Macieja Badowskiego. W 19 minucie Błękitni wyprowadzili kolejny atak lewym skrzydłem, przedostali się w „szesnastkę", gdzie Dawid Kroczek z kilku metrów posłał piłkę do siatki pod interweniującym Kacprem Gutowskim.

Do przerwy tego zaciętego spotkania wynik już się nie zmienił. W drugiej połowie drużyna z Nowego Stawu nadal grała jak równy z równym z jednym z kandydatów do awansu. Niestety, od 67 minuty miała jeszcze więcej do odrobienia, gdy nadziała się na kontrę i straciła trzeciego gola. Stargardzianie znów ruszyli lewym skrzydłem (taka ich prawidłowość w tym meczu), a na koniec Szymonowi Kroczowi wystarczyło dostawić stopę i skierować piłkę do pustej bramki.

- Po tym, jak strzeliliśmy gola, bardzo ważne było 10-15 minut, żeby przetrzymać ten czas, ale niestety szybko straciliśmy bramki i przegrywaliśmy 1:2. Na tym właśnie polega różnica między trzecią i czwartą ligą. Jeśli masz swoje momenty, to na tym poziomie musisz je wykorzystać. Z kolei w drugą połowę weszliśmy bardzo dobrze i wydawało się, że zmierzamy w dobrym kierunku, jednak dostaliśmy z kontry trzecią bramkę. Mecz był wyrównany, graliśmy dobrze, ale niestety wracamy z niedosytem. Mogliśmy więcej ugrać – mówi Dawid Leleń, trener Gromu Nowy Staw.



FOT. KONRAD SOSIŃSKI

Igor Jankowski dał wygraną Gromowi w Malborku



FOT. KONRAD SOSIŃSKI

Pucharowe derby powiatu malborskiego między Pomezanią a Gromem Nowy Staw

Grom w Stargardzie grał w składzie: Gutowski – Bajko, Stefański (80 Treder), Panek (70 Quaium), Szpucha – Łazaj (60 Mielnik), W. Zieliński, Kopka, Hołtyn (80 Dusza), Radomski (70 Pospieszny) – Jankowski.

Trzy dni wcześniej trzecioligowiec z Nowego Stawu zmierzył się w meczu wojewódzkiego Pucharu Polski z Pomezanią Malbork, wygrywając po dogrywce 2:1. Niektórzy zawodnicy Gromu, przystępując do spotkania z Błękitnymi, mieli więc w nogach 120 minut, ale trener podkreśla, że w tym nie można szukać usprawiedliwienia porażki w Stargardzie.

- W Pucharze Polski chcemy zajść jak najdalej. Mecz był ciężki, Pomezania bardzo wysoko postawiła nam poprzeczkę. Ma lepszy skład niż w poprzednim sezonie w IV lidze. Widać też rękę trenera Pawła Budziwojskiego. Myślę, że kibice obejrzeli bardzo ciekawe spotkanie, z dużą liczbą sytuacji z obu stron – komentuje Dawid Leleń.

Już w pierwszych minutach gospodarze pokazali, że chcą sprawić pucharową niespodziankę. Niewiele do szczęścia zabrakło Konradowi Nędzy, który sprzed pola karnego przelobował Pawła Simirskiego, ale piłka spadła tuż nad poprzeczką. Z kolei Szymonowi Kacprowiczowi, bramkarzowi Pomezanii, szczęście dopisało, gdy w 19 minucie Kacper Łazaj sprzed „szesnastki" trafił w słupek.

Na przerwę drużyny zeszły przy bezbramkowym remisie. Po powrocie na boisko prowadzenie objęli goście po ładnej akcji w 54 minucie. Fabian Urbański przedarł się prawym skrzydłem i spod linii końcowej wycofał piłkę do nadbiegającego Amadeusza Mielnika, który uderzył płasko z kilku metrów. Co najmniej równie ładna była bramka wyrównująca Pomezanii w 65 minucie, gdy Konrad Nędza i Mateusz Latkiewicz rozklepali obronę Gromu w lewym sektorze. Nędza do Latkiewicza, Latkiewicz w „uliczkę" w pole karne do Nędzy, który uderzył obok interweniującego Simirskiego.

Przed końcem drugiej połowy oba zespoły miały przynajmniej po jednej dobrej okazji na zmianę rezultatu, ale już więcej goli nie padło, więc doszło do dogrywki. Karne już nie były potrzebne, bo w 112 minucie trzecioligowiec zadał decydujący cios. Była to trochę kopia pierwszej bramki dla Gromu. Tym razem prawą stroną urwał się Oliwer Pospieszny, a strzałem przy słupku z około 11 metrów wynik ustalił Igor Jankowski.

Grom zapewnił sobie awans do wiosennej części rozgrywek wojewódzkiego Pucharu Polski. W kolejnej rundzie będzie rywalizowało 16 drużyn z całego Pomorza.

Póki co, w 15 kolejce III ligi Nowostawianie (13 m., 16 pkt) zmierzą się jutro u siebie o godz. 12 z Lipnem Stęszew (17 m., 11 pkt).

W V lidze malborska Pomezania odniosła dziewiąte zwycięstwo w sezonie, pokonując przy Toruńskiej zespół KS Skorzewo 7:0. Bramki: Vadym Kukuruza (trzy), Konrad Nędza (dwie), Damian Kostkowski i Tomasz Grabowski. Malborczycy z kompletem punktów prowadzą w tabeli.

W ten weekend piątoligowcy mają wolne, ale Pomezania nadrobi zaległości z pierwszej kolejce i zagra jutro na wyjeździe z Wietcisą Skarszewy.

eprasa.pl a839bbf66b

Piątek
30.10.2026

WYD. 1

Aglomeracja trójmiejska

Jesienne ukąszenie kleszcza
str. 5

Rejsy Trójmiasta

tygodnik trójmiasto

Echo Pruszcza Gdańskiego

Goniec Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 44/2026

KONTROWERSJE

TRASA, KTÓRA ROZPALA EMOCJE

Mieszkańcy Moreny boją się, że budowa linii tramwajowej Gdańsk Południe - Wrzeszcz może oznaczać katastrofę budowlaną. Władze miasta zorganizowały wreszcie spotkanie w tej sprawie, ale obaw nie rozwiały. Wręcz przeciwnie: są one jeszcze większe
str. 3



FOT. MARIUSZ LEŚNIEWSKI

GDAŃSK

Bohaterski ksiądz i historia polskiej parafii w Wolnym Mieście Gdańsku
str. 2

TRÓJMIASTO

Na cmentarze najlepiej komunikacją miejską. Samochód się nie sprawdzi
str. 3

NIERUCHOMOŚCI

Pobożne życzenia i realia rynku, czyli ceny startowe mniejszych mieszkań się ustabilizowały
str. 6

ZDROWIE

Jedzenie późnym wieczorem może poważnie odbić się na zdrowiu wątroby
str. 5

eprasa.pl a839bbf66b

Półmaraton w Sopocie: sukces jesiennego biegu

OPR.: Agnieszka Kujawska

Historyczny debiut imprezy okazał się sukcesem nie tylko sportowym, ale również organizacyjnym i społecznym.

Do mety wszystkich niedzielnych biegów dotarło łącznie ponad 6 000 zawodniczek i zawodników. Zgodnie z tradycją wydarzeń wspieranych przez PKO Bank Polski, sportowej rywalizacji towarzyszył wymiar charytatywny - uczestnicy oraz licznie startujący pracownicy banku połączyli pasję do biegania z pomaganiem w ramach akcji „Biegnę dla zdrowej głowy".

– PKO Sopot Półmaraton to wspaniałe święto sportu, promocja zdrowego stylu życia i niezwykłej energii naszego miasta. Sama również stanęłam na starcie i udało mi się zrealizować założony cel, schodząc poniżej pół godziny z czasem nieco ponad 29 minut. Jednocześnie bardzo zależało nam, aby to wielkie wydarzenie było jak najmniej uciążliwe dla mieszkańców, dlatego cieszę się, że pełna gotowość służb miejskich, korytarze komunikacyjne oraz okna czasowe pozwoliły zminimalizować utrudnienia i wspólnie przeżywać te sportowe emocje - zaznaczyła Magdalena Czarzyńska-Jachim, prezydentka Sopotu.

Adam Greczyło, dyrektor i organizator PKO Sopot Półmaratonu, podsumował debiutancką edycję: Budowa od zera tak potężnego przedsięwzięcia była gigantycznym wyzwaniem logistycznym, dlatego z ogromną dumą patrzę na to, jak wspaniale wypadł nasz debiut.

W rywalizacji mężczyzn klasę sam dla siebie pokazał Arkadiusz Gardzielewski. Po kwietniowym triumfie w Energa Gdańsk Maratonie utytułowany reprezentant Polski ponownie okazał się bezkonkurencyjny w Trójmieście, samotnie wpadając na metę w ERGO ARENIE ze świetnym rezultatem 1:05:59 i bijąc rekord Polski w kategorii wiekowej M40.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Biegacze na ulicach Sopotu

Chrystus Król i duchowny, który nigdy nie dał się złamać

OPR.: AK

30.10.1932 roku poświęcony został zbudowany z polskich składek kościół pod wezwaniem Chrystusa Króla. Budowniczym i pierwszym rektorem został, zaliczany dziś w poczet błogosławionych, ks. Franciszek Rogaczewski, patron przykościelnej ulicy.



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Ksiądz Franciszek Rogaczewski

W okresie międzywojennym Wolne Miasto Gdańsk było areną nieustannych napięć narodowościowych. Polacy, stanowiący mniejszość w zdominowanym przez ludność niemiecką mieście, musieli każdego dnia walczyć o zachowanie swojej tożsamości, języka i kultury. Jednym z najważniejszych fundamentów tej walki stała się wiara, a potrzeba posiadania własnych miejsc kultu religijnego była kluczowa dla konsolidacji lokalnej Polonii. Symbolem tego oporu i polskiej ofiarności stał się kościół pod wezwaniem Chrystusa Króla, którego uroczyste poświęcenie odbyło się 30 października 1932 roku.

Głównym architektem tego przedsięwzięcia. zarówno w sensie duchowym, jak i organizacyjnym. był ksiądz Franciszek Rogaczewski. Jako młody, niezwykle charyzmatyczny i energiczny kapłan, doskonale rozumiał, że gdańscy Polacy potrzebują przestrzeni, w której mogliby swobodnie modlić się w języku ojczystym. Ks. Rogaczewski po studiach w Seminarium Duchownym w Pelplinie, przerwanych przez I wojnę światową, w czasie której pracował jako sanitariusz w szpitalach w Starogardzie, Kwidzynie oraz Olsztynie, 16 marca 1918 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Służył jako wikariusz w Nowym Mieście Lubawskim (1918-1920), w Gdańsku-Wrzeszczu w parafii Najświętszego Serca Jezusowego (1920-1927), w Gdańsku w parafii św. Brygidy (1927-1928) oraz w parafii św. Józefa (od 1928)

W 1930 roku powołano Polskie Towarzystwo Budowy Kościołów, które rozpoczęło zbiórkę funduszy. Ofiarność rodaków była poruszająca. Mimo szalejącego kryzysu gospodarczego, środki płynęły od prywatnych darczyńców, polskich instytucji oraz rządu w Warszawie. Dzięki temu już w czerwcu 1931 roku na terenie dawnego Bastionu Piaskowego ruszyły prace ziemne. Modernistyczną, monumentalną świątynię zaprojektował inżynier Czesław Świałkowski, a jej wznoszenie postępowało w błyskawicznym tempie.

Uroczystość konsekracji jesienią 1932 roku, której dokonał biskup Edward O'Rourke, stała się wielkim manifestem polskości. Kościół Chrystusa Króla szybko przestał być jedynie budynkiem sakralnym - stał się tętniącym życiem centrum społeczno-kulturalnym. Przy parafii działały liczne organizacje młodzieżowe, chóry, bractwa oraz polskie szkoły. Ksiądz Rogaczewski, pełniący funkcję rektora, a później proboszcza, zyskał ogromny szacunek jako obrońca praw Polaków. Niestety, rozwój parafii został brutalnie przerwany przez wybuch II wojny światowej. Kościół, jako wyraźny symbol polskiej obecności nad Motławą, od razu stał się celem hitlerowców. Już 1 września 1939 roku, w pierwszych godzinach niemieckiej agresji, ksiądz Franciszek Rogaczewski został aresztowany. Trafił do katowni w Victoria-Schule, gdzie poddano go brutalnym torturom. Mimo cierpień nie wyparł się swojej ojczyzny ani wiary. 11 stycznia 1940 roku został rozstrzelany w masowej egzekucji w obozie koncentracyjnym Stutthof. Ponad pół wieku później, w 1999 roku, papież Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym w gronie 108 męczenników II wojny światowej.



FOT. GDANSK.PL

2019 rok: odsłonięcie pomnika ks. Rogaczewskiego

Sam budynek kościoła, choć zniszczony w trakcie działań wojennych w 1945 roku, przetrwał kataklizm. Po wojnie został odbudowany i do dziś służy wiernym. Obecnie ulica, przy której wznosi się ta historyczna świątynia, nosi imię jej budowniczego: Błogosławionego Księdza Franciszka Rogaczewskiego. .

11 grudnia 2019 r. odsłonięto pomnik błogosławionego ks. Franciszka Rogaczewskiego. W uroczystości wzięło udział kilkadziesiąt osób, w tym abp. Sławoj Leszek Głódź, prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz, wojewoda pomorski Dariusz Drelich, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej Karol Nawrocki, wiceminister kultury Jarosław Sellin. Z pomysłem budowy monumentu wyszli księża i parafianie z parafii pw. Chrystusa Króla. Jeszcze w ubiegłym roku zawiązali komitet budowy i zwrócili się w tej sprawie do prezydenta Pawła Adamowicza. - Śp. prezydent osobiście zaangażował się w dzieło budowy tego pomnika - mówi proboszcz Bartłomiej Stark. Po akceptacji Rady Miasta Gdańska oraz komisji konkursowej inicjatorzy uzyskali pozwolenie na budowę.

Od czerwca 2017 roku gdański duchowny jest też patronem gdańskiego tramwaju.

Rejsy Trójmiasta

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Mariusz Leśniewski, 502 499 036, mariusz.lesniewski@polskapress.pl.** ZESPÓŁ: **Maja Czech, Andrzej Kowalski, Maciej Krajewski, Jacek Wierciński.** BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 3211.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 0817** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.** WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl a839bbf66b

GDAŃSK

Tramwaj na Morenie nadal budzi poważne obawy

Agnieszka Kujawska

Symboliczne wbicie pierwszej łopaty pod budowę trasy Gdańsk Południe - Wrzeszcz zaplanowano za miesiąc, 21 listopada. Mieszkańcy są pełni obaw.

Nowa linia tramwajowa GPW zostanie połączona z istniejącą infrastrukturą w rejonie skrzyżowania ulic Rakoczego i Jaśkowej Doliny oraz z Al. Grunwaldzką we Wrzeszczu. Trasa będzie przebiegać przez ul. Wileńską, wzdłuż ul. Sobieskiego, ul. Do Studzienki i ul. Bohaterów Getta Warszawskiego. Powstanie 3,6 km trasy tramwajowej, do tego 4,8 km dróg rowerowych oraz siedem przystanków, w tym węzeł autobusowo-tramwajowy. W ramach inwestycji powstanie także 280-metrowy tunel pod ul. Wileńską.

Miasto wreszcie zorganizowało spotkanie z mieszkańcami Moreny i Wrzeszcza w tej sprawie. Pojawiło się mnóstwo pytań i wątpliwości. Mieszkańcy już wiedzą po spotkaniu, że będzie kłopot z parkowaniem, a budowa tunelu wzdłuż ulicy Wileńskiej ruszy w połowie roku. - Nie daliśmy się przekonać pani prezydent i urzędnikom z DRMG. Boimy się, że budowa tunelu zagraża budynkom LWSM Morena przy ulicach Zabłockiego, Wileńskiej oraz Myczkowskiego - mówi pani Agnieszka z ulicy Wileńskiej.

Do ich uwag odnosił się wykonawca tej inwestycji - wiceprezes spółki NDI, Marcin Lewandowski.

- Nie zamierzamy prowadzić żadnych inwazyjnych czy wibracyjnych technologii. Na pewno priorytet położymy na bezpieczeństwo i higienę pracy - podkreślał wiceprezes Lewandowski. - To będzie konstrukcja mostowa, wykonywana metodą ścian szczelinowych w głębokim wykopie, i tylko dlatego, że później betonujemy strop, zakwalifikowana jest jako konstrukcja tunelowa - tłumaczył Lewandowski.

Budowa staje się więc faktem. 21 listopada zaplanowano symboliczne wbicie pierwszej łopaty pod tę inwestycję.

Do końca bieżącego roku zaplanowano m.in. rozpoczęcie prac na ul. Jaśkowa Dolina, na wysokości przychodni „Morena", gdzie wykonywane będą sieci podziemne. Tutaj trzeba będzie liczyć się z pewnymi utrudnieniami w ruchu pieszych.



FOT. ARCHIWUM PPG

Przeciwko inwestycji nadal protestują mieszkańcy ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego. Nie chcą jej też mieszkańcy ul. Wileńskiej

Jeszcze w tym roku, w obrębie ul. Wileńskiej będzie wykonywana droga tymczasowa, która zapewni w kolejnym etapie robót bieżące utrzymanie ruchu kołowego przez cały okres realizacji tunelu. Na ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego pojawią się z kolei pierwsze koparki, które wykonają małe odkrywki.

- Prace budowlane prowadzone będą od poniedziałku do soboty, w godzinach 6:00 - 22:00, ale tylko w godzinach 8:00-18:00 prowadzone będą prace, które będą generowały hałas - mówią urzędnicy, a mieszkańcy są w szoku. Prace w takich godzinach uniemożliwią normalny wypoczynek. - Miasto szykuje nam horror - mówią mieszkańcy bloków i domków jednorodzinnych.

Na osiedlu szykują się też poważne wycinki drzew. Nie będzie już ono zielone, tylko - jak mówili mieszkańcy - szare i betonowe. Zbiornik retencyjny Wileńska straci zaś swoje funkcje rekreacyjne - obok niego będą bowiem tory i przystanek tramwajowy.

Mimo iż decyzja o przebiegu trasy zapadła już kilka lat temu, pojawiło się też sporo mieszkańców, którzy dopytywali o to, dlaczego taki a nie inny wariant został wybrany. Dowodzi to jednego: nie było konsultacji społecznych w sprawie budowy linii. - Władze miasta nas zignorowały - mówią mieszkańcy.

- Wierzę, że zdobędziecie z czasem przekonanie o tym, że inwestycja ta zmieni Państwa życie na plus, bo będziecie mieli super środek komunikacji, często bardzo blisko. Dowodzi tego choćby cena mieszkań na Lawendowym Wzgórzu. Od czasu, kiedy tam pojawił się tramwaj, szkoła i przedszkole, to ceny te wzrosły bardzo wysoko - zwróciła uwagę prezydent Aleksandra Dulkiewicz.

Do tematu wrócimy.

DZIEŃ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Zostaw samochód: na teren cmentarzy komunikacją miejską

RYP

W związku ze zbliżającym się Dniem Wszystkich Świętych, Gdański Zarząd Zieleni przypomina o najważniejszych zasadach funkcjonowania cmentarzy komunalnych w dniach poprzedzających 1 listopada.

Na terenie wszystkich komunalnych nekropolii znajdują się specjalne stojaki z konewkami i drobnymi narzędziami ogrodniczymi do wypożyczenia. Są tam także wyznaczone miejsca na używane, nieuszkodzone osłony zniczy, które mogą posłużyć innym do ponownego wykorzystania. Łącznie na wszystkich cmentarzach do dyspozycji odwiedzających jest 31 stojaków z narzędziami i 22 stojaki na znicze.

Z uwagi rosnącą liczbę osób odwiedzających i porządkujących groby bliskich, ze względów bezpieczeństwa, od 28 października od godz. 15.00 do 2 listopada włącznie zawieszamy możliwość wjazdu samochodów na Cmentarz Łostowicki i Cmentarz Centralny „Srebrzysko". Zakaz dotyczy także osób powyżej 65. roku życia oraz osób z niepełnosprawnością ruchową.


FOT. ARCHIWUM PPG

Przemijanie to część życia

Poza tym okresem na obie nekropolie wjeżdżać można samochodem, ale według obowiązujących zasad:

- w każdą niedzielę i święta: możliwość wjazdu od godziny 10.00, wyjazd z terenu cmentarza do godziny 15.00,

- w okresie od 1 kwietnia do 31 października, w dni robocze (od poniedziałku do piątku), możliwość wjazdu w godzinach 7.00 - 10.00 oraz od godziny 15.00 - wyjazd z terenu cmentarza do godziny 18.00,

- w okresie od 1 listopada do 31 marca, w dni robocze (od poniedziałku do piątku), możliwość wjazdu w godzinach 7.00 - 10.00 - wyjazd z terenu cmentarza do godziny 15.00.

Na pozostałych gdańskich cmentarzach komunalnych wjazd samochodów w celu odwiedzin grobów nie jest możliwy.

Wizyta na cmentarzu przed 1 listopada to również dobry moment na zweryfikowanie ważności opłat za miejsce pochówku bliskich. Przypominamy o konieczności uregulowania opłat za przedłużenie ważności grobu na kolejne 10 bądź 20 lat. Ważność opłaty dla konkretnego miejsca najlepiej zweryfikować bezpośrednio w biurach cmentarnych.

Opłat można dokonywać w biurach cmentarnych oraz w biurze pogrzebowym PPU „ZIELEŃ" Sp. z o.o. w Gdańsku.

W okresie Wszystkich Świętych znacząco zmieni się również funkcjonowanie komunikacji miejskiej oraz ogólna organizacja ruchu drogowego wokół gdańskich nekropolii. Wprowadzane rozwiązania mają na celu usprawnienie dojazdu i zapewnienie maksymalnego bezpieczeństwa osobom odwiedzającym cmentarze. Z tego względu zachęcamy do pozostawienia samochodów i korzystania ze specjalnych, dodatkowych linii autobusowych oraz tramwajowych.

Na terenie Gdańska znajduje się 10 cmentarzy komunalnych o łącznej powierzchni 103.03 ha. Znajduje się na nich 138 359 grobów, w których pochowanych jest 249 112 zmarłych.

Ze statystyk i opracowań dotyczących cmentarzy komunalnych w Gdańsku wynika, że w Gdańsku średnio w roku przeprowadza się 4 520 pochówków.

©℗

eprasa.pl a839bbf66b

AUTOREKLAMA 0011603944

Forum Seniora w Kinie Helios

W programie:

- Strefa aktywności
- Prelekcje
- **Pokaz filmu „Lalka”**
- Gość specjalny



4 listopada
w godz. **9.00–14.00**
Kino Helios
w Forum Gdańsk
ul. Targ Sienny 7



Gość specjalny:
Urszula Flisek
uczestniczka
Sanatorium Miłości

Udział w wydarzeniu jest bezpłatny, ale wymaga wcześniejszej rejestracji. Liczba miejsc ograniczona!

Zarejestruj się na:
dziennikbaltycki.pl/forumkino

FORUM seniora
jesień 2026

ORGANIZATOR
DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNERZY
HELIOS
SALON Kultury HELIOS
Gemini Polska
CityMotors Gdańsk
FUNDACJA NA RZECZ PACJENTÓW OPIEKA FARMACEUTYCZNA W CENTRUM UWAGI
NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia Pomorski Oddział Wojewódzki w Gdańsku
u Okulistek centrum optyczno-okulistyczne

eprasa.pl a839bbf66b

DIETA



FOT. ARCHIWUM REDAKCJA POLSKA PRESS

Analiza naukowców wykazała, że osoby spożywające posiłki późną porą były bardziej narażone na problemy z wątrobą

Ten wieczorny nawyk może odbijać się na zdrowiu. Naukowcy mają nowe dowody

Naukowcy przeanalizowali dane blisko 200 tys. osób. Wykazali, że jedzenie późnym wieczorem może poważnie odbijać się na zdrowiu wątroby.

Mateusz Zelek

Spożywanie posiłków późnym wieczorem lub już po położeniu się do łóżka może zwiększać ryzyko rozwoju chorób wątroby. Takie wnioski płyną z badania opublikowanego w czasopiśmie „Clinical Gastroenterology and Hepatology". Naukowcy z Oregon Health & Science University przeanalizowali dane z trzech dużych projektów badawczych prowadzonych wśród pracowników ochrony zdrowia w USA. Łącznie objęły one około 200 tysięcy osób.

Badacze sprawdzali, czy sposób odżywiania ma związek z ryzykiem występowania stłuszczeniowej choroby wątroby związanej z zaburzeniami metabolicznymi (MASLD) oraz marskości wątroby.

Analiza wykazała, że osoby spożywające posiłki późną porą były bardziej narażone na problemy z wątrobą. W tej grupie ryzyko wystąpienia chorób tego narządu było od 20 do 30 procent wyższe niż u osób unikających jedzenia po kolacji.

Zegar biologiczny może odgrywać kluczową rolę

Zdaniem autorów badania wyniki są kolejnym dowodem na znaczenie rytmu dobowego dla zdrowia.

Wcześniejsze badania wskazywały już, że jedzenie późno wieczorem może zwiększać ryzyko otyłości czy chorób serca.

Współautor pracy dr Andrew McHill zwrócił uwagę, że organizm znacznie gorzej radzi sobie z metabolizowaniem pokarmów w porach, które biologicznie są przeznaczone na odpoczynek.

– Raz po raz obserwujemy, że czas podejmowania różnych aktywności – czy to snu, jedzenia, czy ćwiczeń – naprawdę ma to kluczowe znaczenie. Na przykład wykazaliśmy, że spożywanie posiłków w nocy, kiedy wewnętrzny zegar biologiczny sprzyja zasypianiu, ogranicza zdolność organizmu do efektywnego metabolizowania pokarmu – podkreślił badacz.

Naukowcy przypominają, że wątroba jest jednym z narządów szczególnie wrażliwych na zaburzenia rytmu okołodobowego, co może tłumaczyć zaobserwowane zależności.

Naukowcy przypominają,

że wątroba jest jednym z narządów szczególnie wrażliwych na zaburzenia rytmu okołodobowego.

Czas podejmowania różnych aktywności – czy to snu, jedzenia, czy ćwiczeń – ma kluczowe znaczenie.

Potrzebne są dalsze badania

Autorzy zastrzegają, że analizowane badania miały charakter obserwacyjny. Oznacza to, że nie dowodzą bezpośredniego związku przyczynowo-skutkowego, a uczestnicy samodzielnie raportowali swoje nawyki żywieniowe w ankietach.

Mimo tych ograniczeń wyniki dają podstawy do dalszych prac nad wpływem pory spożywania posiłków na zdrowie. Zespół prowadzi już kolejne badania, które mają sprawdzić, czy wcześniejsze jedzenie może poprawić parametry związane ze stłuszczeniem wątroby.

Jak podkreślił główny autor badania dr Robert Wilechansky, najważniejszy wniosek płynący z analizy jest stosunkowo prosty.

– Najważniejszy wniosek z badania jest taki, że ograniczenie spożycia kalorii do okresu na kilka godzin przed snem może przynieść korzyści zdrowotne – podsumował ekspert.

Zanim więc powędrujemy nocą do lodówki, pamiętajmy, że wiąże się to z wyższym ryzykiem stłuszczenia i marskości wątroby.

BORELIOZA

Nie tylko rumień. Zobacz, do czego może doprowadzić ukąszenie kleszcza jesienią

Katarzyna Wąś-Zaniuk

Październik nie oznacza końca sezonu na kleszcze. Wręcz przeciwnie. Jeśli jednak dojdzie do ukąszenia, nie ma powodu do paniki – wcześnie wykryta borelioza dobrze reaguje na leczenie.

Sezon na kleszcze wciąż trwa. Wrzesień i październik to, obok wiosny, drugi szczyt aktywności tych pajęczaków, a wraz z nim rośnie liczba obaw o boreliozę.

Po ukąszeniu kleszcza wiele osób wpada w panikę, tymczasem kluczowe znaczenie ma szybka reakcja. Jak podkreśla prof. Joanna Zajkowska, borelioza należy do chorób, które bardzo dobrze poddają się leczeniu, zwłaszcza jeśli zostaną wcześnie rozpoznane.

– Boreliozę dosyć wdzięcznie leczy się antybiotykami. Przez lata poznaliśmy jej najczęstsze postacie i mamy duże doświadczenie w ich rozpoznawaniu oraz leczeniu – podkreśla prof. Zajkowska.

Chodzi przede wszystkim o sytuację, gdy po ukąszeniu kleszcza pojawia się charakterystyczny rumień wędrujący. W takim przypadku zwykle wystarcza jedna kuracja antybiotykowa, a zmiana skórna stopniowo ustępuje.

Nieco bardziej niepokojąco brzmią neurologiczne postacie boreliozy, ale również tutaj rokowania są zwykle dobre. Prof. Zajkowska podkreśla, że zdecydowana większość przypadków neuroboreliozy to tzw. postacie wczesne. Choroba może objawiać się porażeniem nerwu twarzowego lub bardzo silnymi bólami korzeniowymi związanymi z zajęciem układu nerwowego. Mimo to odpowiednio wdrożone leczenie daje bardzo dobre efekty.

Tak może przebiegać ciężka postać boreliozy

Prof. Joanna Zajkowska w rozmowie ze Stroną Zdrowia ujawniła, że do najpoważniejszych powikłań boreliozy należą zapalenia i porażenia nerwów. Najczęściej dotyczą one nerwów czaszkowych, rzadziej innych nerwów lub korzeni nerwowych. W ciężkich przypadkach może dochodzić nawet do znacznego ograniczenia sprawności. Specjalistka opowiedziała także o jednym z najtrudniejszych przypadków boreliozy, z jakimi zetknęła się w swojej praktyce klinicznej.

– Jednym z najtrudniejszych przypadków było zapalenie opon z porażeniem pasa barkowego i zanikiem mięśni. Pacjent nie był w stanie unosić kończyn. Ostatecznie, dzięki antybiotykoterapii i rehabilitacji, sytuacja chorego uległa ogromnej poprawie – przyznała lekarka.

Interaktywna mapa kleszczy

Chcesz wiedzieć, gdzie występują kleszcze i jakie miejsca omijać szerokim łukiem? Z pomocą przychodzi interaktywna mapa kleszczy stworzona na podstawie zgłoszeń użytkowników strony ciemnastronawiosny.pl. Narzędzie to pozwala sprawdzić, w jakich lokalizacjach zgłoszono najwięcej przypadków obecności kleszczy i gdzie zagrożenie jest największe.

Jej użytkownicy zgłaszają miejsca, w których zauważyli kleszcze: zarówno na sobie, jak i na zwierzętach. Informacje te trafiają na mapę, a zgłoszenia są widoczne dla wszystkich odwiedzających.



FOT. KPIXMINING/123RF.COM

Borelioza wykryta odpowiednio wcześnie bardzo dobrze poddaje się leczeniu, a w wielu przypadkach wystarcza kuracja antybiotykowa

eprasa.pl a839bbf66b

Pobożne życzenia się nie sprawdzają, czyli o stabilizacji cen mieszkań

OPR.: Ryszard Pawłowski

Ceny mieszkań się stabilzują? Ostatnie miesiące są pod tym względem bardzo ciekawe.

Portal ogłoszeniowy Nieruchomosci-online.pl sprawdził, jak w III kwartale 2026 sprzedający wyceniali swoje mieszkania w ogłoszeniach, wyznaczając pułap startowy do rozmów z kupującymi. Analiza średnich cen ofertowych na rynku wtórnym pokazuje, że w większości miast wojewódzkich wyjściowe stawki za mieszkania dwu- i trzypokojowe ustabilizowały się lub lekko spadły kwartał do kwartału. Za to na rynku kawalerek w wielu miastach sprzedający wciąż podnosili poprzeczkę.

- Stawki w ogłoszeniach to często jedynie apetyty sprzedających i punkt startowy do rozmów, a nie ostateczne ceny z aktów notarialnych. Przy stole negocjacyjnym kwoty te najczęściej spadają. Dane za III kwartał 2026 pokazują jednak, że mieszkaniowa giełda życzeń wyhamowała. W wielu miastach właściciele mieszkań dwu- i trzypokojowych, a więc lokali wybieranych głównie przez rodziny, przestali śrubować ceny wyjściowe – komentuje Rafał Bieńkowski, PR manager w Nieruchomosci-online.pl.

Większe mieszkania z zamrożonymi cenami

W przypadku mieszkań dwupokojowych, w 13 z 18 miast wojewódzkich średnie ceny ofertowe w porównaniu do II kwartału zamroziły się lub lekko spadły. Oczekiwane stawki wyjściowe w ogłoszeniach ustabilizowały się w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Bydgoszczy, Opolu, Rzeszowie i Toruniu (wahania w relacji k/k wyniosły tam poniżej 1 proc.), a obniżyły się w Białymstoku, Gorzowie Wlkp., Katowicach i Zielonej Górze (1-4 proc. k/k).

Podobnie wyglądało to w mieszkaniach trzypokojowych: tam stabilizacja lub delikatne spadki oczekiwań cenowych zaobserwowano w 12 z 18 stolic regionalnych. Stawki startowe w ogłoszeniach ustabilizowały się w Warszawie, Bydgoszczy, Poznaniu, Katowicach, Olsztynie, Szczecinie i Toruniu (wahania w relacji k/k poniżej 1 proc.), natomiast nieznaczne obniżki oczekiwań odnotowano w Białymstoku, Gdańsku, Gorzowie Wlkp., Krakowie i Zielonej Górze (1-3 proc. k/k). Co istotne, poza Łodzią, każde z miast TOP 6 znajduje się w fazie cenowego uspokojenia, jeśli chodzi o wstępne oczekiwania ogłoszeniodawców sprzedających mieszkania dwu- i trzypokojowe. Warszawa, Kraków, Poznań, Gdańsk, Wrocław – w tych miastach w ostatnim kwartale nie doszło do wzrostu średniej ceny ofertowej (jedynym wyłomem były lokale trzypokojowe we Wrocławiu).



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Poszukiwane są m.in. mieszkania na gdańskiej Morenie

W przypadku mieszkań dwu- i trzypokojowych podwyżki „uciekły" więc z metropolii do mniejszych miast wojewódzkich. Wzrost oczekiwań cenowych w granicach 1-3 proc. k/k dotyczył głównie stolic regionalnych, takich jak Kielce, Lublin, Olsztyn, Szczecin, Opole i Rzeszów. Z największych miast w tym gronie znalazła się w zasadzie jedynie Łódź, w której wzrosty pojawiły się zarówno przy 2, jak i 3 pokojach.

Inaczej sytuacja wyglądała na rynku wtórnym kawalerek, gdzie wciąż widać większą presję na podnoszenie cen ofertowych. W segmencie mieszkań jednopokojowych rynek podzielił się na pół: w 9 z 18 miast wojewódzkich średnie ceny ofertowe wzrosły w granicach 1-6 proc. k/k, a w 9 ustabilizowały się (wahania w relacji k/k poniżej 1 proc.) lub obniżyły (1-4 proc. k/k).

Oczekiwania cenowe ogłoszeniodawców co do kawalerek najbardziej wzrosły w porównaniu do II kwartału 2026 w Kielcach i Gorzowie Wlkp. (o około 6 proc. k/k). W Bydgoszczy, Gdańsku, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Rzeszowie i Toruniu było to 1-3 proc. k/k. Co ważne, także w przypadku mieszkań jednopokojowych największe miasta albo trzymały bardzo stabilnie ceny ofertowe (Warszawa, Kraków), albo zanotowały lekką obniżkę oczekiwań cenowych (Wrocław). – Niestety, wciąż część właścicieli wyceni swoje mieszkanie na oko lub na podstawie pobożnych życzeń. Na rynku wygrywają ci sprzedający, którzy do stawki startowej w ogłoszeniu podchodzą racjonalnie. Kupujący przeliczają budżety i po prostu omijają oferty z sufitu. Realistycznie skrojona cena na starcie to największa szansa na szybką transakcję.

Nie ma jednego modelu klienta kupującego mieszkanie

OPR.: Agnieszka Kujawska

Kto najczęściej kupuje teraz mieszkania na rynku pierwotnym? Dla jakich grup odbiorców projektowane są obecnie nowe osiedla mieszkaniowe? Jak ewoluują potrzeby lokalowe Polaków?

Rynek pierwotny coraz wyraźniej odpowiada na zróżnicowane potrzeby nabywców. Choć dominują osoby kupujące mieszkania na własne potrzeby, rośnie zarówno zainteresowanie kompaktowymi lokalami, jak i większymi mieszkaniami rodzinnymi. Deweloperzy coraz mocniej uwzględniają zmiany demograficzne, styl życia oraz koszty utrzymania nieruchomości. Jak wynika z sondy serwisu dompress.pl, nie ma już jednego modelu klienta, dla którego projektowane są nowe osiedla. Deweloperzy kierują ofertę do singli, par, rodzin z dziećmi, inwestorów, a także osób dojrzałych i seniorów. Coraz większe znaczenie ma dopasowanie struktury mieszkań do lokalnego popytu i charakteru konkretnej inwestycji.

Renata McCabe-Kudła z Grupo Lar Polska zauważa, że rosnący udział klientów kupujących na własne potrzeby przekłada się na zwiększenie średniego metrażu oferowanych lokali. Coraz częściej nabywcy zamieniają mniejsze mieszkania na większe, poprawiając swoje warunki mieszkaniowe. Podobne tendencje obserwują przedstawiciele Atalu i Develii, wskazując na rosnące zainteresowanie mieszkaniami czteropokojowymi. Jednocześnie nie słabnie popyt na lokale kompaktowe. Single i pary chętnie wybierają mieszkania dwupokojowe o powierzchni 40–45 mkw., szczególnie w dobrze skomunikowanych częściach miast. Takie lokale interesują zarówno osoby kupujące pierwsze mieszkanie, jak i inwestorów. TDJ Estate dostrzega również duże zainteresowanie mieszkaniami dwupokojowymi do 40 mkw. oraz trzypokojowymi o powierzchni około 55 mkw.



FOT MATERIAŁY PRASOWE

Potrzeby mieszkaniowe cały czas się zmieniają

Zmieniające się potrzeby mieszkańców sprawiają, że równie ważny jak powierzchnia staje się układ lokalu. Nabywcy oczekują możliwości wydzielenia miejsca do pracy zdalnej. Rodziny zwracają uwagę na liczbę pokoi, dodatkową łazienkę, balkony i ogródki. Ważne są również jakość architektury, doświetlenie wnętrz, zieleń, części wspólne oraz bliskość komunikacji i usług. Jak podkreśla BPI Real Estate Poland, kupujący coraz częściej analizują także całkowite koszty posiadania nieruchomości, w tym opłaty eksploatacyjne, zużycie energii i przyszłe remonty. Istotne stają się więc trwałość, energooszczędność i jakość wykonania.

Starzenie się społeczeństwa, spadek liczby urodzeń i wzrost liczby jedno- oraz dwuosobowych gospodarstw domowych wpływają na strukturę popytu. Jak zauważa TDJ Estate, mniejsza liczba mieszkańców nie musi oznaczać mniejszego zapotrzebowania na lokale, ponieważ zmienia się model gospodarstwa domowego.

Deweloperzy coraz częściej uwzględniają również potrzeby seniorów, dla których ważne są dostępność bez barier. Pojawiają się także rozwiązania wykraczające poza tradycyjne budownictwo mieszkaniowe, takie jak rezydencje senioralne czy akademiki.

eprasa.pl a839bbf66b

REKLAMA 0011583021

HOSSA

wiczlino Lyceum

Gdynia, ul Zielińskiego



2 pokoje:

singiel, singielka

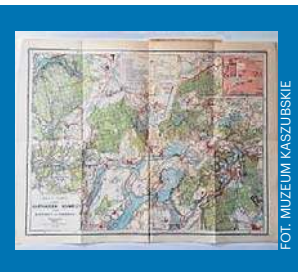
albo we dwoje

hossa.gda.pl | 58 785 11 11

eprasa.pl a839bbf66b

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Muzeum Kaszubskie w Kartuzach wzbogaciło swoje zbiory o cenny materiał związany z historią regionu. Dzięki darowi Waldemara Śliwińskiego do kolekcji trafiła kopia mapy pochodzącej z publikacji Wilhelma Schwandta z 1913 roku pt. „Karthaus und die »Karthäuser Schweiz« - Führer durchs Marienparadies" („Kartuzy i Szwajcaria Kaszubska - przewodnik po krainie Maryi"). To cenne uzupełnienie zbiorów dokumentujących dzieje Kartuz i okolic. (SURA)



FOT. MUZEUM KASZUBSKIE

Kaszubi nie mówią na co dzień po kaszubsku? To problem, który niełatwo będzie rozwiązać

Maciej Krajewski

Od lat jest jedynym w kraju oficjalnie uznanym językiem regionalnym, sami mieszkańcy podkreślają pozytywne jego aspekty, ale mało kto faktycznie kaszubskiego używa na co dzień. Naukowcy przyznają, że choć rozwiązania tego problemu istnieją, nie należą do łatwych, szybkich ani pewnych...



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Działania muszą być podjęte przez wielu, by miały szansę powodzenia

Język kaszubski - od 2005 r. jedyny w Polsce język regionalny, tak często słyszany na różnych wydarzeniach na Pomorzu, widoczny na tablicach przy drogach, promowany, nauczany, kultywowany i, jak się okazuje... coraz rzadziej używany w domach. Jak wynika bowiem z badań, zestawiając go z mową śląską, podhalańską czy podlaską, kaszubski wypada zdecydowanie najgorzej z całej czwórki, jeśli chodzi o transmisję tego języka - wykorzystywanie go w relacjach z rodziną, przyjaciółmi, znajomymi.

Kwestię tę między innymi omówiono przy okazji konferencji „Kaszuby-Pomorze-Słowiańszczyzna" w Wejherowie. Wszystko za sprawą niedawno wydanego pierwszego tomu książki „Rożnorodność językowa w Polsce" pod redakcją Nicole Dołowy i Macieja Mętraka. Publikacja naukowa (z której pochodzą wspomniane na początku wyniki badań) skupia się właśnie na żywotności wybranych „języków kolateralnych", jak to nazwali sami badacze.

- Czyli takich, które formalnie są bliskie językowi dominującemu, przez co bardzo często nie uwzględnia się ich jako języków sensu stricte - wyjaśnia prof. Nicole Dołowy. - Mówi się często o nich jako o dialektach, gwarach. Muszą jakoś udowadniać swoją językowość. Tak, jak zresztą było z kaszubskim.

Autorzy publikacji starali się wskazać na podobieństwa i różnice między owymi językami kolateralnymi. Przeprowadzili setki ankiet (na samych Kaszubach niemal 400). Odkryciami i przemyśleniami podzielili się w trakcie spotkania w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

I niestety, jak już wspomnieliśmy, Kaszuby wcale nie wyglądają dobrze na tle innych regionów.

- Większość naszych odpowiadających nie miała ani wątpliwości co do językowego statusu kaszubszczyzny - co do tego, że powinna być chroniona przez państwo, powinna być nauczana, powinno się w niej pisać - zauważyła prof. Dołowy. - Ale jednocześnie mamy na Kaszubach słabsze praktyki językowe, niż w pozostałych, omawianych regionach (Podhale, Podlasie i Śląsk - dop. red.). Czyli mamy taką sytuację na Kaszubach, że uważamy, że język trzeba chronić, jest on ważny, jest bardzo ważną wartością w kontekście tożsamości, ale w tym języku mówi się coraz mniej.

Wstydzą się mówić w swym języku

Szybko więc pojawia się pytanie - dlaczego tak w ogóle jest? Skoro kaszubski ma pewien prestiż, pozytywne konotacje wśród samych jego użytkowników, czemu nie jest częściej używany w codziennych sytuacjach?

Tutaj naukowcy wskazują przede wszystkim na pewien ukryty wstyd.

- Na to, że po kaszubsku jakoś nie wypada mówić w różnych sytuacjach, kontekstach życiowych - wyjaśniał na spotkaniu w Wejherowie Andrzej Żak, jeden z autorów publikacji, który zajmował się właśnie Kaszubami.

We wstydzie tym udział mają m.in. czasy PRL, kiedy mówienie po kaszubsku np. na przerwach w szkole bywało wręcz karane. Jest też widoczny aspekt w pewnym sensie pragmatyczny.

- Było i jest do dzisiaj głęboko zakorzenione przekonanie rodziców, dziadków, że mówienie po kaszubsku do dzieci niczego dobrego im nie przyniesie - że w późniejszym życiu będzie im trudniej - dodał Andrzej Żak. - Bo jeżeli tak tradycyjnie byśmy popatrzyli, jak języki funkcjonowały dawniej, to kaszubski był językiem domowym, takie dziecko szło do szkoły i często dopiero w pierwszej klasie zaczynało się uczyć polskiego. A jeżeli to dziecko będzie mówiło po polsku od zawsze, to już nie będzie miało tego problemu (...). Po prostu rodzice uważali, że ten język tylko szkodzi i do niczego im się nie przyda.

Wstyd ten, jak podkreślali autorzy publikacji, dostrzegalny jest też wśród młodych w formie, jak sami naukowcy to opisują, „podśmiechiwania się" innych, gdy ktoś powie coś w języku. W efekcie, choć dana osoba mogłaby i chciała porozmawiać po kaszubsku, nie jest po prostu pewna, czy powinna.

- To jest takie wewnętrzne skrępowanie, trzy razy podjęcie refleksji „Czy na pewno tu? Czy na pewno w tym otoczeniu? Czy na pewno nie zostanę skrytykowany, skrytykowana?". To jest właśnie takie uczucie, które wielu osobom towarzyszy. Nawet, jeśli ono jest zupełnie nieuświadamiane - tłumaczyła Nicole Dołowy, przyrównując to zachowanie do odnotowywanego w literaturze tzw. kompleksu kaszubskiego. - Czyli czegoś takiego, co siedzi bardzo głęboko w ludziach, co nie jest bardzo często uświadamiane. Bo my nie mówimy tutaj o czymś takim, o czym ludzie myślą na co dzień. Bo większość tych osób w pierwszej kolejności by powiedziała, że jest bardzo dumna z tego języka. Mamy bardzo pozytywne wypowiedzi, dotyczące emocji, związanych z używaniem kaszubskiego (...). A jednocześnie ta duma i to poczucie wagi języka nie przekłada się na te interakcje.

W rozwiązywaniu tego problemu zdają się nie być pomocne i lekcje języka kaszubskiego, których wcale nie ma mało w szkołach.

- Dochodzimy więc do takiego wniosku, że samo istnienie lekcji języka kaszubskiego niewiele daje, pełni często taką funkcję symboliczną wręcz - zauważył Andrzej Żak. - Jeżeli te lekcje nie będą przygotowywały do tego, żeby aktywnie mówić w tym języku, a tylko czytać teksty, uczyć się zasad ortograficznych, ten język nie będzie dalej przekazywany, transmisja będzie dalej słabła, a odwrócenie tej zmiany językowej po prostu nie nastąpi.

Rozwiązanie nie jest łatwe, ale jest

Co więc można zrobić, by jednak Kaszubi częściej rozmawiali w swym języku? Na spotkaniu w Wejherowie Andrzej Żak zasugerował chociażby nieco inne podejście ze wspomnianymi lekcjami.

- Po pierwsze: szkoła powinna nauczyć dzieci normalnej, zwykłej komunikacji w tym języku. Tak, żeby one mogły rozmawiać ze swoją rodziną, swoimi znajomymi. Po drugie: pokazać, że ten język jest tak samo wartościowy, jak każdy inny. Uczymy się w szkole angielskiego, niemieckiego i raczej nikt nie ma wątpliwości, że te języki do czegoś w życiu się mogą przydać - mówił badacz, zastanawiając się jednocześnie, czy metody nauczania immersyjnego też by nie pomogły. - Trzeba by było sprawić tak, żeby młodzi byli przekonani, że po kaszubsku można mówić wszędzie.

Prof. Dołowy jednak szybko zwróciła uwagę, że i to by mogło nie pomóc.

- To nie jest kwestia edukacji. To jest kwestia całościowego systemu, w którym i młodzi ludzie i starsi - ogólnie użytkownicy języka kaszubskiego - po prostu żyją - podkreślała. - Niekoniecznie sama zmiana prestiżu pozwoli na zmianę praktyk. Ale właśnie uświadomienie sobie np. tych negatywnych doświadczeń, powodów, dla których uważa się, że w pewnych miejscach nie wypada (...) - dopiero takie kompleksowe myślenie o tym problemie może zapoczątkować jakąś zmianę. Ale na żadne z tych pytań nie ma łatwej odpowiedzi.

Oboje byli zgodni natomiast, że nie można zrzucać odpowiedzialności za tę zmianę na jakieś konkretne osoby, grupy, ale musi być to podejście całościowe.

- Impuls tej zmiany musi iść od tych osób, którym zależy najbardziej, czyli od tych, które się w działania na rzecz języka i wspólnoty angażują. Ale to jest impuls, który musi zostać podjęty przez jak najszerszą grupę osób, żeby jakakolwiek zmiana mogła się dokonać - mówiła Nicole Dołowy. - Musimy w tym myśleniu o rewitalizacji językowej bardzo często mówimy o takim punkcie, w którym jakby osiągamy masę krytyczną, która pozwala na mówienie o zmianie nastawienia do języka, nie mówiąc o zmianie praktyk językowych, co jest jeszcze trudniejsze, bo wymaga aktywnego zaangażowania. Ale ta odpowiedzialność jest rozłożona - dodała badaczka. - Wydaje mi się, że dobry moment, dobra sytuacja jest osiągnięta wtedy, kiedy jak najwięcej osób zda sobie sprawę z tej odpowiedzialności. Bo pomiędzy zdaniem sobie sprawy z odpowiedzialności a wzięciem aktywnego udziału w zmianie rzeczywistości jest jeszcze bardzo długa droga.

Prof. Dołowy zwróciła przy tym uwagę, że nawet jeśli ten proces uda się zapoczątkować, będzie on długi. Ale zmiana na lepsze jest możliwa.

- Każdy mały krok - nawet, jeżeli nam się wydaje, że to jest tylko jeden, dodatkowy mówca - to jest już coś ważnego. Bo może ta kolejna osoba też to podchwyci i efekt będzie silniejszy. Ale to jest proces bardzo trudny, bardzo długi i bardzo wielopoziomowy - zaznaczyła.

eprasa.pl a839bbf66b